

NAJPIĘKNIEJSZA



„Nikt nie pisze
z taką pasją
i takim sercem
jak Kristen Proby.
Uwielbiam ją!”
SYLVIA DAY

Kristen Proby

NAJPIĘKNIEJSZA

Kristen Proby

Przekład
GABRIELA IWASYK



Korekta
Halina Lisińska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© sergiophoto/Shutterstock

Tytuł oryginału
The Beauty of Us

Copyright © 2017 by Kristen Proby
Published by arrangement with HarperCollins Publishers.
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2017 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6534-6

Warszawa 2017. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

Rozdział 1

Riley

Skończyłam – ogłaszam, podchodząc do baru, za którym widzę dwie ze swoich czterech współpracowniczek. Kat, manager baru, i być może najfajniejsza kobieta jaką znam, ma czerwonorude włosy zaczesane w loki do góry, a Mia, nasz szef kuchni, zdjęła czapkę kucharską i pozwoliła swoim czarnym włosom spłynąć na ramiona.

Obie wyglądają na tak wyczerpane, jak ja się czuję.

– Z czym dokładnie skończyłaś? – pyta Mia. Nalewa sobie kieliszek czerwonego wina i odpycha rękę Kat. – Mogę to zrobić sama.

– Ale ja mam system – mówi Kat i zalicza przewrót oczami w stronę Mii, która podaje jej butelkę, bierze łyk wina i obchodzi bar, żeby usiąść na stołku.

– Z facetami – mówię i przystawiam sobie stołek. Bar jest dość pusty, bo zbliża się czas zamknięcia. Jesteśmy tylko my trzy i jakiś mężczyzna – siedzi na drugim końcu baru

i sączący coś, co wygląda jak cola z whiskey. A ja nawet nie zamierzam myśleć, że ma bardzo interesujący profil.

– Mówisz tak przynajmniej raz w miesiącu – stwierdza Mia.

– Tym razem poważnie – odpowiadam i kiwam głową do Kat, kiedy oferuje mi wino Mii. – Nalej do pełna.

– Obie dobijacie mnie swoimi zwyczajami winnymi – marudzi Kat. – Wino trzeba nalewać właściwie.

– Nie jesteśmy takie wyrefinowane jak ty – odpowiadam i posyłam jej uśmiech, kiedy podaje mi kieliszek.

Kat wzrusza tylko ramionami i wraca do mycia paru kieliszków, które zostały w zlewie.

– A więc czym wkurzył cię gatunek męski tym razem?

– Cóż, wczoraj wieczorem wyszłam z pewnym gościem – zaczynam. Biorę łyk wina i jednocześnie zbieram myśli. – Powiedzmy, że był... nie w moim typie.

– Jak nie w twoim typie? – pyta Mia. – Miał blond włosy zamiast ciemnych, czy prowadził nie ten samochód?

– Spłycasz mnie – marszczę brwi. – Takie rzeczy nie są przeszkodą.

– Nie myślimy, że jesteś płytka – odpowiada Kat. – Co tym razem okazało się przeszkodą?

– No cóż, niesamowicie się pocił. Tak jakby właśnie wyszedł z siłowni. W pierwszej chwili pomyślałam, że może się denerwuje. No wiecie, jeszcze nie wychodziliśmy nigdzie razem, więc to całkiem normalne.

– Pewnie – kiwa głową Mia.

– Ale im dłużej tam siedzieliśmy, tym bardziej on się pocił. Mówię mu, żeby skorzystał z serwetki, żeby wytrzeć pot, tak jak Whitney Houston podczas koncertu.

– Więc się poci – mówi Kat z grymasem. – Masz pojęcie jak musi się pocić podczas seksu?

– Eee – marszczę nos, niemal chichocząc na samą myśl. – Nie, nie, nie chcę o tym myśleć. Więc strasznie się poci i „pachnie”. I tak naprawdę to ten zapach nas rozdzielił.

Koleś przy drugim końcu baru krztusi się i bierze łyk swojego drinka. Ignoruję go i mówię dalej.

– A więc, poza poceniem się i smrodem był miły? – pyta Mia.

– Tak myślę – odpowiadam. – Czuję się okropnie, ale niewiele słyszałam z tego, co mówił, bo byłam tak rozkojarzona tym potem na jego twarzy i zapachem.

– No dobra, to poważna sprawa – kiwa głową Kat. – To znaczy, na jego obronę, może to sprawa gruczołów lub niepokoju, albo ma duże pory czy coś, ale nie sądzę, żebym ja też mogła wytrzymać taki zapach.

– Dokładnie. – Unoszę kieliszek w toaście. – A gość z poprzedniego tygodnia, nie pocił się i nie pachniał, ale chyba założył, że jak mi postawił obiad, to będzie mógł wskoczyć mi do gaci. A nie mógł.

Gość przy barze znów się śmieje i teraz już nie mogę go ignorować. Odwracam się do niego i muszę wziąć głęboki oddech, kiedy przyglądam mu się uważniej. Jest wysoki, szczupły, a jego przedramiona wyglądają fantastycznie w podwiniętych rękawach koszuli. Brązowe włosy ma trochę zmierzwiłone, pewnie od ciągłego przesuwania po nich palcami.

I nosi okulary w czarnych oprawkach.

– Cześć – mówię, przyciągając jego uwagę. Zerka na mnie swoimi naprawdę seksownymi, zielonymi oczami, a ja muszę przypomnieć sobie, że skończyłam z facetami. Bo inaczej naciskałabym, żebyśmy się umówili.

– Hej – odpowiada.

– Chcesz dołączyć do rozmowy? – pytam, kręcąc kieliszkiem.

– Nie sądzę, żebym miał coś do dodania – odpowiada, wzruszając ramionami. – Jestem facetem.

– Może wprowadzisz mnie w meandry męskiego mózgu – odpowiadam z namysłem. – Bo jestem zaskoczona. Kompletnie zaskoczona.

– Cóż, nie pocę się jak twój ostatni obiekt miłosnego zainteresowania – odpowiada z zadziornym uśmiechem, czym wywołuje mój śmiech.

– I nie jestem lekarzem, więc nie mogę stwierdzić, że ma problem z gruczołami jak sugerowałyście. Mógł być zdenerwowany. Mam na myśli, że jesteś piękną kobietą. To ma sens, że mógł się nieco niepokoić. Co wcale nie znaczy, że facet nie może użyć dezodorantu.

– Dokładnie. Ale co jest z facetami, którzy myślą, że od razu mogą wskoczyć mi do łóżka? Nie jestem dziwką.

– Wow – mówi, podnosi ręce i uśmiecha się. Niech go cholera za ten zabójczy uśmiech. – Nikt nie nazwał cię dziwką.

– Cóż, myślę, że jest to implikacja tego, co o mnie myślą, kiedy wychodzą ze mną, stawiają mi kolację i wkurzają się, kiedy im odmawiam. Jestem dość wybredna w tej kwestii. Mam swoje standardy.

– I tak być powinno – stwierdza z całą powagą. – Może po prostu spotykasz się z dupkami.

– Wygląda, że tylko takich spotykam – odpowiadam i pijam wino. – To znaczy, co byś powiedział o reszcie swojego gatunku?

Odrzuca głowę i śmieje się, długo i głośno, i tym mnie ujmuje. Dopija swojego drinka i odwraca się na stołku twarzą do mnie. A wtedy te jego niesamowite, zielone oczy przeszywają

mnie od czubków moich Jimmy Choo po czubek mojej blond głowy.

– Może po prostu są tobą zainteresowani.

– Nie łapiesz – wzdycham. – Zainteresowanie jest okej. Flirtowanie też. Ale od kiedy jest w porządku nie okazywanie szacunku osobie, z którą się spotykasz? Mam mnóstwo wątpliwości na temat ludzkiej rasy ogółem i w tej kwestii. Czasem chciałabym, żeby Enterprise był prawdziwy, żeby Chris Pine mógł mnie zgarnąć stąd na Gwiazdę Śmierci, gdzie moglibyśmy mieć gromadkę dzieci Jedi.

Pan Mężczyzna, patrzy na mnie przez moment, a potem się śmieje.

– Właśnie połączyłaś *Star Treka* z *Gwiezdnymi Wojnami*.

– Nieważne – wzruszam ramionami. – Wszystko to jedno i to samo.

– Nie – odchrząkuje. – To nie jest jedno i to samo.

– Ale rozumiesz, o czym mówię.

– Nie, nie rozumiem, ponieważ właśnie połączyłaś *Gwiezdne Wojny* i *Star Treka*. To nie są te same rzeczy, więc to, co powiedziałaś jest... niezrozumiałe.

Przewracam oczami i patrzę na Kat i Mię z nadzieją na pomoc, ale one tylko się uśmiechają i patrzą, jak przekomarzam się z nieznajomym.

– Faceci nie potrafią pomóc.

– On ma rację – wzrusza ramionami Kat. – A to wszystko jest fascynujące.

– Nie każdy facet spodziewa się seksu na pierwszej randce – ciągnie nieznajomy. – Właściwie, mógłbym powiedzieć, że większość mężczyzn się tego nie spodziewa, chyba że spotkają cię w barze, a ty wisiłaś na nich w tańcu przez całą noc, no i masz dwadzieścia dwa lata.

– Nic z tych rzeczy nie miało miejsca – odpowiadam.

– Cóż, powiedziałbym w takim razie, że ten gość jest dupkiem.

– Wygląda na to, że nastąpił jakiś wysyp populacji dupków – wzdycham, znów podając Kat swój kieliszek.

– Gdzie ich spotykasz? – pyta nieznajomy, a ja przygryzam wargę.

– Nie chcę ci mówić.

– W necie – kiwa głową.

– Nie powiedziałam tego!

– Nie musiałaś. Jeśli spotkasz go na siłowni czy w spożywczym albo gdziekolwiek indziej osobiście, nie będziesz zażenowana.

– Nie jestem zażenowana.

– Owszem, jesteś. Inaczej nie miałabyś nic przeciwko, żeby mi powiedzieć.

– No dobra – wzdycham i pocieram czoło. – Poznają ich w necie.

– Przestań to robić.

– Nie wiem, gdzie indziej mogę spotykać ludzi. Pracuję przynajmniej pięćdziesiąt godzin w tygodniu. Nie chodzę na żadne zajęcia, do klubów czy do kościoła, i rzadko chodzę do spożywczego, bo zwykle jadam tutaj.

– Mogę przestać cię karmić – przerywa Mia, a ja rzucam jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Mówię tylko, że jeśli zawsze robisz to, co zawsze robiłaś, to zawsze będziesz dostawać to, co zawsze dostawałaś.

– Nie rozumiem ani jednego słowa, które właśnie powiedziałaś – zerkam na niego, próbując przetworzyć.

– Przełącz się – uśmiecha się. – Spróbuj poznawać ludzi gdzie indziej. Zobacz, nie spotkałaś

mnie w necie i nie jestem dupkiem.

– Jasne, jesteś słodki, i wyglądasz jakbyś miał jeszcze temperament, ale podejrzewam, że jak tylko bym cię poznała, dowiedziałabym się, że masz problemy z mamusią albo czternaście psów.

– Mogłabyś – odpowiada w zamyśleniu. – Ukrywam takie rzeczy dobrze. Jedyne, co chcę ci przekazać, to przestań używać stron randkowych i zacznij spotykać ludzi w realu.

– Jasne, łatwo ci powiedzieć – wykrzywiam usta. – Czy powinna wysłać ci jakieś pieniądze za tę sesję terapeutyczną?

– Nie, pierwsza jest darmowa – odpowiada i posyła mi niesamowicie gorący uśmiech. – Po prostu nie łącz nigdy więcej *Gwiazdnych Wojen* i *Star Treka*, to będzie dla mnie wystarczającą zapłatą. – Dobrej nocy i powodzenia – mówi.

– Dzięki. – Kiedy już prawie znika z oczu, krzyczę za nim: – Zaczekaj! Nie spytałam nawet, jak masz na imię.

– Trevor – odpowiada, a mój żołądek natychmiast wywija serię fikołków. – Trevor Cooper.

– Jesteś wcześniej. – To jedyne, o czym mogę myśleć. Policzki mi płoną, a ręce zaczynają się trząść. – Nie powinno cię tu być jeszcze przez dwa dni.

– Lubię przyjeżdżać wcześniej. Poznać ziemię, tego typu rzeczy – uśmiecha się i macha. – Do zobaczenia za kilka dni.

Odchodzi, a ja jak tylko słyszę zamykające się drzwi, odwracam się do przyjaciółek i patrzę na nie w przerażeniu.

Kat skrada się, a Mia śmieje się głośno, uderzając dłonią w blat baru.

– To jest niesamowite – mówi Mia radośnie.

– Nie, nie jest – odpowiadam. – Wyglądam okropnie, a mówię jak jakaś pieprzona nastolatka, która nie może znaleźć sobie chłopaka. – On tu jest w interesach.

Przeczesuję dłonią włosy i zdesperowana opieram się o blat.

– Dzisiaj nie był w interesach – mówi Mia i klepie mnie po plecach. – Poza tym, jak dla mnie okej, jeśli nie zostanie. Nie jego chciałam w pierwszej kolejności.

– Nie, nie jest okej, jeśli nie zostanie – odpowiadam i ruszam złapać trochę powietrza. – Fakt, że Best Bites TV chce przyjechać tutaj, żeby sfilmować *Pokusę* jest grubą sprawą, Mia.

– Wiem, już mi to powiedziałaś.

– Mam na myśli, że dzięki temu wypłyniemy na szerokie wody. I wiem, że nie bardzo ci się podoba załoga filmowców kręcąca się po kuchni, ale to nie będzie trwać wiecznie.

– Już o tym rozmawialiśmy – odpowiada zagniewana.

– Nic już z tego nie ma teraz znaczenia, bo zrobiłam z siebie kompletnego matoła przed producentem show i to tutaj w barze.

– Matoła? – pyta Kat z uśmiechem. – Podoba mi się to słowo.

– Tak, cóż, nie opisuje ono ciebie w tej chwili – wzdycham. – Musi myśleć, że jestem totalnie żałosna.

– Nie wydaje mi się – odpowiada Mia. – Uśmiechał się do ciebie, obejrzał cię od góry do dołu, jakbyś była czymś pysznym do schrupania, a on nie mógł się doczekać, żeby to zjeść.

– Nieważne – przewracam oczami. – Teraz muszę to naprostować i nawiązać z nim profesjonalną więź. To ja będę z nim pracować, nie wy.

Jestem jedynym ekspertem od marketingu i wizerunku publicznego w naszej piątce, więc praca z Best Bites TV w całości spoczywa na moich barkach. W porządku, i ciesz się mnie to, ale nigdy nie wypadłam tak słabo na pierwszym spotkaniu z zawodowcem.

- Jestem przerażona. Muszę uciec i wyjechać do Meksyku.
- Słońce i drinki cały dzień. Enrique pod ręką cały czas, żeby spełniać wszystkie twoje zachcianki? – Kat kiwa głową w zamyśleniu. – Nie brzmi tak źle, naprawdę.
- Może wszystkie powinnyśmy jechać – stwierdza Mia.
- Nienawidzisz tego – odpowiadam i trącam ją ramieniem. Wsłizniesz się do kuchni, żeby przejąć miejsce.
- Prawda. Lepiej zostanę tutaj.
- Myślę, że żadna z nas nie musi wyjeżdżać. – Kat odstawia ostatni kieliszek. – Nie wyglądał w żaden sposób na zdeprymowanego twoim męskim krzysem, Ri.
- Dobry, słodki Jezu – mruczę, kręcąc głową. – Co jest ze mną nie tak?
- Pozwalasz tym facetom włożyć ci do głowy – mówi Mia. – Poważnie, przestań tak naciskać. Moja mama zawsze powtarza, że miłość pojawia się wtedy, kiedy jej nie szukasz.
- To też nie działa. – Przesuwam palcami po karku, odnotowując w myśli, że muszę się umówić na masaż. – Naprawdę nie jestem zdesperowana, przecież wiecie. Nie potrzebuję faceta, żeby mnie dopełnić.
- Nigdy nie byłaś zdesperowana – stwierdza Mia. – Nie ma nic złego w tym, że chcesz mieć kogoś wyjątkowego w swoim życiu.
- Dokładnie. Lepiej nie mogłabym tego wyrazić. – Sięgam po torebkę i nachylam się, żeby każdą z nich pocałować w policzek, zanim wyjdę. – Zobaczmy się jutro, jeśli nie umrę dzisiaj z zażenowania.
- Dobrej nocy! – krzyczy Kat.

To był długi dzień. Niech to cholera, to był długi rok. Tak naprawdę nie mogę narzekać, bo knajpa nie walczy o przetrwanie, ale rozwija się pełną parą. Patrząc na to, jak się rozwijamy, widzę nas, jak rozszerzamy się na północny zachód w ciągu trzech najbliższych lat. Zawsze miałyśmy pełno, ale teraz kiedy pojawi się jeszcze TV show z naszym udziałem, będziemy musiały odprawiać ludzi z kwitkiem.

To jest coś, z czego trzeba być dumnym, ale też i trochę przerażonym. Kiedy Addie, Cami, Mia, Kat i ja otwierałyśmy knajpę niecałe dwa lata temu, nie spodziewałyśmy się tego w ogóle.

Chciałyśmy tylko, żeby się udało, żeby móc się utrzymać, a zrobiłyśmy nawet więcej w ciągu pierwszych sześciu miesięcy.

Ale sukces jest też wyczerpujący, i to jest miejsce, w którym jestem dzisiejszego wieczoru. Wykończona. Czemu poświęcam tyle czasu na spotkanie się z ludźmi online, zamiast skupić się na pracy?

Jestem szczęśliwa i niezależna, ale cholera, widzę Addie, Cami i Kat ze swoimi facetami i nic na to nie poradzę, że jestem trochę zazdrosna o radość, jaką znalazły. Faceci nie odciągają ich od biznesu; też go wspierają i pomagają, jak tylko potrafią.

To jest wysiłek zespołowy.

A ja chcę być częścią drużyny.

A poza tym, naprawdę chcę się pieprzyć regularnie. To znaczy, jestem kobietą o gorącej krwi i mam swoje potrzeby.

I standardy.

Podróż do mojego domu w Hillsboro nie zajmuje dużo

i wkrótce przebieram się w niebieskie spodnie do jogi i koralowy top, i siadam w swoim

ulubionym fotelu w rogu sypialni
z laptopem na kolanach.

Czuję, że powinnam wysłać Trevorowi maila
z przeprosinami za dzisiejszy wieczór. To, co słyszał, byo absolutnie nieprofesjonalne, i nie
tak chciałam rozpocząć naszą zawodową relację.

Ale nie muszę drążyć dziury w całym. Czasem najlepiej jest trzymać język za zębami. Mam
magisterium z marketingu i wizerunku publicznego, a to byłaby moja pierwsza rada dla klienta
w takiej sytuacji.

Mniej znaczy więcej. Przestań mówić.

Kiwam głową, decydując się przyjąć moją własną radę i otwieram laptopa. Przeglądam cztery
z moich stron randkowych, do których się zapisałam. Na każdej z nich mam oczekujące
wiadomości, od facetów, których nigdy wcześniej nie widziałam, i kilka od tych, z którymi się
już spotkałam, a którzy z całą pewnością mi nie pasują.

Włącznie z Pocącym się Facetem.

Cześć Riley

Świetnie się bawiłem ostatniego wieczora. Powtórzmy to wkrótce!

Greg

Nie dziękuję. Piszę swoją zwyczajową odpowiedź: To nie w tobie problem, to we mnie i
wciskam wyslij i szokuję samą siebie, wypisując się kolejno ze stron i usuwając swój profil.

To nie działa.

Może Trevor miał rację. Po prostu przestań. Spotkaj kogoś na żywo.

Albo po prostu umrzyj jako stara panna. Myślę, że są gorsze powody zejścia. Na przykład,
mogłabym mieć jakiś problem ze skórą albo co.

W porównaniu z tym umieranie w samotności nie wydaje się tak straszne.

Właśnie zamierzam zamknąć komputer i pójść do łóżka, kiedy dostaję powiadomienie o
wiadomości.

Chcę to dziś zignorować, ale pojawia się nazwisko Trevor Cooper i nie mogę się
powstrzymać.

Riley

*Piszę ze swojego prywatnego maila, ale to nie ma wpływu na naszą zawodową relację.
Chciałem przeprosić za ten wieczór. Powinienem się przedstawić, jak tylko podeszłaś do baru.
Nie spodziewałem się rozmowy, która rozpoczęła się po twoim przyjściu. Proszę przyjmij moje
przeprosiny. Do zobaczenia za kilka dni.*

Pozdrawiam

Trevor

*PS. Planeta Śmierci jest w Gwiezdnym Wojnach. Również została zniszczona, więc nie
możesz tam odlecieć. Przykro mi.*

Uśmiecham się i czytam maila jeszcze dwa razy. okej, to był ruch miłego faceta. Trevor jest z
pewnością miły, i może ma trochę bzika na punkcie *Gwiezdnym Wojen*.

Ale jest tutaj tylko na chwilę, i jest kolegą. Więc zainteresowanie nim, jakie czuję, się nie
liczy.

W ogóle.

Nie ma znaczenia, że jest słodki i mądry i ma wspaniałą pracę.

Zupełnie nie ma znaczenia.

A poza tym skończyłam z umawianiem się na randki i już.

Rozdział 2

Trevor

W ogóle nie spałem ostatniej nocy. Czekałem na maila od Riley przez chwilę; nie do końca jestem pewien dlaczego. Po prostu nie podoba mi się myśl o niej zażenowanej.

Ponieważ nie ma żadnego powodu, żeby być zażenowaną. Nie wiedziała, kim jestem, a poza tym to była pora zamknięcia. Zwierzała się swoim przyjaciółkom.

To naprawdę nic takiego.

Ale widziałem jej przerażenie, w jej wielkich, niebieskich oczach, kiedy zdała sobie sprawę z tego, kim jestem, a to mi nie pasuje.

Kiedy nie nadchodzi żadna odpowiedź, a do tego nie mam nawet informacji, czy przeczytała mojego maila, siadam do gry na PS4.

Nie podróżuję bez niej. Niektórzy ludzie traktują to jak odpoczynek. Inni chodzą na siłownię i ja też czasem chodzę. Ale żeby się naprawdę zrelaksować, gram. Mam tak od dziecka.

Więc rozlokowałem się w apartamencie, który sieć wynajęła dla mnie na ten miesiąc, i grałem online z moimi przyjaciółmi, rozmawiając o tym, co się wydarzyło w ostatnich dniach i zabijając wrogów.

Skończyliśmy dobrze po północy i normalnie po czymś takim poszedłbym do łóżka, ale mój umysł wciąż działał, sprawiał, że nie mogłem usnąć. Restauracja przerosła moje wyobrażenia oparte na przejrzeniu ich strony internetowej i opinii klientów. Wizualnie zachwycająca, jedzenie doskonale i idealnie wpisały się w rynek seksualny.

A poza tym wszystkie pięć właścicielek restauracji to piękne kobiety, mądre i stworzą wielkie show. Widzowie zjedzą tą serię, nomen omen.

Pochyłam się nad umywalką i obmywam twarz, nie przejmując się goleniem, a kiedy się osuszam, sięgam po telefon.

Mam kilka nowych wiadomości.

Ostatnia jest od Riley.

Trevor,

Dziękuję za twojego miłego maila. Przepraszam raz jeszcze za dzisiejszą rozmowę. Chciałabym przysiąc, że zwykle nie prowadzimy takich rozmów w pracy, ale to by było kłamstwo. Przynajmniej zwykle powstrzymujemy się do czasu zamknięcia i omawiamy to przy lampce wina.

Baw się dobrze w Portland

Riley

Uśmiecham się i przesuвам ręcznikiem po nagich ramionach. Riley nie wygląda tak jak wyobrażałem ją sobie przed przyjazdem. Wiedziałem, że jest ładna, bo ich zdjęcia są na ich

stronie internetowej, ale w rzeczywistości jest zdecydowanie ładniejsza.

I dużo bardziej żywa.

Praca z nią będzie ciekawa.

I testem na moje libido. Ponieważ Riley jest cholernie seksowna. Nigdy do tej pory nie mieszałem pracy i seksu, i nie planuję teraz, ale trzymanie rąk z dala od niej będzie wyzwaniem dla mojej woli.

I to też powinno być zabawne.

Po porannym biegu zatrzymuję się w sklepie

z bajglami, żeby coś zjeść i przeczytać poranne gazety, wracam do apartamentu, żeby wziąć prysznic, i myślę, że pójdę do Pokusy na lunch. Nie planowałem wracać tam przed moim spotkaniem z Riley jutro, ale nie jadłem też tam jeszcze lunchu.

Ubieram się szybko w dżinsy i czerwoną koszulkę i mijam sześć czy siedem przecznic do restauracji.

Właśnie otworzyły, więc nie są jeszcze bardzo zajęte. Atmosfera jest spokojna, oświetlenie nieco jaśniejsze niż ostatniego wieczoru, robi z tego miejsce dobre na spotkanie

z kolegami czy przyjaciółmi na lunch.

Siadam na samym końcu restauracji, tuż obok baru i widzę Riley i pozostałe kobiety, jak siedzą przy stole i rozmawiają.

Wystarczająco głośno, żebym słyszał.

– Więc będzie tutaj jutro. Filmowanie nie zacznie się wcześniej niż za tydzień, chyba że zostanie przyspieszony grafik – mówi Riley, studiując swój tablet i listę. – Dobrze by było, gdybyśmy panowały nad językami.

– Jasne. – Mia przewraca oczami. – Bo to się będzie zdarzać.

– To uważaj przynajmniej na słowa na „p” – odpowiada Riley z uśmiechem. – A ja zrobię wszystko, żeby nie wracać do mojego okropnego doświadczenia z randkowaniem. Nie żebym dalej to ciągnęła.

– Szkoda, że mnie tutaj nie było – mówi Addie

z uśmiechem. – To musiało być wspaniałe.

– Nie, nieprawda. – odpowiada Riley, ale uśmiecha się

i pociera usta palcami. – No dobra. Było nieco zabawne. Dzisiaj pracuję z domu.

– Czemu? – pyta blondynka, zakładam, że Cami.

– Ponieważ dzisiaj przychodzi facet od dachu – odpowiada Riley. – Ale jeśli będziecie mnie potrzebować, to po prostu zadzwońcie. Mogę przyjechać, kiedy skończy.

– Idź – macha Mia. – Damy sobie radę.

Dziewczyny wstają, żeby rozejść się do swoich codziennych zajęć. Z pewnością są dobrymi przyjaciółkami, co świetnie wypadnie w programie.

Riley wychodzi z baru, rozgląda się i zauważa mnie.

– Cześć – podaję jej rękę, uśmiecham się i pokazuję, żeby się dosiadła. Siada, iPada kładzie obok, krzyżuje ramiona.

Kocham kobiety z werwą.

– Co tutaj robisz? – pyta.

– Przeszedłem na lunch – odpowiadam, i pokazuję sałatkę przede mną. – Jest wspaniała. Dodanie brukselki to mistrzowskie posunięcie.

– Przekażę to Mii – mówi i śmieje się. – Jak sądzę, słyszałeś ten fragment, kiedy proszę dziewczyny, żeby nie przeklinały?

– I owszem – mówię i smaruję kromkę chleba masłem. – Nie przejmuj się tym. Są duże.

– Z dużymi ustami.

Śmieję się i odkładam widelec.

– Ja też muszę cię spytać. Przez najbliższe kilka tygodni będziemy ze sobą pracować, więc myślę, że powinniśmy się trochę poznać... A poza tym moglibyśmy przedyskutować moje nowe obowiązki jako trenera od życia.

– Cóż – Zaciska usta, jakby myślała nad tym przez chwilę, a tysiące emocji przepływa przez jej piękną twarz, aż w końcu mówi.- Dobrze. Możesz wysłać mi adres i godzinę?

– Nie ma sprawy. – Wyciągam do niej swój telefon. – Wpisz swój numer, a ja napiszę do ciebie jeszcze dziś po południu.

Wpisuje, oddaje mi i uśmiecha się.

– Dobrze, do zobaczenia później.

I zaraz po tym jej nie ma. Jej tyłek kołysze się w wąskiej spódnicy, kiedy idzie na wysokich obcasach. I w jednej chwili jedzenie, które mam przed sobą, smakuje jak tektura.

Jezu.

A ja na ochotnika zaoferowałem spędzić z nią czas. Sam.

Jestem pieprzonym męczennikiem.

– Umieram z głodu – mówi Riley, kiedy tylko otwieram drzwi. Ma na sobie dzinsy i ukochaną koszulkę Uniwersytetu Oregon, włosy związała w kucyk i wygląda jak studentka. – Zapominałam dzisiaj zjeść.

– Czy to się zdarza codziennie? – pytam, zapraszam ją do środka i zamykam za nią drzwi.

– Przez większość dni – przyznaje. – Czy to jeden z tych złych nawyków, które będziesz zmieniał we mnie?

– Tak – odpowiadam i prowadzę ją do kuchni. – Musisz jeść.

– Wiem, tyle że skupiam się na innych rzeczach, a kolejna rzecz, w jakiej się orientuję, to że dzień już minął, a ja umieram

z głodu. – Podaje mi dwie butelki wina. – Nie wiedziałam, co będziemy jeść, więc wzięłam czerwone i białe.

– Dzięki – uśmiecham się i stawiam butelki na blacie. – Przygotowałem łososa w szparagach z młodymi czerwonymi ziemniakami. Które do tego bardziej pasuje?

W jej oczach zapalają się iskierki.

– Białe. Jasna cholera, jesteś też kucharzem?

– Chodziłem do szkoły gastronomicznej – odpowiadam

i skrapiam łososa cytryną przed podaniem. – Ale odkryłem, że lepiej sobie radzę za biurkiem.

– To niezwykle – przechyla głowę. – Większość ludzi robi wszystko, żeby nie siedzieć za biurkiem.

– Nie ja. Mam ogromny szacunek do Mii, bo wiem, że być szefem kuchni nie jest łatwo, a zadowalanie ludzi boli.

– To prawda. Mia nie ma zbyt wielu zwrotów, ale się zdarzają. Nalać ci wina?

– Nie, dziękuję – odpowiadam, sięgając do lodówki po wodę. – Nie piję alkoholu.

– Och – marszczy brwi. – Przepraszam. Ja też mogę pić wodę.

– W porządku. – Klepię ją po ramieniu. – Nie przeszkadza mi, że pijesz. Ja nie piję.

– Ale ostatniego wieczoru piłeś colę z whiskey.

- Nie, tylko colę.
- Siada przy stole nadal skupiona.
- Przepraszam.
- Nie masz za co. – Stawiam talerze na stole. – Nie piję od dziesięciu lat. Nie jestem typem alkoholika, który nie może być z ludźmi, którzy piją. Nigdy nie było ze mną tak źle. Jestem po prostu lepszą osobą, kiedy nie piję.
- Dobrze, że o tym wiesz – mówi i stuka swoim kieliszkiem o moją szklanę z wodą. – To wygląda przepysznie.
- Mówisz, jakbyś była zaskoczona.
- Spodziewałam się pizzy albo chińskiego żarcia na wynos. Szczerze, to jest coś, co byś pewnie dostał ode mnie. Jestem również zaskoczona, że nie mieszkasz w hotelu.
- Będę tutaj wystarczająco długo, żeby się wynajęła dla mnie apartament. Zwykle tak robią, jeśli jestem gdzieś dłużej niż tydzień.
- W tej pracy musisz dużo podróżować – stwierdza, jedząc swoje danie jak wygłodniałe dziecko. Nie wiem nawet, czy czuje smak, tak szybko je.
- Dość często – odpowiadam i uśmiecham się, kiedy bierze ostatni kęs. – Zamierzasz wylizać talerz?
- Może – odpowiada z uśmiechem. – Nawet nie jestem zakłopotana, że zjadłam tak szybko. Było przepyszne.
- Cieszę, że ci smakowało. Jeszcze trochę zostało.
- Nie, najadłam się – odpowiada, po czym wyciąga z torebki notes i długopis. – Możesz jeść, kiedy będę cię przepytawać.
- Na co?
- Na stanowisko trenera od życia – odpowiada ze złośliwym uśmiechem. Pragnę scałować ten uśmiech z jej twarzy już teraz, ale zamiast tego sięgam po ziemniaka i daję znak, żeby zaczynała.
- No dobra, pierwsze pytanie: Jakie masz kwalifikacje, które wskazywałyby, że jesteś właściwą osobą na to stanowisko?
- Cóż, jestem kilka lata starszy od ciebie, więc mógłbym powiedzieć, że mądrość związana z wiekiem.
- Riley przechyla głowę, jak zawsze, kiedy o czymś myśli intensywnie.
- Nie możesz być tak dużo starszy ode mnie.
- Mam trzydzieści siedem lat.
- Siedem lat – mówi i przewraca oczami.
- W ciągu siedmiu lat może się wiele wydarzyć – odpowiadam i piję wodę.
- No dobra, przyjmuję. – Sprawdza coś w swoich papierach.
- Ty naprawdę spisałaś pytania?
- Oczywiście. Jestem królową list, a dekarz w moim domu był zawsze. – Przygryza wargę, patrząc na swoją listę. – Ile kobiet w swoim życiu trenowałeś?
- Cóż, nie posiadam oficjalnego tytułu, ale posiadam dwie młodsze siostry, i byłą żonę, więc mógłbym powiedzieć, że trzy.
- Ale żona jest eks, więc być może nie poszło tak dobrze?
- A czy twoje siostry są produktywnymi członkami społeczeństwa?
- W opozycji do siedzenia w więzieniu? – pytam, śmiejąc się. – Jesteś niesamowita, Riley.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie.

– Moje siostry są wspaniałe. Starsza jest mężatką, mamą na pełen etat z dwójką dzieci, a młodsza jest kelnerką.

– Ale z byłą żoną nie zadziało.

– Nie jest niepokładana, po prostu oboje doszliśmy do wniosku, że więcej nie powinna być moją żoną.

– Czemu?

Opieram się na krześle i wycieram usta serwetką.

– Ponieważ uznała, że to nic złego uprawiać seks z innym facetem.

Riley unosi brwi i mruga.

– To dobry powód.

– Tak mi się wydawało.

– Dobra, następne pytanie. – Sprawdza coś w papierach, a potem zerka na mnie z uśmiechem. – Jaką zapłatę chciałbyś za swoją pracę?

– Pracuję pro bono – mrugam.

– Dlaczego?

– Ponieważ i tak tutaj będę, więc czemu nie? – wzruszam ramionami i kończę jedzenie. – Co jeszcze chcesz wiedzieć?

– Czy moje samotne przyjscie do mieszkania wirtualnie obcego mężczyzny jest jedną ze złych decyzji, w sprawach których będziesz mnie uczył?

Uśmiecham się i odsuwam talerz, żeby móc pochylić się nad stołem.

– Czy to dziewczyny powiedziały ci, że przychodzenie tutaj samej to zły pomysł?

– Rozmawiałam tylko z Cami i ona uważała, że powinnam przyjść. A poza tym mam ukrytą broń, więc czuję się całkiem bezpiecznie.

Unoszę brew i krzyżuję ręce na klatce piersiowej.

– Nosisz ze sobą broń?

– Jak najbardziej – odpowiada i posyła mi słodki uśmiech. – Spotykam się z obcymi facetami z Internetu. Muszę się zabezpieczać.

– Dobry pomysł – odpowiadam. – W sieci jest wielu szaleńców.

– Owszem. Ale wydaje mi się, że jeśli masz spotkać szaleńca to może być wszędzie. W sieci, w barze, na stacji benzynowej. Są wszędzie.

– To też prawda. Cóż, cieszę się, że jesteś ostrożna.

– Nie jestem niczyją ofiarą – mówi tak normalnym tonem, jakby podawała mi rozmiar swojego buta.

To jest takie cholernie seksowne.

– Masz jeszcze jakieś pytania?

– Właściwie już nie – wzrusza ramionami. – Tak naprawdę nie spisałam żadnych pytań, ale zabawnie było przepytac cię trochę.

– To teraz ja mam pytanie – odpowiadam i uśmiecham się, kiedy podrzuca głowę i wydyma usta. – Czy naprawdę uważasz, że potrzebujesz trenera od życia?

– Nie, jestem pozbierana – uśmiecha się szeroko.

– Czemu jesteś na tych wszystkich stronach?

Wzrusza ramionami.

– Bo to nie jest proste spotykać ludzi. A dziewczyna czasem chce wyjść na randkę.

– Nie potrzebujesz mnie – mówię z uśmiechem. – Ale będę w pobliżu przez jakiś czas. Tak na

wszelki wypadek.

– Na wypadek gdybym się potknęła i wróciła do randek online?

– Na przykład. Albo po prostu kiedy będziesz miała ochotę na kolację albo pogadać. A poza tym sądzę, że powinniśmy zrobić sobie maraton z *Gwiazdnymi Wojnami*. Twój brak wiedzy jest powodem do zmartwienia.

– To raczej sprawy dla facetów.

– Znam wiele kobiet, które lubią *Gwiazdne Wojny*.

– Hm, mogłabym zobaczyć jeden film albo dwa.

– Musisz zobaczyć je wszystkie, żeby zrozumieć, co się dzieje.

– To strasznie dużo godzin w moim życiu, których nigdy nie odzyskam. Czy nie ma gdzieś jakiegoś streszczenia, żeby to wszystko przyspieszyć, żeby się połapać?

– Nie – odpowiadam i zaciskam dłonie na udach, żeby jej nie dotknąć i nie założyć jej włosów za ucho.

Albo przyciągnąć ją do siebie, żeby całować bez końca.

– Wszystko w porządku? – pyta Riley.

– Zawsze tak obserwujesz?

– Za dużo myślę, więc tak, jestem obserwatorem.

– O mnie też tak mówią – uśmiecham się.

– Czy uważasz, że to jest właściwa ocena?

– O tak – odpowiadam, po czym wstaję, żeby umyć nasze talerze. Riley też wstaje, żeby pomóc. – Dam radę.

– Nie ma mowy. Ty gotowałeś, więc ja pomogę posprzątać.

Przechodzi za mną z kieliszkiem w jednym ręku i swoim talerzem w drugim.

– Używasz zmywarki czy myjesz ręcznie?

– A są jeszcze ludzie, którzy myją ręcznie?

– Słyszałam o takich, ale nigdy ich nie widziałam – uśmiecha się do mnie, kiedy do niej dołączam. – Więc jak rozumiem, używamy zmywarki?

– Tak.

Riley płucze naczynia, a ja ładuję je do zmywarki i kilka minut później jest sprzątnięte.

– Chyba powinnam już iść – mówi, sprawdzając czas na telefonie. – O, Cami napisała. Chyba powinnam odpisać, żeby nie pomyślała, że mnie zabiłeś zaraz po wejściu.

Śmieje się i pisze wiadomość, a potem zamyka telefon

i patrzy na mnie.

– Dziękuję za kolację.

– Nie ma za co.

– Do zobaczenia jutro rano.

Niestety nie będzie to w moim łóżku.

– Do zobaczenia.

Sięga po torebkę, notes i długopis i podchodzi do drzwi.

– Śpij dobrze.

Uśmiecham się szeroko i gratuluję sobie, że nie przesunąłem palcami po jej policzku.

– To ty śpij dobrze Riley.

– Okej. Cześć.

Wychodzi, a ja zamykam drzwi i wypuszczam delikatnie oddech.

Jezu, ona jest seksowna, zabawna i mądra jak cholera.

A ja nie zamierzam dotknąć jej, jak tu jestem.
Jak do cholery niby mam to zrobić?

Rozdział 3

Riley

Dzisiaj ma na sobie garnitur.

Pieprzony garnitur.

Trevor wszedł dzisiaj do Pokusy o siódmej rano, niosąc Sturbucksa dla każdej z nas, z pomarańczowo-białym plecakiem przewieszonym przez ramię, i swoim wysokim, szczupłym ciałem w garniturze z czerwonym krawatem.

Minął tydzień, od kiedy jadłam u niego kolację. Widywałam go w pracy, przygotowując wszystko do filmowania, które zaczyna się dzisiaj, i spędziłam z nim trochę czasu i poza pracą.

Ale nigdy nie miał na sobie garnituru.

– Gapisz się – szepcze mi Addie do ucha, kiedy dołącza do mnie przy stole w pustej restauracji. Na rano, przed otwarciem restauracji na lunch, mamy zaplanowane rozmowy.

– Nie, wcale nie – odpowiadam.

– Spokojnie. – Addie trąca mnie ramieniem. – Jest naprawdę gorący.

– Nie sądziłam, że zameżna kobieta zauważa takie rzeczy.

Addie parska.

– Jestem zameżna, kochanie, nie martwa. Trevor jest słodkim facetem, a opakowanie wręcz wyśmienite.

– Nigdy wcześniej nie widziałam go w garniturze – mrużę. – Jest gorący prawda?

– Gorący – potwierdza Addie. – A jego okulary?

– Nie zaczynaj – kręcę głową i wiercę się na krześle.

– Spędziłaś z nim trochę czasu.

Marszczę czoło.

– Jesteśmy po prostu przyjaciółmi.

– Och, oczywiście.

Przesuwam na nią wzrok.

– Czemu tak mówisz?

– Jak?

– Jakbyś była mną śmiertelnie rozczarowana.

– Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało. Ale Trevor jest słodki, z dobrą pracą i jest seksy. A ty wydajesz się interesować czymś zupełnie przeciwnym.

– Tak jak ty, zanim poznałaś Jake’a – przypominam, a ona kiwa głową z uśmiechem.

– Dokładnie.

Zerkam w stronę, gdzie Trevor rozmawia z kamerzystą. Poprawia okulary w czarnych oprawkach i kręci głową, zdecydowanie na to, co powiedział ten drugi.

Zaciska mięśnie szczęki, a ja muszę odwrócić wzrok.

– Nie mogę lecieć na niego – szepczę do Addie, a ona jęczy.

– A niby dlaczego nie?
– Ponieważ on zostaje tutaj tylko kilka tygodni.
– Nie poślubiasz go Ri, ale mogłabyś się trochę zabawić.
– Nie używaj słów zabawa w seks – odpowiadam. – Kat już w tej grze wygrała.
– I to jak – mówi Addie ze śmiechem. – Kto by powiedział, że zabawa w seks może przerodzić się w miłość? Zresztą ty nie jesteś na wakacjach. Ale możesz się nim cieszyć. Wygląda na to, że się lubicie.
– Łatwo się z nim rozmawia – przyznaję. – Nie mam go dość po trzech minutach. A przynajmniej jeszcze nie.
– Gdybym była tobą – mówi Addie szybko, bo Trevor właśnie zerka w naszym kierunku i zaczyna podchodzić. – Cieszyłabym się nim jak cholera.
– Panie. – Trevor podchodzi z uśmiechem. O tak, jestem nim zauroczona. To znaczy, facet jest wysoki, i mimo że nie widziałam go bez ubrania, mogę powiedzieć, że dba o swoje ciało.
I to, jak się śmieje, kiedy powiem coś, żeby go rozśmieszyć. Święty, słodki Jezu, przyprawia mnie o dreszcze.
– Kto pierwszy? – pyta.
– Przepraszam? – muszę odchrząknąć i odciągnąć swoje myśli od seksownego Trevora, żeby skupić się na Trevorze pracującym.
– Kto będzie pierwszy na rozmowie? – pyta raz jeszcze.
– Kat – odpowiadam i rozglądam się wokół. – Wkrótce będzie szukała nowego barmana, więc idzie na pierwszy ogień.
– Świetnie – odpowiada Trevor i mruga do mnie, rozglądając się za Kat.
– Lubi cię – mówi Addie.
– O matko. Nie zapomnij mu powiedzieć gdzieś w korytarzu, że ja też go lubię. – Przewracam oczami i otwieram swój folder na dzisiejszym planie.
– Nieważne – śmieje się Addie. – Po prostu cieszę się, że dogadujecie się tak dobrze, skoro musicie ze sobą pracować. Wydaje się miły, a jesteście tylko przyjaciółmi, to też dobrze.
– Tylko przyjaciółmi – podkreślam, i robię notatkę przy rozmowie z Cami, w godzinach późniejszych. – Mam nadzieję, że rozmowy nie potrwać zbyt długo. Jesteśmy nieco spóźnieni.
– Dzisiaj mamy tylko trzy – mówi Trevor, zaskakując mnie. Zerkam na niego, jak stoi przy stole, ze skrzyżowanymi ramionami. – Dwie kolejne przeprowadzimy jutro.
– Dobrze – odpowiadam, kiedy Addie wstaje i idzie do naszego biura. – To ma sens. W ten sposób mamy pewien zapas do zmian.
– Czy wszystkie jesteście takie rozmowne? – pyta Trevor.
– Możemy być, zwłaszcza jeśli mówimy o Pokusie, ponieważ ją uwielbiamy.
– To niesamowite.
– To wspaniale. Powinien być z tego świetny materiał – wskazuje na scenę, na której ustawiliśmy stół i krzesło dla każdej z nas. Kamera i światła są już gotowe, możemy zaczynać.
Kat siedzi przy stole i wygląda olśniewająco w niebieskiej sukience w stylu rockabilly, z czerwonymi ustami i włosami upiętymi w fikuśnego kucyka.
– Ty będziesz zadawał pytania? – jestem ciekawa.
– Tak. Nie krępuj się, możesz popatrzeć.
– Och, taki właśnie miałam zamiar – mówię. Trochę mnie to wszystko stresuje. Nie żebym nie ufała moim przyjaciółkom... Wiem, że nigdy nie powiedziałyby ani nie zrobiłyby niczego, co

mogłoby narazić na niebezpieczeństwo naszą restaurację, ale są również szczerze do bólu.

Szczególnie Kat.

Wstaję, zbieram notatki i idę z Trevorem na plan. Siadamy w miejscu, które znajduje się poza zasięgiem kamery. Kat wygląda pięknie w świetle reflektorów – wyrefinowana, rozluźniona i profesjonalna.

Bo taka właśnie jest.

– Jesteśmy gotowi? – Trevor pyta dźwiękowca i kamerzystę, oboje przytakują.

– Facet od dźwięku powinien mnie dziś zabrać na kolację... – Kat puszcza do niego oko. – Przez cały poranek kombinował coś przy mojej bluzce.

– Cóż, dzięki temu możemy cię teraz słyszeć – wyjaśnia Trevor z szerokim uśmiechem. – Jestem pewien, że zajmowanie się twoją bluzką było dla Shawna równie przykre, co dla ciebie.

– Wręcz okropne – przytakuje sarkastycznie Shawn. Ręce ma pełne sprzętu, na uszach wielkie słuchawki, a nad głową – wysięgnik.

– Zaczynamy! – mówi Trevor, a inny facet z produkcji macha kłapsem przed nosem Kat.

– Wywiad z Kat. Ujęcie pierwsze.

– Ale oficjalnie! – Kat uśmiecha się szeroko.

– Kat, czy możesz nam coś o sobie opowiedzieć? Skąd jesteś i gdzie się poznałaś z czterema pozostałymi właścicielkami restauracji?

– Jasne – mówi Kat, przenosząc na mnie wzrok. Chyba pierwszy raz mam okazję zobaczyć ją zdenerwowaną! Uśmiecham się, żeby dodać jej otuchy i podnoszę do góry kciuki. – Wychowałam się tutaj, w Portland, a także w Kalifornii. Moi rodzice są naukowcami, pracują na zmianę w obu tych miejscach. Nie chodziłam do szkoły, pobierałam edukację domową. Wcześniej skończyłam liceum i w wieku szesnastu lat poszłam na studia, gdzie poznałam Mię, Riley, Addie i Cami.

– A jak to się stało, że postanowiłyście wspólnie otworzyć restaurację?

– To chyba Riley wpadła na ten pomysł – mówi Kat, spoglądając na mnie pytająco. – Od razu się zapaliłyśmy do tego projektu! Każda z nas ma inny talent, który można wykorzystać przy prowadzeniu restauracji.

– A skąd pomysł na temat przewodni restauracji? – dopytuje Trevor.

– To też zasługa Riley – odpowiada Kat z uśmiechem. – Z tego co pamiętam, wpadła na ten pomysł podczas babskiego wieczoru u Addie, kiedy alkohol lał się strumieniami, a my rozmawialiśmy o naszym przyszłym biznesie. Wspólnie doszliśmy do wniosku, że chociaż w Portland jest sporo przyjemnych knajpek, to żadna z nich nie jest nastawiona na pary. A przecież kiedy chcesz iść na randkę z dziewczyną, w której jesteś zakochany albo chociażby z taką, którą jesteś tylko zainteresowany, to zależy ci, żeby znaleźć miłe i romantyczne miejsce. Bardzo nam zależało, żeby restauracja miała zmysłowy charakter. Dlatego Mia dokładnie zgłębiła temat afrodyzjaków oraz potraw z nimi w roli głównej, które mogłybyśmy zaserwować. Reszta to historia.

– Bardzo sprytny ruch biznesowy – pochwalił Trevor, a ja aż się wyprostowałam, taka byłam dumna z tego wszystkiego, co tu osiągnęłyśmy.

– Już ponad dwadzieścia par się u nas zareczyło, mogę też powiedzieć, że wiele osób wybiera naszą restaurację, kiedy się umawiają na pierwszą randkę – przytakuje Kat. – Zależy nam, żeby wizyta w Pokusie była ucztą dla wszystkich zmysłów.

– Opowiesz nam o barze?

– Moje oczko w głowie! – Kat filuternie puszcza oko, a ja czuję, że powoli zaczynam się

rozluźniać. Kat radzi sobie po prostu świetnie!

– Cóż... – mówi dalej. – Jeśli się prowadzi restaurację skierowaną do dorosłych, rozsądnym pomysłem jest mieć własny bar. Zawsze interesowały mnie wina. Jak je łączyć, w jaki sposób podawać, wszystko... Mamy bogatą piwniczkę z winami, ale jeśli akurat nie przepadasz za winem, to mamy też mocniejsze alkohole oraz szeroki wybór lokalnych piw. Choć ostrzegam!, jeśli nie lubisz wina, nie zostaniemy przyjaciółmi...

Wszyscy się śmiejemy, a Kat przerzuca kucyka przez ramię.

– Możesz mi opowiedzieć o swoich przyjaciółkach i o tym, czym dokładnie każda z nich się zajmuje?

– Mogę o nich opowiadać bez końca, więc lepiej powiedz, ile dokładnie czasu mamy – Kat uśmiecha się, ponownie odszukuje mnie wzrokiem i lekko wzrusza ramionami. – To niezwykle kobiety! Inteligentne, zabawne, bezinteresowne. Restauracja powstała i funkcjonuje dzięki naszemu wspólnemu wysiłkowi. Wspólnie o wszystkim decydujemy, choć nie zawsze się ze sobą we wszystkim zgadzamy...

– A co się dzieje, jeśli się nie zgadzacie? – Trevor jest wyraźnie zaintrygowany.

– Głosujemy – wyjaśnia Kat. – Szczerze mówiąc, to jesteś tutaj, bo tak zagłosowała większość...

– Serio? – Trevor przechyla głowę. – A kto głosował przeciwko?

– Tego ci nie powiem! – Kat podnosi ręce w obronnym geście. – Chodzi mi o to, że Pokusa funkcjonuje dzięki pracy zespołowej. Każda z nas daje z siebie wszystko, często pracujemy na dwa etaty. Czasem nawet tutaj nocujemy.

– Nocujecie tutaj? – dopytuje Trevor.

– Jasne! Kiedy mam inwentaryzację i pracuję do wczesnych godzin porannych, po prostu padam na kanapie w biurze. A właściwie kiedyś tak robiłam, zanim spotkałam Maca. Mac woli mnie mieć na noc w domu.

– I słusznie – zgadza się Trevor. – Opowiesz, jak wygląda twój typowy dzień w pracy?

Kat z werwą odpowiada na pytania Trevora, jest szczerą, zabawną, a blask jej oczu zdradza, że naprawdę kocha to miejsce.

Kiedy rozmowa dobiega końca, wszyscy wstajemy, żeby rozprostować kości, a Shawn znowu zabiera się za bluzkę Kat, odpinając z niej mikrofony i wyplątując ją z tysiąca kabelków.

– Świetnie jej poszło! – szeptem zwracam się do Trevora, po czym biorę głęboki oddech. Tymczasem Trevor nagle odwraca się i obejmuje mnie ramieniem.

Cholera jasna, pachnie cudownie!

– Przestań się zamartwiać, Riley! Poszło jej świetnie. Wszystkim wam pójdzie świetnie, obiecuję!

Uśmiecham się i kiwam głową, nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa. Czym więcej czasu z nim spędzam, tym bardziej mnie pociąga. Że też akurat dzisiaj musiał włożyć garnitur...

Cholera!

Ponownie zagłębia się w swoich notatkach, a ja znowu biorę głęboki wdech. Zastanawiam się, co, do diabła, mam zrobić z tą stłumioną seksualną agresją i pożądaniem, które budzi we mnie Trevor.

Może dzisiejsza randka pomoże mi choć na chwilę o nim zapomnieć...

Bardzo w to wątpię, ale nie wolno tracić nadziei.

– Wow, nic się nie zmieniłaś! – mówi Dave, siadając naprzeciwko mnie w restauracji. Szkoda, że nie mogę tego samego powiedzieć o nim...

Dave i ja spotykaliśmy się przez dwa lata w szkole średniej, niedawno wrócił do Portland. W zeszłym tygodniu do mnie zadzwonił i umówiliśmy się na dzisiaj.

Dave się zmienił i to bardzo. W średniej szkole był prawdziwym osiłkiem, wysokim i dobrze zbudowanym, z ciemnoblonde włosami i zabójczym uśmiechem.

A teraz stracił większą część włosów, zapuścił piwny brzusek, a jego uśmiech wydaje się jakiś... nieszczerzy.

– Dzięki – odpowiadam, pociągając solidny łyk wina. – Co u ciebie?

– Hm, przez pewien czas mieszkałem w okolicach San Francisco.

– Doprawdy? – prostuję się na krześle, kiedy kelnerka stawia przede mną jedzenie i czekam na dalszy ciąg. Może uda nam się zjeść naprawdę szybko i ta randka nie będzie należała do najdłuższych. Najbardziej żałuję, że zgodziłam się, żeby po mnie podjechał, bo to oznacza, że czeka nas wspólna podróż z centrum Portland do mojego domu.

Jeszcze tego mi brakuje!

– Tak, mieszkałem tam przez jakieś osiem lat. Mam trójkę dzieci.

– Naprawdę? Więc się ożeniłeś? – biorę do ust kawałek brokuła, ale nawet nie czuję jego smaku, więc odkładam widelec z powrotem na talerz.

– Hm, matce trzeciego udało się mnie zaciągnąć przed ołtarz, ale niezbyt się nam układa – wzrusza ramionami, a ja nie mogę otrząsnąć się z szoku.

– Więc nadal jesteś żonaty?

– Taaa... – odpowiada beznamiętnie, jakby właśnie mnie informował, że przed naszą randką podjechał na stację po paliwo. – Ale, uwierz mi, to prawdziwa suka.

– W takim razie pewnie się rozwodzicie...

Kręci się na krześle i uparcie unika mojego spojrzenia.

– Przepraszam cię, Dave, musiałam cię źle zrozumieć, kiedy do mnie zadzwoniłeś tydzień temu. Myślałam, że umawiamy się na randkę – roześmiałam się i upiłam kolejny łyk wina, czując prawdziwą ulgę. – Ale nie martw się, potrafię się szybko przestawić na tryb kumpelski!

– Nie! – potrząsa głową. – To jest randka. Chciałem się z tobą zobaczyć.

Mrużę oczy i nagle ogarnia mnie bardzo złe przeczucie w sprawie tego, do czego to wszystko zmierza.

– Jesteś żonaty.

Lekceważąco macha ręką:

– Muszę jej tylko powiedzieć, że chcę rozwodu. Tak jak ci powiedziałem przez telefon, wróciłem na stare śmieci. Chwilowo mieszkam z rodzicami, bo jeszcze nie znalazłem pracy, a wszystkie trzy matki chyba uważają, że mam fabrykę pieniędzy i ciągle wymyślają jakieś nowe wydatki.

Zaciskam zęby, a ręce same układają mi się w pięści.

– Słyszałem, że całkiem dobrze sobie radzisz z tą swoją porno-restauracją...?

Jestem pewna, że oczy zaraz mi wyskoczą z głowy.

– Szczerze, to przydałby mi się ktoś, kto by mi pomógł stanąć na nogi. Muszę znaleźć dziewczynę, która ogarnie to wszystko.

Problem w tym, że sam siebie nie ogarniasz, dupku!

Ale na razie nic nie mówię, siedzę sobie i czekam, aż skończy swoją żalną gadkę o tym, jak bardzo jest samotny i jak bardzo potrzebuje dziewięciu tysięcy dolarów.

Tak jakbym miała dla niego dziewięć tysięcy dolarów...!

Wreszcie nie jestem w stanie tego dłużej słuchać, podnoszę rękę, żeby go uciszyć.

– Wystarczy – upijam kolejny łyk wina.

– Jestem świetnym facetem, naprawdę... Przecież mnie znasz!

– Zamknij. Się. Ty jesteś świetnym facetem? Moje obcasy są większe niż twój kutas!

Szybko mruga oczami, najwyraźniej jest zaszokowany moim słownictwem. Ale to dopiero początek...

– Pozwól, że powiem wprost. Masz troje dzieci, każde z inną kobietą, ożeniłeś się z matką najmłodszego. Nadal jesteś jej mężem.

– Tak, ale...

– Powiedziałam, żebyś się zamknął – rzucam mu przez stół mordercze spojrzenie, a on potulnie milknie. – Jesteś zwykłym śmieciem, Dave. Nie wspierasz swoich dzieci finansowo. Nie znam cię w tym momencie tak dobrze jak kiedyś, ale zgaduję, że nie wspierasz ich również emocjonalnie.

– To tylko dzieci...

– A teraz zamieszkałeś z rodzicami, prawdopodobnie dlatego, że nie chce ci się iść do pracy, bo cała twoja wypłata by szła na alimenty.

– Szukam czegoś na czarno...

– Tak się cieszę, że z tobą zerwałam! Uniknęłam cholernie dużego rozczarowania. Myślę, że jesteś zwykłym dupkiem, a każde z trójki twoich dzieci zasługuje na o wiele więcej, niż kiedykolwiek od ciebie dostanie. A teraz wychodzę. Nie będę tu siedzieć i słuchać tej żalostnej gadki. Liczysz, że dostaniesz ode mnie jakąś kasę albo coś innego? Pieprz się, Dave!

Energicznie wstaję, rzucam serwetkę na stół i chwytam torebkę.

– Nie stać mnie na to wszystko – mówi ze złością w głosie, ale ja nawet nie zwalniam kroku.

Co za palant!

W ten sposób właśnie utknęłam w centrum Portland. Jest późny wieczór, a ja nie mam samochodu. To nie New York, taksówki nie krążą po ulicach w oczekiwaniu, że je ktoś zatrzyma, trzeba dzwonić na centralę.

Tyle że ja jestem wkurzona i potrzebuję się wyładować.

Chcę wrzeszczeć.

Może nawet miałabym ochotę walnąć w coś pięścią.

Dziewczyny są dziś zajęte ze swoimi facetami, a Mia jest w restauracji.

Ale Trevor mieszka niedaleko. Z łatwością mogłabym się tam dostać pieszo. Wyjmuję z torebki telefon i wybieram jego numer:

– Halo?

– Cześć, Trevor! Tu Riley.

– Cześć – odpowiada. – Wszystko w porządku? Masz jakiś inny głos.

– Zastanawiałam się, czy jesteś w domu, a jeśli tak, to czy mogłabym wstąpić? Jestem w okolicy.

– Jasne, nie ma sprawy – od razu się zgadza. – Na pewno wszystko w porządku? Może po ciebie wyjdę?

Przestań być taki cholernie miły!

– Nie, jestem niedaleko. Jeśli nie masz nic przeciwko, to zamówię pizzę.

Dziś wieczorem planuję ogromne zajadanie stresu!

– Nie ma sprawy.

– W porządku – biorę głęboki wdech. – Będę za kilka minut.

Już idę w kierunku jego budynku. Poprawka: gniewnym krokiem maszeruję w kierunku jego budynku.

Bo jestem wkurzona. A na dodatek zraniona, co wkurza mnie jeszcze bardziej.

Już jestem pod drzwiami Trevora, pukam. Drzwi się otwierają, a przede mną staje Trevor w spodniach od dresu, T-shircie i okularach. W ręce ma pilota.

– Muszę kończyć – mówi szybko. – Właśnie przyszła. Do usłyszenia!

Szarpie za kabelek, żeby wyjąć z jednego ucha słuchawkę.

– Przeszkadzam? – pytam.

– Właśnie graliśmy – wyjaśnia. – Ale to nic ważnego.

Kiwam głową i wchodzę do środka, przechadzam się po jego małym mieszkanku.

– Co się stało, Ri? – chce wiedzieć.

Potrząsam głową, a on opiera się o ścianę. Ręce ma skrzyżowane na piersi, uważnie mi się przygląda.

– Jestem wkurzona!

– Tyle akurat sam widzę – mówi, obserwując mnie zza tych swoich cholernie seksownych okularów.

– Dlaczego wszyscy mężczyźni to dranie? – pytam wreszcie, rzucając torebkę na kuchenną ladę. Nie za mocno, bo to Louis Vuitton, ale wystarczająco mocno, żeby się wyżyć.

– Co masz na myśli?

Tylko wywracam oczami i nie przestaję chodzić po pokoju. Zaczyna mi się kręcić w głowie. Mam nadzieję, że niedługo dostarczą pizzę, bo umieram z głodu.

– Poszłam na randkę z facetem, z którym spotykałam się w liceum... – zaczynam, po czym relacjonuję mu przebieg całego wieczoru, kończąc na tym, jak wyszłam z restauracji. – Co to, kurwa, ma być, Trevor?

Rozlega się dzwonek do drzwi, biegnę do przedpokoju po swoją pizzę.

– Dzięki Bogu, że już jesteś!

Chłopak od pizzy szeroko się uśmiecha:

– Chciałbym, żeby wszystkie ślicznotki, którym dostarczam pizzę witały mnie z takim entuzjazmem!

– A nie robią tego? – pytam, podchodząc do niego z portmonetką.

– Niestety nie – uśmiecha się jeszcze szerzej, po czym zauważa Trevora. – Szkoda, że już masz tutaj faceta...

– Hm? – pytam, licząc pieniądze. Pizza pachnie obłędnie!

– Proszę – Trevor wciska chłopakowi kilka banknotów i zamyka mu drzwi przed nosem.

– Nie kosztowała aż tyle.

– Nic mnie to nie obchodzi – ucina dyskusję Trevor. Nagle wygląda na niezadowolonego.

– A ciebie co znowu ugryzło? – chce wiedzieć. – Może po prostu każdy mężczyzna nosi w sobie gen chamstwa, który jakimś cudem automatycznie się uaktywnia, kiedy jestem w pobliżu? Zachowałeś się jak kompletny dupek w stosunku do tego biednego dzieciaka...

– Pieprzyć to. Flirtował z tobą.

– O, nie! Wszystko, ale nie to! Nie dzieciak, nawiasem mówiąc, jakieś dziesięć lat młodszy ode mnie, który próbuje ze mną flirtować! Dzwon na policję! Albo nie, lepiej od razu dzwonić po pieprzone FBI!

Chwyta mnie za ramiona i przybliża twarz do mojej:

– Wystarczy!

Rozdział 4

Trevor

Oboje nie możemy złapać tchu, oboje jesteśmy podminowani, a ja jednocześnie mam ochotę porządnie nią potrząsnąć i wyciągnąć do utraty tchu. Jej błękitne oczy są rozszerzone, a usta wilgotne, bo oblizwała je swoim różowym języczkiem. Boże, jak ja jej pragnę!

– Przestań – mówię, rozluźniając uchwyt. – Nie wszyscy faceci to dupki.

Głęboko wzdycha i ramiona jej opadają.

– Masz rację. Przepraszam. Wyżywam się na tobie, a przecież to nie jest twoja wina. Nawet cię tam nie było.

I właśnie to jest kolejna rzecz, która mnie wkurzyła. Jeśli ktoś ma ją zabierać na randki, to powinienem być ja. Nie ma w tym logiki, bo przecież nie mam do niej żadnych praw, ale – do cholery! – myśl o niej na randce z jakimś kutasem doprowadza mnie do pasji!

– Musisz się uspokoić. I może zjeść trochę pizzy – mówię wreszcie, a ona miękko się do mnie uśmiecha.

– Nie zdążyłam zjeść w restauracji. Zbyt szybko wyszłam.

– Hm, na szczęście mamy tu mnóstwo jedzenia – wyjmuję talerze, również jestem głodny. Nakładamy sobie pizzę, a następnie przenosimy się do salonu.

Riley jest na kanapie, ja rozsiadam się w fotelu.

– W czym ci przeszkodziłam? – pyta, biorąc do ust wielki kęs pizzy.

– Grałem na Xboksie przez Internet z przyjaciółmi.

– Często grasz? To twoje hobby?

Szeroko się uśmiecham i wzruszam ramionami:

– Tak, lubię to. Jestem komputerowym świrem, ale wcale się tym nie przejmuję!

– A czemu miałbyś się przejmować? – mówi, marszcząc brwi.

– A ty grasz? – pytam.

– Nie – uśmiecha się. – Nie, nigdy nie próbowałam grać. Po prostu mnie to nie kręci. Ale uważam, że nikt nie powinien się wstydzić swojego hobby. Fajnie, że możesz spędzać czas z przyjaciółmi.

Przytakuje i sięgam po kolejny kawałek:

– Mój najlepszy kumpel i ja gramy razem, odkąd byliśmy dziećmi. Razem dorastaliśmy, w ten sposób spędziliśmy wolny czas.

– Super! – uśmiecha się i wyciera usta. – Przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłam.

– Po prostu martwi mnie, z jakimi mężczyznami się spotykasz, Riley – mówię szczerze. – Nie chodzi o to, że oni mają inne niż ty zainteresowania. Problem w tym, że to są stuprocentowe dupki!

– Boże, ty mówisz serio! – mówi. – A przecież nawet nie poznałam Dave’a na portalu. Znam go od dawna. W liceum nie był takim dupkiem.

– Myślę, że jednak był dupkiem, tylko ty byłaś młodziutka i wielu rzeczy nie dostrzegałaś.

– To prawda – przyznaje, w zamyśleniu kiwając głową.

– Cieszę się, że miałaś wystarczająco dużo rozumu w głowie, żeby wyjść, ale nie podoba mi się, że błąkałaś się sama po Portland w środku nocy – ostatni raz gryzę swój kawałek pizzy i odkładam na talerz resztki. – Mogło ci się coś stać. A co, jeśli nie byłoby mnie w pobliżu?

– Zadzwoiłabym po którąś z dziewczyn, żeby po mnie podjechała – mówi, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. – Poza tym zwykle sama jeżdżę autem.

Zmrużonymi oczami obserwuję, jak je. Znam ją dopiero niewiele ponad tydzień, ale ją lubię. Cholernie mnie kręci! Ale to nie tylko to, mam ochotę się nią opiekować, chciałbym, żeby była tylko moja. Nie czułem tego nawet w stosunku do mojej żony – to jakieś szaleństwo!

Co, do cholery, się ze mną dzieje? Czy chodzi po prostu o to, że tak dawno nie byłem z nikim w łóżku?

Jednak natychmiast odrzucam tę myśl. W przypadku tej dziewczyny nie chodzi tylko o to, że jestem napalony.

Zależy mi na niej.

– O czym myślisz? – chce wiedzieć. Spoglądam jej w oczy.

– Mam pewien pomysł... – odpowiadam.

– Tak?

– Wezmę cię na randkę. Pokażę ci, jak kobieta powinna być traktowana.

Zadziornie przechyla głowę:

– A jeśli się nie zgodzę?

– Nie możesz się nie zgodzić.

Wybuchają śmiechem:

– Uwierz mi, potrafię powiedzieć „nie”.

– No dobrze. W takim razie mam nadzieję, że się zgodzisz... Mam bardzo wrażliwe ego.

– Pieprzysz – mówi z uśmiechem. – Co dokładnie wymyśliłeś?

– Pozwól, że to ja zatroszczę o szczegóły. Podjadę po ciebie jutro około czwartej. Zabieram cię na randkę jutro około czwartej.

– Będę wtedy w restauracji.

Szeroko się uśmiecham i kiwam głową:

– Ja też!

– To się dobrze składa.

Znowu kiwam głową i poprawiam okulary, w głowie mam już gotowy plan.

– Co powinnam włożyć? – dopytuje Riley.

Najlepiej nic.

– Co chcesz. Zaczniemy od czegoś niezobowiązującego.

– W porządku – uśmiecha się do mnie promiennie. – Czy ktoś ci już mówił, jak seksowne są twoje okulary?

Wiele razy. Ale uśmiecham się szeroko i potrząsam głową.

– Bo są seksowne...

– Czyli uważasz, że jestem seksowny?

Chichocze.

– Tego nie powiedziałam... Twoje okulary są seksowne.

– A ja uważam, że ty jesteś seksowna – mówię szczerze. – I nie bardzo wiem, co mam z tym fantem zrobić...

Przez chwilę wydaje się zaskoczona, szybko mruga oczami, ale szybko dochodzi do siebie i zakłada pasmo włosów za ucho.

– Hm, na początek zabierasz mnie jutro na randkę. Zobaczymy, co będzie dalej...

– Skoro tak stawiasz sprawę, to muszę nieźle się spiąć, żeby dobrze wypaść na wspomnianej randce.

– Sam się w to wpakowałeś – uśmiecha się złośliwie. – Frajerze!

Ta dziewczyna potrafi mnie rozbawić. Jest błyskotliwa i dowcipna, nigdy nie wiem, co za chwilę powie. Jestem pewien, że na neutralnym gruncie, poza pracą, na prawdziwej randce będziemy się świetnie bawić.

A ja zrobię, co w mojej mocy, żeby trzymać przy sobie ręce...

W końcu to pierwsza randka!

Wyszliśmy z restauracji dziesięć minut temu, a moje pieprzone ciało już jest postawione w stan najwyższej gotowości. Najwyraźniej „niezobowiązujące ubranie” oznacza dla niej czarne rybaczki, czerwone szpilki i bluzeczkę w biało-czarne kropeczki.

Te buty są zabójcze! Nie miałem pojęcia, że mam fetysz dotyczący kobiecych stóp czy butów, ale widok Riley w tych szpileczkach sprawia, że mam ochotę zerwać z niej całe ubranie – z wyjątkiem właśnie butów – owinać jej nogi wokół moich ramion i iść na całość.

Ale nie dzisiaj.

Nie, żeby jakikolwiek inny dzień był na to odpowiedni...

Zostawiam samochód na podziemnym parkingu i zabieram Riley do Muzeum Sztuki w Portland.

– Nie byłam tu od lat – mówi z uśmiechem.

– A ja tu w ogóle nigdy nie byłem, więc oboje będziemy się tutaj dobrze bawić.

Przytakuje. Kiedy płacę za bilety, podchodzi i przegląda broszurę z mapą muzeum. Biorę ją za rękę i wchodzimy do środka.

– Od czego zaczynamy? – pytam.

– Sztuka współczesna?

– Nie ma sprawy. – Wchodzimy do odpowiedniej sali, uważnie przyglądając się powieszonym na ścianach dziełom sztuki i cicho przesuwać się od jednego obrazu do kolejnego.

– Nie łapię, o co tu chodzi – mówi Riley, przechylając głowę na bok. – Może źle to powiesili?

– Chyba nie... – odpowiadam z uśmiechem.

– Na moje oko to są cycki – mówi wreszcie. Podchodzę do obrazu i czytam tabliczkę.

– Tu jest napisane: „Wiosenne tulipany”.

Wzrusza ramionami:

– A dla mnie wyglądają jak cycki.

– Może jednak nie jesteśmy koneserami sztuki współczesnej – mówię, wyciągając mapkę. – Sztuka europejska?

– Hm, przynajmniej będę w stanie odróżnić cycki od tulipanów – mówi, więc zmieniamy salę. Przez następne dwie godziny spacerujemy po muzeum, zatrzymując się koło obrazów i rzeźb, które nas zainteresowały, a pozostałe po prostu mijając.

– Nie mam pojęcia, jak sobie tutaj radzisz w tych butach – mówię wreszcie.

– Zawsze mam na nogach wysokie obcasy – wyjaśnia. – Jestem przyzwyczajona. Zdejmę je, kiedy przyjdę do domu i wtedy stopy odpoczną.

– A teraz jest ci niewygodnie?

– Tak jak wspomniałam, jestem przyzwyczajona – klepie mnie po ramieniu, po czym jej dłoń ześlizguje się na dół, spleta swoje palce z moimi. – Ale dzięki, że pytasz.

– Jeśli wolisz pochodzić na bosaka, mogę je nieść.

Uśmiecha się promiennie:

– Kochany jesteś! Ale nie, nic mi nie jest.

Do swojej mentalnej listy rzeczy do zrobienia dzisiaj dopisuję masaż stóp. Kiedy docieramy do wystawy fotografii, jej twarz się rozjaśnia, natychmiast rusza w tamtym kierunku.

Jesteśmy tutaj już jakiś czas, widzieliśmy setki dzieł sztuki, ale to od niej nie mogę oderwać wzroku.

– Wiem, że jest wcześniej, ale to naprawdę świetna randka! – mówi Riley, całkowicie mnie tym zaskakując.

– Cieszę się, że dobrze się bawisz – odpowiadam i pochylam się, żeby ją pocałować w czoło. Jest ciepła i niebiańsko pachnie.

Może i nie mam w planach rozebrania jej dzisiaj, ale zdecydowanie mam zamiar ją całować.

W końcu to randka.

– Jesteś głodna? – pytam.

– Tak.

– To dobrze. Chodźmy coś zjeść. Chyba że chcesz coś jeszcze tu oglądnąć?

– Chyba już wszystko obejrzeliliśmy – odpowiada z uśmiechem. – Czas na kolację.

– W takim razie chodźmy.

– Czyli tak wygląda dobra randka – mówi Riley później, kiedy już odwożę ją do domu. Addie podwiozła ją do pracy, więc teraz możemy jechać bezpośrednio do niej.

– Cieszę się, że ci się podobało – odpowiadam i całuję ją w rękę. – Teraz przez trzy dni nie będę dzwonił ani wysyłał esemesów.

– Dlaczego?

– Ponieważ tak właśnie się robi – wzdycham i wrzuszam ramionami, jakbym chciał powiedzieć „Cóż mogę na to poradzić?” Riley parska krótkim śmiechem.

– W takim razie będę musiała napisać dziewczynom: „Nienawidzę tego gościa!”, a wtedy ty akurat napiszesz i będę musiała zaraz pisać sprostowanie: „Odwołuję... właśnie napisał!”

– Z tego co widzę, to jesteś raczej obeznana w temacie.

– Cóż – mówi. – Nie jestem typem dziewczyny, która robi burzę w szklance wody. Po prostu zadzwoń albo napisz, kiedy będziesz miał ochotę.

– Serio? Nie robisz burzy w szklance wody? Przypomnijmy, kto wczoraj w nocy wparował do mnie do mieszkania i nawrzeszczał na mnie tylko dlatego, że randka z miłością ze szkolnej ławy się nie udała?

– Jestem tylko człowiekiem, Trevor – mówi z uśmiechem. – Nigdy nie twierdziłam, że jestem ideałem.

Śmieję się, a ona pokazuje mi, gdzie mam skręcić. Potem odprowadzam ją do drzwi.

– Dobrze się bawiłam – mówi.

– Wydajesz się zaskoczona...

– Przyjemnie zaskoczona . Chcesz wejść?
– Bardzo – odpowiadam i opieram ręce o jej drzwi, tak że jest między nimi uwięziona. – Ale tego nie zrobię.

Z trudnością przełyka ślinę.

– Nie...?

– Nie – całuję ją w czoło.

– Dlaczego? – pyta cicho.

– Ponieważ to nasza pierwsza randka – przypominam jej i całuję ją w policzek. – Dlatego mam zamiar być dżentelmenem i powiedzieć ci „dobranoc” tutaj, na twojej werandzie.

– A niech cię!

Uśmiecham się szeroko, podnoszę jej twarz w moją stronę i całuję ją namiętnie. Riley z całej siły zaciska palce na mojej koszuli i chętnie odwzajemnia pocałunek. Staje na palcach i przyciska piersi do mojej klaty, a ja – Bóg mi świadkiem! – muszę użyć całej siły woli, żeby nie wziąć jej na ręce, zanieść do środka i pieprzyć ostro aż do rana.

Zamiast tego łagodnie, z żalem odsuwam ją od siebie.

– Dziękuję ci za dzisiejszy wieczór – mamrocze i z uśmiechem patrzę, z jakim trudem jej przychodzi otworzenie oczu. Zdecydowanie moje zainteresowanie jej osobą nie jest jednostronne.

– W porządku – mówi, dotykając opuszkami palców ust. – To znaczy, proszę bardzo. Ja też ci dziękuję.

Uśmiecha się, otwiera drzwi i wślizguje się do środka. Tak po prostu znika.

Ale zza zamkniętych drzwi dobiega mnie stłumione westchnienie: „Cholera jasna!”.

Tak, to przyciąganie z całą pewnością jest wzajemne.

W drodze do samochodu pogwizduję sobie wesoło. Już nie mogę się doczekać momentu, kiedy jutro w pracy zobaczę Riley!

Ale zaraz... Zobaczę Riley jutro w pracy. W którym momencie wyrzuciłem przez okno wszystkie swoje zasady?

W domu od razu loguję się na Xboksa i widzę, że Scott jest dostępny.

– Hej, staruszku! – witam się z nim.

– I jak poszło? – dopytuje.

– Było świetnie!

– I...?

– Ale wiedziałem, że tak będzie, w końcu już spędziliśmy razem trochę czasu.

– No tak... – mówi. – Ale widzę, że coś cię gryzie?

– To właśnie jest ten problem, kiedy się kogoś tak długo zna... Wiesz o mnie wszystko!

Śmieje się.

– No to o co chodzi?

– Od dawna żadna kobieta nie działała na mnie tak jak Riley.

– To brzmi całkiem dobrze...

– Pracujemy razem.

– Aaaa, o to chodzi!

– Jeśli między nami nie zagra, nadal będziemy musieli razem pracować. Właśnie dlatego umawianie się z osobami z pracy nie jest najlepszym pomysłem.

– Ale jesteś t tylko na kilka tygodni.

– No właśnie, to jest drugi problem.

– Hm, możesz po prostu z nią sypiać, kiedy tam jesteś. W końcu nie jesteś mnichem.
– Sam nie wiem, stary... – potrząsam głową. Nie podoba mi się pomysł, żeby ją pieprzyć, a potem po prostu zostawić.
– A może ty się w niej zakochałeś...? – podpowiada Scott, a ja wywracam oczami.
– Prawie jej nie znam.
– No i co z tego?
– Dlaczego ja w ogóle z tobą o tym rozmawiam?
– Bo równy ze mnie gość – mówi Scott. – No i szczęśliwie żonaty.
– No i czasem kawał prawdziwego dupka – dodaję, a on parska śmiechem.
– To tobie chodzi po głowie romans z gorącą blondyną. I kto tu jest dupkiem?
– Obaj jesteśmy dupkami – odpowiadam i spoglądam na telefon. Ekran się zaświecił, właśnie dostałem wiadomość.

Riley: „Nie wchodzę w te bezsensowne trzydniowe gierki. Dobrze się dzisiaj bawiłam! Jutro wieczorem jestem zajęta, ale może wpadniesz na kolację w sobotę?”

– Gdzie się podziałeś? – dopytuje Scott.

– Napisała do mnie – mamroczę i zabieram się do odpisywania.

„Brzmi wspaniale! Umiesz gotować?”

– Mną się nie przejmuj... – mówi Scott. – Może Riley chce, żebyś do niej wrócił?

– Nie bądź dupkiem!

„Tak, umiem gotować. Wkrótce Ci to udowodnię”.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

„Nie jestem pewien, czy mogę Ci zaufać?”

– Stary, gadasz ze swoją laską. Ignorujesz mnie. Nie będę się bawił w głuchy telefon.

– Już skończyłem.

„Zaufaj mi. Nie zabiję cię”

Odkładałem telefon i skupiam uwagę z powrotem na Scotcie i zabijaniu złych facetów w naszej grze.

– Kiedy ją znowu zobaczysz?

– Zobaczę ją jutro w pracy.

– Nie o to mi chodziło.

– Pojutrze zaprosiła mnie na kolację.

– Sporo jecie.

Marszczę brwi:

– A niby co mamy robić? Dzisiaj zabrałem ją do muzeum. A ty i twoja żona jak spędzacie razem czas?

– Chyba zwykle jemy.

– No właśnie.

– Uprawiamy też seks.

Krzywię się:

– Nie interesują mnie szczegóły.

– Tylko mówię.

– Pogadajmy o czymś innym.

– Dobra. Nie wiem, czy powinienem ci o tym mówić, ale kiedy wróciłem dzisiaj z pracy, zastałem w domu twoją eks, gawędziła sobie z Wendy.

– W porządku – zmarszczyłem brwi. – Co właściwie moja była robiła z twoją żoną?

– Przeszły rozmawiać, kiedy wszedłem, ale odniosłem wrażenie, że to niewinna pogawędka. W końcu nie jest tajemnicą, że po waszym rozstaniu pozostały przyjaciółkami.

– Pytała o mnie?

– Nie. Kiedy ostatni raz się z tobą kontaktowała?

– Ponad rok temu. Nie ma między nami żadnych zgrzytów. Jeśli nie przyszła tam, żeby wyciągnąć jakieś informacje na mój temat, to myślę, że nie mam powodów do zmartwień.

– Słusznie. Co poza tym u ciebie? – pyta, a ja opowiadam mu o trailerze najnowszych *Gwiezdných wojen*, który dzisiaj widziałem. Przez kilka godzin gramy i gadamy, aż wreszcie obaj stwierdzamy, że jesteśmy zmęczeni i kończymy na dzisiaj.

Riley nie wysłała kolejnego esemesa, dokładnie tak, jak się spodziewałem.

Nigdy tak bardzo jak dzisiaj nie żałowałem, że nie skorzystałem z zaproszenia kobiety, żeby do niej iść po randce. A jednak wiem, że to była słuszna decyzja.

Jednak nie mogę obiecać, że następnym razem też będę takim dżentelmenem. A właściwie to wiem, że nie będę. Jesteśmy dorośli, oboje mamy na to wyraźną ochotę.

Mam tylko nadzieję, że ludzie z pracy się nie dowiedzą.

Rozdział 5

Riley

Landon też uważa, że powinnam sobie zrobić tatuaż – informuje nas Cami w piątek wieczorem. Jesteśmy wszystkie w domu Addie, w luźnych ciuchach i popijamy swoje ulubione drinki. W moim przypadku jest to lemon drop.

– Przypomnij, gdzie chcesz go mieć? – pyta Kat, popijając czerwone wino.

– Na boku, nad żebrami – odpowiada Cami z uśmiechem. – Będzie bolało jak skurwysyn, ale za to potem będzie niesamowicie seksownie wyglądać!

– Tatuaż na stopie cholernie mnie bolał – mówię. – Ale było warto!

– Co Trevor sądzi o twoich tatuażach i piercingu? – pyta Addie, sącząc lemon drop. – Cholera, jakie to dobre! Jedyna rzecz, jaka mi naprawdę przeszkadzała w byciu w ciąży, to że na pewien czas musiałam odstawić alkohol.

– A ty nie karmisz piersią? – zainteresowała się Mia.

– Taak, ale ściągnęłam pokarm tuż przed waszym przyjściem, żeby Ella miała dużo do jedzenia, a po imprezie znowu ściągnę, żeby pozbyć się alkoholu z organizmu. Wszystko pod kontrolą!

– Moja dziewczyna! – chwali ją Mia i przyjaciółki robią zółwika. – Ale wracając do ciebie, Ri. Co Trevor sądzi na temat twojego fantazyjnie ozdobionego ciała?

Szeroko się uśmiecham i upijam drinka:

– Jeszcze tego nie widział!

– Co do...? – oczy Addie są okrągłe ze zdziwienia. – Jeszcze nie byliście w łóżku? Przecież on na ciebie patrzy, jakby cię chciał zjeść!

Przechodzi mnie lekki dreszcz, absolutnie się z nią zgadzam. Patrzy na mnie, jakby chciał mnie zjeść. A ja chcę, żeby to zrobił. Bardzo, bardzo, bardzo tego chcę.

– To skomplikowane... – mówię.

– Całowaliście się chociaż?

Przed oczami staje mi taki obraz: Trevor przyciska mnie do moich drzwi i całuje mnie, jakby jego życie zależało od tego pocałunku. Tym razem przeszywający mnie dreszcz już nie jest taki lekki.

– O, tak...

– No to w czym problem? – pyta Cami.

Dopijam drinka i pochylam się nad stołem, żeby sobie nalać następnego. Potrzebuję duuużo alkoholu, żeby jakoś przebrnąć przez tę rozmowę.

A naprawdę potrzebuję tej rozmowy.

– Wczoraj zabrał mnie na randkę – mówię im, zlizując cukier z brzegu kieliszka. – Jestem poważnie uzależniona od cukru... Mam z tym prawdziwy problem.

– Hej, nie zmieniaj tematu! – przywołuje mnie do porządku Cami.

– Było miło. Powiedział mi, że musi mnie zabrać na randkę, żeby mi pokazać, jak dżentelmen powinien się zachowywać na spotkaniu z kobietą.

– To dobrze – Cami z aprobatą skinęła głową. – Ponieważ od rozstania z jak-mu-tam-było miałaś szczęście do wyjątkowych dupków.

– Gdzie cię zabrał? – dopytuje Kat, najwyraźniej próbując oszczędzić mi rozwlekłej dyskusji na temat gówniani-faceci-na-których-się-natknęłam-w-przeszłości.

– Do Muzeum Sztuki, a potem na kolację – uśmiecham się na wspomnienie wystawy sztuki współczesnej. Sztuka współczesna była paskudna, ale w towarzystwie Trevora nawet tam dobrze się bawiłam. – A potem odwiózł mnie do domu, pocałował na werandzie i powiedział dobranoc.

– Wow! – mówi Addie, biorąc solidnego łyka drinka. – Mężczyźni ciągle się w to bawią?

– Ten mężczyzna, tak – odpowiadam. – A mnie to się bardzo podoba. Podoba mi się, że jest takim tradycjonalistą. Nienawidzę w randkach właśnie tego, że każdemu facetowi tak się spieszy, żeby mnie zaciągnąć do łóżka. Nie zrozumcie mnie źle, lubię dobre rżnięcie tak jak każda dziewczyna...

– I wtedy się zorientowałem, że wszedłem w niewłaściwym momencie – mówi Jake, mąż Addie, zawracając i szybko ewakuując się z pokoju, doprowadzając nas tym wszystkie do śmiechu.

– Chyba po prostu jestem bardzo rozczarowana brakiem szacunku, jaki okazują mi mężczyźni, z którymi się spotykam.

– Doskonale wiem, o czym mówisz – Addie ze zrozumieniem kiwa głową. – Chyba wszystkie przez to musiałyśmy przejść.

– Dokładnie – zgadza się Mia. – Kiedy masz zamiar znowu się z nim zobaczyć?

– Zaprosiłam go jutro na kolację – wzruszam ramionami i wbijam spojrzenie w palce u stóp. Pilnie potrzebuję pedikiuru. Nie mogę iść z Trevorem do łóżka, dopóki czegoś nie zrobię z tymi pazurami!

– Świetnie, możesz go przelecieć na drugiej randce – mówi Kat, uśmiechając się jak kot z Cheshire.

– Ale on nie jest tu na stałe... – przypominam przyjaciółkom.

– No i...? – odzywają się Cami i Kat zgodnym chórem.

– No i to, że przelotne romanse mnie nie interesują. Nie to, że bym je potępiała z moralnego punktu widzenia. Po prostu mnie to nie kręci.

– Jesteś staroświecką dziewczyną – mówi Cami z romantycznym westchnieniem i głupkowatym uśmiechem na ustach. – To urocze...

– Z tego, co wiemy, Trevora też nie interesują przelotne związki – zauważa Addie, stukając palcem w usta.

– Masz piękne usta – mówię jej, a ona szeroko się uśmiecha.

– Alkohol zaczął działać – odpowiada. – Ale dzięki!

Owszem, alkohol zaczął działać! Czuję lekkie mrowienie w ustach i jest mi naprawdę... dobrze!

– No więc, czy wiesz, czego chce Trevor? – pyta Cami.

– Nie, ale mogę do niego napisać. – Wyciągam telefon i uśmiecham się, kiedy widzę jego imię na ekranie. – Ajajaj, on pierwszy do mnie napisał!

„Nie mogę się doczekać jutrzejszej kolacji”

– O Panie, ona już jest w nim zakochana! – Mia wywraca oczami. – Wpadła po uszy.

– Zapytam go, czy interesuje go tylko przelotny romans, czy raczej coś poważnego.

– NIE! – jednogłośnie wyrażają sprzeciw.

– Zdecydowanie nie! – Kat zdecydowanym ruchem sięga po mój telefon. – Dlaczego to ja zawsze muszę ratować wam tyłki, kiedy próbujecie skompromitować się przez esemesy?

– Dobra komunikacja jest ważna – przypominam jej, marszcząc czoło.

– Tak, ale to nie jest ten przypadek. Takie pytania najlepiej jest zadawać podczas rozmowy w cztery oczy.

– No dobrze... – z westchnieniem przyznaję jej rację. – Ale to on pierwszy do mnie napisał, więc powinnam mu odpisać.

Kat z wahaniem oddaje mi telefon, a ja upijam łyka swojego drinka.

– To jest naprawdę pyszne... Wiem, co mu napiszę! Powiem mu, że jego okulary są seksowne!

– Bardzo dobry tekst – Cami z aprobatą kiwa głową. – Naprawdę są seksowne!

„Twoje okulary są cholernie seksowne”

Przyciskam „wyślij” i z satysfakcją rozpięram się na krześle.

– Wiesz... – zaczyna Addie, spoglądając na mnie z namysłem. – Jeśli coś się zacznie między tobą a Trevorem, to przecież nie musi się kończyć wraz z jego wyjazdem.

– Ma rację – zgadza się Kat, a ja dokładnie w tym momencie dostaję wiadomość od Trevora.

„Twój tyłek jest cholernie seksowny”

– Podoba mu się mój tyłek! – oznajmiam radośnie, po czym szybko mu odpisuję.

„Wyślij mi selfie. Chcę Cię zobaczyć”

– Mówię serio – ciągnie Kat. – Jasne, że taki układ nie jest idealny, ale z drugiej strony Los Angeles jest tylko trzy godziny samolotem stąd.

– I to mówi dziewczyna, która się boi latania! – Cami parska śmiechem. – Och, jestem taka pijana!

– To że ja nie lubię latać, nie oznacza, że Ri nie może latać do swojego faceta.

Z namysłem kiwam głową, zastanawiając się nad jej słowami. Tymczasem Trevor przesyła mi kolejną wiadomość. To selfie, siedzi w swoim mieszkaniu i jest w okularach. Marszczy nos.

– Ajajaj, popatrzcie!

Dziewczyny się uśmiechają, kiedy robię dla niego zdjęcie, dokładając starań, żeby wyeksponować apetyczny rowek między piersiami. Wysyłam.

– Skup się, pijana dziewczyno! – mówi Kat. – Co sądzisz o związkach na odległość?

– Wydaje mi się, że to ciężka sprawa – odpowiadam. – Same wiecie, trudno jest utrzymać związek z kimś, kto jest na miejscu. A bycie z kimś na odległość jest naprawdę do niczego.

– Hm, nie chcę się chwalić, ale my całkiem niezłe sobie radzimy – przypomina Addie. – Założę się, że Trevor też dałby radę. Poza tym możecie się widywać w weekendy.

– W dodatku on tak dużo podróżuje służbowo – dodaje Mia. – Byłoby całkiem ekscytujące, gdybyś się z nim spotykała w różnych miastach.

„Jak zawsze piękna”

Na widok tego esemesa szeroko się uśmiecham.

„Podobało mi się, kiedy mnie wzięłeś do muzeum i oglądaliśmy cycki. I pocałowałeś mnie. Wiele razy”

Przyciskam „wyślij” i zwracam się do dziewczyn:

– Powinnam go zapytać, czy to dobrze brzmi. Moim zdaniem całkiem niezłe, ale ja jestem pijana i w ogóle.

– Nie pytaj go! – mówi Kat surowo, a ja boję się, że znowu mi zabierze telefon, więc

przygryzam dolną wargę i uśmiecham się niewinnie.

„Hmmm... Piłás?”

Parskam śmiechem i zasłaniam usta ręką, wpatrując się w osiem moich przyjaciółek.

Każda jest podwójna.

– Zapytał, czy jestem pijana – uśmiecham się przebiegle i odnajduję na komórce Snapchata. – Czas na filmik...

– O Boże... – mówi Mia, bezwładnie opierając głowę na rękach. – Dziewczyny są takie głupie, kiedy są pijane!

– Przecież to zabawne – odpowiadam, wyszukując filtr z króliczkiem.

– Cześć! – mówię, chichocząc cichutko. – Może i jestem pijana... Przypuszczalnie... Mam magiczną szklaneczkę, która sama się napęlnia – przytulam kieliszek do twarzy, a kiedy moje dziesięć sekund się kończy, zapisuję filmik i wysyłam Trevorowi.

– Więc próbujecie mi powiedzieć, że fakt, że on tu nie mieszka niekoniecznie musi oznaczać, że to musi być tylko przelotna znajomość?

– Właśnie tak! – mówi Addie, wznosząc kieliszek do toastu. – Jeśli wam na sobie zależy, znajdziecie sposób.

– Chyba masz rację – odpowiadam, kiwając głową i uśmiecham się, bo przychodzi kolejna wiadomość od Trevora.

„W porządku, to urocze. Cieszę się, że się dobrze bawisz. Jesteś bezpieczna?”

– Och, popatrzcie tylko na to! – pokazuję im tę wiadomość i czuję, że serce mi topnieje. – Jest taki słodki!

– To naprawdę słodkie! Właśnie tak zareagowaliby Jake, Mac i Landon, bo nas kochają – Cami kiwa głową. – Och, tak się cieszę, że zaczyna ci się układać!

– Nie płacz! – mówię, bo oczy Cami zaczynają się wypełniać łzami. – Nawet nie próbuj płakać, bo rozplączę się razem w tobie!

– Chodzi tylko o to, że tak długo czekałaś, żeby poznać kogoś, kto nie jest totalnym dupkiem – mówi, głośno siąkając nosem. – Jeśli coś czujesz do tego faceta, jeśli naprawdę coś do niego czujesz, Ri, to musisz dać temu szansę. Porządni faceci to prawie wymarły gatunek.

– Ma rację – zgadza się z nią Mia. – Z trudem mi to przechodzi przez gardło, bo, jak wszystkie wiecie, nie jestem największą na świecie fanką męskiego gatunku, ale jeśli serce ci mówi, że to jest to – nie odpuszczaj! To nie tylko kwestia seksu, tu chodzi o wszystko. Zresztą nigdy nie wiesz, jak to się potoczy dalej. Byś może już w poniedziałek będziesz go nienawidzić.

– Oto nasza cyniczna Mia, taka, jaką ją znamy i kochamy – mówi Kat, obejmując Mię za ramiona.

– Jest w tym sporo racji – mówię. – Może seks będzie do niczego – marszczę brwi. – Co ja gadam? Nie ma takiej opcji, żeby seks z nim był do niczego. Ale może się wydarzyć coś, co zakończy to wszystko. Najlepiej spokojnie poczekać, jak się sprawy rozwiną.

– Ostrożna optymistka – Cami z namysłem kiwa głową. – To bardzo dobra strategia.

– A poza tym... – dodaję. – Widziałyście jego okulary? A te ręce? Cholera jasna, jeszcze nie byliśmy w łóżku, a on już robił tymi rękami absolutnie niesamowite rzeczy!

– Czyli jest zręczny – podsumowuje Addie, a my wybuchamy śmiechem. – Uwielbiam to słowo. Zręczny.

– A ja uwielbiam zręcznych mężczyzn – Kat uśmiecha się szeroko. – Pod warunkiem, że ich

zręczne rączki nie są zbyt ciekawskie...

- To prawda – z powagą kiwam głową. – Ale on nie jest taki. Jest tylko troszkę ześwirowany
- śmieję się na wspomnienie jego namiętności do *Gwiezdných wojen* i gier komputerowych
- Komputerowe świry są seksowne – mówi Kat. – Nie ma w tym nic złego!
- Absolutnie nic – zgadzam się z nią.

– Dlaczego jeszcze nie uprawialiśmy tutaj seksu? – pyta Cami Landon, który odwozi nas do domu. Właściwie to odwozi mnie do domu, a potem zabiera Cami do ich domu.

Ponieważ są małżeństwem.

- Mówię serio – nie popuszcza Cami. – Tu jest mnóstwo miejsca!
- Dodam to do listy – mamrocze Landon z szerokim uśmiechem.
- Kochasz ją – mówię.
- Oczywiście – Landon uśmiecha się do mnie.
- Nawet kiedy upiera się, żeby jechać na tylnym siedzeniu, bo to nowy samochód, a ona jeszcze nie jechała z tyłu – dodaję.
- Jest zabawna – kwituje wzruszeniem ramion.
- Trevor też jest zabawny.
- Chcę porozmawiać z Trevorem – oznajmiam i wybieram jego numer, uśmiechając się, kiedy odbiera po drugim sygnale.
- Witaj, najseksowniejszy facecie na ziemi.
- Dobry wieczór – odpowiada.
- O mój Boże, Riley, odłóż ten telefon! – mówi z irytacją Landon.
- Nie – spoglądam na niego spod zmarszczonych brwi.
- Kto to był? – chce wiedzieć Trevor.
- To tylko Landon – mówię i lekceważąco macham ręką, jakby mógł mnie zobaczyć. – Chciałam ci tylko jeszcze raz powiedzieć, że było mi bardzo miło, że mnie zabrałeś na oglądanie cycków.

- Z kim ty, do cholery, rozmawiasz? – chce wiedzieć Landon.
- To Trevor – wyjaśniam, a moja cierpliwość powoli się kończy. – Przestań wreszcie się wtrącać!
- Dlaczego jesteś z Landonem? – dopytuje Trevor.
- Bo mnie wiezie do domu – odpowiadam. – Ale nie masz się o co martwić, Landon i ja nie uprawiamy seksu. Jeszcze nie...

Cami prycha na tylnym siedzeniu, a Landon rzuca mi gniewne spojrzenie, ale ja uważam to za bardzo zabawne.

- Jedź z tobą do twojego domu? – upewnia się Trevor.
- Tak.
- Boże, chyba będę wymiotować... – odzywa się z tylnego siedzenia Cami.
- Przepraszam, muszę kończyć – przerywam połączenie i odwracam się, żeby spojrzeć na Cami. – Niepotrzebnie się uparłaś, żeby siedzieć z tyłu! Mówiłam ci, że tam zrobi ci się niedobrze.
- Ale tu jest naprawdę ślicznie! – mówi, trzymając się za brzuch. – Po prostu trochę źle się czuję...
- Wytrzymaj jeszcze trochę, kochanie – mówi Landon, patrząc na nią w lusterku wstecznym.

– Jesteśmy prawie na miejscu, pod domem, Cami będziesz się mogła przesiąść na przód.
– Dobrze.
Kilka minut później zatrzymujemy się na moim podjeździe.
Przed domem czeka na nas Trevor.
– Wow, szybko się zebrał! – mówię, marszcząc brwi. – Ale moment, czy ja go zapraszałam?
– Co to za facet? – chce wiedzieć Landon.
– To gość od telewizji... – przypomina mu Cami, a tymczasem Trevor otwiera mi drzwi i pomaga mi wytoczyć się z auta.
– Cześć! – uśmiecham się do niego radośnie, ale kiedy podnoszę na niego wzrok widzę, że jest wyraźnie... wkurzony. – Co takiego zrobiłam?
– Ty mi powiedz – mówi. Landon okrąża samochód i staje obok nas.
– Landon, to jest Trevor – dokonuję prezentacji. – Landona znam od dawna.
Coś tu jest nie tak. Trevor jest spięty, szczeka mu drży, ręce ma zaciśnięte w pięści.
I wcale mnie nie dotyka.
Nie podoba mi się to.
– Landon – mówi Cami, wytaczając się z tylnego siedzenia samochodu. – Jedźmy już...
Obiecałeś mi seks po pijaku, pamiętasz?
– Cami? – Trevor jest wyraźnie zaskoczony. – Jesteś z Cami?
– Oczywiście – mówię. – Byłam z wszystkimi dziewczynami. Landon odwozi nas do domu.
– Będę z nim uprawiać seks! – obwieszcza Cami z uśmiechem, podczas gdy Landon opiekuńczo otacza ją ramionami. – Ponieważ jest moim mężem!
Landon pyta o coś Cami szeptem, a ona kiwa głową:
– Nic jej nie będzie! Trevor jest w porządku.
– To dobrze – Landon klepie mnie po ramieniu. – Dzwoni, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.
– Idźcie już uprawiać ten swój seks po pijaku... – mówię, odprawiając ich machnięciem ręki.
Trevor prowadzi mnie do drzwi.
– Nie wiedziałem, że to mąż Cami – tłumaczy .
– Hm, szkoda, że nie użyłeś swojego super umysłu Jedi, żeby do tego dojść, duży chłopcze – parskam krótkim śmiechem, otwierając drzwi. – Zabawne, że tak bardzo lubisz te wszystkie geekowskie rzeczy!
– Tak?
– Tak – kiwam głową i odwracam się w jego stronę. – Masz zamiar znowu mnie dzisiaj pocałować na dobranoc?
Widzę, że jego usta drgnęły. Wpatruje się we mnie tymi niesamowitymi, zielonymi oczami i pochyla się w moją stronę.
Nagle weranda zaczyna wirować.
– Ojej!
– Spokojnie, pijana dziewczyno! – Bez najmniejszego wysiłku podnosi mnie i wnosi do środka. – Gdzie masz sypialnię?
Wskazuję na pokój na końcu korytarza i kładę głowę na jego ramieniu:
– Ładnie pachniesz...
Całuje mnie w głowę, a ja się czuję taka bezpieczna. Zaopiekowana. Nie pamiętam, kiedy ostatni razem jakiś facet mnie podniósł.
W sumie to nie jestem pewna, czy kiedykolwiek spotykałam się z facetem, który byłby wystarczająco silny, żeby mnie podnieść i gdzieś zanieść.

Trochę smutna sprawa...

Spotykałam się z mięczakami.

Pozwalam sobie na złośliwy uśmieszek i przyciskam twarz do jego szyi.

– Co cię tak rozbawiło?

– Nie powinnam ci mówić. Jestem pijana.

– Może właśnie powinnaś mi powiedzieć, kiedy jesteś pijana.

Odchylam się, żeby spojrzeć mu w twarz, powoli mrugając oczami:

– Nie wiem, co z tobą zrobić... Ale bardzo mi się podoba, że jesteś wystarczająco silny, żeby mnie unieść.

– W takim razie chyba nie powinienem rezygnować z siłowni, co?

Szeroko się uśmiecham, z powrotem chowam twarz w jego szyi i wdycham jego zapach. Siada na moim łóżku, ciągle przytulając mnie do siebie.

To cholernie cudowne uczucie, być w jego ramionach.

– Świat wiruje – szeptam.

– Możesz nie zasypiać wystarczająco długo, żebym mógł cię przebrać?

– Mmmm.

Wtedy zasypiam i natychmiast śni mi się sen, w którym nagi Trevor mnie rozbiera, a potem całuje. Trzyma mnie w ramionach.

Kocha mnie.

–Przeciągam się pod miękką kołdrą i krzywię się. Czuję się naprawdę gównianie.

Niech to.

Już nigdy więcej nie będę pić!

Kiedyś mogłam pić całą noc, a potem przez cały dzień pracować bez cienia kaca. Ale teraz mam trzydzieści lat i tamte czasy to dla mnie zamierzchna przeszłość.

Odgarniam z twarzy włosy i nagle dociera do mnie, że mam na sobie T-shirt, który nie należy do mnie.

Zwykle sypiam nago.

Dlaczego teraz mam coś na sobie?

Gwałtownie siadam i uważnie się sobie przyglądam. Nie, to na pewno nie mój T-shirt.

Kurwa mać!

Chwytam telefon i dzwonię do Cami. Odbiera, ale słyszę, że ją obudziłam.

Ale nic mnie to, kurwa, nie obchodzi!

– Jak mnie pilnowałaś? – pytam jej głośnym szeptem.

– Co?

Słyszę jakiś ruch w kuchni.

– Chyba ktoś jest w moim domu! – mówię, a serce zaczyna mi walić jak szalone, czuję, że ogarnia mnie panika. – Kto, do cholery, jest w moim domu, Cami? Jak mogłaś mi pozwolić zaprosić kogoś do domu? To znaczy, na pewno nie uprawialiśmy seksu, bo nic mnie nie boli. A jeśli jednak uprawialiśmy seks, to znaczy, że facet ma najmniejszego kutasa w historii kutasów, a ja w życiu nikomu się nie przyznam, że z kimś takim uprawiałam seks! Tobie też nie wolno nikomu o tym wspomnieć!

– Jeeezu, przestań paplać! – mówi Cami, a drzwi mojej sypialni dokładnie w tym momencie się otwierają. Z krzykiem upuszczam telefon, po czym wlepiam wzrok w Trevora.

Rozczochranego, zaspanego, stojącego przede mną bez koszuli, a za to z tacą w rękach Trevora.

Zaraz, to ja mam tacę?

– Riley? – słyszę głos Cami w telefonie. Podnoszę go, nie spuszczać wzroku z Trevora.

– Fałszywy alarm. To Trevor. Możesz wracać do łóżka.

Przerywam połączenie i podciągam kołdrę aż pod brodę. Trevor kładzie tacę na nocnym stoliku koło mnie i zakłada mi niesforny kosmyk włosów za ucho.

– Dzień dobry – mówi z seksownym uśmiechem. Nie mogę się powstrzymać od zerkania na jego gładką skórę i pięknie wyrzeźbione mięśnie.

– Dzień dobry – odpowiadam szeptem. – Nie miałam pojęcia, że tak wyglądasz pod ubraniem! Uśmiecha się znacząco, a ja podnoszę wzrok, by spojrzeć mu w oczy.

– A ja nie miałem pojęcia, że masz takie tatuaże pod ubraniem! – odpowiada, a ja czuję, że oczy mi się rozszerzają. – Kiedyś musisz mi o nich opowiedzieć.

– Kiedy widziałeś moje tatuaże? Czy my...?

– Nie – mówi, potrząsając głową. – Tak się złożyło, że nie mam najmniejszego kutasa w historii kutasów.

– Och, to dobrze.

Kwituje to śmiechem i stawia przede mną szklanekę czegoś obrzydliwego.

– Nie, dziękuję.

– Wypij – nalega. – Pomoże ci na kaca.

– Nie mam kaca.

Bierze mnie za podbródek i podnosi mi twarz, tak żebym popatrzyła na niego.

– Nie okłamuj mnie. Nigdy. Możesz mi mówić rzeczy, których nie chcę usłyszeć, ale nigdy mnie nie okłamuj.

– W porządku. Nie chcę tego gówna, chcę kawy.

Wskazuje podbródkiem tacę:

– Kawę też przyniosłem, ale najpierw musisz to wypić. Naprawdę ci pomoże.

– Jakim cudem mam na sobie twój T-shirt? – pytam, biorąc do ręki szklanekę i mierząc ją podejrzliwym wzrokiem. Napój jest zielony. Pływają w nim kawałeczki czegoś. Upijam łyka i się krzywię.

– Najlepiej wypić szybko – radzi mi z szerokim uśmiechem.

– Sprawia ci to przyjemność.

– Niezmierną!

Duszką wypijam połowę, po czym oddaję mu szklanekę:

– Wystarczy. Daj mi kawę.

– Grzeczna dziewczynka – mówi i podaje mi parującą filiżankę kawy. Czarnej.

Dokładnie takiej, jak lubię.

– Pomogłem ci wczoraj włożyć moją koszulkę. Nie wiem, gdzie trzymasz rzeczy, a nie mogłaś spać w swoich ciuchach.

– Ciągle mam na sobie biustonosz i majtki.

Kiwa głową.

– Chcę, żebyś po raz pierwszy pokazała mi się nago świadomie i całkowicie dobrowolnie.

– Dobrze podejście – słabo się do niego uśmiecham, ale już się czuję odrobinę lepiej. – Kawa zaczyna działać.

– To nie kawa, to mój koktajl – mówi z niezachwianą pewnością siebie. – Pięknie wyglądasz o poranku!

– Och, wyobrażam sobie, jak muszę teraz wyglądać... – odpowiadam. – Przepraszam!

– Za co?
– Nie tak sobie wyobrażałam nasz pierwszy wspólny poranek.
Trevor tylko się uśmiecha i podaje mi tosta.
– Dobrze się wczoraj bawiłaś?
Przytakuje i biorę do ust kawałek tosta:
– Próbujemy sobie robić dziewczynski wieczór mniej więcej raz z miesiącu. Plotkujemy, śmiejemy się, pijemy...
– Upuszczacie trochę pary – uzupełnia.
– Tak – kończę tosta i biorę sobie następnego. – To takie miłe!
– Co takiego?
– Mieć tu kogoś, kto o poranku pomaga poczuć mi się lepiej – przyznaję i szybko schylam głowę. – To głupie, co?
– Wcale nie – gładzi mnie kłykciami po policzku. – Myślę, że poczujesz się też lepiej, jeśli weźmiesz prysznic.
Marszczę nos.
– No tak, na pewno nieźle śmierdzą... Być może będziemy musieli spalić tę koszulkę, kiedy już ją zdejmę.
– Chyba nie będziemy się musieli uciekać do aż tak ekstremalnych rozwiązań – mówi ze śmiechem. – Nie pachniesz źle.
– Nie kłam! – w końcu sam przed chwilą zakazał mi kłamstwa.
– No dobrze... Nie pachniesz okropnie.
Uśmiecham się wymownie i odrzucam kołdrę.
– W porządku, czas na prysznic! Zaprosiłabym cię, ale to nie będzie piękny widok...
– Następnym razem – mówi to takim tonem, że odwracam się, żeby na niego spojrzeć. Obserwuje mnie oczami drapieżnika. Pragnie mnie.
Dzięki Bogu.
Jednak przypominam sobie naszą rozmowę wczoraj w nocy. Czego on właściwie ode mnie chce? Nie jestem pewna, ale nie wydaje mi się, żeby facet zainteresowany tylko niezobowiązującym seksem poświęcił tyle czasu, żeby o mnie zadbać, kiedy mam ciężki poranek.
Musimy o tym porozmawiać.
Ale później.
Kiedy wezmę prysznic i trochę się ogarnę.

Rozdział 6

Trevor

Riley jest najbardziej fascynującą osobą, jaką w życiu spotkałem. A spotkałem wielu interesujących ludzi.

Właśnie do niej wracam, skoczyłem do domu, żeby wziąć szybki prysznic, zmienić ciuchy i wrzucić do auta kilka rzeczy, na wypadek gdybym został dziś u niej na noc.

Naprawdę mam cholerną nadzieję, że pozwoli mi dziś u siebie zostać...

Trzymanie rąk przy sobie, kiedy jestem w jej pobliżu stało się dla mnie wyzwaniem roku. Nawet dziś rano, kiedy zerknęła na mnie spod splecionych włosów, a na twarzy miała rozmazany makijaż, ja nadal miałem ochotę położyć się na niej i pieprzyć ją przez cały dzień. Moje hormony ostatnio są zdecydowanie nadaktywne.

Co, do cholery, się ze mną dzieje?

Parkuję na podjeździe i wchodzę do środka bez pukania, tak jak wcześniej powiedziała, że bym zrobił.

– Riley? – wołam od progu.

– Jestem w kuchni – odpowiada i uśmiecha się do mnie, kiedy tam wchodzi. – Właśnie się biorę do przygotowywania kolacji.

– Przecież dopiero trzecia – przypominam jej i z przerażeniem przyglądam się bałaganowi, który już zdążyła zrobić.

– Wiem, ale zaplanowałam sos, który powinien długo się gotować na wolnym ogniu – gestem wskazuje mi wysoki stółek przy wyspie. – Siadaj. Patrz.

– Mogę ci pomóc.

– Nie – energicznie potrząsa głową. – Sama sobie poradzę.

– Co przygotowujesz?

Kończy siekać cebulę. Co za ulga – miałem wrażenie, że lada chwila odkroi sobie palec!

– Spaghetti.

– Wszystko domowej roboty?

– Hm, makaron jest ze sklepu. Tylko nie mówi Mii!

Opieram podbródek na ręce i pochylam się nad blatem, żeby lepiej widzieć, jak się krząta po swojej kuchni.

– Będę milczeć jak grób.

– Ale sos robisz od podstaw. Już jest prawie gotowy, żeby go wstawić na mały ogień.

– Cudownie.

– Stresujesz mnie! – oznajmia.

– Dlaczego?

– Ponieważ ty naprawdę wiesz, jak to wszystko robić, a ja nie jestem w tym aż tak dobra.

Wzruszam ramionami.

- Świetnie sobie radzisz.
- Mów coś do mnie. Wtedy nie będę mieć wrażenia, że oceniasz każdy mój ruch.
- A o czym mam mówić?

Odmierza sos pomidorowy i wzrusza ramionami.

- Opowiedz o swojej rodzinie.
- Hm, już ci opowiadałem o swoich siostrach.
- Masz też braci?
- Nie, jest nas tylko troje.

Kiwa głową i drapie się po policzku, zostawiając tam czerwoną smugę sosu.

Jest w tym wszystkim cholernie urocza!

- Twoi rodzice nadal są razem?
- Nie. A twoi?
- Tata umarł, kiedy byłam nastolatką. Mama pół roku później ponownie wyszła za mąż.
- Szybko.

– Czują się samotna. Jestem jedynaczką, a mama jest jedną z tych osób, które nie potrafią być same, wiesz, o czym mówię? Nigdy nie zdradziłyby męża. Ale nie radziła sobie najlepiej sama. Więc jej błyskawiczne ponowne zamążpójście specjalnie nie zdziwiło nikogo z rodziny.

– Moja była też jest taka – odpowiadam, kiwając głową. – Ledwo złożyliśmy podpisy na naszych dokumentach rozwodowych, a ona już była zaręczona z kimś innym. Tyle że ona mnie zdradzała, więc pod tym względem różni się od twojej matki.

– To beznadziejne – Riley marszczy czoło. – Nie rozumiem tego całego zdradzania... Jeśli chcesz się pieprzyć z wszystkimi dookoła, czemu po prostu nie zakończysz związku, w którym jesteś?

– Myślę, że akurat ona po prostu lubiła mieć swoje tajemnice. Traktowała to jak grę, chciała sprawdzić, jak długo uda jej się to ciągnąć, zanim się zorientuję.

– I jak długo się jej udało?

– Mniej więcej dwa miesiące – mówię i kiwam głową, kiedy Riley podnosi w moją stronę butelkę wody. – Przyłapałbym ją wcześniej, ale już wtedy sporo podróżowałem w związku z pracą.

– Niech zgadnę... – mówi Riley. – Pewnie powiedziała, że czuła się samotna, bo tak często cię nie było?

– Oczywiście – upijam łyka wody. – Najwyraźniej zbyt długo mi zajęło zorientowanie się w tym wszystkim, bo pewnego wieczoru, kiedy przyjechałem z lotniska do domu, zastałem ich pieprzących się w moim łóżku.

– Auć! – wzdrygnęła się. – To nefajne.

– Wcale nefajne – zgodziłem się.

– Zadałeś mu cios pięścią? Czy ona płakała i uwiesiła się na twoim ramieniu, przyciskając prześcieradło do piersi i błagając cię o zrozumienie?

Odchylam się do tyłu i parskam śmiechem, zachwycony wyobraźnią Riley. Boże, ta dziewczyna jest jak powiew świeżego powietrza!

– Nie, nie było aż tak dramatycznie.

– Cholera!

Odwraca się, a jej biodra kołyszą się rytmicznie w takt jakiejś melodii, która chodzi jej po głowie. Otwiera drzwi lodówki i zagląda do środka, szukając czegoś. Włosy ma upięte w niesforne koczka, ma na sobie czarne spodnie dresowe i za duży różowy podkoszulek, który

opada jej z jednego ramienia.

Nigdy w życiu tak bardzo nie pragnąłem pocałować żadnego ramienia!

– W takim razie co się stało? – pyta z nosem nadal utkwionym w lodówce.

– Poczekałem, aż mnie zauważą, po czym odwróciłem się i bez słowa wyszedłem.

– Wow! – mówi, mieszając sos . – Bardzo wymowne.

– Co masz na myśli?

– Hm, gdybyś był w niej głęboko zakochany, załamałbyś się, nakrywając ją na łózkowych igraszkach z innym facetem. To, że spokojnie wyszedłeś, jasno wskazuje, że nie byłeś aż tak zaangażowany.

– Interesujące – pijam wodę, rozmyślając o jej teorii. – Myślę, że ją kochałem.

– Bycie w kimś zakochanym a kochanie tej osoby to dwie różne sprawy – tłumaczy. – Protestowała, kiedy jej powiedziałaś, że chcesz rozwodu?

– Nie – potrząsam głową i kciukiem poprawiam okulary. – Oboje się zgodziliśmy, że już czas, żeby każde z nas poszło swoją drogą.

– Czyli nie było kłótni? Wzajemnych pretensji?

– Nie, właściwie to się nie kłóciliśmy – odpowiadam, zastanawiając się, jak to możliwe, że czuję się całkowicie swobodnie, rozmawiając z Riley na ten temat. – Nie bardzo mi się podobało, że przez trzy lata muszę jej płacić alimenty, ale oprócz tego rozstanie przebiegło raczej spokojnie.

– A teraz ponownie wyszła za mąż?

– Tak. Za faceta, z którym pieprzyła się w moim łóżku. Teraz to jest ich łóżko.

– To dziwne – mówi, robiąc grymas. – To znaczy ja nie chciałabym zatrzymać łóżka, w którym mój facet pieprzył się ze swoją żoną. Rozumiesz?

– Doskonale. Właśnie dlatego pozwoliłem jej je zatrzymać.

– Przykro mi, że cię to spotkało.

– A mnie nie – odpowiadam szczerze.

Podnosi głowę, wyraźnie zaskoczona:

– Nie?

– Nie. Rozwód był nieunikniony. Po prostu nie pasowaliśmy do siebie. Pragnęliśmy innych rzeczy, mieliśmy zupełnie inne życiowe filozofie.

– Jesteś bardzo dojrzały – mówi, przechylając głowę. Kiedy to robi, mam ochotę wziąć ją w ramiona i obsypać pocałunkami. – To mi się w tobie bardzo podoba.

Parskam cichym śmiechem i podchodzę do niej. Właśnie miesza sos, próbuje odrobinę z łyżki, po czym podaje mi do ust, żebyśmy też skosztowali.

Ale ja nie chcę sosu, pochylam się i całuję ją. Powoli i starannie. Jej usta są miękkie, chętne i cholernie słodkie. Przybliżyła się do mnie, a ja zabieram jej z ręki łyżkę i odkładam, a następnie biorę ją w ramiona, rozkoszując się tym, jak jej ciało idealnie pasuje do mojego.

Wreszcie odsuwam się od niej, pochylam głowę, żeby się do niej uśmiechnąć i głaszczę ją palcami po policzku:

– Cudownie smakuje...

– Co?

Spojrzenie jej oczu jest ciężkie, oblizuje usta, ciągle jest we mnie wtulona.

– Sos.

– Jaki sos?

Całuję ją w czoło, a potem znowu w usta.

– Sos, który dla nas zrobiłaś.

– A, faktycznie – noskiem trąca mój nos. – Nie obchodzi mnie sos...

– A mnie tak – mocno ją obejmuję, po czym odsuwam od siebie. – Jestem głodny.

– Ja też... Ale nie jestem głodna na spaghetti – mamrocze, wracając do mieszania sosu. – Czyli ty i twoja była jesteście w dobrych relacjach?

– Kiedy mam ochotę cię całować, nie mam głowy do gadania o mojej eks – informuję ją, opierając biodra o blat.

– Próbuje trochę zwolnić – mówi ze śmiechem. – I oczekuję, że mi w tym pomożesz.

– Tak, jesteśmy w dobrych stosunkach.

– Ale to nie są jakieś dziwne układy, jak w przypadku Cami, co?

– A jak jest u Cami?

– To za mało powiedziane, że są ze sobą w dobrych stosunkach ze swoim byłym, oni są najlepszymi przyjaciółmi! Cami próbowała go wyswatać z każdą z nas. Zależy jej na nim, ale zawsze wiedziała, że nie powinna była za niego wychodzić. Czuje się z tego powodu tak winna, że próbuje mu pomóc odnaleźć szczęście.

– Nigdy o czymś takim nie słyszałem – mówię, pocierając usta palcami. – Nie, nie przyjaźnię się w ten sposób ze swoją byłą. Nie rozmawiamy ze sobą, chyba że mamy do omówienia jakąś sprawę, na przykład alimenty albo jakieś sprawy papierkowe.

– Jesteście znajomymi na Facebooku? – pyta, mrużąc oczy.

– Nie – odpowiadam. – Zresztą i tak rzadko tam zaglądam.

Z namysłem kiwa głową.

– No tak, to brzmi normalnie.

– A ty? Ciągłe się przyjaźnisz ze swoimi byłymi?

– Nigdy nie byłam mężatką – marszczy brwi.

– A z chłopakami?

– Hm, jak wiesz, ja i Dave nie jesteśmy przyjaciółmi – odpowiada, wywracając oczami. – Nie, nie przyjaźnię się z żadnym z facetów, z którymi się spotykałam. Myślę, że to byłoby dziwne, skoro między nami wszystko się skończyło. Nie chodzi o to, że jestem zazdrosna, po prostu nie chcę wiedzieć, co u nich. Rozumiesz?

– Tak.

– Jesteś głodny? – chce wiedzieć. – Jeśli tak, to postawię wodę na makaron.

– O tak, jestem głodny – odpowiadam i patrzę, jak podnosi na mnie wzrok, a źrenice jej oczu się rozszerzają. – Nie wiem, czy kiedykolwiek w życiu byłem taki głodny...

Marszczy czoło, a ja natychmiast wiem, że powiedziałem coś nie tak.

– Czyżby nie obowiązywały nas te same zasady, Ri? Ponieważ ty wysyłasz mi silne sygnały o charakterze seksualnym.

– Obowiązują nas te same zasady – mówi, wkładając makaron do wrzącej wody. – Chciałam ci coś na ten temat wczoraj napisać, ale byłam pijana i Kat mi nie pozwoliła.

– Prawdopodobnie to nie był najlepszy pomysł – zgadzam się i biorę ją za rękę, splatając nasze palce. – Co się dzieje?

– Więc... – przygryza dolną wargę i opuszcza wzrok. Na jej policzki wypływa rumieniec.

– Nie wstydź się.

– Nie wstydzę się – mówi, marszcząc nosek. – Może teraz mogłabym ci napisać tego esemesa. Tak byłoby łatwiej.

– To jak odrywanie plastra, kochanie. Najlepiej zrobić to szybko i bez namysłu. Po prostu

wyrzucić to z siebie.

– Ja po prostu... – wywraca oczami i głęboko wzdycha. – Jezu, przecież jestem dorosła! No dobra, chodzi o to, że nie uznaję przelotnych związków.

– W porządku.

– Nie osądzam tych, którzy wchodzą w takie układy. Moje przyjaciółki w przeszłości to robiły i nie miałam z tym żadnego problemu. Każdy ma prawo decydować za siebie.

– Dokładnie.

– Ale jeśli chodzi o mnie – kieruje palec na swoją klatkę piersiową – to ja nie chcę tego robić.

– Wzdycha, jakby właśnie się przyznała do popełnienia morderstwa.

– Żadnych romansów – krótko kiwam głową. – Rozumiem.

– Naprawdę? – podnosi na mnie błagalne spojrzenie. – Naprawdę rozumiesz, o czym mówię?

– Miałem nadzieję, że rozwiniesz temat.

– W porządku. Nie interesują mnie przygody na jedną noc ani przyjaciele-na-chwilowy-seks.

– Hm, skoro tak to ujmujesz... Mnie też to nie interesuje.

– A ty nie jesteś stąd.

Ach.

– Masz rację. Nie jestem.

– Więc... Chyba problem w tym, że tak naprawdę nie wiem, o co ci chodzi – podnosi rękę do góry w geście frustracji. – Jeśli potrzebujesz dziewczyny do pieprzenia na czas pobytu w Portland, to źle trafiłeś. I wcale nie chodzi mi o to, że mamy się pobrać w przyszłym tygodniu, nie jestem szalona.

– Chodzi o coś pomiędzy – kończę za nią, a ona miękko się uśmiecha.

– No właśnie.

– Cóż, ja to widzę tak. Nie wiem, do czego to wszystko nas doprowadzi, ale na pewno nie chodzi mi o to, żeby cię przez kilka tygodni pieprzyć, a potem po prostu sobie wyjechać, nie obracając się za siebie. Intrygujesz mnie, Riley. A to nie zdarzyło mi się od bardzo dawna.

– To skomplikowane – mówi Riley. – Mieszkamy w innych miastach, a ty dużo podróżujesz.

– Tak, geografia nie stoi po naszej stronie – odpowiadam z uśmiechem. Wyciągam rękę i obejmuję dłonią jej policzek. – Nie jestem jasnowidzem. Nie wiem, co każde z nas będzie czuło za kilka tygodni. Wiem tylko, że teraz bardzo dobrze się czuję w twoim towarzystwie. Sprawiasz, że się śmieję, prowokujesz mnie do myślenia. Poza tym jestem przy tobie taki napalony, że aż mnie zęby bołą.

– To wszystko jest bardzo miłe... – zauważa szeptem.

– Więc, nie, ja też nie szukam przelotnego romansu. Chcę cię lepiej poznać.

– To byłoby miłe.

Szeroko się uśmiecham i pochylam się, żeby musnąć wargami jej usta:

– I myślę, że właśnie znacząco się oddaliliśmy od rozpoczęcia współżycia seksualnego.

– Co? Dlaczego? – jej oczy szeroko się otwierają, jest spanikowana.

– Ponieważ właśnie ustaliliśmy, że to nie jest sprint, serduszko. To jest maraton. Tu nie ma miejsca na pośpiech.

– Cholera – mamrocze pod nosem, po czym napełnia talerze parującym spaghetti. – W takim razie równie dobrze możemy teraz zjeść. Możemy się przynajmniej później poprzytulać?

– Nie ma sprawy.

Jak ja, kurwa, nienawidzę dzisiejszego dnia! Jest poniedziałek i wszystko, co mogło źle pójść – poszło źle. Że nie wspomnę o problemach, których nawet ja nie byłem w stanie przewidzieć.

– Co do kurwy...? – wykrzykuje Mia, przeglądając produkty, które właśnie zostały dostarczone. – Nie ma składników, które zamówiłam specjalnie na dzisiejsze filmowanie!

– Przykro mi, proszę pani – mówi dostawca. – Ktoś nawalił i ich nie spakował. Przywiozę je jutro.

– To nie w porządku! – odpowiada Mia. Jestem pewien, że gdyby spojrzeniem można było zabić, facet byłby w niemałych tarapatach.

– Nie mogę nic zrobić – wzrusza ramionami i odwraca się do wyjścia.

– Jezusie... – szepcze Mia, chwytając się dwoma palcami za nasadę nosa. – Mogę po prostu iść po to wszystko do supermarketu, ale to takie upierdliwe.

– Już i tak jesteśmy do tyłu z czasem – przypominam jej. Rano jeden z oświetleniowców upuścił lampy, które się rozbiły i w efekcie musiałem wysłać ludzi do sklepu po nowe żarówki.

– Przecież nie wyczaruję ci tego jedzenia! – teraz Mia na mnie zwraca swoje gniewne spojrzenie.

– Oczywiście, że nie – mówię polubownie, przeczesując ręką włosy. – Przeniesiemy filmowanie na jutro.

– Wspaniale! – rzuca patelnię przez całą kuchnię, tak żeby znalazła się w zlewie. – Czyli jutro znowu nałożą mi ten obrzydliwy makijaż.

– To nie moja wina, że dostawcy nawalili – odpowiadam i już przygotowuję się na dłuższą utarczkę słowną, kiedy do restauracji wkracza Riley.

– Posłuchaj, dupku... – zaczyna Mia.

– Hej – Riley staje między nami. – Co się dzieje?

– On mnie wkurza! – skarży się jej Mia.

– Zróbmy sobie przerwę – Riley bierze mnie pod ramię i wyciąga z kuchni, po czym prowadzi do swojego biura. Zamyka za nami drzwi. – O co chodzi?

– Ten dzień to jakaś porażka! – odpowiadam, ciężko siadając na krześle. – Światła się zepsuły, dźwięk się nie nagrywa, jak trzeba, produkty nie dotarły. Wszyscy mają spieprzony humor.

– Na przykład ty – zauważa, a ja rzucam jej niezadowolone spojrzenie.

– Że nie wspomnę, że dzisiaj rano dostałem fantastyczny wykład od szefa, ponieważ strata jednego dnia zdjęciowego kosztuje się kupę kasy.

– Zdarza się – odpowiada. Nie drwi ze mnie, jest dokładnie tym, czego w tym momencie potrzebuję – ostoją spokoju w tym całym szaleństwie.

– Poza tym jest poniedziałek.

– Może powinienesz zrobić sobie wolne – proponuje, obejmując ręką mój policzek i uśmiechając się do mnie. Wyciągam ręce i przyciągam ją sobie na kolana, żeby ją przytulić. Pachnie wanilią.

– Cudownie czuć cię przy sobie.

Całuje mnie w czubek głowy:

– Wszystko się ułoży, Trevor. Zrób sobie dziś wolne, przemyśl sobie wszystko, a jutro spróbujesz jeszcze raz.

– Ale mój szef nie będzie dzięki temu ani trochę mniej wkurwiony.

– Wyłącz dźwięk w telefonie. To ty jesteś na miejscu, przysłali cię tutaj, żebyś wszystko ogarnął. Najwyraźniej ci ufają. Kiedy będziesz miał nowe lampy?

– Jutro. Produkty też zostaną dostarczone jutro.

– No widzisz? Zbyt wiele dzisiaj nie zdziałasz.

Odchylam się do tyłu, żeby się dokładniej przyjrzeć jej pięknej twarzy. Odgarnia włosy z moich oczu.

– Dziękuję ci.

– Za co? – pyta.

– Za to, że jesteś sobą – całuję ją delikatnie i wstaję, nie wypuszczając jej z ramion. Uwielbia, kiedy ją podnoszę, więc staram się to robić przy każdej możliwej okazji.

– Masz stąd natychmiast spadać – mówi stanowczo.

– Nie jesteś moją szefową.

– W takim razie proszę cię, żebyś natychmiast stąd spadał – mówi i obdarza mnie długim i powolnym pocałunkiem. – Idź do domu. Zagraj w grę online albo utnij sobie drzemkę. Zrób sobie dzisiaj wolne.

– Powinnaś ze mną pojechać, moglibyśmy to wszystko zrobić razem.

Uśmiecha się:

– Chciałabym, ale mam tu kilka spraw do załatwienia, a potem muszę się spieszyć do domu, bo przychodzi hydraulik.

– Co tym razem się zepsuło?

– Jakaś nieszczelność w łazience.

Łagodnie stawiam ją na nogach:

– Mogę jechać z tobą.

– Nie – stanowczo potrząsa głową. – Jedź do domu. Panuję nad sytuacją. Może później do ciebie przyjadę.

Jej palec ślizga się w dół mojej koszuli, dotykając kolejnych guzików. Cały weekend spędziliśmy razem z wyjątkiem kilku godzin w niedzielę, kiedy poszła z dziewczynami na brunch. Uwielbiam jej towarzystwo. Pragnę być w jej towarzystwie.

Pragnę jej.

– Chciałbym, żebyś później przyjechała – odpowiadam i całuję ją w czoło.

– Umowa stoi – mówi. – Nawet nie będę cię prosić, żebyś pogodził się z Mią...

– Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent jestem pewny, że Mia zamierza wynająć płatnego zabójcę, żeby się mną zajął.

– Nie... – odpowiada Riley ze śmiechem. – Jeśli Mia zdecyduje, że ktoś ma zginąć, zajmuje się tym osobiście!

Puszczam do mnie oko, a ja się śmieję.

– Jesteś odpowiednią dziewczyną dla mnie – mówię szczerze.

– Mam nadzieję – mówi. – A teraz idź powiedz swoim chłopakom, że mają dzisiaj wolne. Do zobaczenia później!

– Już się robi, proszę pani!

Nie powinienem brać sobie dzisiaj wolnego. Mam mnóstwo roboty, ale Riley ma rację. Bez sprzętu, który będzie tutaj dopiero jutro rano, niewiele zdziałam. Jeśli nie zwolnię ekipy, będą tu siedzieć beczynn timerami i się wkurzać.

Nawet ja nie mam na to siły.

Więc robię to, co powiedziała Riley. Mówię wszystkim, że na dzisiaj koniec roboty i mogą iść do domu, po czym sam też wracam do swojego mieszkania. W którym jest cicho. Zbyt cicho. Włączam grę, ale o tej porze nie mogę zagrać ze Scottem, bo jest jeszcze w pracy. Dlatego planuję przez całego popołudnie pograć sam.

Ale powieki mam ciężkie, a w głowie kłębi się zbyt wiele myśli, żebym się mógł skoncentrować na grze.

Dlatego rozbieram się i kładę się do łóżka. Szkoda, że Riley nie leży obok, wtulona we mnie.

Rozdział 7

Riley

Nie odbiera telefonu. Nie wiem, czy to oznacza, że nie powinnam do niego jechać, czy też może powinnam się martwić, że upadł, uderzył się w głowę i teraz wykrwawia się powoli na podłodze kuchni.

Chyba ostatnio oglądałaś za dużo thrillerów, Riley.

Uśmiecham się z przekąsem i podchodzę do drzwi, przekładając paczki do jednej ręki, żeby zapukać. Nie otwiera. Próbuję jeszcze raz.

Gdzie on, do diabła, jest? Nie dał znać, że coś mu wypadło. A to nie w jego stylu, tak po prostu mnie wystawić.

Przynajmniej tak mi się wydaje...

A może naprawdę jest inny, może tylko ukrywał przede mną swoją prawdziwą osobowość? Co za dupek! Prycham ze złością, pokazuję drzwiom środkowy palec i odwracam się, żeby gniewnym krokiem wrócić do windy.

– Czekaj!

Głos Trevora zatrzymuje mnie w pół kroku. Odwracam się. Stoi w drzwiach i przeciera oczy, niedbale podtrzymując ręcznik, którym owinięte są jego biodra.

Jestem pewna, że pod spodem jest zupełnie nagi.

Jezu Chryste, ile bym dała, żeby ten ręcznik po prostu spadł! Moje oczy ślizgają się w górę po jego nagim torsie, gładkiej skórze z kilkoma kępkami brązowego owłosienia aż do znaczącego uśmiešku na jego przystojnej twarzy.

– Cześć – jedyne, co zdołałam z siebie wydobyć, to jakiś słaby skrzek, więc odchrząkuję i próbuję ponownie. – Witaj!

– Już idziesz?

– Przecież mi nie otworzyłeś – odpowiadam. – Myślałam, że mnie wystawiłeś.

Dobry humor natychmiast znika z jego twarzy, przechyla głowę na bok i marszcząc czoło, uważnie mi się przygląda.

– Wyjaśnijmy coś sobie raz na zawsze, Riley. Nie jestem dupkiem i zdecydowanie nigdy bym cię nie wystawił. Po prostu zasnąłem.

Cała moja złość natychmiast się ulatnia, tak po prostu.

– Przepraszam – podchodzę do niego i staję na palcach, żeby go pocałować w policzek. – Zadbałam o zaopatrzenie.

– Kolacja? – pyta.

– Lepiej – mijam go, wchodzę do mieszkania i kładę torbę na kuchennym blacie. – Kapkejki i *Gwiezdne wojny*.

Jego oczy rozszerzają się z ciekawości:

– Nie mów!

– Mówię! – odpowiadam z kokieteryjnym uśmiechem. – Uznałam, że nadszedł czas, żeby obejrzeć ten kultowy film, a najlepiej będzie obejrzeć go w towarzystwie prawdziwego fana.

– Zgoda – odpowiada, pochylając się, żeby obdarzyć mnie delikatnym pocałunkiem. – Dziękuję.

– Czasem się na coś przydaję.

– Bardzo się przydajesz – zgadza się, całując mnie teraz w policzek. – Ucieknijmy razem, Ri! Chichoczę i próbuję mu się wymknąć, ale on obejmuje mnie ramionami, wcale się nie przejmując faktem, że ręcznik spada, efektownie lądując na naszych stopach.

– Nie mogę ci się oprzeć... – mruczy mi do ucha.

– Po prostu czujesz zapach kapkejków... – chichoczę, pochylając się w jego stronę, bo bardzo mi się podoba, kiedy mnie tak beztrosko dotyka.

– Kapkejki to moja druga ulubiona rzecz – mówi, odsuwając się ode mnie. – Narzucę coś na siebie naprawdę szybko. Nie odchodź.

Podnosi ręcznik, ale nie zadaje sobie trudu, żeby go ponownie owinąć wokół bioder i dzięki temu mam wspaniały widok na jego idealny tyłek z dwoma dołeczkami nad pośladkami oraz pięknie wyrzeźbione plecy, kiedy idzie w stronę sypialni.

– Niech mnie... – z trudem nabieram tchu i muszę powachlować twarz. Mam ochotę za nim pobiec, rzucić go na łóżko i zrobić z nim najbardziej perwersyjne rzeczy, na jakie mam ochotę.

Zrób to!

Jednak on jest szybszy. Kiedy właśnie zbieram się, żeby ruszyć za nim w pościg, on już wraca ubrany w stary T-shirt i krótkie spodenki.

I nadal wygląda tak seksownie, że moje hormony nie bardzo sobie z tym radzą.

Jak on to robi?

– Mam coś na koszulce – pyta, spoglądając w dół.

– Nie – potrząsam głową i kieruję wzrok z powrotem na kapkejki. – Przepraszam. Mia je dzisiaj upiekła. Zawsze się bierze do pieczenia, kiedy musi się odstresować. Przesyła je jako znak pokoju.

– Hm, nie powiem, że nie musiała tego robić, bo wyglądają obłędnie!

– A smakują jeszcze lepiej... – puszczam do niego oko. – A to film.

Bierze z moich rąk płytę i idzie do małego salonu, żeby ją włożyć do odtwarzacza.

– Skąd ją wytrzasnąłeś? – pyta.

– Pożyczyłam od Landony – wyjaśniam. – Był zaszokowany tak samo, jak ty, kiedy mu powiedziałam, że nigdy wcześniej nie widziałam tego filmu.

– Hm, zaraz coś z tym zrobimy.

Kładę kapkejki na ławie i siadamy na kanapie, wtulając się w siebie. To niesamowite, jak idealnie mieszczą się w zagłębieniu jego łokcia! Drugą ręką mnie obejmuje, jego dłoń spoczywa na moim udzie. Puszcza film.

Trevor sięga po kapkejkę, odsuwa papierek, odgryza kawałek, po czym podaje mi do ust, a ja z radością się częstuję.

– O mój Boże! – wzdycham z pełnymi ustami. – Jak mi dobrze...

Podnoszę na niego wzrok. Patrzy na mnie intensywnie, jego zielone oczy płoną za szklami okularów.

– O co chodzi?

– Powiedz to jeszcze raz, a nici z oglądania filmu.

– Tak?

– Tak? Przerznę cię tutaj na miejscu, na tej kanapie.

Tyle wystarczy, żeby moje majteczki były mokre, a po kręgosłupie przebiegł dreszcz.

– Ta groźba nie robi na mnie szczególnego wrażenia – szepczę, nie spuszczać oczu z jego ust. Jeden kącik podnosi się do góry w seksownym uśmiechu.

– Naprawdę chcę, żebyś obejrzała ten film.

– Ja też naprawdę chcę go obejrzeć.

– W porządku.

Jednak zanim zdążył wrócić do oglądania filmu, ja podnoszę się i zlizuję odrobinę czekolady, która została na jego ustach.

– Miałeś...

– Riley... – karci mnie, po czym odchyła głowę na oparcie kanapy. – Nie masz litości...

– Przepraszam – chrząkam i z powrotem skupiam uwagę na filmie. – Więc ten starszy facet to Jedi?

– Tak. To Obi-Wan Kenobi.

– Myślałam, że gra go Ewan McGregor.

– Owszem, ale w prequelu.

– Och – kiwam głową, jakbym wszystko rozumiała, ale tak naprawdę nic z tego nie łapię. – To dlaczego nie zaczęliśmy od oglądania prequelu?

– Ponieważ oglądamy w takiej kolejności, w jakiej filmy były realizowane – odpowiada. – Tak jest najlepiej, zaufaj mi.

Ponownie kiwam głową i przez dłuższą chwilę bez słowa wpatruję się w ekran, od czasu do czasu gryząc kapkejką i opierając głowę na ramieniu Trevora.

Nie mam pojęcia, o co chodzi w filmie.

I tak naprawdę nic mnie to nie obchodzi. Wiem tylko, że twarde ciało Trevora znajduje się tuż koło mnie. Jest tak ciepłe i mocne, że moje libido szaleje na najwyższych obrotach.

Jezu, rozumiem, że nie chce się spieszyć, skoro to ma być nie tylko przelotny romans, ale ile dziewczyna może czekać na pierwszy ruch faceta, za którym szaleje?

A właściwie to dlaczego mam czekać, aż wykona pierwszy ruch? Do cholery, w końcu mamy dwudziesty pierwszy wiek.

– Boże, uwielbiam ten fragment! – Trevor nie odrywa oczu od ekranu. Ręka, której nie trzyma na moim biodrze zaciska się w pięść, jest cały spięty, a ja czuję, że już dłużej nie wytrzymam. Pragnę go.

Teraz.

W związku z tym siadam na nim okrakiem, biorę jego twarz w ręce i całuję go jak szalona. Kiedy się odsuwam, podnosi wzrok i uśmiecha się do mnie, jego ręce pewnie spoczywają na moim tyłku.

– Co to ma być?

– Chcę, żebyś mi pokazał swój miecz świetlny – odpowiadam, przygryzając dolną wargę. – Teraz.

– Nie miałem pojęcia, że *Gwiezdne wojny* będą miały na ciebie taki wpływ...

– Nigdy nie wiadomo, co? – usadawiam się na nim pewniej, przyciskając krocze do jego twardego członka ukrytego pod krótkimi spodenkami.

Które nie pozostawiają dosłownie nic mojej wyobraźni.

Trevor nie odsuwa mnie, wręcz odwrotnie, mocniej ściska mój tyłek i przyciąga mnie jeszcze bliżej.

– A może po prostu nie podoba ci się film i w ten sposób próbujesz się wykręcić od oglądania?

– Nie – zatapiam palce w jego włosach i się uśmiecham. – Podoba mi się. Ale pragnę cię, a jeśli ty też mnie pragniesz, to nie chcę już dłużej czekać.

– Po prostu nie chciałem narzucać ci zbyt szybkiego tempa – mówi, przesuwając ręce w górę i w dół moich pleców, po bokach i po tyłku. Jego ręce są dosłownie wszędzie i, słodki Jezu!, już czuję, że potrafią zdziałać cuda!

– Uwierz mi, to tempo nie jest dla mnie zbyt szybkie.

– Jesteś pewna?

– Ale nie mam zamiaru cię błagać – odpowiadam, odchylając się trochę, żeby zobaczyć jego twarz. Biorę głęboki wdech, usiłując odzyskać jasność swoich skupionych wyłącznie na wizji pieprzenia się myśli, żeby dobrze zinterpretować wyraz jego twarzy. – Jeśli ty nie jesteś jeszcze gotowy, po prostu mi to powiedz.

Nie odpowiada; zamiast tego jego nieprzyzwoicie przystojna twarz rozjaśnia się w uśmiechu, a ręce delikatnie unoszą się do góry, żeby spocząć po obu stronach mojej klatki piersiowej.

Powoli bierze po jednej piersi w rękę, przez bluzkę, i nie spuszcza wzroku z mojej twarzy, podczas gdy po znajdującym się za moimi plecami ekranie telewizora krążą kosmiczne myśliwce.

– Wyciszę dźwięk – mówi wreszcie, sięgając po pilota i wyłączając dźwięk. – Wolę słyszeć ciebie...

– Zwykle nie jestem bardzo głośna.

– Nie?

Potrząsam głową i przygryzam dolną wargę, nagle czuję się trochę onieśmielona. Nie żebym chciała przestać, tego zdecydowanie nie chcę. Ale teraz, kiedy to się naprawdę dzieje, nie jestem pewna, co mam robić.

Mam nadzieję, że on wie, co robi, w innym przypadku mamy przed sobą noc pełną niezręcznych momentów.

– Zwykle nie uprawiasz seksu ze mną – zauważa miękko.

– To prawda.

– Więc nie wiemy, czy będziesz robić dużo hałasu, kiedy będę wewnątrz ciebie.

Cholera jasna.

Moja cipeczka drży, uda bezwiednie się napinają.

– Lubisz, kiedy świntuszę, Riley?

Przytakuję i zamykam oczy, podczas gdy jego kciuki ślizgają się po moich sutkach, nadal przez bluzkę.

Muszę się pozbyć tych ciuchów.

Oboje musimy się rozebrać.

Ale na razie nie jestem w stanie wykonać żadnego ruchu.

– Co jeszcze lubisz?

– Wszystko, co teraz robisz jest fantastyczne – odpowiadam i głęboko wzdycham, kiedy on unosi biodra, ocierając się o mnie.

– Jeśli będę robił coś, co ci się nie spodoba, po prostu mi o tym powiedz, dobrze?

– Myślę, że mogę to zrobić.

– Grzeczna dziewczynka.

Nagle wstaje i trzymając mnie w ramionach kieruje się w stronę sypialni.

– Jesteś silny. Nie jestem drobną kobietką.

– Lubisz, kiedy cię noszę na rękach – mówi, jakby to wszystko tłumaczyło. Kiedy jesteśmy przy jego łóżku, stawia mnie na podłodze.

– Chcę, żebyś przez chwilę nie ruszała się z miejsca, dobrze?

Przytakuję. Patrzę, jak nie odrywając wzroku od mojego ciała robi dwa kroki do tyłu, po czym ściąga koszulkę w ten seksowny sposób, w jaki robią to mężczyźni – sięgając za głowę i pozbywając się jej jednym szybkim ruchem.

Następnie zrzuca szorty i stoi przede mną tak jak go Pan Bóg stworzył.

A muszę wam powiedzieć, że Pan Bóg niczego nie żałował, kiedy go stwarzał.

Kolana się pode mną uginają, a przecież nawet mnie nie dotyka.

Powoli się do mnie zbliża i całuje mnie w czoło. Przez chwilę bawi się moimi włosami, po czym chwytając brzeg mojej gładkiej, czarnej koszulki, zdecydowanym ruchem zdejmuję mi ją przez głowę i rzuca na podłogę obok swoich rzeczy. Jego oczy wędrują po moim ciele, co – muszę przyznać – fantastycznie działa na moje ego. Facet po prostu pożera mnie wzrokiem!

Nie wiem, czy kiedykolwiek w życiu miałam z kimś moment tak absolutnej intymności.

Jego zwinne palce szybko dają sobie radę z moimi majteczkami i biustonoszem i po chwili stoję przed tym seksownym mężczyzną zupełnie naga.

Robię krok do tyłu, w stronę łóżka, ale on powoli potrząsa głową.

– Powiedziałem, żebyś się nie ruszała z miejsca.

Podnoszę brew.

– Taki władczy...

– O tak – uśmiecha się, pochylając się, żeby pocałować mnie w kark. – W sypialni jestem bardzo władczy, serduszeko.

– O, to dobrze.

Czuję, że szeroko się uśmiecha do mojego obojczyka.

– Dziś w nocy mam zamiar rozkoszować się każdym centymetrem twojego pięknego ciała.

– O, to dobrze – powtarzam i zanurzam dłonie w jego czuprynie, podczas gdy on wędruje w dół, w stronę moich piersi. Czuję, że nogi się pode mną uginają.

– Nie siadaj – ostrzega mnie. Jego głos jest tak łagodny jak pieszczące moją talię palce. – Powiem ci, kiedy będziesz mogła się poruszyć.

Czy lubię dominujących mężczyzn, jeśli chodzi o seks?

Nie mam pojęcia. Żaden z mężczyzn, z którymi do tej pory byłam nie był taki władczy. Szczerze, to większość z nich była wręcz zbyt ostrożna, zazwyczaj czekali, aż zrobię pierwszy krok.

To dla mnie coś zupełnie nowego.

Coś, co mi się podoba. Bardzo mi się podoba.

Trevor kuca przede mną, całując mnie po brzuchu, coraz niżej i niżej. Wokół pępka, a potem po wżgórku łonowym.

Dzięki Bogu, że w zeszłym tygodniu wybrałam się na woskowanie!

– Jaka piękna... – szepcze, składając mokry pocałunek na wrażliwej skórze, tuż nad łechtaczką, a następnie delikatnie dmucha, przyprawiając mnie tym o gęsią skórę. – Uwielbiam, kiedy tak żywo reagujesz.

Nie jestem w stanie wykrztusić z siebie nawet słowa. Jedyne, co mogę teraz robić, to ze wszystkich sił starać się utrzymać na nogach, bo kolana mam miękkie jak z waty.

Ale chcę go zadowolić.

Podejrzewam, że właśnie straciłam moralne prawo nazywania się feministką.

Jego palce wędrują w dół, do mojej łechtaczki, delikatnie ją muskają, po czym zatapiają się we mnie. Ciężko opieram się o jego silne ramiona, nie jestem w stanie dalej utrzymać otwartych oczu.

Czuję się nim pijana.

– Cholera, jesteś taka wilgotna...

Przytakuje bezgłośnie, ponieważ tylko tyle jestem w stanie zrobić.

– Dobrze...?

Znowu przytakuje.

– Masz miękkie kolana?

– Jak zawsze, kiedy z tobą jestem – odpowiadam szczerze.

Przez dłuższą chwilę nic nie mówi, więc otwieram oczy. Widzę utkwione w sobie spojrzenie płonących, zielonych oczu. Jego magiczne palce nadal dokonują cudów w moim wnętrzu.

Nie jestem dziewicą, ale jeszcze nigdy nie czułam czegoś takiego.

– Usiądź na łóżku.

Posłusznie siadam, a on jednym szybkim ruchem kładzie mnie na plecach, po czym przykrywa moje ciało swoim. Ponownie obsypuje pocałunkami mój tors, schodząc coraz niżej. Tym razem jest ostrzejszy, gryzie i ssie moje ciało. Kiedy dociera do cipki, bez wahania się w nią zagłębia, liże i całuje, jednocześnie masując moje pośladki, podnosząc je do góry, żeby móc się we mnie bardziej zagłębić.

Cholera. Pieprzona. Jasna.

Moje biodra zataczają koła, podążając za jego językiem, błagając o więcej. Zaciskam palce na kocu, każdy nerw w moim ciele drży z rozkoszy.

Zatapia we mnie dwa palce i to jest to, odlatuję, krzyczę jego imię i dochodzę tak spektakularnie, jak nigdy przedtem. Przechodzą mnie kolejne fale rozkoszy, nie mogę złapać tchu, pocę się, jęczę, a on nie przestaje.

Czy to naprawdę mój głos?

Nie mam czasu, żeby się nad tym głębiej zastanowić, bo on już podnosi moje nogi, przyciskając mi kolana do ramion i wchodzi we mnie, uważnie mi się przyglądając.

– Jesteś taka cholernie seksowna.

Chwytam go za tyłek i przyciągam do siebie, chcę, żeby pieprzył mnie ostrzej.

– Chcesz mocniej?

Przytakuje.

– Tym razem nie mogę być delikatny, Riley – oddycha tak ciężko, że aż żyła na jego szyi pulsuje. Opuszcza moje nogi, żebym mogła je opleść wokół jego bioder, bierze w ręce moją twarz i całuje mnie, nie przestając mnie pieprzyć.

Nic na to nie mogę poradzić, z każdym jego pchnięciem próbuję mocniej do niego przylgnąć, a kiedy czuję, że nadchodzi kolejny orgazm, on wydaje z siebie zduszony jęk i mocno przyciska biodra do moich, gwałtownie dochodząc.

Czy to się naprawdę właśnie stało?

O, tak. Stało się.

Całuje mnie w policzek, w szyję, w czoło, a potem ześlizguje się ze mnie i leży teraz obok.

– Mój Boże – bierze mnie w ramiona i mocno do siebie przytula.

– Przepraszam, że to się stało tak szybko. Pragnę cię od tak dawna, mam wrażenie, że od stuleci, że po prostu nie byłem w stanie się powstrzymać.

– To było niesamowite – odpowiadam, odgarniając kosmyk włosów z jego czoła. – Teraz już rozumiem, o co tyle hałasu...

Uśmiecha się, ale marszczy nos.

– Przecież nie byłeś dziewczicą.

– Nie, ale to było... coś nowego.

Nagle gwałtownie siada i wbija we mnie spanikowane spojrzenie.

– Co się dzieje?

– Zapomniałem o prezerwatywie! O Boże, Riley, przepraszam cię!

– Nic się nie dzieje – lekceważąco macham ręką i drapię się po brzuchu. – Kontroluję sytuację. Mam tylko nadzieję, że jesteś zdrowy...

– Całkowicie zdrowy.

– Ja też – uśmiecham się i głaszczę go po ramieniu. – Nic nam nie będzie.

– Dzięki Bogu! Nigdy wcześniej nie zapomniałem o zabezpieczeniu – nie spuszczać ze mnie wzroku, ponownie się kładzie. – Teraz oboje wiemy, o co tyle hałasu...

– Chyba tak... – mam ochotę zadać mu wiele pytań, problem w tym, że nie wydaje mi się, żebym tak naprawdę chciała poznać odpowiedzi. Dlatego milczę i po prostu cieszę się tą chwilą, wtulona w niego po raczej imponującym seksie.

Nie myśl za dużo, Riley. Po prostu bądź szczęśliwa.

– Dzień dobry – słyszę dochodzący zza moich pleców zaspany głos Trevora. Obejmuje mnie.

– Dzień dobry – ostrożnie otwieram jedno oko. – Czy już jest jasno?

– Nie, jest dopiero wpół do siódmej – delikatnie klepie mnie po biodrze. – Ja po prostu tak wcześniej wstaję.

– Ja też – odpowiadam, ziewając i mocniej się w niego wtulam. Ciało przypomina mi, że wczoraj uprawiałam seks – mięśnie, o których zapomniałam, już dają popalić, a przecież jeszcze nawet nie wstałam z łóżka.

Oczywiście to było do przewidzenia – jak inaczej miałaby się czuć dziewczyna po czterech rundkach ostrego seksu?

– Jesteś bardzo obolała? – pyta, jakby potrafił czytać mi w myślach.

– To nawet przyjemne – odwracam głowę, żeby się do niego uśmiechnąć. – Coś jak zakwasy po wycisku na siłowni. Na taki ból trzeba porządnie zapracować.

– To prawda – całuje moje nagie ramię. – O której zamierzałaś iść dzisiaj do pracy?

– Około dziewiątej – mówię z westchnieniem. – Muszę niedługo wstawać i jechać do domu, żeby się przygotować.

– Daj mi jeszcze kilka minut – mówi, mocniej mnie do siebie przyciskając. Nie mówimy wiele, po prostu leżymy, wtuleni w siebie. Tak cudownie być przytulaną. Dotykaną.

Może zbyt cudownie, ale mam zamiar trzymać się zasady, którą przyjąłam wczoraj – nie kombinować, nie myśleć zbyt wiele.

– Jeśli dasz mi piętnaście minut na zebranie się – mówi – to pojedę z tobą.

– Nie musisz tego robić.

– Chciałbym dzisiejszego ranka spędzić z tobą tak dużo czasu, jak to tylko możliwe.

Znowu odwracam głowę, żeby na niego zerknąć. Jest rozluźniony, jego oczy promienieją. Nie potrafię mu odmówić.

Zresztą prawda jest taka, że też nie jestem gotowa na rozstanie.

Wpadłam po uszy.

– Chciałabym, żebyś ze mną pojechał.

– To świetnie – jeszcze raz całuje mnie w ramię i wyskakuje z łóżka. Otulam się kołdrą, ciesząc się jego ciepłem na moim nagim ciele, podczas gdy on zbiera ciuchy i się ubiera. Szybko mu to idzie, więc wreszcie ja też wstaję i wskakuję we wczorajsze ciuchy.

Podróż do mnie upływa nam w milczeniu. Jednak nie jest to niezręczny rodzaj milczenia, po prostu dwoje ludzi czujących się najzupełniej swobodnie w swoim towarzystwie ciągle nie może się dobudzić o tak wczesnej porze.

Nie miałam pojęcia, że można się z kimś tak dobrze czuć.

Wchodzę pod prysznic i czuję się jak w niebie. Jak to jest, że po dobrym seksie wszystko na świecie wydaje się jakieś lepsze?

Nie wiem, ale chcę, żeby nadal tak było!

Właśnie się wytarłam i odwieszam wilgotny ręcznik, kiedy do łazienki wchodzi Trevor z kubkiem kawy ze Starbucksa w ręku.

– Myślę, że tego właśnie ci potrzeba – patrzy mi głęboko w oczy, wręczając mi gorącą kawkę.

– Jeśli kiedyś postanowię stąd uciec, biorę cię ze sobą! – mówię i upijam łyk kawy. Zamykam oczy, kiedy czuję, że kofeina rozkosznie zaczyna krążyć w moich żyłach. – Skąd wiedziałeś, że właśnie taką kawę lubię?

– Przecież odkąd tu jestem, co rano przynoszę ci kawę do pracy – przypomina. – Napij się jeszcze.

Nie czuję żadnego wstydu, stojąc przed nim całkiem nago i popijając kawę. On tymczasem mierzy mnie spojrzeniem z góry na dół, a jego zielone oczy lśnią z aprobatą. To, z jakim uwielbieniem zajął się wczoraj w nocy moim ciałem jest dla mnie dowodem, że nie ma najmniejszego problemu z każdym zaokrągleniem mojego ciała.

Podobnie jak z brakiem zaokrąglenia...

Bo z moim ciałem jest tak, że biodra są krągłe, ale już o cyckach nie można tego powiedzieć.

– O czym myślisz? – chce wiedzieć.

– O tym, że mogłabym trochę powiększyć piersi – odpowiadam ze śmiechem.

– Nie ma mowy! – odpowiada i pochyla się, żeby pomiziać mnie nosem po karku. – Jesteś idealna taka, jaka jesteś.

– A ty jesteś słodki! – całuję go w policzek. – A teraz muszę się ubrać.

– Hm... – jego mocna ręka ześlizguje się po moich plecach i ląduje na tyłku.

Daje mi klapsa i odsuwa się:

– No dobrze. Przyniosłem też śniadanie.

– Jesteś niesamowity, wiesz?

Odwraca się i posyła mi zadowolony z siebie uśmiech.

– Wiem.

Kobieta, która była na tyle głupia, żeby zdradzać tego faceta i wypuścić go z rąk musiała być prawdziwą idiotką!

Z drugiej strony mam prawdziwe szczęście, że nią jest...

Ja z kolei mam zamiar się cieszyć każdą chwilą spędzoną z nim.

Szybko się ubieram, spinam włosy w niesformego koczka i robię makijaż. Mój kubek jest już prawie pusty, kiedy wchodzę do salonu i widzę Trevora owiniętego w ciepłutki koc siedzącego na moim ulubionym fotelu.

– Zmarznięty? – pytam, kiedy wyciąga w moją stronę rękę. Biorę ją, a on przyciąga mnie do

siebie, otulając mnie kocem jak kokonem.

– W moim portlandzkim mieszkaniu nie ma takich koców. Co jest całkiem zrozumiałe, bo przecież musieliby je prać przed każdym nowym wynajmem. Tyle że zawsze marzną, kiedy siedzę w salonie.

– Faktycznie, wczoraj zauważyłam, że jest trochę chłodno – uśmiecham się szeroko, kiedy Trevor wkłada mi do ust kawałek kawowego ciastka. – Oczywiście szybko zadbaliliśmy o podkręcenie temperatury...

– Seks jest o niebo lepszy niż koc – zgadza się ze mną Trevor, wgryzając się w swoje ciacho. – No i jak się czujesz teraz, kiedy miałaś szansę trochę się dobudzić?

– Fantastycznie! – odpowiadam szczerze. – Gorący prysznic pomógł mi rozluźnić mięśnie i dopiero teraz czuję, jak świetnie bawiłam się ubiegłej nocy.

– To dobrze – całuje mnie w czoło i wkłada mi do ust kolejny kawałek ciasta. – To też jest dobre!

– Mm... – wtulam twarz w jego szyję i biorę głęboki wdech. Tak mi przy nim dobrze. Przez głowę przelatuje mi niespokojna myśl, że może to jest zbyt piękne, żeby było prawdziwe? Że lada chwila pojawi się jakaś rysa na szkle?

Może na przykład okaże się, że siedział w więzieniu? Albo jest poszukiwany listem gończym? Albo lubi zieloną fasolkę...?

Uśmiecham się przekornie i całuję jego ciepłą skórę.

Muszę skończyć z tym cynizmem i uwierzyć, że naprawdę istnieją fajni faceci, a ja wreszcie poznałam jednego z nich.

Proszę, nie złam mi serca.

Uścisk jego ramion staje się mocniejszy.

– Powinniśmy iść – szepce.

– Wiem.

Ale się nie ruszam. Chcę jeszcze tak zostać, w jego ramionach, każdą cząsteczką ciała czując jego obecność. Jeszcze przez jedną chwilę.

Rozdział 8

Trevor

Właśnie go zastrzeliłem – mówię do mikrofonu i upijam łyk wody. Jest pierwsza środa miesiąca, co oznacza grę grupową. Spotykam się w wirtualnym świecie z pięcioma innymi graczami, żeby wspólnie zagrać i pogadać.

Gram z tymi samymi ludźmi od prawie piętnastu lat, wspólnie przeszliśmy przez dwa różne systemy gier. Jesteśmy przyjaciółmi i nie dopuszczamy nikogo nowego do naszego grona, chyba że któreś z ich dzieciaków chce chwilę z nami pograć.

– Zróbmy sobie przerwę, chłopaki – proponuje Angie. – Muszę skoczyć do toalety, no i wziąć sobie coś do jedzenia.

– Dobry pomysł – zgadza się Scott. Odkładam pada na kolana i odchylam się, pociągając solidny łyk piwa. – Jak się czujesz, Smitty?

– Jak nowo narodzony – odpowiada Smitty. To nie jest jego prawdziwe imię, tylko pseudonim, jakiego używa w wirtualnym świecie. W zeszłym roku miał atak serca, co sprawiło, że nasz świat zatrząsł się w posadach. – Żona pilnuje, żebym przestrzegał diety dla cukrzyków, w związku z czym w ogóle straciłem ochotę na jedzenie.

– No i dobrze! – mówię ze śmiechem. – Nie potrzebujemy powtórki z tamtego roku.

– Dokładnie – zgadza się ze mną Spade. To też pseudonim. – Ojciec mojej żony miał atak serca miesiąc temu. Mam wrażenie, że wszyscy nagle padają jak muchy!

– Ja nie padłem – zauważa Smitty.

– Już jestem, chłopcy – mówi Angie, lekko zdyszany z pośpiechu głosem. – Co mnie ominęło?

– Smitty czuje się dobrze – mówię.

– To świetnie! – odpowiada Angie.

– Hej, Trevor, jak tam Riley? – chce wiedzieć Scott.

– Wspaniale!

– Chwila, chwila, kto to jest Riley? – dopytuje Angie.

– Kobieta, z którą się spotykam – odpowiadam, jednocześnie wznawiając grę.

– Nigdy o niej nie mówiłeś.

– Bo sprawa jest dosyć świeża – mówię, marszcząc brwi. – Poza tym tak się złożyło, że nie mówię wam wszystkiego.

– Doprawdy? – pyta Scott, a jego pytanie aż ocieka sarkazmem. – To dobrze, bo wcale nie chciałbym wiedzieć wszystkiego.

– A ja tak! – mówi Angie. Wydaje się niezłe wkurzona, dziwna sprawa. – Gdzie, do diabła, ją spotkałeś?

– W Portland – odpowiadam krótko.

– Jesteś w Portland? A może poznałeś ją przez Internet?

– Hej, skąd ta wrogość? – odzywa się Trent, szósty gracz z naszej grupy, najbardziej milczący z nas.

– Nie jestem wrogo nastawiona – prycha Angie. – Po prostu lubię być na bieżąco.

– Jestem teraz w Portland, kręcę tu program – odpowiadam. Nie żebym musiał tłumaczyć się Angie czy komukolwiek innemu. – Jest jedną z właściolek restauracji, w której pracujemy.

– Och.

– Wszystko w porządku, Angie? – pyta Scott. W tym samym momencie dostaję od niego esemesa. Często podczas gry wysyłamy sobie wiadomości, prywatnie omawiając to, co dzieje się w grupie.

„Co ją ugryzło?”

Wzruszam ramionami, choć przecież mnie nie widzi.

„Nie mam pojęcia”.

– No dobrze...

Przez chwilę gramy w milczeniu, biegamy po wirtualnym świecie i strzelamy do wrogów. Wreszcie Angie mówi:

– Wiecie co? Muszę kończyć. Zapomniałam, że mam coś do zrobienia.

– Angie, nie możesz tak po prostu sobie iść w środku gry – mówi Scott, ale jej już nie ma.

– Teraz jest nas mniej – mówi Spade.

– Nic nam nie będzie. Mamy jej sprzęt – mruczę, po czym cała nasza piątka skupia się na pozbieraniu tego, co zostawiła Angie. Runda kończy się naszą przegraną, ale nie jest to jakaś spektakularna porażka. – Następnym razem skopimy im tyłki!

– Ciekawe, co tak nagle odbiło Angie? – mówi Smitty.

– Wiesz, jaka jest zaborcza... – przypomina Trent. – Nie lubi, kiedy w naszej grupie pojawia się jakaś nowa kobieta. Przecież to samo było, kiedy każdy z nas poznawał swoją żonę.

– To prawda – zgadza się Scott. – Może dziewczyny po prostu takie są.

– A ona od tak dawna jest jedyną dziewczyną w naszej grupie – dodaje. – Wydawało mi się, że ma chłopaka?

– Angie co sezon ma nowego chłopaka – mówi Smitty. On jest z nią najbliższy. – Chyba z ostatnim zerwała kilka tygodni temu.

– Chyba nie myślicie, że się podkochuje w Trevorze, co? – mówi Scott, a ja wybucham śmiechem.

– Nie ma takiej opcji! – zapewniam.

– To by było mniej więcej tak, jakby jego siostra się w nim podkochiwała – mówi Spade. – Po prostu dziwaczne!

– Nie byłbym taki pewny... – kontynuuje Scott. – Wydawała się raczej zazdrosna. A wszyscy dobrze wiemy, że Angie ma słabość do facetów, którzy grają w gry video. Nie zarywa do żadnego z nas tylko dlatego, że wszyscy jesteśmy szczęśliwie żonaci. Ale Trevor nie ma żony...

– Jeśli naprawdę tak jest – mówi Trent – to faktycznie mogła się nieźle wkurzyć, kiedy usłyszała, że kogoś masz. Angie zawsze lubiła dramatyzować.

– Przesadzacie, chłopaki. Jestem pewien, że Angie nic do mnie nie czuje – uspokajam ich ze śmiechem. – Pewnie po prostu miała gorszy dzień.

Nagle słyszę, że ktoś puka do moich drzwi.

– Nie zaczynajcie jeszcze nowej gry, ktoś się do mnie dobija.

– Trevor chyba dzisiaj zaliczy... – mówi słodko Scott.

– Zamknij się – mamrocę i otwieram drzwi, za którymi stoi bardzo seksowna Riley. – Cześć,

kochanie!

– Wiem, że dziś wieczorem grasz, więc nie zajmę ci dużo czasu – mówi pośpiesznie, przechodząc koło mnie i kierując się w stronę kuchni. – Chciałam ci tylko podrzucić kilka rzeczy.

– Mogę się wylogować...

– Hej, kumple są ważniejsi niż laski, pamiętasz? – przypomina Smitty, a pozostali wybuchają śmiechem.

– Masz ich teraz na linii? – pyta Riley z uśmiechem.

– O, tak!

– Cześć chłopaki! – woła w stronę mikrofonu. – Nie będę przeszkadzać, wpadłam tylko na chwilę!

Zaczyna rozpakowywać wielką plastikową torbę.

– Po prostu chciałam się upewnić, że nie głodujesz – mówi, a ja nie mogę powstrzymać uśmiechu. Ma na sobie starą bluzę z logo swojego uniwersytetu i dzinsy, w których jej tyłek wygląda po prostu bajecznie.

A ja uwielbiam zgrabne tyłeczki...

– Chciałam też mieć pewność, że nie marzniesz.

Ostatnią rzeczą, którą wyciąga z torby jest czarny koc, bardzo podobny do tego, pod którym siedziałem u niej w domu. Rozkłada go, na środku dumnie prezentuje się Gwiazda Śmierci.

– To z *Gwiezdných wojen* – mówi z dumą w głosie.

– Owszem – przytakuję i wyciągam z ucha słuchawkę, żebym mógł spokojnie i bez publiczności pocałować swoją dziewczynę. Obejmuję ją w talii i przyciągam do siebie. – Dziękuję ci, Riley.

– Nie ma sprawy – odpowiada i przytula się do mnie, opierając ręce na mojej piersi. – Naprawdę nie chciałam ci przeszkadzać. Wiem, że dzisiaj spędzasz wieczór z chłopakami.

– Nawet nie zauważą, jeśli mnie nie będzie przez minutkę... A ja w tym czasie będę mógł cię pocałować – odpowiadam i pochylam się w jej stronę, lekko muskając wargami jej usta, a potem powoli zaczynając ją smakować, tak, żeby choć troszkę zmiękły jej kolana.

– Zostań – szepczę.

– Nie mogę – odpowiada szeptem i uśmiecha się szeroko, w czym wcale nie przeszkadza jej fakt, że jej usta są przyciśnięte do moich. – Dzisiaj filmowy wieczór z Cami. Mam randkę z wampirem.

– Niezła wymówka – odpowiadam i gładzę ją opuszkami palców po policzku, bo nie jestem w stanie powstrzymać się od dotykania jej. – Dziękuję ci za to wszystko. Naprawdę nie musiałaś.

– Wiem – jeszcze raz mnie całuje, po czym odsuwa się ode mnie i oddala się w kierunku drzwi. – Baw się dobrze i do zobaczenia jutro! Słyszeliście, chłopaki? Jutro jest tylko mój! Nie mam zamiaru się nim dzielić.

Wkładałam słuchawkę z powrotem do ucha i słyszę, że koledzy się śmieją.

– Uważaj dzisiaj na siebie!

– Zawsze – posyła mi buziaka i już jej nie ma.

– Co ci przyniosła? – chce wiedzieć Scott.

– Wygląda jak sałatka z restauracji, brownies i koc z *Gwiezdnymi wojnami*, ponieważ w moim wynajętym mieszkanku nie ma koców.

– Aj, przyniosła ci kocyk! – mówi Smitty i wszyscy się śmiejemy.

Przyniosła. Dba o mnie. To być może najśłodsza rzecz, jaką kiedykolwiek ktoś dla mnie

zrobił.

W całym moim życiu.

Sam nie wiem, czy to smutne, czy też to po prostu oznacza, że trafiła mi się naprawdę wspaniała dziewczyna. Postanawiam trzymać się tej drugiej opcji.

– Miło z jej strony – mówię, siadając na kanapie z kocem na kolanach i jedzeniem w zasięgu ręki. – Mam prowiant, więc, jeśli jesteście gotowi, możemy zaczynać.

– Myśleliśmy, że powiesz, że usychasz z miłości i musisz ruszyć za nią w pogoń – mówi Trent. – Ale serio, to naprawdę miła dziewczyna. Cieszę się twoim szczęściem!

– Dzięki, stary.

– W porządku, w takim razie pozbadźmy się kilku zombi – mówi Scott i zaczynamy kolejną rozgrywkę. Gramy do późna w nocy, jutrzejszy ranek będzie ciężki, ale za nic nie zrezygnowałbym z tych wieczorów. Hm, zrezygnowałbym z nich dla Riley, gdyby mnie potrzebowała, ale mam nadzieję, że nadal będzie rozumiała, że choć to moje hobby jest totalnie ześwirowane, to jest dla mnie ważne.

Czas pokaże.

Moja była zupełnie tego nie łąpała. Był to jeden z wielu powodów, przez które nam się ułożyło.

Ale Riley jest inna od kobiet, z którymi byłem w przeszłości. Nie tylko jest słodka i piękna, ale również nie jest skupiona tylko i wyłącznie na sobie. Myśli przede wszystkim o innych.

I właśnie dlatego tak gorąco pragnę ją chronić i obdarowywać czym tylko mogę.

– Ziemia do Trevora! – w moim uchu odzywa się głos Scotta. – Masz zamiar zastrzelić te pieprzone zombiaki, czy przez cały wieczór będziesz śnił na jawie o Riley?

– Pierdol się – mamroczę i skupiam się na grze. – Jestem w stanie zabić dwa razy tyle zombie, co ty.

– Udowodnij to!

— Ona się denerwuje – szepcze mi do ucha Riley następnego poranka. Właśnie mamy kręcić scenę, w której Mia i gospodarz naszego programu gotują razem w kuchni. Mia się uśmiecha, ale nie pamięta, że powinna patrzeć do kamery.

– Świetnie jej idzie – odpowiadam miękko.

– Ja to wiem i ty to wiesz, ale Mii brak pewności siebie – odpowiada Riley, bacznie się przyglądając przyjaciółce. – Zawsze taka była.

– Porozmawiam z nią – odpowiadam i przyjacielsko klepię Riley po plecach. W restauracji staramy się nie afiszować naszym romanssem. Nie żeby wszyscy i tak już nie wiedzieli, że się spotykamy, ale nie ma potrzeby, żebyśmy się zachowywali jak zakochane nastolatki.

W końcu jestem w stanie trzymać przy sobie ręce, kiedy jestem w jej towarzystwie.

Taką przynajmniej mam nadzieję...

– Dzięki – mówi Riley i uśmiecha się do mnie. – Mam spotkanie, więc jeśli będziesz czegoś potrzebował, to jestem w swoim gabinecie.

– Dobrze. A, żebym nie zapomniał! Masz ochotę przejechać się ze mną nad wodospad Multnomah Falls w sobotę? Słyszałem, że jest tam pięknie, chciałbym się o tym przekonać na własne oczy.

Przygryza dolną wargę:

– Bardzo bym chciała, ale umówiłam się na sobotę z babcią. Może przełożę spotkanie...

– Zdecydowanie nie! – odpowiadam, całując ją w policzek. – Nie wiedziałem, że jesteś tak blisko z babcią?

Przytakuje.

– To mama mojego taty, bardzo się do siebie zbliżyliśmy, kiedy umarł. To świetna staruszka!

– Wspaniale – kiwam głową. Kamerzysta macha w moją stronę, żeby dać mi znać, że prawie skończyli. – Baw się dobrze, a wodospad możemy zobaczyć innego dnia.

– W niedzielę?

– Idealnie.

Kiwa głową i szybkim krokiem rusza w stronę swojego gabinetu, a ja podchodzę do Mii, która stoi tuż poza zasięgiem kamery.

– A, jesteś – mówi, wzruszając ramionami. – Poczekaj, spróbuję jeszcze raz.

Bierze głęboki wdech, podnosi wzrok na kamerę i szeroko się uśmiecha:

– I to już wszystko! Możecie mi zaufać, jeśli skorzystacie z tego przepisu, będziecie musieli siłą wyrzucać gości z domu!

– Cięcie – oznajmia radośnie reżyser. – Mamy to!

Mia wdycha z ulgą, a ekipa zaczyna gasić światła i zbierać sprzęt. Skończyliśmy na dzisiaj.

Staję obok Mii i klepię ją po ramieniu:

– Świetnie sobie poradziłaś!

– Serio? – marszczy nosek. – Staram się patrzeć do kamery, zamiast cały czas wlepić wzrok w jedzenie. Nigdy wcześniej nie musiałam się koncentrować na niczym poza jedzeniem.

– Rozumiem, ale zapewniam cię, że masz do tego talent! – odpowiadam, kiwając głową. – Właściwie to przyszło mi do głowy, żeby z tobą porozmawiać o naszym programie „Kucharz kontra kucharz”. Znasz ten program?

– Ależ oczywiście! – mówi. – Ale nie myślisz chyba, że mogłabym stanąć w szranki z jednym z tych sławnych telewizyjnych kucharzy...?

– A dlaczego nie? Mia, po tym godzinnym odcinku specjalnym z twoją restauracją w roli głównej ty będziesz sławną telewizyjną kucharką!

Wywraca oczami.

– Nie, nie będę. Będę po prostu dziewczyną, którą raz pokazano w telewizji – odpowiada z szerokim uśmiechem.

– Nie, jeśli ja będę miał w tej sprawie coś do powiedzenia – również się uśmiecham. – Jesteś piękna, świetnie się prezentujesz przed kamerą, a do tego w kuchni czujesz się jak ryba w wodzie. Widzowie cię pokochają!

– Trevor, to naprawdę słodkie, że mi to wszystko mówisz, ale popatrz tylko na mnie! – podnosi ręce na boki i spogląda w dół. – Nie mam typowo telewizyjnej figury. Po prostu tu i ówdzie jest mnie za dużo.

– I tu się mylisz! – mówię, podnosząc ostrzegawczo rękę, kiedy marszczy brwi i otwiera usta, żeby coś powiedzieć. – Posłuchaj mnie uważnie, Mia. Po pierwsze, twoje krągłości są piękne. Masz też cudowne włosy i choć wiem, że w kuchni raczej się je spina, to myślę, że w czasie filmowania programu twoje zdecydowanie powinny być rozpuszczone.

– To niehigieniczne – zauważa, marszcząc czoło.

– Ale my kręcimy program, a nie przygotowujemy przyjęcie weselne – zauważam. – Ponadto, może mi nie uwierzysz, ale naprawdę jesteś ładna. Wiele kobiet ma krągłe kształty, a i tak występują w telewizji. Trisha Yearwood, Ina Garten, Rachael Ray. Na tym polega piękno programów kulinarnych, ich gwiazdy mają przeróżne kształty i rozmiary, do tego bywają w

bardzo różnym wieku. Jesteś cudowna, Mia! Zaufaj mi, mówię to jako profesjonalista.

– Zastanowię się nad tym – mamrocze pod nosem. – Nie będę cię okłamywać, nie lubię was mieć w swojej kuchni. Ale jeśli w grę wchodziłby tylko jeden odcinek...

– Moglibyśmy zacząć od jednego – odpowiadam się i uśmiecham, gdy błyskawicznie podnosi głowę, żeby gniewnie spojrzeć mi w oczy.

– Trevor, nie życzę sobie Good Bites TV na stałe w mojej kuchni!

– Łapię, łapię! – podnoszę do góry ręce w geście poddania się. – Uporajmy się najpierw z tym odcinkiem specjalnym, a potem zobaczymy, co się stanie.

– W porządku – wzdycha. – Ile jeszcze dni zdjęciowych nas czeka?

– Chciałbym jeszcze nakręcić po jednym wywiadzie z każdą z was, a potem rozmowę z wami wszystkimi na raz.

– Ile będzie trwał ten odcinek? – jęczy. – Przecież nakręciliście już dobrych kilka godzin materiału.

– Wszystko bardzo dokładnie przejrzymy i zmontujemy z tego godzinny program – odpowiadam z uśmiechem. – Ale nie ja się tym będę zajmować. Ja muszę tylko dopilnować, żeby montażyści mieli wystarczającą ilość materiału.

– W porządku – mówi. – To twoja działka.

– No właśnie.

– Staliście się z Riley bardzo sobie bliscy.

To niesamowite, jak w sekundzie potrafi się przełączyć z trybu „szef kuchni” na tryb „najlepsza przyjaciółka”!

– To też prawda.

– Pasujesz do niej – mówi, przecierając białą szmatką blat. Następnie zgrabnie wrzuca ją do zlewu, opiera się biodrami o blat, krzyżuje na piersi ramiona i spogląda mi prosto w oczy:

– Masz zamiar ją zranić?

– Nie, proszę pani, nie taki jest mój cel.

– To nie musi być twój cel, żeby tak się stało – mówi. – To znaczy, tylko potwór wchodziłby w związek z kobietą planując, że ją potem pošle do diabła.

– To prawda.

– Riley to dobra dziewczyna. Myślę, że najlepsza z nas wszystkich. Nie jest niewiniątkiem, nie jest też naiwna, ale jest dobra, rozumiesz?

– Tak. Wczoraj w nocy myślałem o tym samym.

Kiwa głową.

– Jak dotąd trafiała na prawdziwych dupków. Tak jak większość z nas...

– Wy, kobiety, nie macie wyłączności na umawianie się z niewłaściwymi osobami – przypominam jej. – Ja też trafiłem w życiu na niejedną sukę.

– Och, jasne – mówi, ze zrozumieniem kiwając głową. – Tak szczerze, to czasami sama potrafię być niezłą żoną.

– A ja myślę, że po prostu osiągnęłaś mistrzostwo w otaczaniu swojego serca wysokim murem – odpowiadam, a ona gwałtownie mruga oczami.

– Prawie mnie nie znasz...

– Wiem – wzruszam ramionami. – Lubię obserwować ludzi i zbyt dużo myślę o większości rzeczy. Przepraszam, jeśli poczułaś się nieswojo.

– Nic się nie dzieje – przez chwilę uważnie mi się przygląda. – Pozwól, że co powiem coś na temat Riley, Trevor. Ona się spodziewa, że znikniesz. Tak jak większość mężczyzn w jej życiu. Wycofują się albo dają nogę. Dlatego trochę mnie przeraża myśl o tym, że będziecie w związku na odległość.

– Mnie to też specjalnie nie kręci – odpowiadam z westchnięciem i przeczesuję ręką włosy. – Ale już jej powiedziałem, że nie traktuję naszej znajomości jak przelotnego romansu. Żadne z nas tego nie chce.

– To dobrze – uśmiecha się. – Jeśli tylko jesteście z tej samej strony barykady, nic więcej nie można zrobić.

– Dobrze to ujęłaś, Faktycznie, jesteśmy z tej samej strony barykady.

– Może dlatego próbujesz mnie zmusić, żebym się zgodziła na więcej odcinków. Chcesz mieć pretekst, żeby spędzić więcej czasu w Portland.

– Nie potrzebuję pretekstu – przypominam jej. – Riley jest wystarczającym powodem, żeby tu być. Jeśli oboje będziemy tego pragnąć, zostaną tutaj, nawet jeśli projekt cyklicznego programu nie przejdzie. Jeśli będzie trzeba, zawsze mogę poszukać pracy w telewizji lokalnej.

– Ale to dla ciebie krok do tyłu, przenieść się z telewizji krajowej do lokalnej!

– Pieniądze są takie same – odpowiadam ze wzruszeniem ramion, po czym marszczę brwi. – Ale nie rozmawiamy o mnie.

– Nie? – szeroko się uśmiecha, jest to pełen samozadowolenia uśmiech kota z Cheshire, a potem parska cichym śmiechem. – A mnie się wydaje, że powiedziałeś mi wszystko, co chciałam wiedzieć.

– Dobra z ciebie przyjaciółka – stwierdzam.

– O tak... – powoli kiwa głową. – Mogę powiedzieć, że są dwie dziedziny, w których jestem cholernie dobra: jedna to gotowanie, a druga to stanie murem za moimi przyjaciółmi. To dwa stałe punkty w moim życiu, dwie rzeczy, które nigdy się nie zmieniają, choćby nie wiem co. I, uwierz mi, nie mam zamiaru dać ciała w żadnej z nich.

– To dobrze – odpowiadam, myśląc o mojej paczce przyjaciół rozsianej po całych Stanach, z którymi spotykam się co środę w czasie naszych wieczorów online. – Doskonale cię rozumiem.

– Świetnie – wyciera rękę w ścierkę. – A teraz, kiedy tak dobrze się zrozumieliśmy, wynoś się z mojej kuchni. Muszę przygotować kolację.

– Tak, proszę pani – uśmiecham się od ucha do ucha i wychodzę, zastanawiając się, co porabia Riley, kiedy Mia przywołuje mnie z powrotem.

– Trevor?

– Tak – zerkam przez ramię.

– Nie muszę chyba mówić, że jeśli ją skrzywdzisz, zabiję cię i zrobię to w taki sposób, żeby wyglądało na wypadek.

Jeśli powiedziała by to ktoś inny, zbyłbym go kpiącym uśmiechem. Ale wiem, że Mia nie żartuje.

– Łapię.

– W porządku.

Rozdział 9

Riley

A wtedy mu powiedziałam: Posłuchaj, Douglassie Smooter, możesz sobie być nawet królem Anglii, ale nie będziesz mi mówił, na kogo mam głosować w tych wyborach!

Nana jest w swoim żywiole. Opieram się wygodnie o oparcie krzesła w jadalni, trzymając w obu rękach kubek z herbatą i uśmiecham się do niej:

– I co on na to?

– Och, dalej nawijał o tym, jak to kiedyś był burmistrzem jakiegoś miasteczka w stanie Washington i w związku z tym wie, w jaki sposób powinien funkcjonować rząd, bla bla bla – wywraca niebieskimi oczami i sięga do siwych włosów, żeby je trochę napuszyć.

– A czego dotyczyło to głosowanie?

– No, wybieraliśmy przewodniczącego klubu graczy w domino, oczywiście.

Zasłaniam się kubkiem, żeby ukryć uśmiech:

– No tak. I kto wygrał?

– Ja.

– Gratulacje!

Nana wyciąga w moim kierunku pięść, żebym zrobiła żółwika, co też czynię. Babcia to najbardziej czadowa kobieta, jaką znam! Pewna siebie, zabawna, cholernie inteligentna, a do tego bezlitośnie ogrywa każdego seniora, który się odważy stanąć z nią w szranki.

– Jak się miewa pan Lewis?

– Kto taki, kochanie?

– Pan Lewis. Mężczyzna, z którym się umawiałś w tamtym miesiącu.

– Och – lekceważąco macha ręką i dolewa sobie herbaty. – Był dla mnie o wiele za stary.

– Mówiłaś, że ma sześćdziesiąt osiem lat.

– No właśnie.

– A ty masz siedemdziesiąt dwa.

– Tak i postanowiłam, że będę spędzać czas z młodszymi mężczyznami. Sześćdziesiąt pięć lat to górna granica, Riley. Te stare pierniki nie są w stanie dotrzymać mi kroku. Potrzebuję mężczyzn młodszych, pełnych energii.

– Czemu nie rozglądniesz się za facetem po czterdziestce?

– Myślisz, że tego nie robię? – mówi, puszczając do mnie oko, a ja natychmiast się wzdrygam.

– Eeee... Chyba nie chcę znać szczegółów.

– Och, przestań! Jesteśmy dorosłe – zbywa mnie machnięciem ręki i upija łyk herbaty, patrząc na mnie tymi bystrymi, błękitnymi oczami, które po niej odziedziczyłam. – Adoratorzy pozwalają nam zachować młodość.

– Jasne – wywracam oczami, starając się nie myśleć za dużo o tym, co dokładnie babcia robi ze swoimi adoratorami. No bo przecież z nimi nie sypia.

Nie sypia... prawda...?

Sama myśl o tym jest głęboko niepokojąca.

– Proszę, powiedz mi, że poznałaś miłego młodego człowieka. Najwyższy czas na to. Nie możesz dojść do siebie po rozstaniu z tamtym, och, jak miał na imię? Rick? Ralf?

– Logan – odpowiadam ze śmiechem. – I to nie prawda, że nie mogę dojść do siebie! Ale byłam z nim przez cały rok, babciu, a on mnie zostawił bez żadnego wyjaśnienia. Chyba miałam prawo poczuć się tym zraniona?

– Jasne, ale przydałoby się, żebyś poznała kogoś nowego.

– Właściwie to spotkałam kogoś... – staram się zachowywać nonszalancko, ale oczy Nany natychmiast się rozszerzają, a na ustach pojawia się szeroki uśmiech.

– No wreszcie! Opowiedz mi wszystko. Jaki jest w łóżku?

– Babciu!

– Och, na rany Jezusa, Riley Marie, jesteś dorosłą kobietą i masz swoje potrzeby! Proszę, powiedz mi, że nie robisz czegoś głupiego typu czekanie z tym do ślubu.

– Może nie wiesz, ale większość rodziców właśnie radzi swoim córkom, żeby poczekały z tym do ślubu.

– Ale ja jestem twoją babcią, nie matką. Nie żeby twoja matka czekała z tym do ślubu... Jestem prawie pewna, że nie była dziewicą, kiedy poznała mojego syna.

– Nie wierzę, że o tym rozmawiamy! – mruczę pod nosem, przyciskając palce do powiek i modląc się, żeby ziemia się pode mną otworzyła i mnie połknęła.

– Ależ oczywiście, że o tym rozmawiamy! Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, to ja też uprawiam seks.

– Nie. Nie czuję się dzięki temu ani trochę lepiej.

Babcia pęka ze śmiechu, najwyraźniej zadowolona z siebie i uderza ręką o stół:

– Hej, przynajmniej teraz nie grozi mi zajście w ciążę! Nie muszę się przejmować tą całą antykoncepcją...

Nie mogę zachować powagi, śmieję się razem z nią.

– Babciu, jesteś absolutnie jedyna w swoim rodzaju!

– Oczywiście, że jestem! I ty też jesteś – klepie mnie po dłoni. – Jeśli nie chcesz, nie musisz mówić o seksie, ale opowiedz mi o nim.

– Jest głównym producentem programu, który w tym miesiącu jest nagrywany w naszej restauracji – upijam łyk kawy i zastanawiam się, jak najlepiej go opisać. – Jest wysoki, powiedziałabym, że około sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu.

– Ja też zawsze byłam fanką wysokich adoratorów – babcia ze zrozumieniem kiwa głową.

– Podoba mi się, że nazywasz ich adoratorami.

– Bo nimi właśnie są, kochanie – uśmiecha się do mnie szeroko. – Mów dalej.

– Dobrze. Więc jest wysoki, ma jasnobrązowe włosy i zielone oczy. Poza tym nosi cholernie seksowne okulary, wiesz, w takich ciemnych, grubych oprawkach...

– Mm... mm... – mówi, kiwając głową. – Okulary zdecydowanie są seksowne.

Moja babcia właśnie powiedziała „seksowne”!

– Ma wspaniałe ręce – mówię dalej. – I jest inteligentny. Lubi gry video, ale chodzi też na siłownię.

– Czyli stara się utrzymać w życiu sensowny balans – mówi babcia.

– Raczej tak – odpowiadam, kiwając głową. – Nie jest typowym kanapowcem.

– Nie, ktoś taki by cię nie zainteresował – zgadza się. – I mówisz, że pracuje dla telewizji?

– Tak, dla kablówki.

– A gdzie mieszka?

– W Los Angeles – odpowiadam, lekko się krzywiąc i wstaję, żeby zagotować więcej wody w czajniku stojącym na jej kuchence. Lodówki prawie nie widać zza kartek z kalendarza, każdy dzień jest wypełniony terminami różnych zajęć: tai chi, wieczorek domino, kręgle, bingo, joga, wodny aerobik.

Ta kobieta cały czas żyje na najwyższych obrotach i jestem pewna, że dzięki temu w świetnym zdrowiu dociągnie do setki.

– Jak ci się podoba tai chi? – jestem ciekawa.

– Och, bardzo mi się podoba! Można się zrelaksować, poza tym świetnie robi na krążenie. Powinnaś kiedyś się ze mną przejść.

Uśmiecham się na myśl o sobie ćwiczącej tai chi wraz z wielką grupą seniorów. Właściwie to mogłoby nawet być fajnie, ale nie ma szans, żebym się zerwała z pracy o tej godzinie.

– Nie zmieniaj tematu – mówi. – W jaki sposób chcesz być w poważnym związku z tym facetem, skoro on mieszka w południowej Kalifornii? A tak przy okazji, to jak właściwie ma na imię?

– Trevor – mówię i dolewam nam herbaty. – Ma około trzydziestu pięciu lat, więc jest ode mnie starszy.

– Nie ma w tym nic złego – mówi babcia z namysłem.

– Ale ty wolisz młodszych... – przypominam jej, jednak ona tylko się śmieje i potrząsa głową.

– Ja wolę młodszych. Ale teraz rozmawiamy o tobie. Masz jego zdjęcie? Robicie sobie selfie?

– A ty robisz sobie selfie? – pytam ją, odblokowując telefon i szukając tych kilku selfie, które sobie zrobiliśmy. Nie jest ich zbyt wiele.

– Oczywiście, że tak, Riley! Mamy rok dwa tysiące siedemnasty.

– No tak... – pokazuję jej zdjęcie Trevora i mnie. Widzę, że jej spojrzenie mięknie.

– Och, jesteście taką piękną parą!

– Dziękuję.

– Ale nie chcę, żebyś się przeniosła do południowej Kalifornii.

– Nie mam takiego zamiaru – wkładam telefon z powrotem do torebki. – Tutaj mam restaurację, ciebie, przyjaciółki, życie, wszystko. Nie planuję i nie chcę przeprowadzać się do L.A.

– W takim razie czy on przeprowadzi się tutaj?

Marszczę czoło.

– Nie sądzę. Przecież tam pracuje. Poza tym to wszystko jest raczej świeże. Nie rozmawialiśmy jeszcze o tym.

– Kiedy wyjeżdża?

– Zostało mu jeszcze jakieś dwa i pół tygodnia filmowania – odpowiadam i mam wrażenie, że na moje ramiona nagle spadł jakiś ciężar. Na razie nie chcę myśleć o jego wyjeździe.

– Hmm, myślę że wspólnie znajdziecie jakieś wyjście z tej sytuacji – Nana uśmiecha się pokrępiąco. – Jeżeli jesteście sobie przeznaczeni, wszystko będzie dobrze.

– No właśnie – przytakuję i zmieniam temat. – Wybierasz się dzisiaj do klubu miłośników domina?

– Ależ oczywiście, kochanie. W końcu jestem przewodniczącą – uśmiecha się, prezentując imponujący garnitur zębów. Kiedy byłam mała, czasem wyjmowała sztuczną szczękę, żeby mnie rozbawić. Na szczęście ostatnio dała sobie spokój z takimi żartami. – Powinnaś ze mną iść.

- Och, mam inne plany na wieczór.
- Zaczyna się o czwartej – zachęca.
- Czyli za pół godziny.
- No właśnie! Dlatego powinnaś ze mną iść.
- No dobrze – marszczę brwi. – Ale dlaczego tak wcześniej? Przecież na twoim kalendarzu wyraźnie jest napisane „Wieczorek z domino”?
- Riley, czwarta po południu to dla wielu z tych ludzi jest wieczór. Konkretnie dla wszystkich starych pierników. Myślą, że świat się skończy, jeśli o siódmej nie będą już leżeć w łóżku.
- Staram się stłumić śmiech:
 - Na pewno nie jest tak źle...
 - Sama zobaczysz – wywraca oczami, jakby nie mogła uwierzyć, że można chcieć się kłaść tak wcześniej. Babcia zawsze była taka młoda duchem. Zawsze chce się uczyć czegoś nowego, zawsze jest aktywna, a ja to w niej uwielbiam.
- Sprzątamy po podwieczorku, zbieramy nasze rzeczy i idziemy na dół do świetlicy, gdzie czekają już na nas odpowiednio ułożone stoliki i krzesła. Przy każdym stoliku są cztery krzesła, a na środku leży pudełko z klockami domino. Pod ścianą z tyłu pomieszczenia znajduje się długi stół z przekąskami i napojami.
 - Wszystko na swoim miejscu – mówię i idę za nią na środek pokoju, gdzie babcia kładzie swoje rzeczy i rozgląda się wokół, z aprobatą kiwając głową.
 - Dobrze to wszystko przygotowali – zauważa babcia. – Jeśli masz ochotę zagrać, wykopię kogoś z naszego stolika.
 - Nie – potrząsam głową. – Wezmę sobie coś do picia i jakąś przekąskę i popatrzę, jak grasz z przyjaciółmi.
 - Na pewno?
 - Jasne!
- Ludzie powoli zaczynają się schodzić, zajmują miejsca, biorą sobie coś do picia i po chwili świetlica jest pełna śmiechu, pogaduszek i pełnych entuzjazmu graczy domino.
- Oczywiście babcia ma przy swoim stoliku trzech mężczyzn.
 - Widzę, że uroda jest w waszej rodzinie dziedziczna – zauważa mężczyzna po mojej prawej. Już zapomniałam, jak mają na imię. Widzę tylko mężczyznę z najbardziej krzaczastymi brwiami w historii brwi, mężczyznę z podkreślonymi do góry wąsami oraz mężczyznę z kucykiem. Na temat naszych genów wypowiedział się właśnie Pan Kucyk.
 - Babcia zawsze była piękna – odpowiadam z uśmiechem. W tym momencie dzwoni mój telefon. – Cześć, Trevor!
- Babcia uśmiecha się, a jej oczy zaczynają lśnić promiennym blaskiem, jakby to był bożonarodzeniowy poranek.
 - Cześć, Piękna! Jak tam wizyta u babci?
 - Wspaniale! Jeszcze trwa.
 - O, w takim razie przepraszam, że przeszkadzam – mówi i chce się ze mną pożegnać, ale babcia już mnie ciągnie za łokieć.
 - Powiedz mu, żeby przyszedł! – mówi, kiwając zachęcająco głową.
 - Czy to była ona? – chce wiedzieć Trevor.
 - To ona. Chcesz do nas dołączyć i pograć w domino? – przygryzam dolną wargę i jestem stuprocentowo pewna, że powie: „Nie, dziękuję”, ale on cholernie mnie zaskakuje.
 - Jasne! Gdzie mam przyjechać?

Podaję mu adres, nazwę ośrodka dla seniorów i tłumaczę, jak tu dojechać, a następnie rozłączamy się.

– Będzie tu za mniej więcej pół godziny.

– Hm, w takim razie nie będę miał przyjemności się z nim poznać – mówi pan Podkręcone do Góry Wąsy. – Jak dla mnie, robi się późno.

Zerkam na telefon, widzę, że jest zaledwie szósta i wymieniam z babcią porozumiewawcze uśmiechy.

– Dla mnie też – mówi pan Kolosalne Brwi.

– Hm, w taki razie wygląda na to, że ty i twój adorator będziecie mogli dołączyć do mnie i Pete’a – babcia puszcza do mnie oko.

Źle obliczyłam czas dojazdu, Trevor zjawia się po zaledwie piętnastu minutach. Podchodzi do nas leniwym krokiem. W skórzanej kurtce, džinsach i tych gorących okularach wygląda cholernie seksownie.

– Witaj – szepcze babcia, po czym wstaje, żeby mu podać rękę. – Jestem Dolores, babcia Riley.

– Nie wierzę! – mówi Trevor z uwodzicielskim uśmiechem. – Chciałaś powiedzieć, że jesteś jej matką?

– Urok osobisty otworzy przed tobą każde drzwi – mówi babcia i gestem zaprasza go do zajęcia miejsca przy stoliku. Zanim to robi, pochyla się i całuje mnie w policzek.

– Cześć – szepcze mi do ucha, a motyle w moim brzuchu zrywają się do lotu i zaczynają krążyć jak szalone.

– Witaj – odpowiadam. – To jest Pete.

Mężczyźni ściskają sobie dłonie na powitanie, po czym zaczynamy grać. Nie grałam w domino odkąd byłam dzieckiem, więc chwilę mi zajmuje przypomnienie sobie reguł gry.

Już pierwsza rundka pokazuje, że nie mamy absolutnie żadnych szans z Trevorem.

– To prawdziwy rekin domino! – mówi Nana, puszczając do nas oko. – Jeśli miałabym czterdzieści lat mniej, Riley musiałaby cię mieć przez cały czas na oku...

– Proszę się ze mną nie drażnić, panno Dolores – odpowiada Trevor z szerokim uśmiechem. – Czuję, że nawet teraz mógłbym się w pani zakochać.

– A pewnie, że tak – uśmiecha się, najwyraźniej z siebie zadowolona, a jej błękitne oczy promieniają. Bycie świadkiem, jak mężczyzna, którym jestem zainteresowana flirtuje z moją babcią jest... dziwne.

Telefon Trevora leży pomiędzy nim a mną, nagle ekran rozświecila się i pokazuje się powiadomienie, że na Facebooku dostał wiadomość od niejakiej Angie.

Trevor zerka, marszczy brwi, odwraca telefon ekranem do dołu i kontynuuje grę.

– Nie sprawdzisz, o co chodzi? – pytam.

– Nie, to tylko koleżanka, z którą grywam. Nic ważnego – całuje mnie w policzek i powraca do rozmowy z Petem, a motylki w moim brzuchu nagle postanawiają ułożyć się do snu. Z natury nie jestem specjalnie zazdrosna. Ale nie miałam pojęcia, że Trevor grywa również z kobietami. Założyłam, że to sami faceci.

Czy to z mojej strony seksistowskie? Być może.

Ale wcale mi się to nie podoba.

Jednak zamiast zgłębiać temat i robić z siebie wariatkę wolę się cieszyć porozumieniem pomiędzy babcią i Trevorem oraz tym, jak jego ręka pod stołem spoczywa na moim udzie.

– Potrzebuje twojej rady – mówię następnego dnia do Addie. Jesteśmy w naszym biurze, same, bo zjawiłyśmy się w pracy jako pierwsze. Trevor został u mnie na noc, ale rano miał telekonferencję, więc pojechałam do restauracji swoim samochodem.

Dobrze się złożyło, bo potrzebuję zasięgnąć rady u Addie.

– Tak, powinnaś iść do łóżka z Trevorem – odpowiada, wywracając oczami. – Naprawdę, miej to już za sobą!

– Sypiamy już ze sobą – uspokajam przyjaciółkę. – Ale wczoraj wieczorem zdarzyło się coś dziwnego...

Opowiadam jej, jak Trevor dostał wiadomość od Angie i w jaki sposób na to zareagował.

– Co byś zrobiła, gdyby to był Jake?

– Zapytałabym go kim, do cholery, jest Angie – mówi Addie. – Ale my jesteśmy małżeństwem, więc już znam wszystkich jego znajomych.

– Pytam serio.

– A ja serio odpowiadam – prostuje się na krześle i w zamyśleniu uderza długopisem o usta, mrużąc oczy. – Nigdy nic o niej nie wspominał?

– Nie. Ale nigdy też nie mówił, że nie gra z kobietami.

– Czy to dziwne, że jestem zaskoczona, że są kobiety, które wolne wieczory spędzają, grając w gry video?

– Nie. Mnie też od razu wydało się to podejrzane, ale pomyślałam sobie, że pewnie jestem seksistką.

– W takim razie jest nas dwie! – odpowiada ze śmiechem. – W porządku. Ważne w tym wszystkim jest to, że nie masz żadnego powodu, żeby nie ufać Trevorowi, tak?

– To prawda. To znaczy większość czasu spędzamy razem. Ale naprawdę się obawiam, że w którymś momencie pojawi się jakaś rysa na szkle. On naprawdę jest niesamowity, przez duże „n”. To zbyt piękne, żeby było prawdziwe!

– Na Jake’a też nie mogę narzekać – mówi, wruszając ramionami. – Co oznacza, że chodzą po tym świecie mężczyźni, którzy nie są dupkami. Wiem, to jak opowiadanie o jakimś gatunku dzikiego kota, którego tylko raz widziano na wolności... Ale uwierz mi, oni naprawdę istnieją!

– Czyli przesadzam.

– Pewnie tak – odpowiada. – Ale doskonale cię rozumiem. Też by mi się wydało podejrzane, gdyby facet tak lekko nad tym przeszedł do porządku dziennego. Musisz mieć oczy i uszy szeroko otwarte, a jeśli coś cię zaniepokoi, po prostu mu o tym powiedz. Jake ciągle mi przypomina, że nie potrafi czytać w myślach.

– Jestem taka nieufna...

– Nie bez powodu, Ri. W porządku, w takim razie jaka przeszkoda byłaby dla ciebie nie do przeskoczenia, nie licząc sprawy o molestowanie dzieci, oskarżenia o morderstwo i takich tam? Do czego musiałby ci się przyznać, żebyś dała nogi za pas?

– Hm, nie spodobałoby mi się, gdyby powiedział, że w Kalifornii czeka na niego dziewczyna.

– Myślisz, że Angie to jego dziewczyna? – Addie marszczy brwi. – Ale w takim przypadku chyba raczej wysłałaby mu esemesa?

– Słuszna uwaga.

– Kolejna sprawa?

– A jeśli ma dzieci, o których mi nie powiedział?

– Nawet ja tak nie dramatyzowałam... – odpowiada z namysłem. – Mówię serio, przestań szukać problemów tam, gdzie ich nie ma.

- Cały czas to sobie powtarzam. Ale co, jeśli...
- Wystarczy! – mówi stanowczo. – Nie ma sensu zamartwiać się wydumanymi wątpliwościami, Riley. A co, jeśli ma brata bliźniaka, z którym jeszcze nigdy się nie spotkał? A co, jeśli u jednej stopy miał sześć palców i zaraz po urodzeniu usunięto mu ten dodatkowy? A co, jeśli jest dziedzicem tasmańskiej fortuny?
- Z tym ostatnim to trochę przesadziłaś, nawet jak na moje możliwości...
- Addie uśmiecha się przebiegle.
- Ciągle myślisz o tym, że zaraz się wydarzy coś złego. Całkiem jakbyś próbowała przyciągnąć to do siebie.
- Właśnie to robię, prawda...?
- Tak i to wcale nie jest zdrowe. Angie jest po prostu znajomą, z którą grywa twój facet, a ta wiadomość to nic ważnego. Gdyby było inaczej, powiedziała by ci o tym.
- Masz rację – przytakuję. – Nie wiem, dlaczego ciągle zakładam, że on mnie okłamuje.
- Ponieważ spotkałyśmy w życiu wielu kłamców – mówi Addie. – Ale mam przeczucie, że Trevor jest inny. To dobry człowiek.
- Owszem.
- A jak tam seks? – pyta, a ja, odwrotnie niż podczas rozmowy z babcią, nie mam problemu, żeby podzielić się z nią pikantnymi szczegółami.
- Nie miałam pojęcia, że w łóżku może tak być! – mówię. – To znaczy, kto by pomyślał, że kiedy dziewczyna ma orgazm, w jej brzuchu naprawdę eksplodują fajerwerki?
- No, może nie do końca naprawdę tak się dzieje, ale ma się wrażenie, że właśnie tak jest, prawda?
- Tak! Poza tym znalazł mój punkt G i, muszę ci powiedzieć, jestem od tego faceta całkowicie uzależniona!
- Bardzo dobrze! Najwyższy czas, żeby ktoś wreszcie porządnie cię przeleciał.
- Boże, ty nie żartujesz... – odpowiadam i sprawdzam telefon, ale nie ma żadnych wiadomości od Trevora. – W sumie to będę musiała się wybrać do sklepów i kupić sobie jakąś nową, seksowną bieliznę. Kilka lat temu przestałam to robić.
- Och, zdecydowanie musisz sobie kupić coś ładnego! – Addie poważnie kiwa głową. – Byłaś ostatnio na woskowaniu?
- Tak, to robię regularnie.
- Grzeczna dziewczynka. A pedicure?
- Przydałoby się zrobić...
- Zadzwońię do Cici. Musimy sobie zrobić dziewczynski wieczór u niej w gabinecie.
- Super! Idealnie! Przy okazji zrobię sobie też manicure.
- Chcę z tobą iść na zakupy – oświadcza Addie. Kiedy się wybierzemy?
- Sprawdzam grafik.
- Wygląda na to, że dzisiaj żadna z nas nie będzie filmowana.
- Czyli... Spontaniczny wypad na zakupy?
- A jak!
- Wyciąga w moją stronę pięść, żeby zrobić zółwika, po czym wrzuca do torebki terminarz, błyszczczyk i telefon.
- Ruszajmy!
- Och... Masz na myśli teraz?
- Do diabła, a czemu nie? Też mam ochotę sobie kupić coś nowego. Jake nie widział mnie w

niczym nowym, od kiedy Ella się urodziła.

– Wspaniale – zbieram rzeczy. – W takim razie chodźmy!

Rozdział 10

Trevor

Warto było tam się wybrać – mówię do Riley, wjeżdżając na autostradę w kierunku Portland.

– Zdecydowanie! – przyznaje mi rację, entuzjastycznie kiwając głową. – Wiem, że Addie i Jake często tu przyjeżdżają, teraz rozumiem, dlaczego. To wyjątkowo piękne miejsce. Cieszę, że wybraliśmy się tak wcześnie. Kiedy wyjeżdżaliśmy, nie było już gdzie zaparkować.

– A teraz mamy przed sobą resztę dnia i możemy robić, co nam się tylko podoba – odpowiadam, przyciskając jej rękę do ust. Nawet skóra na jej dłoniach jest miękka. Wczoraj świetnie się bawiłem z Riley i jej babcią. Poznałem Riley od całkiem innej strony, kiedy zobaczyłem, jak spędza czas ze swoją babcią. Jest taka zabawna, a teraz już wiem, po kim to ma.

Babcia to prawdziwa petarda!

I osoba, z którą bez trudu mógłbym się zaprzyjaźnić.

Ale dzisiaj chcę mieć Riley tylko dla siebie.

Jej telefon zaczyna wibrować, Riley puszcza moją rękę, żeby odczytać wiadomość.

– Co do diabła...? – szepcze, wpatrując się w ekran. Jadę za szybko, żeby oderwać wzrok od szosy.

– Wszystko w porządku?

– Sekunda – mówi i nie odzywając się ani słowem, kończy czytać wiadomość, po czym odkłada telefon do uchwytu na kubki i odwraca się na fotelu w moją stronę.

– Co się dzieje? – jestem zaniepokojony.

– Ty mi powiedz – odpowiada. Zerkam w jej stronę i widzę, że jest wzburzona, oczy ma niebezpiecznie zmrużone, a ręce praktycznie trzęsą się ze złości.

– Posłuchaj, kochanie, ja nie dostałem żadnej wiadomości. Jeśli już musisz być na mnie wściekła, to przynajmniej mi powiedz, o co chodzi.

– Angie – cedzi przez zęby. – Kim ona, kurwa mać, dla ciebie jest, Trevor? Ponieważ właśnie wysłała mi raczej nieprzyjemną wiadomość na Facebooku. Wczoraj widziałam na twoim telefonie, że do ciebie pisała, więc wyjaśnij mi, proszę, czy przypadkiem nie biorę się za faceta innej kobiety.

O czym ona, do cholery, mówi?

Milczę aż do kolejnego zjazdu. Zjeżdżam z autostrady, zatrzymuję się na pierwszym lepszym parkingu i sięgam po swój telefon.

– Nic nie powiesz? – domaga się odpowiedzi, a ja podnoszę rękę na znak, żeby chwilę poczekała.

– Daj mi sekundę – mówię pozornie chłodnym głosem. Nie odczytałem jeszcze wczorajszej wiadomości od Angie, myślę, że nadszedł czas, żeby bliżej się jej przyjrzeć.

Cześć Trev!

Wiele ostatnio myślałam i chciałam Ci powiedzieć, że niezależnie od tego, co jest pomiędzy Tobą a tą jakąś Riley, na mnie zawsze możesz liczyć. Wiem, że masz za sobą kilka ciężkich lat i dlatego chciałam podkreślić, jak wiele Twoja przyjaźń dla mnie znaczy. Chcę żebyś był szczęśliwy, Trevor. Tak bardzo na to zasługujesz! Możesz do mnie śmiało dzwonić o każdej porze dnia i nocy, nawet jeśli tylko potrzebujesz pogadać. Buziaki,

Ang.

– Jezu... – mamroczę, przecierając palcami usta. – Co ci napisała?

– A czy to ważne? – odpowiada pytaniem na pytanie. Skrzyżowała ramiona na piersi i wyraźnie się ode mnie odsuwa. Co jest zupełnie nieakceptowalne.

– Owszem, to ważne. Przeczytaj mi tę wiadomość, proszę.

Wywraca oczami i sięga po telefon. Odnajduje wiadomość od Angie i czyta:

Droga Riley!

Pomyślałam, że powinnam Ci się przedstawić. Jestem Angie, długoletnia przyjaciółka Trevora. Jak rozumiem, zaczęliście się spotykać, dlatego postanowiłam napisać do Ciebie i ostrzec Cię, jakiego rodzaju osobą jest Trevor. Powinnaś być z nim bardzo ostrożna. W ostatnich latach sporo przeszedł i stał się przez to raczej nieprzewidywalny i niezrównoważony. Nie chciałabym, żeby ktoś przez to ucierpiał, nawet ktoś, kogo nie znam. Wszyscy jego przyjaciele, w tym ja, bardzo się o niego martwią.

Poza tym powinnaś wiedzieć, że Trevor i ja podjęliśmy kroki, żeby przenieść naszą znajomość na kolejny poziom. Jestem tym taka podekscytowana! Myślę, że Trevor naprawdę potrzebuje w życiu kogoś takiego, jak ja, kogoś, kto pomoże mu się uporać z samym sobą. Dlatego byłabym wdzięczna, gdybyś się po prostu usunęła i pozwoliła sprawom między nami się rozwijać, bo tak właśnie powinno być.

Zapewniam, że wszyscy zainteresowani na tym zyskają.

Angie

Spokojnie odkłada telefon, a mnie po prostu brakuje słów.

– Tak? – pyta.

– Jestem, kurwa, w totalnym szoku! A na dodatek jestem wściekły – zaczynam i ściskam kierownicę, jakby to była szyja Angie. – Daj mi chwilę, muszę zebrać myśli.

– Nie ma sprawy – odpowiada, kiwając głową. – Zbieraj myśli, a w międzyczasie ja podzielę się z tobą swoimi. Dlaczego miałbyś zaczynać coś ze mną, jeśli właśnie wchodziłbyś na nowy etap znajomości z nią?

– Nie robiłbym tego – odpowiadam i z trudem przełykam ślinę, a następnie odwracam się w jej stronę i patrzę jej prosto w oczy. – Znam Angie od mniej więcej piętnastu lat. Gramy razem w środowowe wieczory. Osobiście spotkałem się z nią dokładnie jeden raz. Nigdy też nie gram z nią sam na sam, zawsze w większej grupie.

Usteczka Riley nadal są wydęte, ale słucha mnie uważnie, więc nie przestaję mówić.

– Mieszka w Des Moines albo Dallas, a może Duluth. W jakimś mieście na „d” – lekceważąco macham ręką. – Tak czy siak, wiem o niej tylko to, co sama nam opowiedziała, a kto wie, ile z tego jest prawdą?

– Najwyraźniej jej na tobie zależy – mówi Riley, po czym wzdycha. – A ja, szczerze mówiąc, jestem za stara na takie gimnazjalne akcje.

– Jeśli jej na mnie zależy, ja nic o tym nie wiem. Tak to wygląda – podnoszę ręce w geście poddania się. – Nie kłamię. Porozmawiam z Angie i wszystko jej wyjaśnię.

– Co dokładnie jej wyjaśnisz? – Riley też teraz jest porządnie wkurzona. – Przecież słyszałeś, co mi wypisywała! To się, kurwa, kupy nie trzyma! Jesteś niebezpieczny czy też może jesteś w niej zakochany? Ponieważ jej zdaniem jedno i drugie.

– To wariatka – mamrocze pod nosem.

– A co napisała tobie? – pyta Riley, a ja odnajduję wiadomość i podaję jej telefon. – Jak miło z jej strony, że oferuje ci swoją pomoc, kiedy złamię ci serce... Pewnie liczy na to, że to ona będzie twoją słodką pocieszycielką... – oddaje mi telefon i wybucha pozbawionym cienia humoru śmiechem.

– To nie moja wina.

– Ja po prostu... – wbija wzrok w okno od strony pasażera i na moment przygryza dolną wargę – ...mam dosyć mężczyzn i ich problemów. Wiedziałam, że musi być jakaś rysa na szkle.

– Co masz na myśli?

– Po prostu odwieź mnie do domu – mówi z rezygnacją w głosie. – Myślę, że chcę dzisiaj pobyć sama.

– Wiesz, to jakaś cholerna ironia losu, że to Angie okazała się problemem – wracam na autostradę, a krew nadal we mnie kipi z wściekłości. Mam ochotę walnąć w kogoś pięścią. Mam ochotę wrzeszczeć. – Nawet moja była żona nie posunęłaby się do tego! Więc to nie moja eks, to nie jedna z moich sióstr, tylko pieprzona Angie!

Potrząsam głową i jadę naprzód, teraz frustracja bierze górę nad gniewem. Frustracja z powodu Angie, mnie samego oraz Riley, która najwyraźniej nadal nie wierzy, że jestem zainteresowany tylko nią.

Jednak mam zamiar ją przekonać.

Zamiast do jej domu, podjeżdżam pod moje mieszkanie. Riley nie odrywa ode mnie wzroku, kiedy wjeżdżam na swoje miejsce parkingowe.

– Nie słyszałeś, kiedy mówiłam, że chcę jechać do domu?

– Słyszałem cię – wyłączam silnik i wysiadam, po czym okrążam auto i otwieram jej drzwi. – Chodź.

– Skończyłam z tobą na dzisiaj – upiera się.

– Tyle że ja nie skończyłem z tobą – biorę ją za rękę i pomagam wysiąść, a potem prowadzę ją do budynku i do mojego mieszkania.

– Właśnie doszedł do głosu jego wewnętrzny jaskiniowiec – mamrocze Riley.

– Niech i tak będzie.

Otwieram drzwi, zapraszam ją do środka, a kiedy drzwi się za nami zamykają, przyciskam ją do nich i unieruchamiam między swoimi ramionami.

– Posłuchasz teraz, co ci mam do powiedzenia.

Zwilża usta i patrzy mi prosto w oczy, a ja wiem, że nareszcie mogę liczyć na jej pełną uwagę.

– Mam w dupie Angie. Nie jest nawet słabym piknięciem na moim radarze. Chodzi o ciebie, Riley. To ciebie pragnę. Jezu, przecież ja świata poza tobą nie widzę!

Marszczy czoło.

– Co masz na myśli?

Gładzę ją palcem po policzku.

– Nadal tego nie rozumiesz, prawda? Szaleję za tobą, liczysz się tylko ty. Kiedy jesteś ze mną, na całym świecie mógłby nie istnieć nikt inny.

Delikatnie muskam ustami jej usta, czuję jak jej wargi miękną. Moja ręka wślizguje się pod jej bluzkę, podąża w górę gładką talią i obejmuje pierś.

– Każdy centymetr twojego ciała jest dla mnie idealny – przesuвам nos wzdłuż jej zuchwy, aż do ucha. – Uwielbiam to, że tak pięknie na mnie reagujesz. Popatrz tylko na tę gęsią skórę na swoim karku...

– Nie mogę zobaczyć swojego karku – mówi, a ja nie mogę się nie uśmiechnąć.

– Mój błąd – odsuwam się, biorę ją za rękę i prowadzę do sypialni, gdzie za drzwiami znajduje się obejmujące całą postać lustro. Stawiam ją przed nim, stoję za nią i patrzę, jak moje dłonie wędrują po jej – nadal w pełni ubranym – ciele.

Jej policzki znowu są zarumienione, jednak tym razem to nie za sprawą gniewu, a czystego pożądania.

– Nie masz o co być zazdrosna – szepczę jej do ucha, po czym patrzę, jak przygryza dolną wargę, kiedy przyciskam kciuka do jej zakrytego biustonoszem sutka. Mój penis ściśle przylega do jej tyłka, muszę użyć całej siły woli, żeby nie zedrzeć z nas ubrań i nie przerznąć jej przy tym lustrze.

To musi poczekać. A co się odwlecze...

Jej głowa opada ciężko na moje ramię.

– Nie, kochanie. Chcę, żebyś na to patrzyła – posłusznie przenosi wzrok na swoje odbicie. Powieki ma ciężkie, sutki stoją.

Jest po prostu boska!

Zdejmuję jej bluzkę przez głowę i pozwalam, żeby spadła na podłogę. Następnie odpinam biustonosz i patrzę, jak powoli się z niej zsuwa, odsłaniając jej piersi.

– Uważasz, że są małe? – mówię zduszonym głosem.

Szybko kiwa głową, nie spuszczając ze mnie wzroku. Muskam opuszkami palców małe, twarde sutki, po czym biorę jej piersi w ręce, ciesząc się ich lekkością.

– Każda idealnie mieści się w mojej ręce, Riley. A nie mam małych rąk.

Kąciki jej ust delikatnie podnoszą się do góry w nieśmiałym uśmiechu.

– Że nie wspomnę, jak cholernie mi się podoba ten mały pieprzyk na lewej piersi.

– Lewa jest też trochę większa... – szepcze.

– Zauważyłem. Nie widziałem wszystkich piersi na tym świecie, ale słyszałem, że to całkowicie normalne.

Teraz uśmiecha się już śmieiej, jej twarz promienieje. Ten uśmiech wystarczy, żebym prawie przed nią padł na kolana.

– Kiedy tak się do mnie uśmiechasz, czuję się, jakby w ciemnym pokoju ktoś właśnie włączył światło – całuję płatek jej ucha i nie przestaję pieścić jej piersi. – Zrobiłbym wszystko za ten uśmiech!

– No i te twoje krągłości – moje ręce wędrują w dół w stronę jej dzinsów, rozpinają je i powoli opuszczają, odsłaniając jej seksowne nogi. – Uwielbiam każdą krągłość twojego ciała.

Moje dłonie osuwają się w dół po jej łydkach, aż do stóp, po czym tą samą drogą powoli wracają do góry.

– Wewnętrzna strona twoich ud jest taka miękka, Ri – obsypuję jej uda mokrymi pocałunkami i czuję, że kolana jej się trzęsą. – Chyba nie upadniesz, co?

– Och, nie jestem w stanie utrzymać się na nogach – szepcze i bierze głęboki wdech. – To

najsłodsze tortury na świecie...

– To wcale nie są tortury – odpowiadam, wędrując pocałunkami przez jej okrągłą pupę, a potem w górę wzdłuż kręgosłupa. – Po prostu chciałem ci powiedzieć, że myślę, że jesteś naprawdę niesamowita. Nikt ci tego wcześniej nie powiedział?

Potrząsa głową.

Nie mogę już wytrzymać. Biorę ją w ramiona, zanoszę do łóżka, zdejmuję jej majteczki i ją biorę.

– Każdy mężczyzna, który miał szczęście widzieć cię nago, powinien się wstydzić – pochylam się i ponownie całuję ją w szyję, uśmiechając się, kiedy jej biodra zaczynają się poruszać w rytmie moich bioder. – Jesteś taka inteligentna – całuję ją w to wrażliwe miejsce, gdzie stykają się obojczyki. – Cholernie zabawna – teraz całuję ją między piersiami. – I jesteś najlepszą, najbardziej życzliwą osobą, jaką znam.

Zataczam językiem małe kółka wokół jej pępka i zdobiącego go kolczyka.

– Uwielbiam ten kolczyk.

– Miałam też kolczyk w łechtaczce – mówi szeptem, a ja, zaciekawiony, podnoszę głowę.

– Miałaś? Już nie masz?

Przytakuje.

– Wyjęłam go.

– Dlaczego?

Podnosi do góry jedno ramię, jakby to nie było nic ważnego, ale ja wiem, że jest. Kładę się z powrotem na niej, moje ubranie ociera się o jej nagość i zmuszam ją, żeby spojrzała mi w oczy.

– Dlaczego?

– Facet, z którym się spotykałam, śmiał się z tego kolczyka, więc go wyjęłam.

– Cholerny dupek! – mówię i nagle jestem cholernie wkurzony na każdego dupka, z którym była. – Nie zasługiwał na ciebie.

– Nie.

Odgarnia mi włosy z oczu.

– Nie zasługiwał... – powtarzam, po czym całuję ją głęboko, a potem kontynuuję podróż w dół jej ciała. Nogi ma szeroko rozłożone, cipeczka jest już mokra, łechtaczka twarda i gotowa na mnie.

– Nigdy nie mam cię dość – podnoszę na nią wzrok i się uśmiecham. – Taka jest prawda, Riley. Nigdy, kurwa, nie mam cię dość!

– Jestem tutaj...

Mój palec wślizguje się w jej wilgotne fałdki, patrzę, jak z zamkniętymi oczami odrzuca do tyłu głowę i wydaje z siebie długi, głośny jęk.

– Tutaj, Riley? Właśnie w tym miejscu? To jest moje, kochanie.

– O, tak... – jęczy i podnosi miednicę, błagając o więcej.

Zataczam palcem niewielkie kręgi wokół jej łechtaczki, a potem z powrotem zatapiam go w niej, rozpryskując wokół jej apetyczną wilgoć.

– Nigdy nie będę miał dość twojego ciała – liżę ją teraz, od odbytu do łechtaczki, a ona zaciska palce na kołdrze.

– Nigdy nie będę miał, kurwa, dosyć doprowadzania cię do śmiechu – sięgam do góry ręką i szczypię jeden sutek, a ona wydaje cichy krzyk.

– Nigdy mi się nie znudzi rozmawianie z tobą i wysłuchiwanie twoich przemyśleń na wszystkie możliwe tematy.

Ssę jej łechtaczkę, wysyłając Riley aż na stratosferę. Jestem już tak twardy, że pulsujący penis prawie rozrywa mi rozporek.

– Pragnę cię, Riley. Nigdy nie przestanę cię pragnąć. To wszystko – uwalniam członka i wślizguję się w nią, na co oboje reagujemy pełnym ulgi westchnieniem, bo właśnie zaspokoili nasze tłumione pożądanie.

– W życiu nie spotkałem niczego tak satysfakcjonującego i uzależniającego jak ty.

Moje biodra poruszają się szybko, równomiernie wchodzę w nią i wychodzę. Jestem pełen frustracji i pożądania. Chcę, żeby to zobaczyła. Żeby zrozumiała.

– Tu chodzi o nas, Riley, o ciebie i o mnie, o nikogo innego. Nikt inny dla mnie nie istnieje. Rozumiesz to?

– Teraz tak – odpowiada bez tchu i zaciska palce na moich włosach, a uda na moich biodrach.
– Przepraszam, że w ciebie zwątpiłam.

– Po prostu nie rób tego nigdy więcej – odpowiadam, sięgając w dół, żeby złapać ją za tyłek i podnieść trochę wyżej, żebym mógł bardziej się w nią zagłębić, ocierać się o jej wnętrze, wysłać nas oboje aż do gwiazd. Orgazm nadchodzi szybko, wstrząsa mną potężny dreszcz. Leżymy w moim łóżku nadal ze sobą splątani i usiłujemy złapać oddech.

Wreszcie Riley przesuwa się lekko i obejmuje dłonią mój policzek.

– Nie tak spodziewałam się spędzić ten dzień, ale nie narzekam...

– To dobrze – uśmiecham się i przygarniam ją do siebie, żeby ją pocałować w czubek głowy.
– Chciałbym, żebyś mi coś obiecała.

– Tak?

– Jeśli masz jakieś wątpliwości, po prostu pytaj. Nigdy cię nie okłamię, Riley. Nie może być między nami żadnych niedopowiedzeń, szczególnie jeśli mamy zamiar dać sobie szansę i być razem, kiedy wrócę do L.A.

– Masz rację – zgadza się i wodzi palcem po mojej kłacie, rysując jakieś wzorki wokół kępek włosów. – Obiecuję, że będę z tobą rozmawiać, zamiast się spieszyć z wyciąganiem wniosków.

– Dziękuję.

– Co zrobisz z Angie?

– Nie wiem – odpowiadam szczerze. – Pozostali w grupie znają ją tak dobrze, jak ja, będę musiał z nimi porozmawiać. Nie chcę wywalać jej z grupy bez konsultacji z chłopakami.

Kiwa głową:

– Nie lubię się czuć zazdrosna. To dla mnie coś zupełnie nowego.

– Zwykle nie bywasz zazdrosna?

– Wcale nie – mówi. – Nawet czasami wkurzało to facetów, z którymi byłam. Próbowali ze mną grać w te swoje gierki, bo myśleli, że oszaleję z zazdrości i biegiem do nich wrócę, ale w moim przypadku to tak nie działa. Myślę, że na żadnym z nich aż tak mi nie zależało, żebym się czuła zazdrosna albo żebym się bała, że ich stracę.

– To dlaczego teraz jest inaczej?

– Po prostu jest... – milczy, najwyraźniej próbując zebrać myśli. – Ale nigdy nie będę osobą, która szaleje z zazdrości.

– I dobrze, bo nikt nie potrzebuje takich jazd.

– Dokładnie. Ja nie robię jazd. Nie chcę i nie potrzebuję wydumanych dramatów w życiu. Moja mama zawsze była tego typu osobą, co doprowadzało mnie do szału.

– Nie jesteście blisko?

– Nie bardzo. To znaczy, nie żebyśmy się do siebie nie odzywały czy coś takiego, ale też nie

umawiamy się na niedzielne obiady. Widuję się z nią kilka razy do roku.

Kiwam głową, podoba mi się, że coraz więcej się o niej dowiaduję.

Chyba powoli się w niej zakochuję.

– Naprawdę się wściekłeś – uśmiecha się, podnosząc na mnie wzrok. – To było nawet interesujące...

– Nie na ciebie – odpowiadam. – Byłem sfrustrowany i wściekły na Angie. Nie wiem, o co dokładnie jej w tym wszystkim chodzi, ale będzie bardzo rozczarowana.

Riley wzdycha i żartobliwie trąca mój podbródek nosem:

– Jestem głodna.

– Ja też. Na co masz ochotę?

– A co masz?

Robię w myślach szybki przegląd zawartości szafek i lodówki i krzywię się:

– Nic, z czego dałoby się skomponować coś jadalnego.

Kiwa głową ze zrozumieniem:

– W takim razie musimy coś zamówić.

– Biorąc pod uwagę nasz obecny stan roznegliżowania oraz to, że nie planuję pozwolić ci w najbliższym czasie się ubrać, to nasza jedyna opcja.

– Może znowu zamówimy pizzę, a ja w tym stroju otworzę mojemu znajomemu chłopakowi z dostawą...

Mrużę oczy i wydaję z siebie gniewny pomruk:

– Nie. Nie powinniśmy.

– Jaki zaborczy...

– Naprawdę nic nie zrozumiałaś z tego, co ci przez ostatnią godzinę tłumaczyłem? – pytam, gryząc ją w ramię. – Chyba muszę wyjaśnić ci wszystko jeszcze raz...

Śmieje się, a potem jęczy, kiedy wsysam do ust jej sutka.

– O, tak... Chyba musimy trochę odświeżyć te informacje...

– Myślałem, że jesteś godna?

– Zjemy później.

Rozdział 11

Riley

Więc ekipa telewizyjna ma wolne w Dzień Weterana? – niedowierza Cami kilka dni później. Jesteśmy w biurze, przeglądamy grafik na następny tydzień.

– Tak – wzruszam ramionami.

– Czy oni wszyscy są weteranami? – chce wiedzieć Addie.

– Nie, ale ze względu na związki zawodowe telewizja musiałaby zapłacić im podwójną stawkę, jeśli by dzisiaj pracowali, więc dostali wolne.

– Wow, jak dobrze, że nasi ludzie nie należą do związku! – mówi Cami. – I bez tego nieźle im płacimy.

– Mia ma wreszcie chwilę, żeby złapać oddech – mówię, zerkając do terminarza. – Codziennie miała zdjęcia, a wieczorami normalnie pracowała.

– Jest wykończona – Addie potrząsa głową. – Będziemy musiały znowu przemówić jej do rozumu.

– Ostatni raz wcale nas nie posłuchała – przypominam. Na samą myśl o szalonej liczbie godzin, które spędza w pracy Mia ogarnia mnie rozpacz. – Pokusa to jej całe życie.

– Owszem – mówi Mia, wchodząc do biura. – Przestańcie mnie obgadywać! Nic mi nie jest. Nie jestem wykończona ani nie mam syndromu wypalenia zawodowego.

– A jednak – mówi Cami – ty też czasem potrzebujesz odpocząć.

– Powiedzcie to Riley! – Mia wskazuje na mnie i znacząco wywraca oczami. – To jej facet całymi dniami wywrzaskuje do mnie komendy i karze mi całymi dniami gotować na potrzeby programu. Z wami tylko przeprowadzili wywiady, a ja muszę dla nich jeszcze gotować.

– Chyba faktycznie nie wzięłam pod uwagę, że udział w programie będzie dla ciebie oznaczał tyle dodatkowej pracy – przyznaję, krzywiąc się lekko. – Przykro mi.

– Nic się nie dzieje. Za tydzień wyjeżdżają, a ja wreszcie wrócę do normalnego życia.

Nagle zapada wymowna cisza, oczy przyjaciółek kierują się w moją stronę. Odwracam się, jakbym chciała sprawdzić, czy przypadkiem za mną ktoś nie stoi.

– Dlaczego tak się na mnie wszystkie gapicie?

– Ponieważ za tydzień oni wszyscy wyjadą – łagodnie przypomina Cami. – A to oznacza, że Trevor również wyjedzie.

– Nie myślę o tym – odpowiadam. – Przeanalizujemy lepiej grafik na przyszły tydzień.

– Porozmawiajmy o wyjeździe Trevora – mówi Mia. – Serio, kochanie, jak się z tym czujesz?

Czuję się kurewsko źle!

Ale zamiast wpaść w histerię i na oczach przyjaciółek rozpaść się w tysiiąc kawałków, uśmiecham się i optymistycznie zapewniam:

– Nic mi nie będzie. Nie zrywamy ze sobą. Poza tym przed nami jeszcze cały tydzień razem, więc na razie zostawmy ten temat. W przyszłym tygodniu będziecie miały okazję obetrzeć moje

łzy.

– Cholera – Mia się krzywi. – Czyli będą łzy... Nieszczerólnie dobrze radzę sobie ze łzami.

– A jednak to właśnie do ciebie biegniemy po pociechę, kiedy nam się coś nie ułoży... – mówi Addie z uśmiechem.

Kolejne dwadzieścia minut spędzamy, omawiając grafik pracy nad programem w przyszłym tygodniu. Potem wychodzę z biura i kieruję się w stronę baru, żeby zamienić kilka słów z Kat.

– Tutaj jesteś!

– Nana? – odwracam się i prawie padam na widok babci siedzącej przy pobliskim stoliku z Trevorem. Nana ma na sobie perły, a wiem, że ubiera je tylko, gdy wybiera się na szczególnie szykowną randkę.

Szybko do nich podchodzę, całuję babcię w policzek i siadam na wolnym krześle obok niej, naprzeciwko Trevora wpatzonego we mnie rozpromienionymi, zielonymi oczami.

– A wy dwoje co tu knujecie?

– Hm, ten przystojny dżentelmen zaprosił mnie na lunch. Sama rozumiesz, że nie mogłam odrzucić takiej oferty...

– Ależ oczywiście, że nie – przytakuję z uśmiechem, a Trevor puszcza do mnie oko.

– Nie byłam tu, odkąd się rozbudowałyście – mówi babcia, uważnie się rozglądając. – Naprawdę pięknie tutaj macie, Riley!

– Dziękuję! Cami współpracowała z projektantką, więc żadna w tym moja zasługa, ale wszystkie jesteśmy bardzo dumne z efektu.

– Kochanie – mówi babcia, przykrywając moją rękę swoją. – Mam nadzieję, że nie myślisz, że robię zakusy na twojego mężczyznę... Zapewniam cię, że nasza znajomość jest wyłącznie platoniczna.

Mam ochotę wybuchnąć śmiechem, widzę, że w jej oczach też migoczą figlarne uśmiechy, ale udaje mi się zachować powagę. Przechylam głowę na bok, jakbym się na tym zastanawiała.

– Myślę, że wspólny lunch nie jest problemem.

– Dokładnie, słoneczko, to tylko lunch. Poza tym jestem dwukrotnie od niego starsza.

– Wiek to tylko stan umysłu – mruczy pod nosem Trevor, nadal bacznie mnie obserwując zza swoich cholernie seksownych okularów. – Przebywanie z tobą to czysta przyjemność, panno Dolores. Cieszę się, że mogłaś dotrzymać mi towarzystwa w mój wolny dzień.

Totalnie brak mi słów! Trevor z własnej inicjatywy postanowił spędzić swój wolny dzień z moją babcią!

Boże, co to za facet!

– Bawcie się dobrze na randce – mówię, poklepując babcię po dłoni. – Ja mam dziś mnóstwo roboty.

– Dobrze, słoneczko.

Żegnają się ze mną bez cienia żalu! Babcia potrafi być naprawdę zabawna. Trevor pochyła się w jej stronę, kiedy z ożywieniem opowiada mu jakąś historię.

Wchodzę do baru, ale ciągle oglądam się za siebie, jakbym nie mogła uwierzyć w to, co właśnie widziałam.

– Jakie to słodkie! – mówi Kat, stając koło mnie i obejmując mnie ramieniem. – Poprosiłaś go, żeby się nią dzisiaj zajął?

– Nie – potrząsam głową. Nie mogę oderwać wzroku od Trevora, który śmieje się z czegoś, co mówi Nana, a następnie sam zaczyna opowiadać jakąś anegdotkę. – Nie miałam pojęcia, że ma zamiar ją tutaj przyprowadzić. Powiem więcej, w ogóle nie wiedziałam, że zamierza się z nią

spotkać!

– Wow – wzdycha Kate. – To niesamowite, jak ten facet się stara, żeby się zbliżyć do osoby, która jest dla ciebie najważniejsza na świecie!

Ujęła to w taki sposób, że oczy natychmiast wypełniają mi się łzami.

– Chyba jestem w nim zakochana – szepczę i ocieram łzę z policzka. – To chciałaś usłyszeć?

– Nie chodzi o mnie – mówi, całując mnie w policzek. – Ale myślę, że wcześniej czy później powinnaś to powiedzieć jemu.

– Wcześniej czy później – przytakuję. – Chodźmy, mamy mnóstwo do zrobienia.

– Kolejna barmanka odeszła, więc musimy pogadać o opublikowaniu kolejnego cholernego ogłoszenia – informuje mnie, kiedy siadam przy barze. – Dlaczego nie potrafię utrzymać pracowników? Wy nie macie takiego problemu z kelnerkami.

– Może ogólnie jest trudniej o dobrą barmankę? – mówię. – Że nie wspomnę o twojej wybujałej liście win, którą trzeba znać na pamięć. Niektórych to po prostu przerasta.

– Wiem. Może zmienimy trochę treść ogłoszenia, a dodatkowo rozpuszczę wieści, że szukam również sommeliera.

– Wyrafinowana profesja, brzmi całkiem, jakby trzeba było nieźle mu płacić... Obawiam się, że Cami nie będzie z tego zadowolona.

– Cóż, ja też nie jestem zadowolona, że muszę zatrudniać ludzi, którzy nie mają doświadczenia i w efekcie po niecałym miesiącu odchodzą. To strata pieniędzy.

– Zgadza się. Dodaję to do mojej listy.

Zapisuję jeszcze kilka rzeczy w terminarzu. Umieram z ciekawości, co porabiają Trevor i Nana, ale postanawiam odpuścić i skupić się na pracy. Dobrze, że ekipy filmowej tu z nami dzisiaj nie ma, dzięki temu mamy okazję zająć się innymi sprawami i nadrobić zaległości.

Później przyjdzie czas na Trevora.

To był cholernie ciężki dzień.

Dzisiejszy dzień był dla mnie równie gówniany, jak dla Trevora poniedziałek w zeszłym tygodniu. Tygodniowe ogłoszenie z wyróżnieniem poszło z błędem, jedna z naszych kelnerek odeszła, a pewien klient spektakularnie zwymiotował na stół.

Po co ludzie w ogóle wychodzą do restauracji, skoro wiedzą, że mają gripę żołądkową? Rocznicą rocznicą, ale przecież trzeba mieć trochę rozumu w głowie.

Nic więc dziwnego, że około ósmej wracam do domu, dosłownie ślaniając się na nogach. Po drodze zadzwoniłam do Trevora i powiedziałam mu, że dziś wieczorem chcę wcześniej się położyć. Potrzebuję trochę spokoju i choć uwielbiam z nim czas, to teraz potrzebuje się zacząć przyzwyczajając do spędzania czasu bez niego.

Tak jak mi dzisiaj przypomniały dziewczyny, w przyszłym tygodniu już go tu nie będzie.

I przez to jestem smutna.

Mój mały domek jest dzisiaj ciemny i cichy. Wchodzę do środka, wieszam płaszcz i torebkę i wrzucam klucze do miseczki.

Burczy mi w brzuchu.

– Cholera jasna, jestem głodna! – wzdycham i przecieram czoło. Tak mi się spieszyło, żeby wyjść, że zapomniałam, że powinnam coś przekąsić w restauracji. Uwielbiam to miejsce, ale dziś miałam jeden z tych dni, kiedy naprawdę nie mogę się doczekać, żeby je opuścić.

Mam nadzieję, że w zamrażarce mam jakieś lody. To mi będzie musiało wystarczyć na

kolację. Wiem, że nie mam nic bardziej konkretnego, zresztą i tak nie wykrzesałabym z siebie tyle energii, żeby się zająć pichceniem.

Chyba jestem żałosna...

Pospiesznie idę do sypialni i przebieram się. W luźnych spodniach, bez stanika i w starym podkoszulku czuję się lepiej. Upinam włosy w wysokiego kucyka i powoli idę do kuchni, żeby przejrzeć niewielką kupkę korespondencji, która czeka na mnie na blacie.

Rachunek.

Propozycja otworzenia karty kredytowej.

Ulotka sklepu wysyłkowego.

I to by było tyle.

Cóż, jedno z głowy.

Opieram się tyłem o ladę i rozglądam dookoła. Czy tu zawsze jest tak cicho? Czy jest mi zimno? Może trochę. Powinnam podkreślić ogrzewanie.

Powinnam coś zjeść.

Dlaczego jestem taka... niezdecydowana?

Bezradnie skubię dolną wargę, zastanawiając się, co, do cholery, powinnam teraz zrobić, kiedy odzywa się dzwonek do drzwi.

W progu stoi Trevor z jedzeniem na wynos i bukietem kwiatów.

– Cześć – mówi z uśmiechem. – Wiem, że planowałaś dzisiaj spokojny wieczór, ja też właśnie na to mam ochotę. Tyle że nie chciałem spędzać tego wieczoru bez ciebie. Już tak niewiele nam ich zostało...

– Nawet mi nie przypominaj – mówię i robię krok do tyłu, żeby go przepuścić.

– Jesteś zła, że przyszedłem, chociaż mi mówiłaś, że bym tego nie robił?

Potrząsam głową.

– Nie. Tak jest o wiele lepiej.

Kładzie wszystko na kuchennej ladzie, a ja natychmiast wtulam się w jego ramiona, mocno się do niego przyciskając. Jego wielkie dłonie gładzą mnie po plecach, w górę w i dół, aż mam ochotę mrużyć jak kotka.

– Wszystko w porządku?

Przygryzam wargę, bo nie chcę się rozpląkać, a sama dokładnie nie wiem dlaczego mam cholerną ochotę to zrobić.

– Tak.

– Zły dzień.

– Dawno nie miałam tak gównianego dnia – wzdycham i całuję go w klatkę piersiową, tuż nad sercem, a następnie przyciskam tam ucho i słucham jego bicia. Zamykam oczy, a jego ramiona mocniej się zaciskają wokół mnie.

– Jadłaś coś?

– Nie.

– To dobrze. Przyniosłem włoskie jedzenie.

– Węglowodany – uśmiecham się i mocniej go do siebie przyciskam. Uwielbiam węglowodany.

– Pamiętałem nawet o tiramisu.

– Jesteś najlepszy!

Cicho się śmieje i całuje mnie w czubek głowy.

– Włoska kolacja nie byłaby kompletna bez kwiatów.

– Jesteś dla mnie bardzo miły – odchyłam do tyłu głowę i spoglądam w jego zielone oczy. – A ja to doceniam.

– Wiem – delikatnie mnie całuje, po czym odsuwa od siebie i zaczyna wypakowywać jedzenie, które pachnie lepiej niż wszystko, co dotąd w życiu wachałam.

Tylko nie mówcie tego Mii...

– Deser jest w lodówce – mruży i wyciąga talerze, żeby nałożyć na nie jedzenie.

– Czekaj, przecież jest środa!

– Owszem – przytakuje.

– Czyli powinieneś dzisiaj grać.

– Dzisiaj odpuściłem – wzrusza ramionami i liże kciuka, a mój umysł natychmiast przedstawia się na tryb „seks”. – Powiedziałem kolegom, że mam inne plany, co jest prawdą, a poza tym jeszcze nie zdecydowałem, jak rozegrać sprawę z tą całą Angie. W międzyczasie mam zamiar spędzić z tobą tyle czasu, ile tylko będzie możliwe.

– Podoba mi się ten plan.

Idziemy na kanapę i z apatymem zatapiamy zęby w jedzeniu. Mój kurczak w parmezanie jest boski.

– Dzięki za jedzenie! Umierałam z głodu.

– Dlaczego nie zjadłaś w pracy?

– Miałam beznadziejny dzień, chciałam się stamtąd jak najszybciej wyrwać. Po prostu zapomniałam – biorę do ust kolejny kęs i wzdycham z rozkoszą. – Jakie pyszne!

– No to co dzisiaj oglądamy? Wampiry?

Uśmiecham się i marszczę nos.

– Nie lubisz filmów o wampirach...

– Żaden problem – wzrusza ramionami. – Chętnie obejrzę to, na co masz ochotę. Jestem zaskoczony, że nie jesteś dziś u Cami!

– Obie mamy za sobą długi dzień – odpowiadam, biorąc do ust kawałek nadal ciepłego chleba.

– Miałyśmy sporo pracy do nadrobienia, więc skorzystałyśmy z przerwy w kręceniu, żeby się tym zająć.

– Przykro mi, że dokładamy wam pracy – mówi. – Nie chciałem tego.

– Wiem. Ale przecież filmowanie niedługo się skończy, a dziś udało się nam sporo zrobić.

– Proszę wybrać film, moja damo, i rozpoczynamy seans.

– W porządku, w takim razie coś o wampirach – szeroko się uśmiecham i włączam telewizor, po czym wślizguję się pod kocyk koło niego, ciągle przeżuując jedzenie. – A, zanim zapomnę! Jak się miewa Nana? Byłam nieźle zaskoczona, kiedy zobaczyłam was razem.

– Lubię ją – mówi po prostu. – To interesująca osoba, a ja akurat miałem dzień wolny, więc pomyślałem, że wspólny wypad na miasto dobrze zrobi nam obojgu.

– Była w siódmym niebie! – zapewniam go. – Napisała do mnie esemesa i wysłała mi selfie.

– Poprosiła, żebym jej pomógł umieścić to zdjęcie na Facebooku.

– Czy też, jak ona to nazywa, tym Facebooku.

– O, tak – śmieje się i kończy swój makaron, po czym odkłada talerz. – To petarda, cieszę się, że ją masz!

– Ja też! Dziękuję ci – również odkładam talerz i wtulam się w niego. Wspólnie oglądamy telewizję i spędzamy razem spokojny wieczór. Idealny wieczór.

To niesamowite, że tak naprawdę nie musimy nawet razem nic robić, czuję się o wiele lepiej tylko dlatego, że on tu jest. W jego ramionach czuję się taka spokojna.

Nigdy w życiu nie czułam czegoś takiego.
I bardzo szybko się do tego przyzwyczajam.

Przyzwyczajam się do niego.

Mój Boże, co ja zrobię, kiedy wyjedzie?

Biorę głęboki wdech i zabraniam sobie na razie o tym myśleć. Nadal mamy przed sobą cały tydzień, to mnóstwo czasu, wiele może się zdarzyć.

Po prostu ciesz się jego obecnością. Nie myśl za dużo.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić...

Czuję, że moje powieki robią się coraz cięższe, nie mija wiele czasu, a bliskość dużego i ciepłego Trevora mnie usypia.

Czuję, że ktoś mnie bierze na ręce i gdzieś niesie.

A może to tylko sen, ale tak czy siak, uczucie jest cudowne.

– Szzzzz – Trevor szepcze mi do ucha. – Nie chciałem cię obudzić.

– Uwielbiam, kiedy mnie nosisz na rękach – mówię cichutko, pogrążona w półśnie.

– Wiem – całuje mnie w czoło i kładzie na brzegu łóżka. – Chcesz się przebrać?

– Nie, nie trzeba.

W tym momencie mogłabym spać nawet w stroju do sumo. Od dawna nie byłam taka zmęczona. Kładę się, ale czuję, że mnie znowu podnosi.

– Muszę rozłożyć łóżko – wyjaśnia z uśmiechem.

– Dobrze.

Ostrożnie mnie układa i otula kołdrą, a ja otwieram jedno oko i patrzę, jak się rozbiera. Jego idealne ciało lśni w księżycowej poświacie, a on szybko wsuwa się pod kołdrę, przyciągając mnie do siebie, tak jak to zawsze robi.

Ten facet uwielbia mnie dotykać, co jest, szczerze mówiąc, cholernie przyjemne!

– Dziękuję... – szepczę do niego.

– Za co?

Uwielbiam rozmowy z nim w ciemności, przyciszonymi głosami. Jest wtedy tak intymnie, czuję się, jakbyśmy zwierzali się sobie z sekretów, nawet jeśli tego nie robimy.

– Za wszystko, co dla mnie dzisiaj zrobiłeś. I za to, że spędziłeś dzień z babcią. Jesteś wspaniały!

– Mam swoje momenty – mówi.

– Cieszę się, że dzisiaj przyszedłeś.

– A ja się cieszę, że ty się cieszysz.

Odgarnia włosy z mojego karku i całuje mnie tam. Nie jakoś szczególnie zmysłowo. Raczej w ten dobrze mi znany, słodki sposób, który sprawia, że moje serce przepełnia się szczęściem.

Jestem w tym mężczyźnie tak zakochana, że to aż boli!

– Lepiej mi się śpi, kiedy jesteś obok – szepczę i przygryzam dolną wargę. Mam ochotę mu powiedzieć, że jestem w nim zakochana, ale wydaje mi się, że jeszcze jest na to za wcześnie.

– To dobrze, bo planuję spać z tobą przez bardzo długi czas, kochanie.

Dobry Boże, facet wie, jak używać słów!

Obejmuje mnie ramionami i mocno przytula się do moich pleców, a ja nagle odkrywam, że już nie jestem taka śpiąca.

Wystarczy, że delikatnie pocałuje mnie w kark, a ja jestem już tak podniecona, że nie jestem w stanie logicznie myśleć.

Z całą pewnością w tym stanie nie zasnę!

I nie muszę, bo ciągle mam go przy sobie.

– Trevor? – chcę się upewnić, czy on też jeszcze nie śpi.

– Tak, Riley?

Dzięki Bogu, jeszcze nie zasnął!

– Jesteś bardzo zmęczony?

– A czujesz mojego penisa na swoim tyłku? – odpowiada pytaniem na pytanie.

– Tak.

Nagle jestem na plecach i patrzę prosto w oczy Trevora, w których odbija się światło księżyca.

– Byłaś taka zmęczona, że myślałem, że od razu zaśniesz...

– Miła propozycja, ale chyba nie skorzystam – odpowiadam, przesuwając ręce wzdłuż jego boków. On układa się wygodnie między moimi udami. Jego członek napiera na moją cipkę, każdy nerw w moim ciele stoi w płomieniach.

Podnoszę biodra i uśmiecham się do niego.

– Teraz jesteś w pełni rozbudzona... – mamrocze, wkładając we mnie koniuszek penisa. Przez chwilę nie mogę złapać tchu.

– Całkiem rozbudzona – przyznaję mu rację. – I, do cholery, lubię to uczucie!

– Taaak...? – wpycha go nieco głębiej i pochyla się, żeby mnie pocałować. – A teraz?

– Cholernie dobrze! – odpowiadam. – Jak zawsze...

Zamyka oczy i zaczyna miarowo się poruszać, do przodu i do tyłu, w idealnym tempie, utrzymując mnie na granicy spektakularnego orgazmu.

Robi to specjalnie, a ja mam ochotę błagać go jednocześnie, żeby przestał i żeby nigdy nie przestawał...

– Jesteś niesamowita – szepcze tuż przy moich ustach, ciężko dysząc. – Przez cały czas cię pragnę. Cholernie cię potrzebuję, czy jesteś przy mnie, czy też nie.

– Ładnie to ująłeś – mruczę i przyciskam się do niego, patrząc, jak zaciska szczęki, a każdy mięsień w jego ciele drży, wstrząsany gwałtownym orgazmem.

Ciągle drżąc, przyciska kciuka do mojej łechtaczki, a ja głośno krzyczę, dochodząc razem z nim. Kocham go każdą cząsteczką mojego ciała.

Opada obok mnie, jak zawsze uważając, żeby mnie nie przygnieść. Kiedy będę w stanie wyartykułować pełne zdanie, będę musiała mu powiedzieć, że nie musi się tak przejmować.

Uwielbiam, kiedy na mnie leży.

Powoli wracam na ziemię i natychmiast ponownie zaczyna mnie ogarniać senność.

– Śpij – szepcze czule Trevor. – Śpij słodko...

Rozdział 12

Trevor

Doskonała robota, Trev! – słyszę w słuchawce radosny głos Chrisa, mojego szefa. – Super, że szybciej skończyliście, w ten sposób nadrobiliśmy ten nieszczęsny Dzień Weteranów! Materiał, który mi przysłałeś jest rewelacyjny. To będzie dobry program!

– Też mi się tak wydaje – mówię i macham na pożegnanie jednemu z dźwiękowców, który właśnie wychodzi. – A tak przy okazji, to mam zamiar zostać w Portland jeszcze przez kilka dni.

– Po co?

Biorę głęboki wdech:

– Bo potrzebuję wakacji – odpowiadam i jest to stuprocentowa prawda. – Od dobrych kilku lat nie brałem urlopu.

– O jakim czasie konkretnie mówimy?

– Zostanę tu do końca przyszłego tygodnia. W następny poniedziałek widzimy się w biurze.

– Cały tydzień... – w jego głosie nie ma już śladu entuzjazmu, z którym rozpoczął naszą rozmowę. – Miałem nadzieję, że w przyszłym tygodniu zaczniemy się zastanawiać nad kolejnymi programami.

– Przykro mi, Chris, ale to będzie musiało poczekać. I tak miało mnie nie być prawie do końca przyszłego tygodnia, więc tak naprawdę to tylko kwestia kilku dodatkowych dni.

– Masz rację – wzdycha. – Mieszkanie masz wynajęte do następnej środy. Jeśli chcesz, moja asystentka może się zająć przedłużeniem wynajmu.

– Właściwie to miałem zamiar wyprowadzić się nawet wcześniej.

– Trevor, co jest grane?

– Nic. Po prostu potrzebuję trochę czasu dla siebie.

– W porządku. W takim razie do zobaczenia po twoim powrocie.

Rozłączam się i zamieniam parę słów z kamerzystą, po czym idę poszukać dziewczyn.

Mię znajduję, rzecz jasna, w kuchni.

– Możesz sobie zrobić dziesięciminutową przerwę? – pytam, a ona rzuca w moją stronę mordercze spojrzenie.

– Daj mi sekundę.

– Super, spotkajmy się w biurze.

Kiwa głową i odwraca się w kierunku pieca, żeby kontynuować to, czym się zajmowała, kiedy jej przerwałem.

Kat i Cami są w barze.

– Muszę z wami pogadać. Możecie podejść do biura?

– Jasne – mówi Cami, a Kat odwraca się do barmanki i mówi jej, żeby podeszła do biura, jeśli będzie czegoś potrzebować.

– A gdzie są Addie i Riley? – pytam.

- W biurze – mówi Kat.
- Świetnie – prowadzę je do biura, gdzie każda natychmiast zajmuje miejsce przy swoim biurku. Są pięknymi kobietami, można się poczuć trochę onieśmielonym, mając je wszystkie dookoła.
- Mia zaraz będzie – mówię.
- Mamy kłopoty? – Addie uśmiecha się kpiąco.
- Wręcz przeciwnie – odpowiadam. Dokładnie w tym momencie do biura wpada zdyszana Mia.
- Masz pięć minut – oświadcza niecierpliwie.
- Nie potrzebuję więcej – pocieram ręką o rękę, przenosząc wzrok na kolejne właścicielki restauracji. – Mam wspaniałe wieści! Skończyliśmy filmowanie.
- Co? – Cami marszczy czoło. – Myślałam, że będziemy tutaj do wtorku?
- Już mamy cały materiał – odpowiadam. – Wywiady, które kręciliśmy dzisiaj były ostatnią rzeczą, jaką potrzebowaliśmy. Już odesłałem ekipę do domu.
- Dobrze się złożyło, że skończyliśmy akurat w piątek – Cami z aprobatą kiwa głową.
- Nie chcę być niegrzeczna – mówi Mia z uśmiechem – ale dzięki Bogu, że to już za nami!
- Wszystkie byliście po prostu wspaniałe! – mówię to całkiem szczerze, po kolei spoglądając w oczy każdej z nich. – Naprawdę, nie mogło być lepiej! Mój szef też jest zachwycony.
- To dobrze – odzywa się wreszcie Riley, ale ewidentnie unika mojego wzroku. – Cieszę się, że jesteś zadowolony!
- W restauracji będzie teraz dziwnie pusto bez waszych kamer – mówi Kat. – Myślę, że powinniśmy zrobić imprezę pożegnalną!
- Zdecydowanie – Addie kiwa głową. – Powinniśmy zrobić imprezę u mnie, mam mnóstwo miejsca, wszyscy bez problemu się pomieścimy. Mogę zadzwonić do Jake’a, żeby się tym zajął, jeśli wam wszystkim pasuje.
- Krótka piłka – mówi Mia.
- Przecież mamy pracowników – Addie lekceważąco macha ręką. – Czekam na was u siebie około siódmej.
- W porządku – Mia wstaje i masuje się po karku. – Zadzwonię po jeszcze jednego kucharza i wyjdę wcześniej.
- Wow! – Kat znacząco podnosi brew. – Nawet nie musiałyśmy szczególnie z tobą walczyć.
- Bardzo zabawne – mówi Mia, wychodząc z biura. Pozostałe dziewczyny też wstają, każda z nich przed wyjściem potrząsa moją ręką. Riley jest ostatnia, wyraźnie zwleka. Kiedy wreszcie do mnie podchodzi, nie pozwalam jej wyjść.
- Możemy chwilę porozmawiać?
- Dobrze – mówi i cofa się, żeby się oprzeć o swoje biurko.
- Jak się czujesz?
- Bosko – słabo się uśmiecha. – Wyjeżdżasz wcześniej, to po prostu fantastycznie.
- Tak myślisz? Mylisz się – podchodzę do niej i biorę ją za ramiona. – Nie wyjeżdżam wcześniej. Wręcz odwrotnie, zostaję dłużej.
- Marszczy brwi, a jednocześnie z ulgą wypuszcza powietrze z piersi, wszystko naraz.
- Jak długo? – pyta miękko.
- Do następnego poniedziałku.
- Kiwa głową, na policzki wpływają jej rumieńce:
- To głupie, ale czuję taką ulgę...

– Przepraszam, kochanie. Nie chciałem cię zmartwić.

– Nic mi nie jest – mówi, ale mnie tak łatwo nie oszuka. Zresztą dobrze ją rozumiem. Ja też nie jestem gotowy na rozstanie.

– Nie mam gdzie się podziać...

Po jej ustach błąka się przewrotny uśmieszek.

– W Portland jest mnóstwo hoteli.

– To prawda – zgadzam się i przyciągam ją do siebie, żeby poczuła, jaki twardy już jestem. – Ale w żadnym z nich nie mógłbym cię widywać, kiedy tylko będę miał na to ochotę.

– Racja – jej ręce wędrują w górę po moich ramionach i zaplatają się na moim karku. – Chyba nie byłoby tak źle przez pewien czas dzielić z tobą mieszkanie.

– Jesteś bardzo gościnna...

– Jednak będziesz musiał zapracować na swoje utrzymanie – mówi bardzo poważnym tonem. Boże, ona zawsze potrafi mnie rozbawić!

– Oczywiście – zaciskam usta, za wszelką cenę próbując zachować kamienną twarz. – Wiesz, że potrafię gotować, więc mogę przygotowywać posiłki.

– Dobry pomysł – zgadza się.

– Mogę pomóc z praniem.

– Bardzo przydatne – uśmiecha się. – Nienawidzę robić prania.

– A ja tak właściwie całkiem to lubię.

– W takim razie nie krępuj się, pralnia jest twoja!

– Co jeszcze mógłbym dla ciebie zrobić? – pytam z przebiegłym uśmiechem.

Jej dłoń ześlizguje się po mojej klatce piersiowej i obejmuje mojego kutasa, który natychmiast budzi się do życia.

– Mam kilka pomysłów.

– Podobają mi się twoje pomysły...

– Przecież jeszcze nie wiesz, co to za pomysły! – zauważa ze śmiechem.

– Ale już mogę powiedzieć, że są świetne.

– Masz rację. Kiedy się wprowadzasz?

– Pomyślałem, że teraz wrócę do mieszkania i spakuję się, a tymczasem ty skończysz pracę. Kompletnie mnie zaskakuje, obejmując mnie i mocno do siebie przytulając.

– Koło werandy leży kamień, pod którym ukryty jest zapasowy klucz – mamrocze z twarzą ukrytą na mojej klatce piersiowej. – Czuć się jak u siebie w domu!

– Jesteś pewna? – podnoszę jej podbródek, żeby spojrzeć w jej błękitne oczy. – Jeśli wolisz, żebym zatrzymał to mieszkanie, zrobię to.

– Wolę mieć cię przy sobie tak długo, jak to możliwe.

Obejmuję dłońmi jej twarz i całuję ją, aż oboje nie możemy złapać tchu.

– Dziękuję. Do zobaczenia wieczorem!

– Nie zapomnij o naszym pożegnalnym przyjęciu dziś wieczorem! Powinieneś zaprosić ekipę. Zatrudniliśmy kamerzystów i dźwiękowców z Portland, bo sprowadzenie tutaj chłopaków z L.A., a potem płacenie za ich zakwaterowanie i posiłki, byłoby o wiele droższe.

– Na pewno chętnie wpadną. Dam im znać.

– W porządku – uśmiecha się i robi krok do tyłu. – A teraz wyjdź z mojego gabinetu, zanim rozbiorę cię do naga i zgwałcę na moim biurku.

Wargi ma wilgotne i rozchylone, upięte w schludny koczek włosy aż się proszą, żeby je trochę zmierzwic. Nie mogę się powstrzymać, pochylam się i przyciskam nos do jej karku. Zaczyna

rozkosznie drzeć.

– Słabe te twoje groźby, Riley...

Śmieje się i zanurza palce w moich włosach.

– Naprawdę nie mam na to czasu.

– Owszem, masz – odpowiadam, pozwalając ręce ślizgać się w górę jej nagiego uda, aż pod spódniczkę. – W końcu jesteś właścicielką tej pieprzonej restauracji.

– Drzwi nie są zamknięte na klucz – ostrzega mnie. Odrzuca do tyłu głowę, kiedy moje palce odnajdują magiczne miejsce. – Ktoś może wejść.

– Mam to w dupie – jednak ustawiam się tak, żeby ją zasłonić, gdyby jednak ktoś otworzył drzwi. Popycham ją na biurko. Nie zamierzam jej zerznąć, jeszcze nie teraz, ale dopilnuję, cholernie dobrze dopilnuję, żeby o mnie myślała do końca dnia.

– Trevor! – wyrzuca z siebie bez tchu. Palce wpiła w moje ramiona tak mocne, że jej paznokcie ranią mnie przez koszulę. – O mój Boże...

– Właśnie tak, serduszek – gryzę ją w ucho, po czym przyciskam tam usta. – Chcę, żebyś doszła. Teraz, Riley.

Posłusznie spełnia moje żądanie, przywiera do mnie, a jej cipeczka zaciska się wokół moich palców.

– Jesteś jedyna w swoim rodzaju!

– A ty jesteś naprawdę dobry w te klocki – odpowiada, z trudem przełykając ślinę. – Moja kolej.

– Nie – wylizuję palce do czysta, po czym opuszczam jej spódniczkę i się wycofuję. Mój penis boleśnie pulsuje, ale oboje będziemy musieli poczekać. – Do zobaczenia później.

– Powinam podziękować? – pyta ze śmiechem.

– Byłoby miło – mocno ją całuję, po czym wychodzę z biura, pogwizdując pod nosem. Nie zwracam uwagi na znaczące uśmiešky Cami i Addie, macham im tylko na pożegnanie i opuszczam restaurację.

W końcu mam na głowie pakowanie.

Dziewczyny tańczą na środku pokoju. Dom Jake'a i Addie – właściwie jest to prawdziwa rezydencja – jest ogromny, to idealne miejsce na duże imprezy.

Przyszły też dwie osoby z naszej ekipy. Myślę, że byli po prostu ciekawi, jak wygląda dom Jake'a Knoxa, ponieważ oboje są jego wielkimi fanami, a podczas kręcenia programu Jake trzymał się z daleka od restauracji, chcąc chronić swoją prywatność.

Oboje stoją teraz z nim, śmieją się i gawędzą, a Jake trzyma na rękach swoją córeczkę.

– Niezły widok – Landon staje obok mnie i wskazuje na dziewczyny. – Robią to, odkąd były dziećmi.

– Znasz je od bardzo dawna – mówię, popijając piwo i przyglądając się Riley, która w obcisłej, czerwonej sukience porusza się całkowicie bez wyczucia rytmu.

Cholera, wygląda niesamowicie!

– Znamy się prawie od zawsze – potwierdza Landon.

– Zawsze się podkochiwałeś w Cami? – pyta Mac, narzeczony Kat.

– W szkole średniej dotarło do mnie, że jest dla mnie kimś więcej niż koleżanką siostry. Zawsze się lubiliśmy, ale kiedy byliśmy trochę starsi, wytworzyła się między nami niezwykła chemia.

– Ale nic z tym nie zrobiłeś?
– Poszedłem na studia, a potem wstąpiłem do marynarki – Landon potrząsa głową. – A ona wyszła za męża. Nasze drogi się rozeszły.
– A w zeszłym roku ponownie się złączyły.
– Tak. I była to najlepsza rzecz, jaka mi się w życiu przytrafiła.
– Wiem, co masz na myśli... – mówi Mac, nie spuszczać wzroku z Kat. – Nie szukałem jej, po prostu pewnego dnia wsiadłem do samolotu, a ona tam była, śmiertelnie przerażona.
Mac opowiada mi o tym, jak bardzo Kat boi się latania i o ich spotkaniu w samolocie lecącym do Kalifornii.
– One wszystkie są niezwykle – mówię i uśmiecham się, kiedy Riley próbuje zrobić spektakularny obrót i w efekcie prawie wpada na Cami. – Riley w ogóle nie ma poczucia rytmu.
– Nigdy nie miała – przyznaje Landon ze śmiechem. – Ale wcale się tym nie przejmuję. To naprawdę godne podziwu!
Kocham tę kobietę z miliona różnych powodów!
– Kochasz ją? – pytanie Landon wytrąca mnie z zamyślenia.
– Riley?
– Nie, Matkę Teresę... Oczywiście, że Riley!
Upijam kolejny łyk piwa:
– Nie wiem, czy powinienem odpowiadać na to pytanie. Chyba to z nią powinienem najpierw porozmawiać o moich uczuciach.
– Jeśli nie jesteś z nią tylko dla seksu, to dla mnie wszystko jest w porządku – mówi Landon.
– Bo ona po prostu nie jest tym typem osoby.
– Wiem – odpowiadam z uśmiechem. – Już dawno mi o tym powiedziała. Spotykamy się ze sobą na wyłączność.
– Wspaniale – Landon macha do Cami, a ona z parkietu wesoło mu odpowiada tym samym.
Piosenka się kończy, a dziewczyny się rozbiegają, każda idzie do swojego mężczyzny. Mia nalewa sobie kolejnego drinka.
– Hej! – mówi radośnie Riley.
– Witaj, piękna!
Nie może złapać oddechu, jej pierś faluje, co podkreśla te seksowne cycuszki, a ja czuję, że nie zdołam dłużej utrzymać rąk przy sobie.
– Musimy porozmawiać – mamrocze jej do ucha, biorąc ją za rękę. Wychodzimy z pokoju, prowadzę ją do łazienki.
Starannie zamykam za nami drzwi i gwałtownie przyciskam ją do ściany.
– Co się dzieje? – chce wiedzieć.
– Nic, kurwa, nic – całuję ją w czoło. – Patrzyłem na ciebie, kiedy tańczyłaś w tej sukience i strasznie mnie to nakręciło.
– Jesteś pijany – chichocze.
– Nie – odpowiadam. – Chyba że pijany tobą...
– Czyli chcesz to zrobić tutaj? Bo nigdy nie byłam szczególnie fanką seksu w toalecie.
– Nie? – podnoszę znacząco brew i pozwalam rękom zjechać w dół, aż na skraj jej sukienki. Jej nogi są nagie, tak jak przedtem. Z przyjemnością odkrywam, że nie ma na sobie majteczek. – A co ci w nim nie odpowiada?
– To raczej niehigieniczne, prawda? – marszczy nosek, a kiedy mój palec wędruje do góry, aż do jej wilgotnego otworu, przygryza wargę.

– Jestem pewien, że Addie i Jake mają porządną sprzątaczkę – odpowiadam, przyciskając usta do jej szyi, tuż poniżej ucha, gdy tymczasem mój palec odnajduje jej łechtaczkę.

– Nie pamiętam, jak ma na imię – szepcze Riley.

– Mam to w dupie – odpowiadam, a mój palec wślizguje się w jej wilgotne wnętrze. Oplotła nogę wokół mojej talii, błaga mnie, żebym wszedł głębiej, żebym uwolnił swojego twardego, pulsującego kutasa i ją wziął, tu i teraz.

Jednak nie mam zamiaru tego zrobić.

– Trevor... – jęczy, a ja zakrywam jej usta palcami.

– Ciii... – uspokajam ją półgłosem, lekko gryząc ją w obojczyk. – Nie chcemy, żeby ktoś cię usłyszał.

– Muzyka wszystko zagłusza – odpowiada, zaciskając ręce na moich włosach. – Pragnę cię.

– Najlepsze słowa na świecie – mruczę, wkładając w nią jeszcze jeden palec. Zaginam go i patrzę, jak doprowadzają to na granicę orgazmu. – Wiesz, jak cholernie piękna jesteś?

Zamyka oczy, przygryza wargę i potrząsa głową do przodu i w tył.

– Twoje ciało budzi się do życia pod moim dotykiem. To najbardziej niesamowity widok na świecie.

– To również całkiem niezłe uczucie – zauważa. Jej głos jest zachrypnięty i pełen pożądania.

Prawie dochodzi, ale w ostatniej chwili odsuwam się od niej. Podnosi na mnie zamglone oczy i gniewnie marszczy czoło.

– Gdzie idziesz?

– Wracam na imprezę. Przecież nie jesteś fanką seksu w toalecie, pamiętasz?

– Pod wpływem twoich argumentów zmieniłam zdanie. Poza tym nie możesz mi tego robić dwa razy na dzień. To okrutne!

– Przecież dwa razy doszłaś – przypominam jej, ale ona tylko potrząsa głową.

– To nie wystarczy – mówi. – Będę w pełni usatysfakcjonowana, dopiero kiedy ty też dojdiesz.

Mój penis nigdy jeszcze nie był taki twardy.

Jej policzki są ślicznie zaróżowione, twarde sutki są widoczne pod cienkim materiałem sukienki.

Pochylam się i całuję ją w policzek, a następnie w płatek ucha.

– Potem – szepczę, po czym biorę ją za rękę, żeby ją zaprowadzić z powrotem na przyjęcie.

– Teraz – upiera się i szybko uwalnia mojego członka. Klęka i natychmiast bierze go do ust. Gdybym był młodszy, od razu bym doszedł.

Tymczasem Riley używa obu rąk i tych swoich stworzonych do grzechu usteczek. Niech mnie, jeśli wytrzymam o wiele dłużej!

Dochodzę szybko, prosto do jej ust. Połyka i uśmiecha się, po czym wstaje i pakuje go z powrotem w spodnie.

– Proszę bardzo. Teraz możemy poczekać na konkretniejszą akcję.

Puszcza do mnie oko i wracamy na imprezę.

– O, jak dobrze, że już jesteście! – mówi Kat na widok Riley. – Właśnie opowiadałam Macowi o tej wycieczce do San Francisco, na którą się wybrałyśmy w czasach studenckich.

– Boże, to była najgorsza wycieczka na świecie! – Riley wywraca oczami.

– Wszystko w porządku – pyta Cami, przechylając głowę i uważnie się jej przyglądając. – Jesteś trochę zarumieniona.

Riley z uśmiechem wzrusza ramionami.

– To tylko alkohol.

Nie zdążyła nawet dopić pierwszego drinka, ale to pozostanie naszym małym sekretem. Riley siada koło Addie, która teraz trzyma córeczkę.

– W trakcie tej wycieczki trzy razy złapałyśmy oponę – mówi Riley, kiedy koło niej siadam. – Błąkałyśmy się po wulkanie Mount Shasta przez prawie dwadzieścia cztery godziny.

– Wszystkie tam byłyście? – pyta Landon. – Nie pamiętam tej historii.

– Nie, tylko Kat i ja – mówi Riley. – I żadna z nas nie wiedziała, jak się zmienia koło.

– Ja jestem geniuszem – przypomina nam Kat z uśmiechem. – Wiedziałam jak, tylko nie chciałam tego robić.

– Gadanie – Riley wzrusza ramionami. Rozglądam się po pokoju i widzę, że obaj członkowie mojej ekipy już sobie poszli.

– Hej, stary – zwraca się do mnie Jake. – Dzięki za wyrozumiałość i za to, że nie namawiałeś mnie do udziału w programie!

– Nie ma problemu – odpowiadam. – Program jest o restauracji. Jeśli chcesz zachować prywatność, masz do tego pełne prawo.

– Nie wszyscy wykazują tyle zrozumienia – zauważa Addie, wywracając oczami.

Riley wyciąga rękę, żeby wziąć maleńką, która radośnie przechyla się w jej stronę, śliniąc się jak szalona.

– Aj, chyba mojej małej księżniczce idą ząbki – Riley całuje dziewczynkę w policzek. – Codziennie coraz bardziej przypominasz swoją mamę!

– I dzięki Bogu! – mówi Jake, przypatrując się obu swoim dziewczynom wzrokiem pełnym miłości.

– Jesteś w nich po uszy zakochany! – zwraca się do niego Cami. – To takie urocze.

– Jakbym mógł nie być? Przecież je widziałeś.

– Obie są piękne – przyznaje Kat z uśmiechem. – Musicie się postarać o więcej dzieci, kochani, bo ja nie zamierzać żadnych mieć. Będę rozpuszczać wasze.

– Zrobi się! – radośnie się zgadza Jake, ale natychmiast traci zapał pod groźnym spojrzeniem żony. – Ale raczej nie dzisiaj...

– Masz cholerną rację, że nie dzisiaj – mówi Addie, a dziecko zaczyna marudzić. – Kocham naszą malutką, ale już z nią samą mam ręce pełne roboty. Myślę, że pora ją kłaść.

– Zajmę się tym – mówi Jake. Bierze dziecko z ramion Riley i wychodzi z pokoju.

Dziewczyny zaczynają rozmawiać o restauracji, a ja masuję plecy Riley. Delikatnie zataczam kręgi, schodzę coraz niżej i niżej, aż wreszcie docieram do pupy i zostawiam tam rękę, łaskocząc ją. Riley przerywa swoją wypowiedź, rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie, po czym podejmuje rozmowę.

Chcę przez cały wieczór utrzymywać ją w stanie lekkiego podniecenia. Moja ręka wędruje do jej uda. Założyła nogę na nogę, nagie kolano aż się prosi, żeby trochę się nim zająć. Moja ręka przez kilka minut nieruchomo spoczywa na jej udzie, a kiedy Riley trochę się uspokaja, ściskam ją mocniej, po czym przesuwam palce na jej kolano i patrzę, jak jej nieskazitelną skórę pokrywa gęsia skórka.

– No to teraz, kiedy twoi chłopcy już poszli, możesz nam powiedzieć, jak ci się podoba Portland – zwraca się do mnie Mac z drugiego końca pokoju. Na kolanach ma Kat, która wtula się w niego z miną zadowolonej kotki.

– To piękne miasto – odpowiadam szczerze. – Jedzenie jest wspaniałe, a towarzystwo nawet lepsze.

Uśmiecham się do Riley, która natychmiast oblewa się rumieńcem.

– To nie tajemnica, że spotykam się z Riley.

– Żadna tajemnica – szeroko uśmiecha się Cami. – Ale myślę, że to bardzo dobrze, że podczas realizowania programu byliście tacy profesjonalni.

– Nie jestem idiotą i nie mam zamiaru dawać moim ludziom powodów do plotkowania na temat mnie albo Riley. Wieści szybko się roznoszą, na pewno same o tym dobrze wiecie.

– Mądre posunięcie – Landon z aprobatą kiwa głową.

– Dlatego postanowiłem zostać kilka dni dłużej – mówię dalej, nie spuszczając z Riley oka. Kciukiem nadal pieścę jej kolano, doprowadzając ją tym do szaleństwa. – Chciałbym spędzić z Riley jak najwięcej czasu, zanim będę musiał wracać do L.A.

– To miłe – mówi Cami. – Naprawdę ładna z was para!

Uśmiecham się do Riley i przerzucam jej ciemnoblonde włosy przez ramię, tak żeby odsłonić kark. Wiem, że to uwielbia.

Kobiety szaleją, kiedy facet dotyka ich karku. To ich kryptonit.

Riley bierze głęboki wdech i uśmiecha się do Cami.

– Dziękuję. To przez te jego okulary. Są takie seksowne.

– A ja uważam, że to po prostu przez ciebie – nie zgadzam się z nią i pochylam się, żeby ją pocałować w kark. Udaje mi się dyskretnie ją polizać i z satysfakcją obserwuję, jak wszystkie włoski na jej ciele stają dęba.

Jest tak cholernie podniecona, fascynuje mnie przyglądanie się jej w tym stanie.

Jeszcze przez kilka godzin gawędzimy z wszystkimi, po czym żegnamy się i wsiadamy do mojego auta, żeby udać się z powrotem do jej domu.

Jest dziwnie milcząca, siedzi z głową odwróconą w stronę okna i przygląda się światłom na autostradzie migającym za oknem.

Sięgam w jej stronę, żeby dotknąć jej kolana, ale odpycha moją rękę i obrzuca mnie gniewnym spojrzeniem.

– Nie.

Pytająco podnoszę brew.

– Nie?

– Nie. Znęcałeś się nade mną przez dobre kilka godzin. Godzin! Masz w ogóle jakieś pojęcie, jak się teraz czuję?

– O, bardzo dobre pojęcie! Prawie rozsadza mi dzinsy, małeńka.

– No i dobrze – odwraca się do okna i nie odzywa się przez całą drogę. Na miejscu wyskakuje z samochodu i jak burza pędzi do domu, a ja zaraz za nią.

– Idę pod prysznic.

– Świetny pomysł – uśmiecham się i idę za nią do sypialni, ale ona zatrzymuje się, odwraca i mnie wymija.

– Sama, Trevor. Mam zamiar wziąć zimny prysznic, zupełnie sama.

– Pieprzyć to.

Rozdział 13

Riley

Moje ciało jest nieznośnie rozwibrowane od jakichś trzech godzin, a to wszystko jego wina. Wycierpiałam się jak nigdy w życiu. A on uśmiecha się do mnie od ucha do ucha, jakby właśnie wygrał bilet na loterii. Mam ochotę go spoliczkować.

Dlatego odwracam się i stanowczym krokiem oddalam się do łazienki, włączam prysznic i zrzucam sukienkę, przez cały czas nie spuszcżając z niego oka.

Dręczył mnie przez cały wieczór, czas na mały rewanż.

– Ale ty jesteś cholernie piękna! – mówi, przyglądając się, jak zrzucam biustonosz i przymierzam się, żeby wejść pod prysznic. Trzy długie kroki i już jest tam ze mną, jednak zamiast zająć się moimi cyckami czy też terenami położonymi bardziej na południe, on zaczyna mnie po prostu całować. Zwyczajnie. Intymnie.

A niech go!

– Wchodź pod prysznic, Riley.

Patrzy, jak wchodzę do oszklonej kabiny prysznicowej i pod wodę. Jest gorąca, zbyt gorąca dla mojej i tak ciepłej skóry, więc obniżam temperaturę wody. Odwracam się od Trevora i sięgam po mydło, ale zanim jestem w stanie coś jeszcze zrobić, on do mnie dołącza, nagi jak go Pan Bóg stworzył.

Zdjął nawet okulary.

– Nie przypominam sobie, żeby cię tutaj zapraszała – mówię, ale on zamiast mi odpowiedzieć, bierze mydło z moich rąk, namydla swoje ręce i gestem pokazuje mi, żeby się odwróciła. – Ciągle jestem na ciebie zła.

Usta mu drgają, jakby próbował stłumić uśmiech:

– Właśnie mam zamiar ci to wszystko wynagrodzić.

Odwracam się, a on natychmiast zaczyna masować moje plecy swoimi namydlonymi rękami, porządnie rozmasowując mięśnie w najbardziej rozkoszny na świecie sposób.

Ręce tego mężczyzny potrafią wszystko.

– I jak?

– Jeśli teraz przestaniesz, w życiu się do ciebie nie odezwę.

Parska cichym śmiechem i masuje moje plecy coraz niżej – mój krzyż, potem pośladki, wreszcie szparę między nimi, a ja natychmiast przypominam sobie, jak mnie w tym miejscu łaskotał u Addie.

– Nie miałam pojęcia, że mój tyłek to strefa erogenna!

– Hm – to jego jedyna odpowiedź. Tymczasem jego ręce zajmują się teraz moim brzuchem i piersiami. Moje sutki nadal stoją po godzinach tortur, jakie im zgotował. – Twoje ciało jest absurdalnie idealnie.

Uśmiecham się z wyższością, ale nic nie mówię. Wiem, że nie jestem ideałem, ale podoba mi

się, że on tak uważa. Niech go Bóg błogosławi za skrzydła, które dał mojemu ego – nigdy wcześniej nie było takie dorodne i zadowolone!

Kiedy już mnie całą namydlił, robię krok w kierunku wody, żeby się spłukać, ale on mnie zatrzymuje.

– To moje zadanie.

Bierze do rąk słuchawkę prysznic i dokładnie spłukuje ze mnie całe mydło. Jednak zamiast odłożyć ją na miejsce, popycha mnie, aż przyłgnęłam plecami do chłodnych płytek.

– A teraz przekonajmy się, czy zmienisz zdanie na temat seksu pod prysznicem...

Jego zielone oczy zjadają mnie żywcem, woda spływa po mnie małymi strumyczkami. Ponagla mnie, żebym podniosła nogę i opiera moją stopę o wypustkę w ścianie, zanim jestem w stanie się zorientować, co się dzieje, przyciska prysznic do mojej łechtaczki i odwraca się, żeby przełączyć wodę na tryb „pulsowanie”.

– Święta jasna cholera... – mamroczę, a głowa bezwładnie opada do tyłu, na kafelki, kiedy impulsy elektryczne z mojej łechtaczki przecinają moje ciało i pędzą aż do rąk i nóg. Jeśli tym razem nie pozwoli mi dojść, zabiję sukinsyna.

– I jak? – dopytuje.

– Cholera jasna święta – powtarzam, a on się triumfalnie uśmiecha.

– Twoja twarz jest taka ekspresyjna podczas seksu – mówi, jakby opowiadał o nowinkach ze świata sportu. – Nie mogę się napatrzeć.

– Jezu, Trevor, jeśli natychmiast nie przestaniesz, ja...

– Ty – co?

Nie jestem w stanie dokończyć. Przechylił słuchawkę prysznic w jedną stronę, zmiana nachylenia strumienia wody sprawia, że mam gwiazdy przed oczami.

Chyba raczej nie jestem w stanie poruszyć ustami.

– Ty – co? – nie odpuszcza.

– Dojdę, kurwa – wyrzucam z siebie ostatkiem sił.

– Tak, kochanie. Zrób to dla mnie.

O, dzięki ci, Boże!

Sięga za mnie wolną ręką i wkłada we mnie dwa palce, co całkowicie wystarcza, żeby mnie wysłać na orbitę, rozbitą na milion kawałków. Każdy mój mięsień drży, każde zakończenie nerwowe staje w ogniu.

Woda już nie płynie, zakręcił ją. Pomaga mi teraz wyjść spod prysznic. Wyciera nas oboje, po czym zabiera mnie do łóżka, a ja wiem, że ma szczery zamiar wypieprzyć mnie, na czym świat stoi.

Sama idea jest wspaniała, ale będzie musiał troszkę na to poczekać.

Wiecie, jak się mówi: karma to niezła suka. A dziś jego karma będzie nosiła imię Riley.

Chce mnie położyć na łóżku, ale ja przyciskam rękę do jego klatki piersiowej i potrząsam głową.

– Ty się kładź – mówię nie znoszącym sprzeciwu tonem. Oczy na moment mu się zwężają, ale potem posłusznie poddaje się mojemu rozkazowi. Kładzie się na plecach, rozkłada się przede mną jak pełen przysmaków bufet.

A ja mam zamiar najeść się do syta z tego bufetu.

Jest już twardy jak skała, co całkiem dobrze mu zrobi po tym, jak przez prawie cztery godziny bezlitośnie utrzymywał mnie na samej granicy orgazmu.

Choć z drugiej strony trzeba jasno powiedzieć, że jestem cholernie podniecona od momentu,

kiedy na niego spojrzałam.

– Masz zamiar do mnie dołączyć? – pyta.

– Tak – odpowiadam po prostu, opierając się jednym kolaniem o łóżko obok niego. – Nie ruszaj się.

– Mamy ochotę na odrobinę dominacji dzisiaj w nocy, co?

Zamiast odpowiadać, znacząco przechyliłam głowę, a on się do mnie uśmiecha.

– W porządku, nie będę się ruszał.

– Dziękuję – klękam koło niego, ale go nie dotykam. Uważnie mu się przyglądam, omiatam go wzrokiem od stóp do głów i z powrotem. Ma mnóstwo blizn, ale żadnych tatuaży. Jego skóra jest gładka i opalona, nadal wilgotna od prysznica.

Dobry Bóg pobłogosławił go niesamowitymi mięśniami. Mówię serio, to powinno być zabronione!

A przynajmniej opatrzone odpowiednim ostrzeżeniem.

– Będziesz tak tylko patrzeć? – niecierpliwi się.

– Nie – odpowiadam, muskając koniuszkami palców jego tors. – Mam zamiar troszkę się pobawić. Mogę?

– Możesz wszystko, na co tylko masz ochotę – mówi, a ja nie mogę się nie uśmiechnąć.

– Idealnie.

Bez większych ceregieli pochylam się i biorę główkę jego penisa do ust. Trevor gwałtownie nabiera tchu przez zaciśnięte zęby i zatapia palce w moich włosach. Pewnym ruchem biorę go do ręki i zaczynam poruszać do góry i na dół, powoli i rytmicznie. Jednak nie na tyle szybko i mocno, żeby doszedł.

Jeszcze nie.

– Zabijesz mnie... – jęczy.

Nie przestaję. Wolną ręką biorę jego jądra, cały czas nie przestaję mu obciążać, rozkoszując się tym jak całe jego ciało, każdy mięsień napina się pod wpływem mojego dotyku.

Dzwoni mój telefon.

Trevor jęczy.

Sięgam po smartphone'a.

– Odbierasz?

Uśmiecham się słodko i przyciskam „odbierz”.

– Cześć, Mia! – mówię radośnie, a Trevor mierzy mnie złowieszczym spojrzeniem zmrużonych oczu.

Coś czuję, że słono za to zapłacę...

I nie mogę się tego doczekać!

– Hej, chciałam tylko zapytać, czy chciałabyś, żebyśmy w miarę możliwości zastąpiły cię w pracy w przyszłym tygodniu, żebyś mogła spędzić więcej czasu z Trevorem?

– To strasznie miło z waszej strony, Mia! Tak, byłabym naprawdę wdzięczna. Spotkamy się w poniedziałek, żeby wspólnie omówić kilka kwestii?

– Jasne, dobry pomysł! Miłego weekendu z Trevorem. Należy ci się trochę przyjemności, Riley!

Przez cały czas nie spuszczam z niego oka. Sięga ręką po swojego penisa, ale potrząsam głową. Wywraca oczami, ale mi się nie sprzeciwia.

– Do zobaczenia w poniedziałek!

Kończę połączenie, odrzucam telefon na bok i uśmiecham się do Trevora.

– Na czym to skończyłam...?
– Twoje seksowne usteczka właśnie zajmowały się moim kutasem, a ja byłem jedną mikrosekundę od orgazmu.
– A, to. Racja. – Uśmiecham się do niego szeroko, a on błyskawicznie przyciąga mnie do siebie i kładzie się na mnie. Toruje sobie drogę między moimi udami i ku mojemu zadowoleniu wchodzi we mnie, co oboje przyjmujemy westchnieniem ulgi.
– Wreszcie... – szepczę.
– Mogliśmy dojść do tego etapu o wiele szybciej, gdybyś nie była taka mściwa.
– Karma zawsze wraca – całuję go w ramię. – Ty się nade mną znęcałeś przez cały wieczór.
– Ale to były raczej przyjemne tortury – mówi ze śmiechem, a potem nie mówimy już nic, bo zabiera nas oboje do raję.

– Potrzebuję nowych ciuchów – mówię mu następnego dnia rano, kiedy razem błąkamy się po centrum handlowym. – Mac organizuje przyjęcie niespodziankę dla Kat w stylu rockabilly. Normalnie pożyczylabym coś od niej, ale tym razem mogłaby coś zacząć podejrzewać, więc nie mogę tego zrobić.

– W porządku, łapię – mówi, całując mnie w rękę. – Masz na myśli jakiś konkretny sklep?
– Tak, znam taki mały butik, Kat cały czas coś tam kupuje. Możemy zacząć właśnie tam.
Idziemy do sklepu i przechadzamy się między wieszakami, wreszcie wybieram pięć strojów, które chciałabym przymierzyć. Ekspedientka prowadzi nas do przymierzalni na końcu sklepu, Trevor siada na krześle, a ja wchodzę do kabiny, żeby się przebrać.

Pierwsza stylizacja jest zdecydowanie nietrafiona, ale i tak wychodzę, żeby mu się w niej pokazać.

– Zdejmij to – mówi natychmiast.
– Nie podoba ci się? – odwracam się w stronę lustra i się krzywię. – Masz rację, to nie to...
– Przypadkiem nie wkładaj jej jeszcze raz! – mówi, potrząsając głową.
– Wow, naprawdę się zaangażowałaś w to wybieranie stroju! W porządku, ten odpada. – Wracam do przymierzalni i zakładam na siebie kolejne ciuchy, tym razem wyglądam o niebo lepiej. Kiedy wychodzę, żeby mu się pokazać, szczeka mu opada, przez chwilę wpatruje się we mnie bez słowa.

– O tak, teraz lepiej!
– Absolutnie nie – krzywi się.
– Co? Wyglądam dobrze – odwracam się do lustra i podziwiam sama siebie w filuternej, czerwonej sukience, która mnie opina dokładnie w tych miejscach, gdzie trzeba.

– Jest zbyt seksowna – mówi. – Nie mam zamiaru spędzić całego przyjęcia na odganianiu od ciebie wszystkich obecnych facetów.

– Uuuu, przecież wiesz, że wszyscy pozostali faceci są zajęci, prawda? Że nie wspomnę, że ja też jestem zajęta.

– Nie ma mowy. Następna.
Wywracam oczami i wracam do przymierzalni. Kolejna propozycja – śliczna błękitna sukienka z białym kołnierzykiem – może być prawdziwym strzałem w dziesiątkę.

– O wiele lepiej – Trevor z aprobatą kiwa głową. – Piękna!
Odwracam się w stronę lustra i uśmiecham. Ma rację, sukienka ma klasę i jest kokieteryjna, w sam raz na luźny wieczór z przyjaciółmi.

– Mnie też się podoba.

Podchodzi do mnie od tyłu i obejmuje mnie w pasie, pochylając się, żeby nasze twarze znalazły się na tym samym poziomie.

– Nie zajęło nam to długo.

– Szybko robię zakupy – odpowiadam. Rozkosznie jest czuć jego ciało tuż przy moim. – Przebiorę się z powrotem, zapłacę i możemy iść.

– Wspaniale. Pomogę ci.

Wchodzi za mną do kabiny i całuje mnie, aż brak mi tchu.

– Jesteśmy w przebieralni! – syczę.

– Nic ci nie umknie! – odpowiada ze śmiechem. – Owszem, jesteśmy.

– Nie jestem...

– Przepraszam pana – za drzwiami kabiny odzywa się znudzonym tonem ekspedientka. – Musi pan stamtąd wyjść.

– Przyłapali nas – informuje mnie szeptem i zabawnie porusza brwiami. – Wywołaliśmy skandal...

– Oszalałeś!

– Na twoim punkcie – całuje mnie w policzek, po czym otwiera drzwi i wychodzi. – Przepraszam, musiałem jej pomóc z zamkiem.

– Taaa... – mówi ekspedientka, po czym słyszę, że odchodzi.

– Nie robiła wrażenia szczególnie rozbawionej – mówi Trevor przez drzwi.

– Ciekawe, ilu ludzi próbuje tutaj uprawiać seks? – zastanawiam się na głos.

– Więcej niż pani sobie wyobraża! – odkrzykuje ekspedientka ze sklepu. – A mamy tu całkiem niezłą akustykę.

Słyszę, że Trevor parska cichym śmiechem, ja też nie mogę się powstrzymać i zaczynam mu wtórować. Zapinam dzinsy i zbieram rzeczy. Kiedy otwieram drzwi, Trevor czeka na mnie oparty o framugę z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Cześć – uśmiecham się do niego i czuję, że motylki w moim brzuchu zrywają się do lotu, kiedy wędruje wzrokiem na moje piersi, a potem z powrotem spogląda mi w oczy.

– Witaj. Czy mogę odprowadzić cię do domu?

Z namysłem kiwam głową, jakbym się nad tym poważnie zastanawiała.

– Możesz.

– Nie spieszyłaś się z odpowiedzią – mówi, biorąc z moich rąk sukienkę, żeby spleść swoje palce z moimi. – Czułbym się zawstydzony, gdybyś mi odmówiła.

– Poniżony – zgadzam się i patrzę, jak ekspedientka skanuje cenę, składa sukienkę i wkłada ją do torby.

Sięgam po kartę, ale Trevor jest szybszy, podaje ekspedientce swoją.

– Nie musisz mi kupować tej sukienki.

– Wiem – całuje mnie w czubek głowy i gładzi po plecach. – Ale chcę. Wyglądasz w niej naprawdę pięknie.

Co ja zrobiłam, że trafił mi się taki facet?

A, pamiętam! Przez ponad dekadę umawiałam się z facetami, którzy okazywali się wyjątkowymi dupkami.

Całkowicie sobie na niego zasłużyłam, mam prawo do każdej chwili szczęścia, którą z nim dzielę.

Idziemy przez centrum handlowe, on niesie torbę z sukienką, trzyma mnie za rękę. Kiedy

mijamy sklep z grami, zerka na mnie.

– Chciałbym tam zajrzeć, żeby się zorientować, czy mogę zamówić w przedsprzedaży jedną grę, którą jestem zainteresowany.

– W Portland?

– To sieciówka. W L.A. też są ich sklepy – odpowiada z uśmiechem.

– W takim razie chodźmy.

Prowadzi mnie przez niezliczone rzędy półek z grami w stronę kasy, za którą stoi dzieciak, który na oko ledwo ma za sobą okres pokwitania. Rozmawiają o grach, szczególnie o tej, którą chce kupić Trevor, a ja nic nie rozumiem, całkiem jakby mówili w innym języku.

Dziesięć minut później opuszczamy sklep. Gra Trevora będzie gotowa do odbioru w L.A. za mniej więcej miesiąc.

– Wiem, że jest wcześnie, ale mam ochotę na mrożony jogurt – mówię, kiedy mijamy automat do samodzielnego robienia mrożonego jogurtu w części restauracyjnej.

– Na mrożony jogurt nigdy nie jest za wcześnie ani za późno – poucza mnie Trevor z szerokim uśmiechem. Stajemy w kolejce, napełniamy papierowe kubeczki mrożonym przysmakiem, po czym hojnie dekorujemy deser kawałeczkami czekolady, truskawkami, piankami i bitą śmietaną.

Odkładając na miejsce bitą śmietaną, zerkam na Trevora:

– Od czasu do czasu lubię zaszaleć.

Przenoszę wzrok na spływającą po bokach bitą śmietaną.

– W końcu to randka – odpowiada ze znaczącym uśmieszkiem, po czym idziemy do kasy, gdzie młoda kobieta waży nasze kubeczki, a następnie Trevor płaci.

W milczeniu zajadamy i przyglądamy się mijającym nas ludziom. Nawet jeśli się nie odzywamy, nigdy nie panuje między nami niezręczna cisza. To cudowne, że nie muszę non-stop paplać, żeby utrzymać konwersację, kiedy jestem z tym mężczyzną.

On najwyraźniej potrzebuje tej ciszy tak samo jak ja.

– Masz tu coś – wskazuje na kącik swoich ust, a ja wyciągam język, żeby to zlizać.

– Już?

– Nie – parska śmiechem i sięga w moją stronę, żeby delikatnie wytrzeć czekoladę z kącika moich ust. Przytrzymuję jego nadgarstek i zlizuję czekoladę z jego palca. Oczy mu się rozszerzają.

– Riley...

To ostrzeżenie albo błaganie, sama do końca nie wiem, które z nich. W ostatnim czasie uprawialiśmy tyle seksu, że to prawdziwy cud, że jeszcze jesteśmy w stanie chodzić.

Każdy mięsień w moim ciele jest obolały. To przyjemny ból, ale intensywny.

Satysfakcjonujący.

– Riley – powtarza i oblizuje usta.

– Przecież nic nie zrobiłam... – odpowiadam niewinnie i sięgam do swojego kubeczka.

– Nie jesteś niewiniątkiem – mówi. – Nawet nie próbuj mnie oszukać, znam cię już wystarczająco dobrze.

– Hm, może i nie jestem niewiniątkiem, ale za to jestem ładna, a to na jedno wychodzi.

Śmieje się i zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

– „Ładna” to za mało powiedziane. Jesteś piękna. Wewnątrz i na zewnątrz.

Mów mi dalej takie rzeczy, a będę w tobie coraz bardziej zakochana...

– Ładnie to ująłeś – kradnę mu żelowego miśka, którym zwieńczył swój deser i wrzucam

prosto do ust. – Czy na studiach miałeś zajęcia z rozmawiania z dziewczynami?

– Nie – bierze truskawkę z mojego kubeczka i zjada ją ze smakiem. – Po prostu uważam, że to ważne, żeby być szczerym i miłym w stosunku do osób, na których nam zależy.

– Czy właśnie tego brakowało w twoim poprzednim związku? – natychmiast żałuję, że zadałam to pytanie. Tak naprawdę wcale nie chcę dużo wiedzieć na temat jego małżeństwa, bo za każdym razem, kiedy pomyślę, że był mężem innej kobiety, robię się zazdrosna.

Co jest totalną głupotą, bo przecież kiedy ją poślubił, nawet nie zdawał sobie sprawy z mojego istnienia.

A ja nie wiedziałam wtedy, że on istnieje, choć teraz wydaje się to dziwne, bo mam wrażenie, że znam go od zawsze.

– Czasami – odpowiada. – Nie to, że byliśmy dla siebie niemili, po prostu nie dawaliśmy sobie tego, czego naprawdę potrzebowaliśmy.

– A czego potrzebowaleś? – zapominam o jogurcie, pochylam się, żeby lepiej go słyszeć.

Milczy przez jakąś minutę, która mnie wydaje się wiecznością. Wpatruje się w swój deser, bezwiednie grzebiąc w nim łyżeczką. Wreszcie podnosi wzrok i spogląda mi prosto w oczy. – Chyba po prostu chciałem, żeby mnie dostrzegała. Żeby mnie szanowała, choć moje zainteresowania różniły się od jej.

Powoli kiwam głową.

– Rozumiem. Nie żebym w jakiś sposób próbowała się do niej porównywać...

– To by było niemożliwe – przerywa mi. – Jesteś zupełnie inna niż ona.

– Dobrze. Chciałam tylko powiedzieć, że lubię się przyglądać, kiedy grasz i słuchać, kiedy o tym opowiadasz. Prawie nic z tego nie rozumiem, ale uwielbiam patrzeć, jak twoje oczy rozjaśniają się, kiedy opowiadasz o grach.

– Prawdopodobnie za dużo o nich gadam – mówi z zawstydzonym uśmiechem na ustach. Sięgam po jego dłoń i lekko ją ściskam.

– Nie, nie masz racji. Ja sama nie gram, ale chcę, żebyś się ze mną dzielił swoimi myślami. Lubię to.

Składa na mojej dłoni dwa pocałunki.

– Jesteś jedyna w swoim rodzaju, Riley.

– Miło mi, że tak myślisz, ale wydaje mi się, że jestem po prostu dobrym człowiekiem, który wreszcie znalazł drugiego dobrego człowieka.

– Ja też się cieszę, że mnie znalazłaś – mówi. – Co chcesz robić przez resztę dnia?

– Nieważne. Liczy się tylko, że spędzimy ten dzień razem.

Wstaje i wyrzuca puste kubeczki, a potem wyciąga dłoń w moją stronę.

– W porządku, w takim razie możemy zacząć właśnie od tego.

Rozdział 14

Trevor

Tydzień, który właśnie spędziłem z Riley był dla mnie zupełnie nowym doświadczeniem. Czujemy się ze sobą po prostu swobodnie. Jeśli potrzebuję trochę pomilczeć, ona też milczy. Jej towarzystwo nigdy mi się nie nudzi.

Nadchodzi wtorkowy wieczór, siedzimy razem na kanapie. Ja gram na Xboksie ze Scottem, a ona skuliła się obok i czyta.

– No to co jest grane z Angie, dlaczego jej wczoraj nie było? – chce wiedzieć Scott.

Zerkam na Riley i całuję ją w czubek głowy.

– Angie postanowiła trochę namieszać – mówię, choć czuję się bardzo nieswojo, omawiając to w obecności Riley, która podnosi na mnie wzrok i marszczy brwi. – Scott się zastanawia, dlaczego Angie wczoraj z nami nie grała.

– Co się dzieje? – pyta mimochodem, podczas gdy oboje skupiamy się na zabijaniu zombiaków.

– Najwyraźniej sobie ubzdurała, że ona i ja jesteśmy parą i w związku z tym ostrzegła Riley, że jestem niezrównoważony i mogę ją zranić.

– Zranić Angie?

– Nie, zranić Riley.

– Czyli, mówiąc wprost, oszalała – mówi, po czym klnie na czym świat stoi, bo zombie właśnie go zabijają. Biegnę w jego stronę, żeby przywrócić go do życia.

– Szalona suka – mamrocze Riley, a ja szeroko się uśmiecham. Lubię, kiedy jest trochę zazdrosna. Jeśli by nie była, znaczyłoby to, że nie jest zaangażowana w tę relację.

A ja jestem cholernie zaangażowany.

– Dlaczego nic nam nie powiedziałeś? – pyta Scott.

– Nie grałem z wami w zeszłym tygodniu.

– To się zdarzyło ponad tydzień temu? – dopytuje Scott. Wydaje się trochę urażony, nawet więcej niż trochę.

– Nie jestem pewien, co z tym zrobić. To znaczy nie mam problemu z tym, żeby przestać z nią gadać, no ale jesteśmy grupą, więc muszę to wszystko z wami omówić.

– Nie wydaje mi się, żeby ktoś miał coś przeciwko, żeby ją wywalić z grupy. Zachowała się cholernie nie w porządku. W końcu nigdy się z nią nie spotykałeś, nie pieprzyłeś ani nic w ten deseń.

– Angie jest walnięta – mówię. – Zmienia facetów jak rękawiczki. Przynajmniej tak opowiada, teraz już nie wiem, czy można jej wierzyć.

– Właśnie miałem to powiedzieć – zgadza się ze mną Scott. – Kto wie, ile jest prawdy w tym, co nam opowiada? Choć szczerze mówiąc, nic mnie to nie obchodzi.

– Wiesz... – mówi Riley, kładąc mi rękę na udzie. – Nie mam nic przeciwko, żeby z wami

grała. Nie chcę tylko, żebyś grał z nią sam na sam.

Uśmiecham się do mojej niesamowitej kobiety, nawet się nie przejmuję, że właśnie dorwał mnie zombiak. Jest cholernie słodka!

– A ja uważam, że w ogóle nie powinienes z nią grać – mówi Scott, który najwyraźniej usłyszał słowa Riley.

– Też tak uważam – zgadzam się. – Nie podoba mi się, że próbuje pogrywać sobie z moją dziewczyną. Angie kłamie i miesza, a mnie to wkurwia.

– Łapię – mówi Scott. – Jeśli spróbowalaby takich numerów z moją żoną, Wendy skopałaby jej tyłek.

– Jestem pewny, że Riley też miała ochotę skopać tyłek Angie.

– Nikt nie powiedział, że tego nie zrobię – zaznacza, a ja uśmiecham się od ucha do ucha.

– Lubię, kiedy robi się trochę agresywna – mówię do Scotta, który w odpowiedzi parska śmiechem.

– A tak w ogóle to wszystko w porządku, stary? – pyta.

– Dobrze jak nigdy – odpowiadam szczerze. – Nie mogę uwierzyć, że ten tydzień dobiega końca...

Riley ma spuszczone głowę, oczy utkwiała w książce, ale widzę, że na te słowa tak mocno ściska iPada, że aż palce jej bieleją.

Znowu całuję ją w głowę.

– Myślałem, że dzisiaj wracasz do domu – mówi Scott.

– Przedłużyłem pobyt do niedzieli po południu. Muszę być w biurze w poniedziałek rano.

– Musimy się wybrać na piwko po twoim powrocie – proponuje Scott.

– Jasne – przez chwilę milczymy, bo w naszej grze robi się gorąco i mamy do wyeliminowania paru wrogów.

– W tej grze jest raczej dużo przemocy – zauważa Riley.

– Taaaa, wybraliśmy najwyższy poziom rozlewu krwi – odpowiadam. – O co ci chodzi?

– Nie osądzam was – podnosi ręce do góry. – Po prostu dzielę się swoim spostrzeżeniem.

– A to dla ciebie problem?

– Nie, to fascynujące – odpowiada. – Więcej czasu spędziłam, przyglądając się, jak gracze niż czytając. Może ta książka nie jest jednak taka dobra.

– Pewnie jesteś we mnie po uszy zakochana i nie możesz się na niczym skupić.

– Tak, szczególnie pociąga mnie twoja skromność – wywraca oczami. Scott śmieje mi się prosto do ucha.

– Jest taka zabawna! Więc co masz zamiar zrobić w sprawie Angie?

– W przyszłym tygodniu pogadam z chłopakami, żeby ich uprzedzić, a potem chyba jej napiszę, żeby się wycofała.

– Wysyłała ci ostatnio jakieś wiadomości?

– Do mnie nie – marszczę brwi i zerkam na Riley. – Czy Angie pisała ostatnio coś do ciebie?

– Tylko jedną – mówi, wzruszając ramionami, jakby nie widziała w tym większego problemu.

– Co? Kiedy? Co ci napisała?

– Kilka dni temu. Napisała tylko: „Nie odpowiedziałas na moją wiadomość. Czy mogę prosić o potwierdzenie, że ją dostałaś?”.

– Odpisałaś?

– Do cholery, oczywiście, że nie! – fuka Riley. – Nie znam jej, poza tym wiem, że ty się tym masz zająć.

– Dobrze.

– A jeśli się tym nie zajmiesz – oznajmia lekko – to będę jej musiała powiedzieć, żeby się pieprzyła.

– Naprawdę lubię twoją nową dziewczynę – mówi Scott.

– Tak, pasuje do nas – odpowiadam ze śmiechem – Smitty właśnie dołączył. Teraz zabijemy więcej tych sukinsynów.

Koniec rozmów o szalonych dziewczynach, które ledwo znam oraz o moim prywatnym życiu, wszyscy troje skupiamy się teraz na skopaniu tyłków naszym wrogom.

Po skończonej grze patrzę na Riley. Zasnęła z głową na moim bicepsie, iPad leży jej na kolanach, ekran jest czarny.

– Muszę już kończyć – mówię kumplom. – Czas do łóżka.

– Miłej zabawy – mówi Scott i zamyka okno grupowego czatu. Odkładam pada, wyłączam telewizor i podnoszę Riley, żeby ją zanieść do łóżka.

Natychmiast otwiera oczy.

– Mogę iść. Nie jestem aż tak zmęczona.

– Trzymam cię – odpowiadam, całując ją w policzek. – Chcę cię nosić na rękach tak często, jak to tylko jest możliwe. Dopóki mogę.

– Jesteś taki romantyczny... – mówi i kładzie mi głowę na ramieniu. – Lubię to w tobie.

Nazajutrz rano się budzę, odwracam się i widzę, że Riley już mi się przygląda swoimi promiennymi, błękitnymi oczami, z uśmiechem na swoich pięknych ustach.

– Dzień dobry! – mówi.

– Dzień dobry! – odpowiadam, przeciągam się i wyciągam ramiona w jej stronę. – Chcę cię chwilę poprzytulać, a potem pojedę po kawę.

– Ja się tym zajmę – mówi z szerokim uśmiechem. – Pozwól mi się trochę porozpieszczać!

Ty mnie rozpieszczasz każdego pieprzonego dnia!

– Jeśli załatwienie kawy ma cię uszczęśliwić, to jakbym mógł odmówić?

– Dokładnie – mówi i całuje mnie w podbródek. – Jesteś taki seksowny o poranku, rozgrzany, potargany i zaspany.

– Hm– przesuwam ręką po jej nagich plecach. – Ty też...

Uśmiecha się i znowu całuje mnie w podbródek, po czym się ode mnie odsuwa.

– Wracaj tutaj.

Potrząsa głową, w oczach ma figlarne iskierki:

– Idę po kawę.

Wciąga luźne spodnie z Myszka Miki, fioletowy podkoszulek z napisem „Poniedziałki są dla amatorów” i żółte japonki.

Bez stanika. Bez majtek.

Upina wysoko włosy w niesforny koczek i narzuca na ramiona czerwoną bluzę z kapturem.

– Tak jedziesz? – pytam z uśmiechem. Siadam na łóżku, żeby dokładnie się jej przyjrzeć. Pod oczami ma rozmazany tusz, bo wczoraj nawet nie miała czasu zmyć makijażu, kiedy ją wziąłem w ostre łóżkowe obroty.

– Nic mnie nie obchodzi, jeśli wyglądam na bezdomną – mówi, wzruszając ramionami. – Mam zamiar tylko podjechać do okienka po kawę. Będę z powrotem za dziesięć minut.

– W porządku – uśmiecham się szeroko, kiedy pochyla się nad łóżkiem i daje mi słodkiego

całusa. – Ja w tym czasie szybko wskoczę pod prysznic.

– Dobry pomysł. Jak wrócę, też to zrobię.

Macha do mnie, wychodząc z sypialni. Słyszę, że drzwi się zamykają, wygrzebuję swoje nagie ciało z pościeli i wlokę się do łazienki, którą od tygodnia dzielimy. Lubię widzieć nasze rzeczy rozrzucone razem.

Właśnie wychodzę spod prysznica i sięgam po ręcznik, kiedy dzwoni mój telefon.

– Cześć, słoneczko!

– Trevor – mówi, a ja słyszę w jej głosie łyż. Każdy miesiąc w moim ciele natychmiast się napina.

– Co się dzieje?

– Złapałam gumę – mówi zrozpaczonym głosem. – I wyglądam jak bezdomna.

Usta mi drżą, ale wiem, że lepiej, żebym nie parsknął teraz śmiechem.

– Jadę po ciebie.

– Nie! – odpowiada natychmiast. – Jestem w totalnej rozsypce, Trevor. Nie chciałbyś mnie takiej oglądać...

– W takim razie masz zamiar zadzwonić do kogoś obcego, żeby ci pomógł?

– Ktoś obcy będzie miał gdzieś, że nie mam na sobie stanika.

– Już jadę.

Rozłączam się, zanim zacznę protestować, ubieram się i pospiesznie wyruszam na poszukiwania. Zatrzymała się na małym parkingu zaledwie dwie przecznice od Starbucksa.

Zatrzymuję się za nią i podchodzę do jej auta od strony kierowcy. Powoli otwiera okno.

– Cześć – mówię, a ona zwraca w moją stronę swoją smutną twarzyczkę. Nie płacze, ale ma w najbardziej uroczy sposób nadąsana minkę. – Wszystko w porządku?

– Nie – przyznaje, potrząsając głową. – Wylałam na siebie całą swoją kawę – podnosi kubek, żebym sam zobaczył. Wypiłam tę odrobinę, która została. I, tak, potrafię zmienić oponę, ale nie chcę wysiadać z auta, bo wtedy wszyscy zobaczą, jak gównianie wyglądam.

– Tak szczerze – mówię i wyciągam dłoń, żeby jej założyć kosmyk włosów za ucho – to wcale nie wyglądasz gównianie. Jesteś urocza!

– Nie jesteś obiektywny – odpowiada i krzyżuje ramiona na piersi, jakby była zde gustowana sama sobą.

– Kocham cię – mówię ze śmiechem i pochylam się przez okno, żeby ją pocałować w policzek. – Zajmę się tą oponą. Posiedź sobie tutaj, a ja wszystko naprawię.

Właśnie jej powiedziałem, że ją kocham.

Potrząsając głową, podchodzę do bagażnika, z którego wyjmuję lewarek i zapasową oponę. Nie całkiem tak wyobrażałem sobie moment, w którym po raz pierwszy jej powiem, że jestem w niej zakochany, ale wyglądała na tak przygnębioną i smutną, że nie mogłem się powstrzymać.

Kocham ją i, do cholery!, będę jej o tym mówił.

Wyjmuję zapasową oponę z bagażnika, ale kiedy rzucam ją na ziemię widzę, że też nie ma w niej powietrza. Prawdopodobnie nigdy nie była używana – ani serwisowana, jeśli już o tym mowa. Więc wkładam ją z powrotem do bagażnika, zamykam klapę i wracam do Riley.

– Mam dobrą i złą wiadomość.

– Tak?

– Dobra wiadomość jest taka, że jestem tutaj, żeby ci pomóc.

– A zła?

– W zapasowej oponie nie ma powietrza. Muszę zadzwonić po kogoś z warsztatu, żeby się

tym zajął.

– Cholera – odchyła głowę na zagłówek i głęboko wzdycha. – Powinnam była zostać z tobą w łóżku.

– Ale wtedy ominęłaby mnie przyjemność oglądania cię w tym eleganckim stroju – odpowiadam z szerokim uśmiechem, a ona rzuca w moją stronę gniewne spojrzenie. – Jesteś urocza, kiedy tak się wkurzasz.

– Nie piłam jeszcze kawy – mówi. – A teraz muszę wysiąść z samochodu, żeby się przesiąść do twojego. O nie!

– Przecież stoję dwa kroki dalej – zauważam przytomnie. – Założę się, że nikt cię nie zobaczy. Zasuwa okno, bierze torebkę i pędzi jak szalona w stronę mojego wypożyczonego auta, po czym szybko wskakuje do środka.

– Od lat tak szybko się nie poruszałam! – mówi.

– Widzisz? Nikt cię nie widział.

Wyjeżdżam z parkingu i kieruję się w stronę Starbucksa. Podjeżdżamy do okienka i kupujemy nowe kawy, po czym kierujemy się w stronę domu. Riley rozśmiesza mnie, całując swój plastikowy kubek.

– Potrzebuję tego!

– Może jeszcze dolejemy kieliszeczek czegoś mocniejszego?

– Nie, kawa wystarczy.

Riley milczy, kiedy wjeżdżam na jej podjazd. Idziemy do domu, powłóczy stopami w japonkach po asfalcie.

Mam ochotę wziąć ją w ramiona i porządnie wycalować.

Kiedy jesteśmy w środku, odstawia kawę i rzuca mi się w ramiona, z całej siły się do mnie przytulając.

– Ja też cię kocham – szepcze, tuląc się do mnie jeszcze mocniej. – Dzięki za pomoc.

– Nie ma za co.

Jednak w gardle mam gulę większości grejpfruta. Chcę ją poprosić, żeby powtórzyła te słowa. Chcę skakać, krzyczeć i zachowywać się jak totalny świr. Oszalały ze szczęścia.

Zamiast tego całuję ją w skroń i wdycham jej zapach.

Kocha mnie.

– Nie musimy zostawać tutaj na kolacji – mówi Riley następnego wieczoru, kiedy podjeżdżamy pod Pokusę. Jesteśmy tu na moją prośbę. Chciałem wpaść, żeby się pożegnać z dziewczynami.

– Kolacja przygotowana przez Mię to zawsze dobry wybór – odpowiadam i całuję Riley w rękę. – Chciałbym zostać.

Szeroko się uśmiecha. Najpierw idziemy do baru, gdzie natykamy się na Addie z mężem, Kat i Cami.

– Patrzcie tylko, kto wreszcie postanowił opuścić swoje miłosne gniazdko – mówi Kat ze znaczącym uśmiechem. – Czy światło słoneczne przypadkiem was nie spaliło?

– Ha ha ha – mówi Riley, ale potem naprawdę wybuchą śmiechem. – No dobra, to naprawdę było zabawne!

– Przyjechaliśmy, bo chciałem się z wami zobaczyć przed wyjazdem – mówię, siadając na wysokim stołku barowym obok Riley.

- Wyjeżdżasz jutro po południu? – upewnia się Addie.
- Tak – Riley bierze mnie za rękę. Splatamy palce, lekko ściskam jej dłoń. – Dlatego pomyślałem, że możemy tu przyjechać, żeby zjeść przyrządzoną przez Mię kolację i się pożegnać.
- Jak się w ogóle trzymacie...? – chce wiedzieć Cami.
- Przecież on nie umiera! – Riley wywraca oczami. Mówi te słowa z pełnym przekonaniem, jednak wiem, że tak naprawdę próbuje przekonać samą siebie. – Ani nie jedzie na wojnę. Niedługo wróci, ja też go w międzyczasie odwiedzę.
- Dobrze – Kat z aprobatą kiwa głową. – Macie do tego świetne podejście!
- Co tu robicie? – dołącza do nas Mia. – Jeśli powiecie, że przyjechaliście się pożegnać, ktoś bez ostrzeżenia dostanie pięścią w gardło...
- Wiesz, odkryłem ostatnio, że Mia jest najbardziej agresywną z twoich przyjaciółek – mówię do Riley, a ona parska śmiechem.
- Jestem zaskoczona, że dojdzie do tego tyle ci zajęło.
- Nie – potrząsam głową. – Zauważyłem to prawie od razu, ale każda spędzona z nią chwila potwierdza tę teorię.
- Co mogę dla was przygotować? – Mia puszcza do nas oko.
- Riley i ja składamy zamówienie, a Mia przeprosza nas na chwilę i pędzi, żeby nam przygotować coś smacznego.
- Będziesz dzisiaj grał? – Riley pyta Jake'a.
- Tak, zaraz zaczynam – odpowiada z uśmiechem. – Mam nadzieję, że zostaniecie posłuchać.
- Jasne! – odpowiada Riley z entuzjazmem. – Dawno cię nie słyszałam.

Przenosimy się do stolika w głównej sali, niedaleko małej sceny, na której znajduje się Jake z gitarą w rękę i przez następną godzinę zajmujemy się jedzeniem wspaniałej kolacji i słuchaniem go. Rozglądam się po sali i uśmiecham się z dumą. Te kobiety dokonały czegoś niezwykłego! Odwiedzałem najlepsze restauracje na całym świecie, ale na mojej prywatnej liście ulubionych ta znajduje się w górnej piątce.

Osiągnęły dokładnie to, czego chciały. Jest tu seksownie, przyjemnie i romantycznie.

– Wszystko w porządku? – pyta Riley, spoglądając mi w oczy.

– Fantastycznie – odpowiadam i całuję ją w rękę. – A u ciebie?

– Też nieźle – odpowiada, kiwając głową, ale na ustach ma wymuszony uśmiech.

Czym bliżej niedzieli, tym częściej to robi. Wiem, że wizja mojego wyjazdu przeraża ją tak samo jak mnie i że stara się być dzielna za nas oboje.

Wiem też, że w końcu nie wytrzyma napięcia i pęknie, nie wiem tylko, czy stanie się to w mojej obecności, czy już po moim wyjeździe. To okropne, że mój wyjazd tak bardzo zrani nas oboje. Szkoda, że na ten moment nie mam innego wyjścia.

Ale, jak mi powiedziała w zeszłym tygodniu jej babcia, to nie od nas zależy, w kim się zakochujemy.

Wydawało mi się, że wiem, co to znaczy być zakochanym. Na miłość boską, byłem przecież żonaty!

Ale nigdy wcześniej nie czułem się tak, jak teraz.

Mia stawia przed nami ogromny fondant czekoladowy z lodami i dwie łyżeczki.

– Kalorie się nie liczą, kiedy jest się smutnym – puszcza do nas oko i odchodzi.

- Przecież nie widać, że jestem smutna – mówi Riley. – Uwierz, robię, co mogę, żeby nie wyglądać na smutną.
- Nie wyglądasz – zapewniam, całując ją w policzek. – Wyglądasz jak zawsze pięknie. Mia po prostu dobrze cię zna i wie, że prawdopodobnie jesteś smutna.
- Hm, to niegrzeczne, powiedzieć komuś, że wiesz, że jest smutny.
- Nie nadążam za tobą – mówię ze śmiechem i biorę do ust pierwszy kęs czekoladowego ciastka. – Dobry Boże, jakie to pyszne!
- To mój ulubiony deser – Riley uśmiecha się szeroko. – Zajebicie dobry!
- Mam ochotę rozebrać cię do naga i porządnie wypieprzyć, kiedy używasz brzydkich słów – mówię beznamyślnie i biorę do ust kolejny kawałek. Riley błyskawicznie przenosi na mnie wzrok, policzki ma zarumienione.
- Chciałabym wiedzieć, co naprawdę chodzi ci po głowie – mówi i upija łyk wody. – Dobrze, że Jake śpiewa tak głośno, inaczej wszyscy wokół by cię usłyszeli.
- Trudno – podnoszę łyżeczkę z ciastem do jej ust, ona grzecznie bierze je do buzi. – Nie wstydzę się tego, co do ciebie czuję, Riley. To żadna tajemnica.
- Teraz, kiedy razem nie pracujemy, już nie – zgadza się.
- Przedtem też nie. Zresztą, być może, jeszcze będziemy razem pracować. Mam kilka pomysłów odnośnie do Mii i restauracji, ale najpierw muszę je obgadać z szefem.
- Nic mi nie mówiłeś – jest zaskoczona.
- Nie chcę opowiadać o szczegółach, zanim się nie dowiem, czy ten plan w ogóle przejdzie – odpowiadam i pochylam się, żeby zlizać odrobinę czekolady z kącika jej ust. – Wspólna praca nie ma żadnego wpływu na moje uczucia. Jestem w tobie zakochany.
- Hm, przez to twoje gadanie jestem całkiem mokra – mówi, a jej bezpośredniość cholernie mnie zaskakuje. – Tak to wygląda.
- Tak to wygląda – powtarzam ze śmiechem. – Coś mi się wydaje, że wyjdziemy zaraz po deserze...
- Dzięki Bogu!

Rozdział 15

Riley

Czuję, że w żołądku znajduje się gula wielkości piłki.

Jeszcze się nie obudził, a ja nie chcę, żeby wstał i zobaczył mnie w takim stanie. Myślałam, że mam mnóstwo czasu, żeby się przyzwyczać do myśli o jego wyjeździe, ale się do niej nie przyzwyczałam.

Wcale a wcale się do niej nie przyzwyczałam.

Mamy przed sobą dokładnie cztery godziny razem, potem on musi jechać na lotnisko, żeby przed wylotem zwrócić do wypożyczalni samochód. Cztery godziny, żeby go dotykać, wdychać jego zapach, słuchać jego głosu i czuć jego ciepło.

Ostrożnie przysuwam się bliżej, ciągle nie jestem gotowa, żeby go obudzić. Dopóki śpi, mogę sobie wmawiać, że ten dzień jeszcze nie nadszedł.

Nie miałam pojęcia, że z powodu mężczyzny można czuć aż taki niepokój. Myślę też, że los był wyjątkowo przewrotny, każąc mi wreszcie się zakochać w niezwykłym facecie, który wkrótce będzie musiał mnie opuścić.

Co, do cholery, jest ze mną nie tak?

Zaczyna się wiercić, wyciąga rękę i obejmuje mnie w pasie. Jego ramiona są takie seksowne!

Cały jest seksowny...

Jestem w nim taka zakochana, że aż w głowie mi się kręci.

I chcę, żeby ten stan trwał, i trwał, i trwał...

– Znowu za dużo myślisz – szepce mi do ucha. – Nie rób tego.

– Nie potrafię – odpowiadam szeptem i mam nadzieję, że nie słyszy drżenia w moim głosie. Mam zamiar aż do jego wyjazdu być silna. Potem będę miała wystarczająco dużo czasu na załamywanie się. Wtedy sobie popłaczę do woli. A w międzyczasie muszę być optymistyczna i pełna wiary, muszę dodawać otuchy i jemu, i sobie.

– Masz ochotę na śniadanie? – Jego głos nie jest tak zachrypnięty jak zwykle zaraz po obudzeniu, z czego można wywnioskować, że od jakiegoś czasu już nie śpi.

– Nie mogę jeść.

Wzdycha i chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi.

– Musimy coś zjeść, serduszko.

– Postaram się – z trudem przełykam ślinę i delikatnie przesuwam palcami w dół jego ramienia. – Później będę zajadać stres, więc nadrobię.

– Idę teraz pod prysznic – mówi. – Potem naprawdę szybko się spakuję, żeby to mieć z głowy.

Kiwam głową, bo w tym momencie nie jestem w stanie sformułować odpowiedzi innej niż: „Nie wyjeżdżaj! Zostań tutaj ze mną! Olej swoje życie w Los Angeles”!

Ale to nie byłoby fair.

Całuje mnie w policzek i wstaje z łóżka, po czym całkiem nagi idzie do łazienki.

Jego tyłek jest naprawdę kosmiczny! Powinno się o nim pisać piosenki. Może powinnam o tym wspomnieć Jake'owi...

Uśmiecham się do siebie i wstaję. Ubieram się i przez chwilę krążę bez wyraźnego celu po sypialni. Zbieram rzeczy, które zostawił na krześle i na podłodze.

– Chcesz, żebym szybko uprała twoje ciuchy? – wołam w stronę łazienki.

– Nie, nie trzeba, kochanie. Zajmę się tym, kiedy będę w domu.

– W porządku.

Kiedy będę w domu.

To cholernie boli.

Słyszę, że wyłącza wodę. Wchodzę do łazienki dokładnie w momencie, kiedy, cały ociekając wodą, sięga po ręcznik, żeby się wytrzeć.

– Masz niesamowite ciało – mamrocze, opierając się o drzwi i bezwstydnie pozerając go wzrokiem. – Serio, to nie jest normalne!

Uśmiecha się z wyższością i odrzuca ręcznik, po czym podchodzi do mnie i przyciąga mnie do siebie.

– Ubrałaś się – stwierdza.

– Tak.

Zatapia twarz w moich włosach i bierze głęboki wdech.

– Niepotrzebnie.

Uśmiecham się, po raz pierwszy dzisiaj, i odchylam się, żeby na niego spojrzeć.

– Nie mamy wiele czasu...

– Mamy wystarczająco dużo czasu – odwraca się i myje zęby. Robię to samo, ciągle szoruję zęby, kiedy zbiera wszystkie swoje przybory toaletowe i wychodzi z łazienki. Słyszę, że się pakuje.

Uwija się dookoła, całkiem nagi, a kiedy ma już wszystko spakowane, wraca do mnie i zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

– Gotowe. Teraz mogę się skupić na tobie.

– Nie mam nic przeciwko... – odpowiadam z uśmiechem. – Czy to zabrzmiało bardzo żałosnie, jeśli powiem, że nie chcę, żebyś jechał?

– Nie – mówi. – A jeśli to żałosne, to ja też jestem żałosny, ponieważ też nie chcę wyjeżdżać. Ale muszę. Oboje wiedzieliśmy, że tak będzie.

– Wiem – przytakuję, po czym opieram głowę na jego klatce piersiowej. – Chyba próbowałam nie dopuszczać do siebie tej myśli.

– To też jest w porządku – przesuwa ręce w dół po moich ramionach, żebyśmy mogli spleść palce. Robi krok do tyłu, ciągnąc mnie w stronę łóżka.

– Już się ubrałam – marszczę nos i wydaję cichu okrzyk, kiedy bez żadnego ostrzeżenia podnosi mnie i rzuca na łóżko.

– To dla mnie żaden problem – szybko mnie rozbiera i klęka na łóżku, pochylając się nade mną. Nie mogę się powstrzymać przed dotykiem go, przesuвам paznokciami po włosach na jego nogach, pieszczę jego boki i brzuch.

– Lubię twoją skórę.

– A ja lubię twoją skórę – odpowiada, zdejmując ze mnie bieliznę. – Jesteś taka piękna, Riley!

Rumienię się jak zawsze, kiedy mówi, że jestem piękna, a mówi to często. Kładzie się obok mnie, ani na moment nie zdejmując ze mnie rąk i zaczyna mnie całować po szyi.

– Tak się cieszę, że cię spotkałem – mówi. Porusza się bardzo powoli, jakby chciał zapamiętać

każdy fragment mojego ciała. – I jestem tak bardzo wdzięczny, że zdecydowałaś, że możemy być czymś więcej niż przyjaciółmi.

– Hm, to byłoby trudne do zniesienia, przynajmniej dla mnie, gdybyśmy byli tylko przyjaciółmi – biorę w ręce jego twarz, nie potrafię powstrzymać napływających mi do oczu łez.

– Tak bardzo będę za tobą tęsknić!

– Wiem – ociera moje łzy i czule całuje mnie w usta. – Riley, nie rozstajemy się na zawsze.

– Ale ja czuję, jakby tak właśnie było – przytrzymuję się jego ramion, kiedy się nade mną pochyla, przykrywając moje ciało swoim i przyciskając miednicę do mojej miednicy. – Wydaje mi się, że już nigdy cię nie zobaczę.

– Mylisz się – mówi. – Zobaczymy się i to szybko. Uda nam się.

Przytakuje, a po twarzy spływa mi kolejna łza.

– Jak to możliwe, że jednocześnie jestem taka smutna i taka podniecona?

Po jego ustach błąka się uśmiezek, kiedy się ode mnie odsuwa, jednocześnie ocierając swojego twardego jak skała członka o moje najwrażliwsze miejsce.

– Mam dokładnie to samo.

Mówi to szeptem, tak samo jak to robimy, kiedy jest ciemno. Całkiem jakbyśmy zdradzali sobie jakieś sekrety.

– Kocham cię – szepczę do niego. Zamyka oczy i zanurza się we mnie, oboje wzdychamy z rozkoszy.

– Kocham cię – odpowiada i całuje mnie w usta, lekko wgrzyzając się w ich kącik. Bierze do ręki moją pierś i muska kciukiem twardy sutek. – Jestem w tobie cholernie zakochany!

Uśmiecham się, po czym ponownie wzdycham, bo on zaczyna miarowo się poruszać, prowadząc nas oboje w krainę najśłodszego, najbardziej niesamowitego seksu w moim życiu. To jest prawdziwa intymność z drugą osobą. To jest prawdziwe zakochanie.

– To nie jest pożegnanie – szepcze znowu, podkręcając tempo i prowadząc nas prostu ku spektakularnemu orgazmowi. – Niedługo się zobaczymy, kochanie.

Przytakuje i zamykam oczy, pragnę dokładnie czuć każdy jego centymetr, pragnę dokładnie usłyszeć każdy jęk i westchnienie. Chcę to zapamiętać, bo będę bardzo potrzebowała tych wspomnień w czasie naszego rozstania.

Rozlega się dzwonek do drzwi.

– Ktoś ma przyjść? – pytam, podnosząc brew. Siedzimy wtuleni w siebie na kanapie i oglądamy maraton filmowy na kanale HGTV oraz program o metamorfozach domów prowadzony przez braci bliźniaków.

– Zamówiłem pizzę – mówi Trevor, wstając z miejsca i podchodząc do drzwi. Płaci chłopakowi, który przyjechał z dostawą, wraca do salonu z kilkoma pudełkami i stawia je na ławie.

– Kiedy to zrobiłeś?

– Kiedy byłeś w łazience – odpowiada z szerokim uśmiechem. – Zamówiłem więcej, żebyś miała potem czym zająć stres.

– Hm, całkiem nieźle to obmyśliłeś – odpowiadam, kiwając głową i ze zmarszczonymi brwiami spoglądam na parujące pizzę. – Muszą mieć z milion kalorii...

– To tylko warzywa i chleb – pociesza mnie, podsuwając okulary, które ześlizgnęły się w dół jego nosa. – Pewnie i tak byś to jadła.

– Zapomniałeś o serze – odpowiadam z uśmiechem słodkim jak sacharyna.

– Dobra, w takim razie nie jedz – wzrusza ramionami, jakby naprawdę nie robiło mu to żadnej różnicy, po czym siada na kanapie z ogromnym kawałkiem pizzy w ręku i żarłocznie zajada. – Głuptas!

– Co?

Śmieję się i patrzę, jak żuje i przełyka wielkie kawałki pizzy.

– Jakie to dobre!

– Nie wątpię! Jesz z takim apetytem, jakbyś co najmniej od roku głodował.

– Cóż, moja dziewczyna nie pozwoliła mi zjeść śniadania – przypomina. – Myślę, że próbuje zagłodzić mnie na śmierć.

– Nie przypominam sobie, żeby odmawiała ci jedzenia – biorę kawałek pizzy i siadam koło niego w ten sposób, żeby nasze ciała od bioder do ramion stykały się ze sobą. – Poza tym strasznie dramatyzujesz! To ty mnie zaatakowałeś i dlatego wylądowaliśmy nadzy i splątani w łóżku, skąd nie wychodziliśmy do dwunastej.

– Nie tak to zapamiętałem – ze śmiechem potrząsa głową. – To ty zaatakowałaś mnie.

– Nieprawda! – chichocząc, odgryzam kawałek pizzy. – Ja byłam całkiem ubrana, pamiętasz? To ty mnie rozebrałaś i zrobiłaś ze mną wszystko, na co miałeś ochotę...

– Ale to ty byłaś głuptaskiem, który lekkomyślnie się ubrał o poranku – odpowiada. – Nie wiesz, że kobieta, która nakłada na siebie ubranie to dla mężczyzny wyzwanie?

– Nie – ocieram usta i się śmieję. – Nie, nie miałam pojęcia, że tak to odbieracie!

– Teraz już wiesz... A, jak mawia Matka Teresa, skoro już wiesz, to możesz zrobić to lepiej. Nie mogę powstrzymać śmiechu. – Matka Teresa już nie żyje, a poza tym to nie jej słowa.

– Skąd wiesz?

– Bo to jeden z moich ulubionych cytatów. To słowa Mai Angelou.

– Tak czy siak, możesz się do tego zastosować – uśmiecha się od ucha do ucha i podaje mi kawałek pizzy, żebym mogła sobie ugryźć..

– Przecież mam swój kawałek.

– Ale chcę się z tobą podzielić moim. To romantyczne.

Próbuje podtrzymać beztroski nastrój podczas naszej ostatniej wspólnej godziny i Bogu dzięki za to... Niewiele mi teraz trzeba, żeby wybuchnąć niepowstrzymanym płaczem.

– Och, przepraszam – odgryzam kawałek jego pizzy i wydaję głęboki jęk. – Masz rację. Twoja jest lepsza od mojej.

– Kiedy robisz taką minę, mam ochotę...

– Niech zgadnę, rozebrać mnie do naga i zerznąć? – niewinnie trzepoczę rzęsami, a on mruży oczy.

– Ale się z ciebie mądrała zrobiła...

– Zawsze byłam mądrałą – odpowiadam, lekceważąco machając ręką. – Po prostu dotąd tego nie zauważyłaś.

– Wszystko zauważyłem – odpowiada poważniejszym tonem. – Kiedy będę w pracy, zajrzę do kalendarza i wtedy ustalimy, kiedy mogłabyś mnie odwiedzić.

Kiwam głową i kończę jeść swój kawałek pizzy:

– W porządku, brzmi dobrze.

– Spróbujesz się jakoś trzymać? – pyta, biorąc mnie za rękę i lekko ją ściskając.

– Sprawa jasna – uśmiecham się promiennie, bo nie chcę, żeby wiedział, że właśnie pęka mi serce. – Będzie dobrze. Zresztą sam powiedziałaś, że to nie jest pożegnanie.

– Właśnie – przytakuje i wstaje, żeby posprzątać po naszym lunchu. – Będę musiał już się zbierać. Muszę zwrócić auto do wypożyczalni.

– Wiem.

Nie. Nie. Nie. Proszę, nie odchodź!!!

Jednak zamiast do swoich bagaży podchodzi do mnie, bierze mnie w ramiona, mocno przytula i powoli kołysze do przodu i do tyłu.

– Dziękuję ci za ten wspólny czas – szepce mi prosto do ucha.

– Kocham cię – odpowiadam.

– Wiem.

Tak po prostu udało mu się zmienić smutny moment w słodką chwilę.

– No dobrze, Luke’u Skywalkerze, musisz już iść, żeby się nie spóźnić.

Spogląda na mnie pełnymi przerażenia oczami.

– Ale to kwestia Hana Solo!

– Wiem – lekko uderzam go pięścią w ramię. – Żartowałam!

Patrzy na mnie podejrzliwie i sięga po bagaże. Odprowadzam go do samochodu i stoję w milczeniu, kiedy on ładuje walizki do bagażnika. Odwraca się i całuje mnie, aż kolana mi miękną, przed moim własnym domem, na oczach sąsiadów i Boga. A potem się odsuwa.

– Trzymaj się.

– Ty też się trzymaj – odpowiadam. Wsiada do samochodu, zapina pasy bezpieczeństwa, zapala silnik, macha mi na pożegnanie, wycofując auto, po czym odjeżdża.

I to by było tyle.

Już go nie ma.

Podoba mi się, że nie powiedział „do widzenia”.

Auto znika za zakrętem, a ja odwracam się i wracam do domu. Telewizor jest włączony, ale dom jest dziwnie cichy. Wszystkie jego rzeczy zniknęły. Koło telewizora nie ma już Xboksa, a na stole w jadalni nie leży już jego laptop.

Wędruję bez celu po całym domu, a jedyną rzeczą, która mi przypomina, że jeszcze chwilę temu tu był jest pudełko po pizzy w kuchni.

Tak po prostu, jakby nagle został wymazany z mojego życia.

A to boli.

Tak cholernie boli.

Dlatego siadam na krześle w sypialni, na którym jeszcze kilka godzin temu leżały jego ubrania i pozwalam łzom swobodnie płynąć. Zasłużyłam sobie na to. Popłaczę sobie teraz, tylko dzisiaj, nigdy więcej. Ponieważ nie ma powodu, żeby się smucić. Nie zerwaliśmy ze sobą, a on nie wyjechał na zawsze, poza tym przez cały czas będziemy ze sobą rozmawiać. Będziemy korzystać z FaceTime i będę mogła go zobaczyć.

Ale nie będę mogła go dotknąć.

A on nie będzie mógł mnie przytulić.

Już mi tego brakuje. Mam gdzieś, czy jestem żałosna, słaba i głupia. Mam to totalnie w dupie.

Jest mój, a teraz go przy mnie nie ma.

A to nie jest w porządku.

Nie chciało mi się włączyć światła w domu. W ogóle nie zrobiłam wiele tego popołudnia, siedzę tylko na kanapie i bez końca oglądałam program, który zaczęliśmy rano oglądać z

Trevorem. Nie wiem, gdzie jest pilot i nie mam siły go szukać.

Że nie wspomnę, że robię się coraz lepsza w tym całym odnawianiu mieszkania. Myślę, że zacznę od kuchni. Chcę mieć jeden z tych nowoczesnych, fikuśnych zlewów. Są naprawdę seksowne.

To znaczy, o ile w ogóle zlew może być seksowny, te właśnie takie są.

Na dworze jest już ciemno, jedyne światło w moim domu to blask padający z ekranu telewizora. Trevor dzwonił godzinę temu, żeby mi powiedzieć, że bezpiecznie dotarł do domu i że już za mną tęskni.

Zadzwoń jeszcze, żeby mi powiedzieć dobranoc.

A teraz mam zamiar tutaj położyć i pooglądać telewizję. Rozlega się dzwonek do drzwi, z wściekłością patrzę w tamtą stronę z nadzieją, że ktokolwiek to jest, zaraz sobie pójdzie. Jeśli miałabym na to siłę, krzyknęłabym: „Spadaj!”.

Ale nie mam siły, więc po prostu leżę i czekam, aż odejdzie.

– Wiemy, że tam jesteś! – zza drzwi rozlega się głośny głos Addie. Cholera jasna! Dziewczyny tutaj są, pewnie chcą mnie pocieszyć, ale rzecz w tym, że ja wcale nie chcę być pocieszana.

Chcę się pławić we własnej rozpacz.

Otwieram drzwi i bez ostrzeżenia włączam światło na werandzie. Dziewczyny mrużą oślepione ostrym światłem oczy.

– Cholera, Riley, powinnaś nas ostrzec, zanim zrobisz coś takiego! – mówi Mia.

– Jesteśmy tutaj! – z dumą zauważa Cami.

– Co ty nie powiesz? – odpowiadam obojętnie. – A dlaczego tu jesteście?

– Ponieważ użyliśmy sztuczki umysłu Jedi i w ten sposób dowiedziałyśmy się, że potrzebujesz, żeby cię trochę podnieść na duchu – mówi Kat.

– Mamy też prowiant – dodaje Mia, podnosząc do góry wino i papierową torbę pełną pudełek z lodami.

– Słuchajcie...

– Nie możesz się nie zgodzić – mówi Addie i przepycha się obok mnie, żeby dostać się do środka, a inne podążają jej śladem. – Przysłał nas Trevor, żeby się upewnić, że za bardzo się nie smucisz.

– Jezu, jak tu ciemno! – Cami po omacku szuka włącznika światła. – Odkąd to zamieniasz się w jaskiniowca, kiedy jest ci smutno?

– Nie chciało mi się wstawać i włączać światła – wyjaśniam. – Mam pizzę. Ma któraś ochotę?

– Ja – zgłasza się Kat. – Nic dzisiaj nie jadłam.

Nie pozostaje mi nic innego jak zaakceptować, że resztę wieczoru spędzę w towarzystwie przyjaciółek, więc biorę pudełko z pizzą i idę za nimi do salonu. Mia wyłączyła telefon, wszystkie zgromadziły się wokół ławy, dwie siedzą na kanapie, a dwie na podłodze.

– Dlaczego nie masz kieliszków na wino? – Kat marszczy brwi, wracając z kuchni z normalnymi szklankami.

– Mam, ale tylko dwa. Oba są brudne, włożyłam je do zmywarki.

– Rany boskie, możesz kupić więcej w sklepie Wszystko za jednego dolara – mówi. – Dwa to zdecydowanie za mało!

– Aż do dzisiaj to nie był problem – przypominam jej, z wdzięcznością przyjmując z jej rąk szklankę dobrze schłodzonego, słodkiego wina. – To moje ulubione!

– Wiem – mówi Kat z uśmiechem.

- Jak się trzymasz? – pyta Cami, po czym odgryza kawałek pizzy.
- Nie powiedziałałabym, że wspaniale – odpowiadam szczerze. Wino całkowicie mi wystarcza, nie mam ochoty na jedzenie. Po południu zjadłam całe opakowanie Oreo.
- Opowiedz nam wszystko po kolei – proponuje Addie. – W ostatnim tygodniu prawie cię nie widywałyśmy.
- Dzięki, że zastąpiłyście mnie w pracy – mówię i czuję, że znowu mam oczy pełne łez. – Cholera, a myślałam, że wypłakałam już wszystkie łzy!
- Och, kochanie... – mówi Mia, kładąc mi głowę na ramieniu i delikatnie masując mi plecy. – Tak mi przykro, że jesteś smutna.
- Nie powinnam być smutna – z irytacją wycieram nos wierzchem dłoni. – W kółko sobie powtarzam, że to głupie być takim zdołowanym. W końcu nie zerwaliśmy ze sobą. Po prostu nie ma go tutaj.
- Masz całkowite prawo być zdołowana – Addie potrząsa głową. – Ta miłość to świeża sprawa, Ri. Jest nowa i fascynująca. To najlepszy czas w związku, a twój ukochany musiał wyjechać, ledwo się poznaliście. Ja i Jake jesteśmy razem już od kilku lat, a ja nadal nie lubię, kiedy go nie ma, nieważne czy długo, czy krótko.
- To prawda – Kat kiwa głową. – Bycie w związku jest ekscytujące, ale to również kawał ciężkiej roboty. Kiedy wreszcie spotykasz kogoś i następuje to magiczne „klik”, to chcesz z nim być cały czas. Rozstania są straszne.
- Tak, są beznadziejne... – zgadza się Mia. – Wiem, że to ja zawsze powtarzam, że związki są beznadziejne i że nie potrzebuję mężczyzny, bo naprawdę nie potrzebuję, ale to nie znaczy, że nie mam serca. To nie jest łatwe i chcemy, żebyś wiedziała, że jesteśmy z tobą. Żałuję tylko, że nie możemy cię teleportować do L.A. w stylu *Gwiezdných wojen*, żebyś mogła być z nim.
- Właśnie pomyliłaś *Gwiezdne wojny* ze *Star Trekiem* – odpowiadam ze słabym uśmiechem na ustach.
- Przecież wiesz, o co mi chodzi... – Mia wywraca oczami.
- Nie, nie wiem. Bo to, co powiedziałaś nie ma żadnego sensu.
- Dziewczyny się śmieją, Kat bierze mnie za rękę.
- Przeszłaś długą drogę od momentu, kiedy spotkałaś Trevora w moim barze.
- Owszem – przytakuję, wracając w myślach do ostatnich kilku tygodni i wszystkiego, co się w tym czasie zdarzyło. – Wiecie, on jest naprawdę wspaniały! A seks? Najlepszy w moim życiu.
- To dobry człowiek – Cami kiwa głową. – Nawet nasi faceci go polubili.
- Nana też go lubi. Mówi, że jeśli nie będę go chciała, to ona jest następną w kolejce.
- Po prostu bądź cierpliwa – mówi Addie. – Związek na odległość to wyzwanie, ale może ten stan nie potrwa długo.
- Musiałby się tutaj przenieść – mówię bezradnie. – A przecież nie może... Ma świetną pracę w jednej z najlepszych telewizji w kraju. Z kolei ja nie mogę opuścić Portland. Nana jest tutaj, wy jesteście tutaj. No i restauracja. Po prostu nie wiem, w jaki sposób miałyby się to ułożyć.
- Za pomocą wielu mil powietrznych i mnóstwa wiary – uśmiecha się Cami. – Ponieważ on jest tego wart.
- O, tak! On jest tego wart.

Rozdział 16

Trevor

„Zadzwoń do mnie”

Ze zmarszczonymi brwiami wpatruję się w esemesa od siostry, zaskoczony, czemu do mnie pisze, zamiast po prostu zadzwonić do mnie. Nie żebyśmy tak często rozmawiali, ale jednak.

Za dziesięć minut mam spotkanie z szefem, więc nie zwlekam i wybieram jej numer.

– Żyjesz – odbiera, a jej głos aż ocieka sarkazmem.

– Ty też – odpowiadam z szerokim uśmiechem. – Byłem w podróży służbowej.

– Domyśliłam się. Jesteś już z powrotem w L.A.?

– Tak. Potrzebujesz mnie?

– Owszem, byłoby miło spotkać się ze swoim jedynym bratem – mówi, a ja się wzdrygam. Colleen jest najmłodsza z nas. Nie ma chłopaka i nie utrzymuje kontaktów z rodzicami. Mógłbym poświęcać jej więcej czasu.

– Spotkajmy się jakoś w tym tygodniu – odpowiadam. – Chyba że to bardzo pilne?

– Hm, muszę z tobą pomówić na temat Stephanie – mówi, a ja marszczę czoło na wzmiankę o mojej byłej.

– Co z nią?

– Wydzwania do mnie.

Odchylam się na krześle i dwoma palcami chwytam się za nos pod okularami.

– I?

– Myślę, że żałuje tego, co się stało.

– A jasne, że tak... – mamroczę pod nosem i sprawdzam, która jest godzina. – Colleen, muszę iść na spotkanie z szefem, ale chcę o tym potem porozmawiać. Masz dziś czas na kolację?

– Jasne. Tam, gdzie zwykle?

– Super! Do zobaczenia o szóstej.

– Szósta trzydzieści, muszę przebić się przez całe miasto.

– W porządku. Do zobaczenia wkrótce!

Kończymy rozmowę, biorę notatnik, pióro, telefon i pospiesznie ruszam w stronę gabinetu Chrisa, mojego szefa. Jego asystentka uśmiecha się do mnie i macha na powitanie ręką, kiedy przebiegam obok. Drzwi Chrisa są otwarte szef na mnie czeka.

– Hej – mówię, wpadając do środka. – Przepraszam za spóźnienie!

– Nie spóźniłeś się – Chris kończy pisanie czegoś na swoim laptopie, po czym zamyka klapę i całą uwagę kieruje na mnie. – Wróciłeś wczoraj w nocy?

– Wczoraj po południu – odpowiadam, siadając naprzeciwko niego. – Miałem szalony poranek, próbowałem ogarnąć zaległości.

– Jasne – kiwa ze zrozumieniem głową.

Chris to wspomniały szef. Wyrozumiały i na luzie, jakkolwiek nie satysfakcjonuje go nic

poniżej absolutnej perfekcji. Nie jest również rozwlekły, jeśli chodzi o rozmowy.

– Przeglądałem część nagrań z Portland. Miałeś nosa, Trevor! Materiał jest wspaniały, a dziewczyny piękne.

– Dziękuję. Ja też tak uważam – odpowiadam, kiwając głową. – Oczywiście na początku wszystkie miały tremę, ale szybko się rozluźniły i od tamtej chwili nagrywanie poszło naprawdę szybko.

– I to się ceni! – mówi z uśmiechem. – A co zamierzasz robić dalej?

Przez kolejne dziesięć minut omawiamy różne potencjalne projekty związane z restauracjami rozszanymi od Miami do Seattle. Szczerze, to na samą myśl o tym czuję się zmęczony.

Co jest całkiem nie w moim stylu, ale teraz, kiedy poznałem Riley, myśl o jeźdźeniu za pracą po całym świecie nie jest już tak kusząca, jak kiedyś.

– Chciałbym przedstawić ci jeszcze jeden pomysł – mówię, kiedy już prawie kończymy.

– Słucham – odchyła się na krześle i opiera stopę o kolano drugiej nogi. – O co chodzi?

– Uważam, że dziewczyny i Pokusa mają taki potencjał, że warto pomyśleć o czymś bardziej cyklicznym.

– Mówisz o kolejnym programie na stałe? – pyta, w zamyśleniu marszcząc brwi.

– Tak – odpowiadam, kiwając głową. – Moglibyśmy zacząć od sześciu odcinków, żeby zobaczyć, na ile to będzie atrakcyjne, ale myślałem o czymś w rodzaju reality show, w którym Mia co tydzień współzawodniczyłaby z innym znanym z telewizji szefem kuchni.

– Przecież to już było – zauważa, mrużąc oczy.

– Nie w takim formacie i nie z Mią. Kamera ją kocha.

– Nie ma żadnego doświadczenia – sprzeciwia się, ale ja wiem, że muszę go przekonać.

– Sam powiedziałeś, że są świetne. Restauracja jest piękna i seksowna. Kuchnia jest nowa i finifyjnie urządzona, a Mia jest zabawna. I świetnie wygląda przed kamerą.

– Jest ładniutka – przyznaje, w zamyśleniu pocierając palcami usta. – Czy zrobię z siebie dupka, jeśli powiem, że nie nazwałbym ją szczupłą?

– Jesteś producentem telewizyjnym, a nie dupkiem – mówię mu, trochę zirytowany. – A właściwie, to co z tego? Nasze gwiazdy mają różne kształty i rozmiary, tak jest i tak było od lat. Jest utalentowana i myślę, że jej program byłby naprawdę udany.

– A co będzie, jeśli dostaniesz zielone światło?

– Wtedy poproszę o przeniesienie do Portland, żebyśmy osobiście mógł poprowadzić ten projekt.

Przez moment przygląda mi się zmrużonymi oczami.

– Co jest grane, Trevor? Co się z tobą dzieje?

Wzdycham i zamykam oczy. Mam nadzieję, że moje wyznanie nie będzie oznaczało końca mojej kariery.

– Zakochałem się w Riley.

– Jezu Chryste, Trevor – jęczy Chris, z dezaprobatą potrząsając głową. – Pierwsza zasada profesjonalizmu. Trzymaj ręce z daleka od koleżanek z pracy.

– Tak jak ty trzymasz je z daleka od swojej asystentki? – pytam i natychmiast zostaję zmierzony piorunującym spojrzeniem. – No dobra, to nie moja sprawa.

– I tu masz cholerną rację, to nie twoja sprawa.

– Nie zaplanowałem tego.

Wywraca oczami.

– Oczywiście, że nie! A kim ja niby mam cię tutaj zastąpić? Przecież nie zrezygnujemy z

programu, który realizujesz!

– Na pewno masz w ekipie niejednego człowieka, który z łatwością mnie zastąpi. Proszę tylko, żebyś to przemyślał, Chris. Wiem, że nie możesz od razu dać mi odpowiedzi. Poczekaj, aż program będzie zmontowany i gotowy do emisji i wtedy rzuć okiem, żeby podjąć decyzję.

– Więc specjalnie ci się nie spieszy, żeby tam wrócić? – pytająco podnosi brew.

Najchętniej wróciłbym do Portland w tym momencie.

– Nie chciałbym z tym zwlekać, ale nie ma też wielkiego pośpiechu.

– Pomyślę o tym – daje wreszcie za wygraną, a ja oddycham z ulgą, że od razu nie odrzucił tego pomysłu. – No i omówię to z moim szefem. Pomysł nie jest głupi.

– Dzięki, Chris.

– Za co mi dziękujesz? Chcesz się przenieść do Portland.

Śmieję się i wstaję, żeby wyjść, wcześniej pochylam się nad biurkiem, żeby ucisnąć jego dłoń. Kiedy wchodzę do swojego gabinetu, zerkam na komórkę i widzę, że mam wiadomość od Riley.

Jezu, rozstaliśmy się zaledwie wczoraj wieczorem, a ja już tak za nią tęsknię, że serce chce mi pęknąć!

„Właśnie dostałam kolejną wiadomość od Angie. Będziesz tak miły i coś z tym zrobisz?”

Co do kurwy...? Krzywię się i szybko odpisuję:

„Zajmę się tym. Przepraszam. Mam nadzieję, że masz dobry dzień”.

Jezu, mam już dosyć tego gówna! Muszę skorzystać z toalety, ale kiedy myję ręce, telefon mi wpada do pieprzonej umywalki.

Woda z umywalki spływa powoli, w związku z czym na dnie zrobiło się jezioro, w którym zanurzył się mój telefon.

– Niech to... – mamroczę, strząsając wodę i próbując osuszyć aparat papierowymi ręcznikami. Jednak na próżno, drań nie działa. Głęboko wzdycham.

Wspaniale.

Kiedy z powrotem siadam przy swoim biurku, otwieram Facebooka i wyszukuję wiadomość, którą kilka tygodni temu przysłała mi Angie. Nigdy jej nie odpisałem. Nie to, że bym się bał. Konfliktowe sytuacje to dla mnie nie problem, ale najpierw chciałem porozmawiać z chłopakami, a mówiąc szczerze, w ostatnim czasie moim priorytetem było spędzanie czasu z Riley.

Ale już pogadałem z chłopakami, wszyscy się zgodzili, że Angie powinna odejść z grupy.

Więc odejdzie.

Szybko piszę do niej wiadomość:

Angie,

Byłbym wdzięczny, gdybyś przestała pisać do Riley. Ona i ja jesteśmy razem szczęśliwi. Ze względu na Twoje zachowanie ja i pozostali z grupy zdecydowaliśmy, że najlepiej będzie, jeśli już nie będziemy razem grać. Wszystkiego dobrego.

Trevor.

Wysłałam wiadomość i zanurzam się w wir pracy. Po chwili w głowie mam tylko pewną restaurację w Baltimore, która ma doskonale recenzje i którą muszę sprawdzić pod kątem naszego programu. Właśnie przeglądam ich stronę internetową, kiedy dzwoni moja asystentka.

– Uhm, Trevor, mam na linii jakąś Angie, która chce z tobą rozmawiać.

Nie ruszając się z miejsca, wbijam wzrok w telefon i się krzywię.

– Jesteś tam, Trevor?

– Tak, przepraszam. Przełącz ją do mnie.

Co ona, do cholery, wyrabia? Dlaczego do mnie dzwoni?

Telefon dzwoni, odbieram po trzecim sygnale i biorę głęboki wdech, żeby od razu jej nie powiedzieć, żeby szła do diabła.

– Angie.

– Cześć Trevor! Chyba zgubiłam twój numer na komórkę, więc pomyślałam, że po prostu zadzwonię do ciebie do pracy.

– Nigdy ci nie dawałem numeru na komórkę. Skąd wiesz, gdzie pracuję?

– Wspominałeś mi o tym – mówi, cicho chichocząc. – Jak ci mija dzień?

– Angie, po co dzwonisz?

– Ponieważ chciałabym porozmawiać o wiadomości, którą mi wysłałeś. Trevor, nie możesz tak po prostu wykopać mnie z grupy. Jestem w niej tak długo jak ty.

– Ale ja nie próbuję mieszać w twoim życiu prywatnym – przypominam jej i zdejmuję okulary, żeby przetrzeć oczy. – Zresztą sprawa jest przesądzona.

– Kto ją przesądził?

– My wszyscy.

– Czyli zmawialiście się za moimi plecami.

– Angie, wysyłasz wiadomości pełne kłamstw do mojej dziewczyny. Tak, kurwa, pogadałem sobie z chłopakami za twoimi plecami.

– Riley nie jest twoją dziewczyną – Angie mówi teraz piskliwym głosem, a ja zastanawiam się, co naprawdę jest z nią nie tak. – Ciebie i mnie łączy coś szczególnego, Trevor.

– Nawet cię nie znam.

– To pieprzone kłamstwo! – krzyczy tak głośno, że muszę odsunąć słuchawkę od ucha. – Jesteśmy w sobie zakochani! Riley musi się odsunąć, niech się od nas odpierdoli!

– Powiem ci to tylko raz. Daj jej spokój, Angie. Zostaw w spokoju nas oboje.

– Nie wiesz, co mówisz – jej głos jest teraz spokojniejszy, ale i tak pełen szaleństwa. – Od pewnego czasu nie rozmawialiśmy ze sobą i dlatego masz mętlik w głowie.

– Angie, powinnaś poszukać pomocy. Mówię serio, to nie jest normalne.

– Posłuchaj mnie, Trevor. Należysz do mnie, a jeśli myślisz, że będę spokojnie patrzeć, jak jakaś głupia cipa próbuje mi cię ukraść...

– Wystarczy! – podnoszę głos i wreszcie zaczyna mnie słuchać. – Temat jest skończony. Powtarzam ci, że masz zostawić nas w spokoju.

Znowu zaczyna krzyczeć, ale kończę połączenie i wysyłam wiadomość do Scotta.

„To już oficjalne, Angie jest szalona. Być może będziemy musieli ją zablokować na grupie”.

Nie czekając na jego odpowiedź, włączam okienko, w którym rozmawiam z Riley.

Hej, kochanie, właśnie rozmawiałem z Angie. Najwyraźniej ma jakieś poważne problemy. Proszę, zablokuj ją na Facebooku, żeby nie mogła się już z tobą skontaktować. Ja zrobię to samo, zablokuję ją na FB i jeszcze na Xboksie. Poza tym, dla twojej informacji, telefon wpadł mi do zlewu i nie działa. Spróbuję dziś wieczorem tej sztuczki z ryżem. W międzyczasie będę do ciebie dzwonił z pracy albo pisał z komputera”.

Scott i Riley odpowiadają jednocześnie, oboje uważają, że Angie powinna zostać

zablokowana. Obiecuje Riley, że zadzwonię do niej później i odkładam całą sprawę na bok, bo muszę się zająć zaległościami z pracy, zanim pójdę na kolację z Colleen.

Na której to będę musiał rozmawiać o mojej byłej żonie, której przez dwa lata udawało się unikać wszelkich jazd i teraz, najwyraźniej, postanowiła to sobie zrekompensować i trochę się zabawić moim kosztem.

Wspaniale.

– Byłam pierwsza! – mówi Colleen z uśmiechem, kiedy pospiesznie podchodzę do stolika w naszej ulubionej restauracji. Wstaje, żeby mnie przytulić na powitanie, po czym siada naprzeciwko mnie.

– Przepraszam. Mam nadzieję, że nie czekasz długo – upijam łyk czekającej na mnie wody i uśmiecham się do niej.

– Nie. Tylko tyle, żeby zdecydować, na co mam ochotę.

– Przecież zawsze zamawiamy to samo.

– No widzisz? Niewiele się spóźniłeś.

Parskam śmiechem i odkładam menu na bok.

– Jak się miewasz? – pytam.

– Dobrze. Mam nową pracę.

Colleen zmienia pracę co najmniej dwa razy w roku, co mnie trochę przeraża.

– Gdzie?

– W Disneylandzie – odpowiada z szerokim uśmiechem. – Jestem nowym Kopciuszkiem! To znaczy jednym z nowych Kopciuszków...

– Mówisz serio.

Wlepiam w nią spojrzenie, kompletnie zaskoczony. To ostatnia rzecz, jakiej bym się spodziewał, bo Colleen w żaden sposób nie jest słodką panienczką. Nie wyobrażam jej sobie paradującej w wielkiej, ciężkiej sukni w południowo-kalifornijskim upale.

– Całkowicie serio – potwierdza. Zdecydowanie jest wystarczająco ładna, żeby być księżniczką. – To dobra zabawa. Dzieciaki mnie uwielbiają.

– Oczywiście, że tak! W końcu jesteś księżniczką.

– Miło, że po tych wszystkich latach wreszcie to do ciebie dotarło.

Śmieję się i potrząsam głową:

– Zawsze nienawidziłaś sukienek.

– Tej też nienawidzę – mówi, wywracając swoimi ślicznymi, błękitnymi oczętami. – Ale to dobra praca. Mam zapewnione wszystkie świadczenia i pensja jest niezła.

– Obie te rzeczy są ważne.

– Ciężko znaleźć pracę w restauracji z ubezpieczeniem zdrowotnym – mówi rozsądnie. – A poza tym tak naprawdę nie lubię być kelnerką. Przywykłam do biegania przez cały czas, teraz też przez cały dzień muszę być na nogach w Disneylandzie. Ale to nie jest takie złe.

– Nie, masz całkowitą rację. To wcale nie jest takie złe – biorę głęboki oddech i psychicznie przygotowuję się do zadania kolejnego pytania. – A myślałaś o tym, żeby wrócić do szkoły?

Natychmiast obrzuca mnie gniewnym spojrzeniem.

– Przestań mnie o to pytać.

– Ale C., sama się nad tym zastanów. Przecież nie będziesz Kopciuszkiem do końca życia.

– Może wyjdę za mąż i będę miała dzieci jak Lisa – mówi, odwołując się do naszej siostry.

– Pomysł jest całkiem dobry, ale ty nawet się z nikim nie spotykasz. Może powinnaś skupić się na karierze zawodowej, na wypadek gdyby książę z bajki w najbliższym czasie się nie pojawił na horyzoncie.

– Umawiam się – mówi, unikając mojego wzroku. Zanim mam czas maglować ją dalej, przed naszym stolikiem staje kelnerka, żeby przyjąć zamówienie.

Kiedy odchodzi, Colleen wzdycha.

– Nie chcę się kłócić. Nie po to się spotkaliśmy. Stęskniłam się za tobą.

– Ja też się za tobą stęskniłem – i jest to prawda. Może i nie robi oszałamiającej kariery jako wzięta lekarka, ale ciężko pracuje i naprawdę nieźle potrafi o siebie zadbać. Nigdy nie prosi mnie o pomoc, choć mam przeczucie, że czasami jakieś wsparcie by się jej przydało, a ja to szanuję.

Colleen przechyla głowę i uważnie mi się przypatruje, upijając łyk napoju gazowanego:

– Wyglądasz jakoś inaczej.

– Być może w Portland moja opalenizna nieco zbladła – odpowiadam.

– Nie o to chodzi – potrząsa głową, nadal nie spuszczając ze mnie wzroku. – Wydajesz się... szczęśliwy.

– Czyli że wcześniej byłem nieszczęśliwy?

– Boże, musi być z ciebie taki wrzód na dupie? – rzuca we mnie kostkę lodu. – Naprawdę wyglądasz inaczej – przerywa, jej oczy nagle się rozszerzają. – O mój Boże, poznałeś kogoś?

– Czy mam to wypisane na czole?

– Jestem twoją siostrą. Znam cię. Wiem, że kogoś poznałeś. Kto to jest? Jak wygląda? Znam ją?

Szeroko się uśmiecham i otwieram na telefonie zdjęcie Riley, po czym pokazuję je Colleen:

– Ma na imię Riley, poznałem ją w Portland.

– Och, jaka ładna! – mówi i uśmiecha się do mnie. – Tak się cieszę z twojego szczęścia!

– Dzięki.

– Ale chwila... Ona jest w Portland?

– Tak.

– Nie możesz przenieść się do Portland. – Jej oczy wypełniają się łzami na samą myśl o tym, a ja nieco mięknię.

– Jeszcze się nie pakuję, C.

– Ale ja mówię poważnie... Prawie nie rozmawiam z Lisą, a z rodzicami wcale się nie widuję. Mam tylko ciebie, Trev. Nie możesz tak po prostu się wyprowadzić.

– Portland nie jest daleko.

– Uh, patrzyłeś na mapę? Owszem, jest daleko.

– Nigdy nie wiadomo, może też się zdecydujesz tam zamieszkać.

– Przecież jestem Kopciuszkiem – pociera czoło, jakbym kompletnie nic nie rozumiał, a ja nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Hmm, ale jeśli ten cały plan z Kopciuszkiem nie wypali i jeśli ja się przeniosę do Portland, to może być jakaś opcja.

– Stresujesz mnie – mamrocze i sięga po frytkę, bo nasze jedzenie już zostało dostarczone. – A jeśli już mowa o stresowaniu, to musisz coś zrobić ze Stephanie.

– Miałem nadzieję, że o tym zapomnisz.

– Taaa, jasne! Nie mogę o niej zapomnieć, bo dobija się do mnie jak komornik.

– Dobijają się do ciebie komornicy?

- Jezu, to tylko przerośnięta. Nie, nie dobijają się. Skup się, Trevor.
- Więc czego chce?
- Nagle zrobiła się strasznie sentymentalna, wypłakuje mi się w słuchawkę i uważa, że popełniła błąd, rozstając się z tobą.
- Robi się sentymentalna co roku, kiedy zbliża się nasza rocznica – przypominam jej. – Zwykle wysyła mi esemesa i właśnie tak wyglądał nasz ostatni kontakt.
- Wiem, tylko dlaczego wydzwaniania do mnie, zamiast do ciebie?
- Prawdopodobnie wie, że ja bym nie odebrał telefonu od niej. Nie mam jej nic do powiedzenia.
- Problem w tym, że robi się coraz bardziej natrętna. W zeszłym tygodniu dzwoniła do mnie cztery razy, poza tym co najmniej raz dziennie pisze do mnie z pytaniem, czy już z tobą rozmawiałam.
- Chryste – mamroczę, odstawiając na talerz niedojedzonego hamburgera. Nagle zupełnie nie czuję się głodny. – Powinnaś ją zablokować.
- Nie. W zeszłym roku to zrobiłam i skończyło się tak, że przyszła do mnie do domu. Podnoszę brwi, totalnie zaskoczony.
- Nic mi nie mówiłaś.
- Otwiera usta, żeby mi odpowiedzieć, ale w tym momencie zaczyna dzwonić mój telefon.
- Odbiorę. Myślałem, że nie działa. Halo?
- Cześć – mówi Riley zmęczonym głosem.
- Cześć, kochanie. Jak się masz?
- Dobrze – wzdycha. – Staram się być przez cały czas zajęta. Nie sądziłam, że uda mi się do ciebie dodzwonić, myślałam, że po prostu zostawię wiadomość.
- To cud, że ci się udało! Posłuchaj, mogę do ciebie oddzwonić? Jestem na kolacji z Colleen. Przez ułamek sekundy milczy, a potem pyta:
- Kim jest Colleen?
- To moja najmłodsza siostra – puszczam oko do Colleen, która wydaje się trochę zirytowana faktem, że nie powiedziałem Riley, jak ma na imię. – Jeszcze chwilę pogadamy, a potem będę się zbierał do domu.
- W porządku. W takim razie czekam na telefon.
- Dzięki. Niedługo zadzwonię. Kocham cię.
- Ja też cię kocham – teraz słyszę, że się uśmiecha. Kończymy rozmowę i zwracam się z powrotem do siostry. – Zanim zaczniesz marudzić, owszem, powiedziałem jej, że mam siostry. Nie wspomniałem tylko, jak macie na imię.
- Powiedziałeś jej, że ją kochasz! – Oczy ma wielkie jak spodki, a jej głos nieco się załamuje przy słowie „kochasz”.
- Bo ją kocham.
- Mówię serio, tak bardzo się cieszę! – mówi i wyciąga w moją stronę rękę, żeby lekko ścisnąć moją dłoń. – A tak między nami, to nie mam zamiaru mówić ci, że powinieneś porozmawiać ze Steph.
- To dobrze, bo i tak bym tego nie zrobił.
- Wiem. Powiedziałam jej, że z tobą pogadam. Wydawała się taka smutna.
- A ty jesteś najśrodszą kobietą, która każdemu współczuje. Uśmiecha się i wzrusza ramionami.
- Muszę ci przypomnieć, że mnie zdradziła, wyszła za tego gościa, gdy tylko się

rozwiedliśmy, a w międzyczasie oskubała mnie z całkiem konkretnej sumki?

– Nie, wcale mi nie musisz tego przypominać. Nie lubię jej. Nie lubiłam jej już kiedy była twoją żoną.

– Wiem.

– Ale chciałam, żebyś wiedział, że może nagle się pojawić u ciebie w domu lub wyciąć inny numer.

– Nie zrobi tego. Przejdzie jej, C., zawsze jej przechodzi. Nie jest już nawet mignięciem na moim radarze. Między nami już od bardzo dawna nie ma nic, a ja wreszcie jestem gotowy, żeby ruszyć do przodu. Riley jest wspaniała! Inteligentna i zabawna, a przy tym tak piękna, że aż oczy bołą, kiedy się na nią patrzy.

– Wow... – szepce Colleen. – Jeszcze nie widziałam cię w tak dobrej formie! Mam nadzieję, że szybko poznam Riley, bo chciałam jej podziękować.

– Za co?

– Za ten radosny spokój, który od ciebie bije. Chyba nigdy cię takiego nie widziałam, nawet kiedy byłeś zaraz po ślubie. Zasługujesz na to, Trev.

– Nie popadajmy w sentymentalizm.

– Och, no tak, przecież jesteś facetem... – wywraca oczami. – Wyślij jej kwiaty.

– Komu?

– Riley. Wyślij jej kwiaty. Na pewno bardzo za tobą tęskni, będzie jej miło, kiedy dostanie od ciebie bukiet kwiatów.

– To nie jest zły pomysł. Zajmę się tym jutro rano.

– Kiedy znowu się spotkacie?

– Nie wiem – odpowiadam szczerze. – Oboje spędzamy mnóstwo czasu w pracy, a ja w tamtym tygodniu wzięłam sobie urlop, żeby spędzić z nią więcej czasu, więc nie wiem, kiedy po raz kolejny zdarzy mi się taka okazja. Mam nadzieję, że wkrótce.

– Hm, daj znać, jeśli cię kiedyś odwiedzi. Załatwię wam bilety do Disneylandu, mam darmowe wejściówki.

– To kolejna zaleta tej pracy!

– W końcu jestem księżniczką – jej twarz rozpromienia się dumnym z siebie uśmiechem.

– Zawsze o tym wiedzieliśmy.

– A żebyś wiedział, że tak – kiwa głową i szybko bierze rachunek, który kładzie na stole kelnerka.

– Mogę zapłacić za kolację.

– Ja też – mówi. – Tym razem ja stawiam!

– Jesteś pewna, że to nie problem? To bardzo miło z twojej strony.

– Po prostu za tobą tęskniłam – odpowiada szeptem. – Dziewczyna czasami potrzebuje swojego brata.

– No dobrze – podnoszę rękę, jakbym się poddawał. – Poza tym, ilu facetów może się pochwalić, że księżniczka fundowała im kolację?

– I o to chodzi! – mówi ze śmiechem. – Cieszę się, że już jesteś.

– Ja też.

Rozdział 17

Riley

To już dwa tygodnie – mówię do Nany. Siedzimy w salonie piękności, a pedikiurzystki zajmują się naszymi stopami. Trevor wyjechał dwa tygodnie temu i nie mogę powiedzieć, żeby to były dobre dwa tygodnie.

– Kiedy ostatni raz z nim rozmawiałaś? – pyta Nana.

– Kilka dni temu – odchylam głowę na oparcie fotela do masażu i biorę głęboki wdech. – Szczerze, to coraz rzadziej się do mnie odzywa. Rozumiem, że oboje mamy dużo pracy i że telefon mu się zepsuł, bo wpadł do wody... Ale jest mi ciężko, kiedy nie mam z nim kontaktu przez kilka dni.

– Wyobrażam sobie – odpowiada babcia. – Wiem, że ten chłopak cię kocha. Nie wierzę, że próbuje się wycofać.

– Ja też w to nie wierzę, ale to prawie trudniejsze niż gdyby naprawdę tak było. Pisze do mnie, że mnie kocha, ale nigdy nie ma dla mnie czasu. Muszę usłyszeć jego głos. Muszę się z nim zobaczyć.

– Przecież wiesz, że on nie może tak po prostu tu przylecieć, bo masz ochotę go zobaczyć.

– Wiem, babciu. Ale przecież może użyć FaceTime.

– A co to jest?

– Video rozmowa, którą można przeprowadzić na naszych iPhone'ach – z uśmiechem wyciągam telefon z kieszeni, żeby jej pokazać, jak to działa.

– Popatrz, popatrz! – uśmiecha się Nana. – Mogę zacząć FaceChecking z twoją mamą, skoro nigdy nie ma czasu, żeby mnie odwiedzić.

– FaceTime – poprawiam ją ze śmiechem. – Owszem, powinnyście spróbować! A swoją drogą mama powinna odwiedzać cię częściej niż dwa razy w roku.

Nawet nie próbuję ukryć rozczarowania i niesmaku, jakie budzi we mnie ta sytuacja.

– Ona też jest zajęta.

– To tylko wymówka – odpowiadam. – Nie broń jej! Ja prowadzę własny biznes, a co tydzień cię odwiedzam. I to wcale nie dlatego, że muszę, ale dlatego, że cię Kocham i chcę cię zobaczyć.

– Wiem – Nana z wdzięcznością klepie mnie po dłoni. – Dobra z ciebie dziewczyna. Przykro mi, że jesteś smutna z powodu swojego adoratora.

– Uwielbiam, kiedy tak go nazywasz – odpowiadam z miłym uśmiechem. – To brzmi tak staroświecko i tradycyjnie! Czy nie mam prawa nazywać się feministką, bo lubię być tradycyjna?

– W takim przypadku ja też nie miałabym prawa się tak nazywać! – mówi. – Nie ma nic złego w tym, że chcesz, żeby mężczyzna był mężczyzną i żeby cię szanował, Riley, jednocześnie nie rezygnując z równych zarobków i tych samych praw. Dokładnie z tego powodu w swoim czasie zdałam niejedne zelówki na marszach w obronie praw kobiet.

– Wiem – kiwam głową i wręczam pedikiurzystce mój lakier do paznokci. Wzdrygam się z obrzydzenia na samą myśl o tym, że mogłabym użyć lakieru z pędzelkiem, który wcześniej dotykał czyichś stóp. – I jestem bardzo dumna, że to robiłaś.

– Nie ma nic złego w kultywowaniu tradycyjnych wartości. Szczerze mówiąc, to jestem trochę zawiedziona, że Trevor pozwala ci się czuć tak niepewnie.

– Chciałabym z nim porozmawiać. Być może to wszystko istnieje tylko w mojej głowie. Za dużo o tym wszystkim myślę. Po Internecie krąży mem z podpisem: „Mam dziewięćdziesiąt dziewięć problemów, a osiemdziesiąt sześć z nich sama wymyśliłam”.

– Co to jest mem?

– Zabawny obrazek z podpisem.

– A, już wiem! Cały czas widuję je na Pinterescie.

– No właśnie. Więc może to wszystko istnieje tylko w mojej wyobraźni.

– Nie – potrząsa głową i z zasznurowanymi wargami obserwuje, jak pedikiurzystka maluje jej paznokcie. – Nie sądzę, żeby to istniało tylko w twojej głowie. Jesteś bystrą dziewczyną i masz dobrą intuicję. Jestem pewna, że on nie próbuje specjalnie się od ciebie zdystansować, ale musisz mu powiedzieć, że potrzebujesz częściej z nim rozmawiać.

– Ale to będzie brzmiało żałośnie...

– No i co z tego? – obrusza się Nana. – Riley, życie jest krótkie. Już i tak mieszkacie daleko od siebie. W tej sytuacji codzienne rozmowy to absolutne minimum! To wcale nie żałosne, powiedzieć mężczyźnie, którego kochasz, że potrzebujesz więcej jego uwagi. A jeśli jego zdaniem tak właśnie jest, to znaczy, że, hm, być może to jednak nie jest odpowiedni mężczyzna dla ciebie.

– A może po prostu jest bardzo zajęty...?

– Kto teraz wymyśla wymówki? – pyta Nana z uśmiechem.

– Wiem, ale przecież naprawdę tak może być.

Przygląda mi się bez słowa, ale ja wiem, co myśli, bo ma to wypisane na twarzy.

Przestań go usprawiedliwiać i porozmawiaj z nim.

– Skontaktuję się z nim przez FaceTime dziś wieczorem i porozmawiam z nim. Mam nadzieję, że miał dziś czas na kupienie nowego telefonu.

– Dobra dziewczynka – babcia z satysfakcją kiwa głową. – Co robimy po pedikiurze?

– Myślałam, że zabiorę cię na lunch.

– O, jak miło! Więc spędzimy razem całe popołudnie?

– Oczywiście! Po lunchu musimy się wybrać na zakupy. Potrzebuję butów na przyjęcie urodzinowe Kat, które będzie w przyszłym tygodniu. Sukienkę już mam.

– Brzmi dobrze! Przydałby mi się nowy kostium kąpielowy na lato.

Czuję, że moje brwi podjeżdżają aż pod linię włosów, taka jestem zaskoczona.

– Kostium kąpielowy?

– W ośrodku budują nowy basen, a ja chcę wyglądać olśniewająco, kiedy będę nad nim przesiadywać.

– Powinnaś unikać słońca, babciu.

– Przecież będą parasole – puszcza do mnie oko. – Poza tym lato jeszcze daleko, ale nie zaszkodzi już się rozejrzeć za kostiumem.

– Poszukamy czegoś.

– Dobrze. Jeśli chcesz, ugotuję ci kolację.

– Tak, chciałabym. To będzie wspaniały dzień!

– Czas się zabawić!

Poprzedniego wieczoru nie udało mi się porozmawiać z Trevorem. Wymieniliśmy kilka esemesów, a potem powiedział, że jest zmęczony. Wspomniał też, że ma coraz więcej pracy i że za mną bardzo tęskni. Znowu go poprosiłam, żeby sobie sprawił nowy telefon i obiecał, że jutro się tym zajmie.

– Skoro tak bardzo za mną tęskni, dlaczego, do cholery, do mnie nie zadzwoni?

– O co chodzi? – do biura pewnym krokiem wkracza Kat. Na widok mojej miny gwałtownie staje. – O Boże! Już jesteś wkurzona.

– Mężczyźni kosztują nas o wiele więcej zachodu, niż są tego warci – odpowiadam, rzucając na stół teczkę. – O co chodzi?

– Hm, może nie powinnam ci o tym teraz mówić.

– Równie dobrze możesz mi to powiedzieć teraz – zapewniam z westchnieniem.

– Nie. Nie wydaje mi się.

– Do kurwy nędzy, Kat, co jest grane?

– No widzisz? Już przeklinasz.

Przypatruję się jej zmrużonymi oczami, a ona chrząka, po czym wzrusza ramionami, jakby chciała powiedzieć: „W sumie co mi tam!”.

Wyciąga z kieszeni telefon i stuka w ekran, aż znajduje to, czego szukała.

– Widziałaś to? – podaje mi telefon.

– Nie wiedziałam, że ty i Trevor jesteście znajomymi na Facebooku.

– Jesteśmy, ponieważ muszę na ciebie uważać. Choć prawdziwy nudziarz z niego. Nie dodaje żadnych postów.

Wpatruję się w zdjęcie przedstawiające Trevora z jakąś kobietą. Obejmuje ją ramieniem, oboje się uśmiechają w stronę obiektywu.

Zdjęcie nie wygląda na nowe.

– On tego nie dodał – mamrocze. – Został oznaczony przez Angie.

Podpis głosi: „Uwielbiam spędzać z nim czas”.

– Co do kurwy...? – szepczę.

– Czyli tego nie widziałaś.

– Zablokowałam Angie, bo ciągle przysyłała mi wiadomości na temat Trevora i w końcu poprosił mnie, żebym to zrobiła.

– Och – mówi. – Czyli i tak byś tego nie mogła zobaczyć.

Potrząsam głową.

– Myślę, że to stare zdjęcie – mówi dalej Kat. – Trevor ma na nim o wiele krótsze włosy, a poza tym wygląda młodziej.

– Tak, raczej nie zostało zrobione ostatnio.

O co w tym wszystkim, do cholery, chodzi? Bez zastanowienia chwytam telefon i wybieram numer Trevora, ale od razu włącza się poczta głosowa.

– Hej, to ja – nagrywam się. – Musimy pogadać. Oddzwon, proszę, gdy tylko będziesz mógł.

Rozłączam się i oddaję Kat jej telefon.

– To na pewno nic takiego – zapewnia mnie.

– Przekonamy się, kiedy z nim pomówię.

– Co mu powiesz?

– Zapytam go, czy to widział, a jeśli tak, to dlaczego ten post w ogóle istnieje? Zastanawiam się, dlaczego ta laska się po prostu nie odczepi? Zaczyna mnie naprawdę wkurzać!

– Nie myślisz chyba, że między nimi coś jest?

– Nie – niecierpliwie potrząsam głową. – Wierzę mu. Myślę, że to ona znowu próbuje namieszać, tylko nie rozumiem, czemu po prostu nam nie odpuści. Trevor rozmawiał z nią i kazał jej spadać.

– Wygląda na to, że to prawdziwa psychopatka – zauważa Kat. – Jestem psychiatrą, więc mogę się na ten temat fachowo wypowiedzieć. Uważaj na nią. Tacy ludzie bywają niebezpieczni.

– Przecież nawet nie mieszka w pobliżu – odpowiadam. – Może powinnam na pewien czas dać sobie spokój z mediami społecznościowymi.

– Czy to w ogóle możliwe? Przecież i tak ciągle musisz na nich siedzieć jako menedżerka Pokusy.

– Niemożliwe – pocieram czoło palcami. – Masz rację. Ale mogę przynajmniej wykasować aplikacje z telefonu i wrzucać posty tylko z komputera.

– Może to i jest jakieś rozwiązanie – zgadza się Kat, kiwając głową, po czym rusza w stronę wyjścia. Jednak po chwili odwraca się w moją stronę i podnosi do góry palec:

– Och! Zapomniałam ci powiedzieć. Jest tu jakaś Stephanie, chce się z tobą zobaczyć.

Ze zmarszczonym czołem zerkam do terminarza.

– Nie mam na dziś zaplanowanych żadnych spotkań.

– Nie powiedziała o co chodzi, po prostu zapytała o ciebie.

– Dobrze, dziękuję. Zaraz do niej podejść.

Kat kiwa głową i zamyka za sobą drzwi. Zostaję w gabinecie sama. Chciałabym, żeby Trevor oddzwonił teraz. Chciałabym, żeby szczerze ze mną porozmawiał i wytłumaczył mi, co się z nim dzieje. Chciałabym, żeby jego głupi telefon wreszcie zadziałał.

Ufam mu.

Ale za nim tęsknię.

Nie wiedziałam, że tęsknota może być aż tak bolesna.

Jednak nic nie wskazuje na to, żeby miał teraz oddzwonić, więc wychodzę z biura i kieruję się w stronę miejsca, gdzie witamy gości. Na ławeczce siedzi piękna brunetka z nienaganną fryzurą i makijażem. Ma na sobie czerwony sweter, czarne spodnie i czerwone szpilki.

– Stephanie? – pytam, podchodząc do niej.

– Tak – odpowiada i uśmiecha się do mnie. Ma na ustach czerwoną szminkę, pewnie dlatego jej zęby wydają się oślepiająco białe. – A ty pewnie jesteś Riley.

– Owszem. Przepraszam, czy byłyśmy umówione?

– Och, nie – rumieni się i uśmiecha przepaszająco. – Przepraszam, że wcześniej nie zadzwoniłam. Pomyślałam, że zaryzykuję, że może jednak znajdziesz dla mnie trochę czasu.

– Szkoda, że nie zadzwoniłaś. Niepotrzebnie się fatygowałaś, bo w tym momencie nie szukamy nowych pracowników.

– Och, nie jestem tu w sprawie pracy – potrząsa głową i zakłada drogą, markową torebkę na ramię. – To sprawa osobista.

– Rozumiem.

Nic z tego, kurwa, nie rozumiem.

– W takim razie zapraszam do gabinetu – pokazuję gestem, żeby szła za mną, a kiedy jesteśmy na miejscu, przytrzymuję jej drzwi. – Usiądź, proszę. Za chwilę wracam.

– Dziękuję.

Pospiesznie udaję się do baru i odnajduję Kat.

– Zaprosiłam tę kobietę do gabinetu. Nie znam jej, a ona mówi, że to sprawa osobista, niezwiązana z restauracją.

– Już idę.

– Czekaj! – podnoszę rękę. – Wydaje mi się, że nie ma powodu, żeby się bać. Po prostu chciałam, żeby ktoś wiedział, że tam z nią jestem.

– Myślę, że powinnam z tobą iść.

Przez chwilę żuję wewnętrzną stronę policzka, po czym kiwam głową.

– Chyba odrobina ostrożności nie zaszkodzi.

Wracamy razem do gabinetu, Stephanie najwyraźniej jest tym zaskoczona.

– Przepraszam – mówi, ale jej głos wcale nie brzmi przepraszająco – ale miałam nadzieję, że porozmawiamy w cztery oczy.

– Kat jest współwłaścicielką naszej restauracji i moją najlepszą przyjaciółką. Nie mam przed nią żadnych tajemnic, możesz mówić otwarcie.

Stephanie wzdycha, po czym kiwa głową.

– Skoro tak właśnie chcesz...

Nie odpowiadam. Siadam na krześle naprzeciwko niej i krzyżuję ręce na biurku. Kat siada przy swoim biurku, naprzeciwko nas.

– Nazywam się Stephanie Cooper.

Przez chwilę mrugam bezradnie powiekami. Nie rozwija tematu, jakby oczekiwała, że jej nazwisko coś mi powie. Jednak niestety tak nie jest.

– Tak?

Oblizuje usta i marszczy czoło.

– Nic ci to nie mówi?

– Nie.

– Riley... – zaczyna Kat, ale Stephanie nie pozwala jej dojść do słowa.

– Jestem żoną Trevora.

Nagle czuję, że oblewa mnie zimny pot, a serce zaczyna bić, jakby rozpaczliwie próbowało się wydostać z klatki piersiowej.

– Widzę, że jesteś zaskoczona.

– Nie jestem pewna, co tutaj robisz – mówię i jestem sama z siebie dumna, bo mój głos jest chłodny i opanowany.

– Chciałam porozmawiać z tobą osobiście. Widzisz, Trevor i ja kilka lat temu się rozwiedliśmy.

– Jestem tego świadoma.

– Ach, więc jednak powiedział ci o mnie – mówi z radosnym uśmiechem.

– Wspominał o swojej byłej żonie, ale nigdy nie wymienił twojego imienia.

Jej uśmiech błędnie, co daje mi poczucie niezbyt chwalebnej satysfakcji.

– Tak, cóż, rozstaliśmy się w przyjaźni.

– Rozstaliście się, bo miałaś romans – precyzuję. Kat gwałtownie nabiera powietrza do płuc, ale żadna z nas nie zwraca na nią większej uwagi. – Czego chcesz, Stephanie?

– Tak naprawdę, to sama nie wiem... – mówi. – Pomyślałam, że przyjdę, żeby ci powiedzieć, żebyś przestała się z nim widywać.

– Nie widuję się z nim – odpowiadam. – On jest w L.A., a ja jestem w Portland.

– Och, więc nie jesteście razem...

– Jesteśmy razem. Miałam na myśli, że to, co jest między nami to coś dużo głębszego niż zwykłe spotkanie się. Jesteśmy w związku i jesteśmy w sobie zakochani.

– Och, skarbie...

– Nie nazywaj mnie, kurwa, skarbem – wstaję i podchodzę do drzwi, które szeroko przed nią otwieram. – Jeśli próbujesz mnie ostrzec, to niepotrzebnie się fatygowałaś. Nie zrobiłam nic złego. Nie jesteś już jego żoną.

– Masz rację – mówi. – Nie jestem. Jestem teraz żoną innego mężczyzny, który również jest bardzo dobrym człowiekiem.

– Więc tak dla sportu płaczesz się bez celu i wkurwiasz ludzi? Co cię obchodzi, z kim jest Trevor? Przecież masz swoje życie.

– Bo to był błąd – jej oczy wypełniają się łzami, ale ja szczerze mam to w dupie. – Popełniłam straszny błąd.

– Owszem, popełniłaś – spoglądam na nią i nie czuję w stosunku do niej nawet grama współczucia. – Kobiety takie jak ty zawsze uważają, że trawa jest bardziej zielona po drugiej stronie ogrodzenia. Nie rozumiesz tylko, że gdybyś dbała o swój trawnik, to też byłby taki zielony.

– Nie znam się na ogrodnictwie – mówi, marszcząc czoło, a ja nie mogę się powstrzymać i parskam śmiechem.

– Jak już wspomniałam, marnujesz swój czas. A teraz wynoś się z mojej restauracji i nigdy więcej się już ze mną nie kontaktuj.

– Miałam nadzieję, że porozmawiam z tobą jak kobieta z kobietą, że zrozumiesz, jak bardzo go kocham. Chyba jednak się myliłam.

– Hm, chyba tak. Właśnie to miałam na myśli mówiąc, żebyś zabierała stąd tyłek.

– Dobrze – dumnym krokiem przechodzi przez drzwi, po czym teatralnym gestem odwraca się w moją stronę. Czuję, że mogę liczyć na niezłe przedstawienie. – Pewnego dnia on zrozumie, że popełniliśmy błąd, rozstając się. I wtedy do mnie wróci.

– Proszę bardzo – wywracam oczami i zatrząskuję jej przed nosem drzwi, w ten sposób zapobiegając jej ewentualnym dalszym wynurzeniom.

– Więc była żona lubi dramatyzować – podsumowuje Kat, kiedy podchodzę z powrotem do biurka i bezwładnie opadam na fotel. – Ciężki dzień.

– A jest dopiero dziesiąta – mówię i sięgam po słuchawkę, żeby zadzwonić do kuchni.

– Tutaj Mia.

– Hej, tu Riley. Możesz mi, proszę, przysłać kogoś z dużą ilością lodu? Łeb mi pęka.

– Już się robi – rozłącza się, a ja zakrywam ręką oczy.

– Co masz zamiar teraz zrobić? – chce wiedzieć Kat.

– Już do niego dzisiaj rano dzwoniłam w sprawie szalonej dziewczyny, która nie chce się od niego odczepić i nie oddzwonił do mnie w tej sprawie, więc nie ma sensu dzwonić ponownie.

Do gabinetu wchodzi Mia, podaje mi pojemnik z lodem.

– Nie musiałaś sama się fatygować.

– Potrzebowałam przerwy. Mój zastępca doprowadza mnie do szału.

– Proszę, nie wylewaj kolejnego zastępcy! – błagam rozpaczliwie. – Myślę, że to mógł być ostatni nadający się do pełnienia tej funkcji kandydat w Portland i najbliższej okolicy.

– Nie wyleję go – uspokaja mnie, zakładając kosmyk czarnych włosów za ucho. – Ale musiałam na chwilę stamtąd wyjść... Wszystko w porządku?

– Poza tym, że musiałam się dzisiaj zmierzyć z więcej niż jedną zazdrosną o Trevora kobietą

oraz że od czterech dni nie miałam okazji porozmawiać ze wspomnianym Trevorem? – mówię sarkastycznie. – Poza tym wszystkim, owszem, mam się świetnie!

– Mężczyźni są do bani – mamrocze Mia. – A ja zaraz muszę wracać do kuchni i zmierzyć się z jednym z nich. Dajcie znać, jeśli czegoś będziecie potrzebować.

Mia kieruje się w stronę drzwi, ale przed wyjściem odwraca się w moją stronę.

– Riley?

– Tak?

– Nie zasłużyłaś sobie na to. Nie pozwól mu rozegrać tego tak, jakby nic się nie stało.

– Nie pozwolę.

Kiwa głową i wychodzi, a ja przykładam lód do obolałego czoła:

– O, jak dobrze!

– Ona ma rację – mówi Kat.

– Wiem – cieszę się, że pojemnik z lodem zasłania moją twarz, ponieważ oczy mam pełne łez.

– Kocham go, Kat. Naprawdę go kocham. I pomimo tych szalonych dziwek, które z jakichś względów nie chcą mu dać spokoju, ufam mu. Ale ten cholerny związek na odległość to ciężka sprawa. Wiem, że jestem silna, ale nie jestem pewna, czy aż tak.

– Porozmawiaj z nim dzisiaj wieczorem – mówi. – Naprawdę z nim porozmawiaj. Wyjaśnij mu, co cię niepokoi i zobaczysz, co ci powie. Być może cię uspokoi.

– Tak – wzdycham i pozwalam łzom swobodnie płynąć. – Porozmawiam z nim. Jeśli raczy odebrać, kiedy zadzwonię. Lepiej, żeby, kurwa, sprawił sobie nowy telefon, Kat.

– To na pewno – zgadza się ze mną. – Ta cała sytuacja nawet mnie zaczyna wkurzać!

Do domu docieram po ósmej wieczorem. W pracy był dziś prawdziwy kocioł i w związku z tym jestem wykończona. Może będę musiała porozmawiać z dziewczynami o zatrudnieniu asystentki. Mam teraz tyle do roboty, że przydałaby się pomoc.

Zamiast tracić czas na przebieranie się i wygodne sadowienie na kanapie, od razu dzwonię do Trevora, używając FaceTime.

A on nie odbiera.

– Kurwa mać... – mamroczę pod nosem i próbuję jeszcze raz. Tym razem odbiera po mniej więcej czwartym sygnale.

– Cześć mała! – mówi i uśmiecha się do telefonu, a ciężar, który czułam w brzuchu tak po prostu znika.

– Cześć. Musimy porozmawiać.

– Wiem – odwraca ode mnie wzrok, zerka w stronę telewizora. Tak przynajmniej mi się wydaje, bo widzę odbijające się na jego skórze światła. – Ale wolałbym nie dzisiaj. Jest środa, gram z chłopakami.

– Trevor, naprawdę potrzebuję cię dzisiaj. Nie rozmawialiśmy od kilku dni.

– Przykro mi – wyjmuję z ucha słuchawkę i spogląda mi prosto w oczy. – Wiem, że ostatnio mieliśmy niezły zamęt i że głównie ty odczułaś tego skutki. Naprawdę bardzo mi z tego powodu przykro. Ale dzisiaj mamy ważną grę i kumple naprawdę na mnie liczą. Za to jutro nie mam nic w planach, możemy rozmawiać nawet całą noc, jeśli będziesz chciała.

Chcę powiedzieć „nie”. Chcę wrzeszczeć, i płakać, i mieć klasyczny atak hysterii. Nienawidzę czuć się tak, jakby gra była ważniejsza ode mnie. Jakby jego praca była ważniejsza. Jakby pieprzony zepsuty telefon był ważniejszy.

Chcę z nim pogadać o naprawdę ważnych rzeczach, ale on nawet nie zwraca już na mnie uwagi. Już z powrotem włożył słuchawkę do ucha i jest pochłonięty grą.

– Trevor.

– Tak?

Nawet nie raczy spojrzeć w moją stronę.

– Może, kurwa, zadzwonisz do mnie, kiedy wreszcie dorośniesz.

Rozłączam się i wyłączam telefon, po czym wrzucam go do torebki i wychodzę.

Pieprzyć to.

Nie potrzebuję takich jazd.

Nie zasłużyłam na takie jazdy.

I nie będę znosić takich jazd.

Czyli wychodziłoby z tego, że jednak nie jestem stworzona do związków na odległość.

Kurwa mać, czuję się, jakby ktoś żywcem wyrwał mi serce z piersi!

Rozdział 18

Trevor

Przez cały poranek próbuję się dodzwonić do Riley, ale ona nie odbiera ani nie odpisuje na moje wiadomości. Jestem już nieźle wkurzony!

Ostatnią rzeczą, jaką mi wczoraj powiedziała było, ogólnie mówiąc, żebym, kurwa, dorosnął, co słyszałem aż za często od Stephanie i co za każdym razem mnie tak samo wkurzało.

Na słowa Riley zareagowałem tak samo.

Wie, że środowe wieczory mam zarezerwowane na grę z chłopakami. Nigdy nie robiłem z tego pieprzonego sekretu, a jej – jak dotąd – nigdy to nie przeszkadzało. Ale teraz, kiedy jestem w L.A. nagle zaczęła mieć z tym problem?

W nocy nie wiele spałem, nie mogłem przestać myśleć o całej tej sytuacji, a teraz ona nie odbiera, więc nie jestem w najlepszym humorze.

Że nie wspomnę, że lada chwila będą u mnie Scott z żoną, Wendy, ponieważ Scott zajmuje się handlem nieruchomościami, a ja, jeśli zdecyduję się na przeprowadzkę do Portland, będę musiał sprzedać mieszkanie.

Po raz setny dzisiaj wybieram numer Riley, a ona wreszcie odbiera.

– Halo.

– Od rana próbuję się do ciebie dodzwonić!

– Wiem – jej głos nie brzmi szczególnie zachęcająco. – Jestem w pracy, Trevor. Nie mogę odbierać za każdym razem, kiedy akurat masz ochotę zadzwonić.

– Wysyłałem ci też wiadomości, ale nie odpowiadałaś. Wystarczyło napisać, że jesteś zajęta. Nie wiedziałem, co się dzieje.

Parska krótkim śmiechem i gniewnie mówi:

– Och, ty nie wiedziałeś, co się dzieje? Hm, nie wiem, co ci powiedzieć. Może to i dobrze, że miałeś okazję się przekonać, jak ja się przy tobie ostatnio czuję. A teraz muszę wracać do pracy.

Rozłącza się, a ja bezradnie wpatruję się w telefon. Co się właśnie, kurwa, stało? Chcę zadzwonić jeszcze raz, żeby zapytać, co ją, do cholery, ugryzło, ale w międzyczasie zjawiają się Scott i Wendy. Wsuwam telefon do kieszeni i otwieram drzwi.

– Nie widzieliśmy się od twojego powrotu! – mówi Wendy, ściskając mnie na powitanie. – Scott opowiadał mi o twoim życiu uczuciowym, więc jestem na bieżąco.

– To dobrze – odpowiadam z uśmiechem. Wendy i Scott są małżeństwem od prawie dwudziestu lat, oboje uważam za dobrych przyjaciół.

– Więc będziemy sprzedawać twój dom... – Scott otwiera iPada. – Jesteś już zdecydowany?

– Tak – stanowczo kiwam głową i rozglądam się dookoła. – Mieszkałem tutaj ze Stephanie, czas się pozbyć tego mieszkania. Ze względu na podział majątku przy rozwodzie straciłem część udziałów w mieszkaniu, ale mam nadzieję, że i tak dobrze wyjdę na tej sprzedaży.

– Na pewno – zgadza się ze mną Scott. Odnosi sukcesy w branży obrotu nieruchomościami w

Los Angeles, zwykle zajmuje się sprzedażą wartych miliardy dolarów domów w zachodnim Beverly Hills. – Na rynku jest teraz duże zapotrzebowanie na mieszkania, a twoje jest położone w świetnej lokalizacji. Oprowadź mnie szybko, żebym odświeżył pamięć, a jutro przyślę kogoś, żeby zrobił zdjęcia na naszą stronę internetową.

Oprowadzam go po mieszkaniu, pokój za pokojem, a Wendy w tym czasie jest w salonie, zajęta swoim telefonem.

– A tak przy okazji – mówi Scott, kiedy zmierzamy w stronę mojej sypialni – kilka razy próbowałem się do ciebie dziś dodzwonić, bo chciałem ci powiedzieć, że się trochę spóźnię, ale za każdym razem od razu się włączała poczta głosowa.

– Pewnie rozmawiałem z Riley.

– Przez ostatnie trzy godziny?

Marszczę brwi. – Nie. Jakiś czas temu telefon wpadł mi do wody. Udało mi się go uratować za pomocą sztuczki z ryżem, ale najwyraźniej nie można mu do końca ufać.

– Może powinieneś sobie sprawić nowy aparat.

– O tak... Ostatnio jestem trochę zajęty, bo próbuję odzyskać dziewczynę, która się na mnie wściekła właśnie z powodu wspomnianego telefonu, więc tak... Dzięki za sugestię.

– Zawsze do usług – mówi i idziemy obejrzeć kolejne pomieszczenia.

– Czyli sprawy z Riley nie najlepiej się mają? – pyta Scott, kiedy z powrotem jesteśmy w salonie. Wendy spogląda znad telefonu, uważnie się nam przysłuchuje.

– Nie mogłem rozmawiać z nią tak dużo, jak oboje byśmy chcieli. Szczerze, to ostro się na mnie wkurzyła.

Relacjonuję im wydarzenia ostatnich dni, na samo wspomnienie ponownie ogarnia mnie frustracja.

– Byłem bardzo zajęty w pracy, bo muszę pozamykać różne sprawy, jeśli się chcę przenieść do Portland. A ona się zachowuje, jakbym bez powodu ją ignorował.

– A powiedziałaś jej, że planujesz się przenieść do Portland?

– pyta Scott.

– Nie. Chciałem jej zrobić niespodziankę.

– To nie za dobry pomysł – z powątpiewaniem kręci głową. – Uwierz mi. Lepiej jej powiedz, co jest grane.

– Wie, że mam zepsuty telefon i wie, że mam kociokwik w pracy.

– Być może nie tylko o to chodzi – wtrąca się Wendy, robiąc grymas. – Wchodziłeś ostatnio na Facebooka?

– Nie – rzucam jej pochmurne spojrzenie, a ona podchodzi do mnie i podaje mi swój telefon.

– Angie oznaczyła cię na zdjęciu.

Czytam podpis i wpatruję się w zdjęcie, które zostało zrobione, kiedy jeden jedyny raz spotkaliśmy się osobiście, prawie dziesięć lat temu.

– Co do cholery...? – mamrocze Scott. – Myślałem, że zająłeś się tą sprawą?

– Ja też tak myślałem – odpowiadam z westchnieniem. – O co jej chodzi?

– Hm na moje oko jest po prostu szalona – mówi Wendy, wywracając oczami. – I najwyraźniej bardzo w tobie zakochana.

– Nie łapię tego. Prawie jej nie znam. To znaczy znam ją od dawna, ale tylko przez Internet. Nic dla mnie nie znaczy.

– Trudno wymagać, żeby szaleni ludzie zachowywali się w racjonalny sposób – Wendy

wzrusza ramionami. – Po prostu zablokuj ją we wszystkich możliwych miejscach i całkowicie zerwij z nią kontakt.

Nadal przegląda coś na telefonie, nagle gwałtownie nabiera powietrza w piersi.

– Cholera jasna!

– Co znowu? – Scott i ja zadajemy to pytanie jednocześnie.

– To również mogło mieć wpływ na humor Riley... – Wendy przygryza dolną wargę i wygląda, jakby miała coś na sumieniu.

– Pokaż mi.

Zamyka oczy i odwraca w moją stronę telefon, a ja czuję, że krew się we mnie zaczyna gotować.

– Steph zameldowała się w Pokusie – Scott bezradnie przenosi wzrok ze mnie na Wendy i z powrotem. – To przecież restauracja Riley, prawda?

– Prawda – chwytam się palcami za nos i zaczynam nerwowo spacerować po pokoju. – Stephanie była tam wczoraj. Kurwa mać!

– Przepraszam – mówi Wendy, a z oczu tryskają jej łzy.

– Za co przepraszasz? – nie rozumiem.

– Wiesz, że nie zerwałam kontaktu ze Stephanie. No wiesz, ciężko jest tak po prostu zakończyć prawie dwudziestoletnią przyjaźń... I ja naprawdę myślałam, że będzie się cieszyła twoim szczęściem. W końcu ma teraz swoje życie i wydaje się być szczęśliwa, więc myślałam, że będzie się też cieszyć twoim szczęściem...

– Powiedziałas jej, że się spotykam z Riley.

– Tak. Przepraszam, wiem, że to nie moja sprawa. Ale naprawdę nie chciałam nic złego.

– Wiem – odpowiadam z westchnieniem. – Czyli Riley wiedziała o tym wszystkim wczoraj, zadzwoniła do mnie, a ja ją spławiłem.

– Och. Auć – Wendy się krzywi. – A skoro twój telefon nie działał ostatnio zbyt dobrze...

– ... to kto wie, co mnie ominęło – kończę za nią i w duchu przeklinam sam siebie. – Co ja mam teraz, do cholery, zrobić?

– Zabieraj tyłek do Portland i próbuj to wszystko naprawić – mówi Scott. – Jeśli ją kochasz, musisz do niej pojechać i wszystko jej wytłumaczyć.

– Nie mogę się stąd ruszyć przed sobotą – mamrocę pod nosem, w myślach już układając plany. – Dziś i jutro mam spotkania, bo muszę wszystko dopiąć na ostatni guzik. Muszę dopilnować, żeby nowy program z Pokusą w roli głównej dostał zielone światło i wtedy przedstawię tę propozycję dziewczynom.

– Nie możesz zająć się tym z Portland? – pyta Wendy. – Znam trochę Steph i daję głowę, że nieźle wczoraj namieszała.

– Nie wierzę, że pofatygowała się aż do Portland – z niesmakiem potrząsam głową. – Co ona próbuje tym osiągnąć?

– Najlepiej, jak sam ją o to zapytasz – mówi Scott, wskazując w stronę okna. W stronę domu kroczy moja była we własnej osobie, w ramionach trzyma jakiś koszyk.

– O, teraz się będzie działo! – mówi Wendy. – Jeśli myślisz, że teraz wyjdziemy, to mało mnie znasz!

– Wolę mieć świadków – mamrocę i otwieram drzwi, zanim zadzwoni. – Czego chcesz?

– Cześć, kochanie – mówi z szerokim uśmiechem. – Pomyślałam, że przyjdę się przywitać i przyniosę ci mały prezent.

– Jezu, ciężki z ciebie przypadek...

Przechodzi obok mnie i staje jak wryta na widok Scotta i Wendy.

– Och, cześć! Moglibyście nas na chwilę zostawić samych?

– Nie mogą – mówię, a mój głos jest twardy i nieustępliwy. – To ty zostaw nas samych.

– Po prostu chciałam pogadać – w jej głosie wyczuwam teraz desperację. – Naprawdę za tobą tęsknię, Trevor!

– Nie, nie tęsknisz.

Kładzie kosz na ziemię i splata ręce przed sobą, spuszczać wzrok.

– Dlaczego robisz to wszystko, Steph? To ty mnie zdradziłaś, to ty zdecydowałaś, że ci nie wystarczam. Oboje chcieliśmy się rozwieść. Minęły lata, a ty masz nowego męża. Z czym, do kurwy nędzy, masz znowu problem?

– Nie sądziłam, że sobie kogoś znajdziesz! – jej piersi ciężko się unoszą, a oczy wypełniają się łzami. – Myślałam, że będziesz sam! Myśl o tym, że jesteś z kimś po prostu mnie zabija!

– Ty egoistyczna suko! – odzywa się Wendy.

– Nigdy nie twierdziłam, że nią nie jestem – odpowiada Steph, bez cienia skruchy wzruszając ramionami. – Jeśli nie mogę cię mieć, to nie chcę, żeby ktoś inny cię miał.

– Co powiedziałaś wczoraj Riley?

– Prawdę. Że jesteśmy sobie przeznaczeni i że powinna zejść nam z drogi.

– Jezu Chryste... – przecieram palcami usta. – Posłuchaj bardzo uważnie, bo powiem to tylko raz. Nie chcę z tobą być. Nigdy nie będę chciał. Rozwiedliśmy się, a ty na zawsze zniknęłaś z mojego życia.

– Trevor – zaczyna, ale ja podnoszę rękę na znak, żeby zamilkła.

– Nie. Twoje brudne gierki nic tu nie dadzą. Nawet jeśli nie byłbym zakochany w Riley, a tak się złożyło, że jestem, i tak nie miałabyś u mnie żadnych szans. Zapewniłaś to sobie w dniu, w którym pozwoliłaś innemu mężczyźnie wsadzić w siebie kutasa.

– Auć! – mówi Wendy i sznuruje usta.

– Wynoś się stąd, Steph. Jeśli jeszcze kiedykolwiek spróbujesz skontaktować się z Riley, postaram się o sądowy zakaz zbliżania się do nas i pozwę cię o nękanie.

– Nie zrobiłbyś tego! – posyła mi szydercze spojrzenie.

– Przekonaj się.

– Kochałeś mnie.

– Czas przeszedł. Teraz jesteś tylko pierwszą lepszą suką, która chce zranić moją dziewczynę. Nie pozwolę na to. Jeśli uważasz, że blefuję, to rób dalej swoje, a przekonasz się, co zrobię.

– Dobrze – odchrząkuje i wodzi oczami pomiędzy naszą trójką. – Wendy będzie mnie informować na bieżąco, co u ciebie.

– Pieprz się! – Wendy nie brzmi przyjaźnie. – Ja też z tobą skończyłam. Nie po to ci powiedziałam, że Trevorowi zaczyna się układać, żebyś mogła snuć swoje intrygi. Myślałam, że jesteś porządnym człowiekiem, ale się myliłam. Idź do diabła!

– Dobrze – powtarza Stephanie i cofa się w stronę drzwi. Na koniec posyła mi dramatyczne spojrzenie. – Będziesz tego żałował!

– Nie próbuj mnie, kurwa, straszyć.

Szybko mruga oczami i wychodzi. Prawie biegnie do auta i odjeżdża.

– Przepraszam – powtarza Wendy, ale ja tylko potrząsam głową i przyciągam ją do siebie, żeby ją serdecznie uściskać.

– Nie zrobiłaś nic złego.

– W porządku. Proszę, jedź do Riley. Wytłumacz jej wszystko.

- Dobrze, proszę pani – uśmiecham się, kiedy wyslizguje się z moich ramion i przytula do Scotta. – Po prostu sprzedaj ten dom. Zostawiam ci klucze.
- Zajmę się tym.
- Ja też mogę pomóc – oferuje Wendy. – Znajdę firmę zajmującą się przeprowadzkami, która wszystko elegancko spakuje, żebyś nie musiał jeździć tam i z powrotem.
- Cudownie!
- Nie będziesz musiał się niczym martwić.
- Uśmiecham się z wdzięcznością do przyjaciół, ale po chwili marszczę brwi.
- Ale na razie nic jeszcze nie róbcie. Riley jest na mnie wściekła i być może nie będzie już chciała mieć ze mną nic wspólnego.
- Będzie chciała – mówi Wendy z pewnością siebie. – Zrozumie, kiedy wszystko jej wyjaśnisz.
- Miejmy nadzieję.

Dzisiejsze spotkania przeciągają się do późna, więc kiedy wreszcie mogę zadzwonić do Riley, jest już prawie dziewięta. Nie odpisała mi dziś na żadnego esemesa, ale, ku mojemu zaskoczeniu, teraz odbiera telefon.

- Halo.
- Hej!
- Biorę głęboki wdech.
- Riley, muszę wyjaśnić ci kilka spraw.
- Nie, Trevor. Naprawdę, nie musisz.
- Uwierz mi, muszę.
- Chodzi o to, że dużo ostatnio myślałam. Ostatnie dwa tygodnie były dla mnie naprawdę ciężkie.
- Wiem, dlatego właśnie chcę...
- Muszę to powiedzieć, dopóki jeszcze mam odwagę, żeby to zrobić. Myślę, że to nie dla mnie, Trevor. Jestem smutna i zniechęcona, a kiedy ci mówię, że cię potrzebuję, ty nie masz dla mnie czasu.
- Ale...
- Wiem, że jesteś zajęty. Oboje poświęcamy mnóstwo czasu pracy, ale miałam nadzieję, że uda nam się znaleźć czas dla siebie. Jednak tak się nie stało. Może wymagam za wiele. Ale jeśli tak jest, to nie mam zamiaru nic z tym robić, ponieważ zasługuję na wiele, Trevor. Poświęcałeś mi tyle uwagi, kiedy byłeś w Portland, ale teraz to się zmieniło. *Tak* bardzo cię kocham, ale nie jestem stworzona do związków na odległość.
- Uwierz mi...
- Wierzę ci – ponownie mi przerywa. – Właśnie o to w tym wszystkim chodzi, całkowicie ci ufam, ale nie czuję, żebyś był mój i nie potrafię z tym żyć. Więc, choć to strasznie boli, muszę pozwolić ci odejść. Życzę ci wszystkiego dobrego, Trevor. Chcę, żebyś był szczęśliwy i mam szczerą nadzieję, że spotkasz swoją idealną kobietę.
- Riley...
- Żegnaj, Trevor.
- Kończy połączenie, a ja czuję się jak ogłuszony. Bezmyślnie wlepiam wzrok w ścianę. Właśnie mnie, kurwa, rzuciła.

Ona myśli, że to już koniec.

Ona myśli, że nie należę do niej.

A to wszystko moja cholerna wina, bo miałem kłapki na oczach, bo tak się spieszyłem, żeby pozamykać wszystkie sprawy w L.A. i jak najszybciej przeprowadzić się do Portland.

Ale robiąc to wszystko, zlekceważyłem najważniejszą osobę w moim życiu.

Ja jednak się nie poddam.

Nie ma takiej, kurwa, opcji!

Nie zwlekając, wybieram numer Chrisa.

– Halo?

– Cześć, Chris! Przepraszam, że dzwonię tak późno.

– Widzieliśmy się trzydzieści minut temu – odpowiada. – Nic się nie dzieje. O co chodzi?

– Przykro mi, że ci to robię, ale muszę wyjechać już jutro rano.

– Nie.

Milczę i czuję się bardziej sfrustrowany niż kiedykolwiek wcześniej.

– Trevor, walczyłem jak lew o ten program, który chcesz mieć w Portland, bo uważam, że to świetny pomysł. Wiem, że ci się spieszy, żeby się tam jak najszybciej znaleźć, ale na jutro mamy zaplanowane kolejne prezentacje. Ale nie mam zamiaru prowadzić ich sam. Będziesz przy mnie, a jeśli nie, to odrzucam ten projekt i pojedziesz do Portland jako bezrobotny.

– Chris, wiem, że robisz mi przysługę i jestem ci za to tak wdzięczny, że słowa nie są w stanie tego wyrazić. Jesteś wspaniały!

– W takim razie teraz ty zrób mnie przysługę i wesprzyj mnie podczas jutrzejszych prezentacji. Stacja nie zaaprobuje nowego programu ot tak, na piękne oczy. Oboje jutro musimy wszystko z siebie dać.

– Masz rację – mamroczę. – Dobrze, przyjdę.

– Świetnie.

Rozłącza się, a ja się czuję kompletnie bezradny. Potrzebuję wziąć Riley w ramionach, potrzebuję ją poczuć. Muszę ją zapewnić, że ją kocham nad wszystko i że wszystko będzie dobrze.

Riley ma rację, rozłąka jest beznadziejna, a ja wybrałem najgorsze możliwe wyjście, rzucając się w wir pracy. W ten sposób ukryłem przed nią swoją samotność i tęsknotę za nią.

Rozglądam się dookoła i dociera do mnie, że mam bardzo dużo do zrobienia w bardzo krótkim czasie. Dzwonię do Colleen, która, o dziwo, brzmi, jakbym właśnie ją obudził.

– Spałaś?

– Taaa – ziewa. – Przez cały dzień goniły za mną dzieciaki po całym Disneylandzie. A są naprawdę szybkie, Trevor. I lubią się wieszać na tej cholernie ciężkiej sukni. Jedna dziewczynka się po mnie dzisiaj wspięła! Rozumiesz, wdrapała się na mnie, jakbym była pieprzonym drzewem!

– Przykro mi... – mówię, choć wargi mi drżą od tłumionego śmiechu. – Jutro też pracujesz?

– Bogu dzięki, nie. Mam zamiar nie ruszać się z łóżka przez kolejne mniej więcej trzydzieści godzin.

– A ja właśnie w tej sprawie... Może uda mi się cię namówić, żebyś do mnie wpadła?

– Jutro?

– Teraz.

– Teraz – śmieje się, a ja słyszę, że wygrzebuje się z łóżka. – Taaa, mogę być za jakieś pół godziny.

- Dziękuję.
 - Nie wyglądam w tym momencie zbyt pięknie, więc nie spiesz się tak z podziękowaniami.
 - Nie potrzebuję, żebyś ładnie wyglądała. Potrzebuję tylko ciebie.
 - Ach, jak słodziutko! – prychna. – Już się zbieram.
- Rozłącza się, a ja natychmiast wybieram numer mamy.
- Co się dzieje? – pyta natychmiast.
 - Nic. Hm, przynajmniej nic pilnego – chrząkam, przygotowując się w myślach do wysłuchania przemowy pod tytułem „dlaczego nigdy do mnie nie dzwonisz”. Jednak mama zaskakuje mnie.
 - O co w takim razie chodzi, bąbelku?
 - Wow, nie masz zamiaru się wściekać, że nie dzwonię wystarczająco często?
 - Hm, tamta strategia najwyraźniej nie działała, więc wypróbuję teraz inną. Co się dzieje, Trevor?
 - Cóż, miałem nadzieję, że mógłbym wpaść do ciebie dzisiaj wieczorem i wziąć pierścionek zaręczynowy babci.
 - No dobrze, teraz jestem wkurzona! Nie wiem nawet, że się z kimś spotykasz, a ty chcesz pierścionek zaręczynowy babci?
 - Wiem. Obiecuję, że wszystko ci opowiem, ale teraz trochę się spieszę.
 - To nie w twoim stylu.
- Wzdycham i zamykam oczy.
- Jeśli się nie zgadzasz, po prostu mi to powiedz i wymyślę coś innego.
 - Nie bądź taki drażliwy! – mówi. – Oczywiście, że możesz wziąć ten pierścionek. Babcia zostawiła go dla ciebie. Pamiętam, jaką ulgę poczułam, kiedy zdecydowałeś się nie dawać go tej suce, z którą byłeś żonaty.
 - Stephanie chciała czegoś droższego.
 - Hm, to powinno było ci dać do myślenia, nie sądzisz?
 - Mnóstwo rzeczy powinno było mi dać do myślenia... Ale ta kobieta jest inna i zamierzam jej dać ten pierścionek.
 - W takim razie przyjeżdżaj i go sobie zabierz. I... wiesz co, Trevor?
 - Tak?
 - Cieszę się z twojego szczęścia, kochanie.
 - Dziękuję.
- Colleen wchodzi do domu dokładnie w momencie, kiedy kończę rozmowę z mamą.
- Umierasz? Mam cię zabrać na pogotowie?
 - Nie, nic aż tak dramatycznego.
 - Och, dobrze, ponieważ w tym momencie nie jestem w stanie wykrzesać z siebie wiele energii. Całe ciało mam obolałe.
 - Musimy przejść się po domu, a ja ci pokażę, co zrobisz jutro, kiedy będę na spotkaniach.
 - Żegnaj, Netfliksie... – wzdycha. – A teraz gdzie się wybierasz?
 - Do mamy.
- Krzywi się.
- Nie jadę z tobą.
 - Wiem. Zostań tutaj, a ja zaraz wracam.
 - Trevor, co się dzieje?
 - Muszę doprowadzić do porządku sprawę z Riley. Stephanie i Angie strasznie namieszały,

moje zachowanie też nie pomogło.

– Kim, do cholery, jest Angie?

– Wyjaśnię ci wszystko, gdy tylko wrócę od mamy.

– Dobrze – rozsiada się wygodnie na kanapie i sięga po pilota. – Przywieź jakieś zarcie.
Jestem głodna.

– Zrobi się.

Rozdział 19

Riley

Zrobię to. Poradzę sobie z tym w ten sam sposób, w jaki poradziłam sobie z każdym innym związanym z mężczyzną rozczarowaniem w moim życiu – mówiłam sobie, że jestem dużą dziewczynką i przechodziłam nad tym do porządku dziennego.

Jest piątkowy poranek. Nie miałam kontaktu z Trevorem od wczorajszego wieczoru, kiedy mu powiedziałam, że między nami wszystko skończone. Czy tego żałuję? Hm, to zależy. W tym momencie – tak, ponieważ za nim tęsknię i jestem smutna.

Ale kiedy sobie przypomnę, jak się czułam, kiedy jego była żona pewnym krokiem weszła do mojego gabinetu i oznajmiła, że nadal ma do niego prawo... Kiedy sobie przypomnę, jak to boli, kiedy on tak po prostu przestał się do mnie odzywać... Nie, wtedy wcale tego nie żałuję.

Właśnie wsiadam do auta, bo wybieram się z Kat i Addie na siłownię, kiedy mój telefon pika na znak, że dostałam wiadomość.

Od Trevora.

„Dzień dobry. Chciałem Ci tylko powiedzieć, że Cię kocham, Riley. Nie przekreślaj mnie. Już do Ciebie jadę”

– „Już do Ciebie jadę” powtarzam na głos i odkładam telefon. Wrzucam bieg i wycofuję się z mojego podjazdu. – Co to niby, do cholery, ma znaczyć?

I tak po prostu znowu zaczynam zalewać się łzami. Mam już, kurwa, dosyć tego płakania. Mam wrażenie, że zużyję wszystkie chusteczki na świecie.

Nadal beczę jak dziecko, kiedy wjeżdżam na parking pod siłownię i gaszę silnik.

– Weź się w garść, Riley – zerkam do lusterka wstecznego, żeby sprawdzić, jak wyglądam i się wzdrygam.

Wyglądam jak siedem nieszczęść.

I nie jest to przypadek, bo właśnie tak się czuję.

– Przestań – sama siebie upominam surowo. – On nie jest wart tych wszystkich łez. Tracisz na niego drogi tusz, a to błąd. Muszę zainwestować w wodoodporną maskarę – wycieram policzki i czarne ślady pod oczami. – Idź, może dasz upust agresji, ćwicząc z dziewczynami.

Skoro już o dziewczynach mowa, to Addie właśnie szarpnięciem otwiera drzwi.

– Idziesz? Zajęcia zaczynają się za dziesięć minut.

– Idę, idę...

– Nie idę na jogę – oznajmia Kat. Idzie w naszą stronę pełnym wigoru krokiem. Włosy ma spięte w wysokiego kucyka i po prostu promieniuje szczęściem.

– W takim razie co tu robisz? – pyta Addie, marszcząc brwi.

– Ponieważ chcę pobiegać na bieżni. Bieganie spala tłuszcz szybciej niż joga.

– Hm, dopóki nie pozbędę się ciężowych cycków – mówi Addie, wskazując swoje piersi – nie biegam. Prawdopodobnie podbiłyby mi oczy.

– Sportowy stanik to wspaniały wynalazek – mówi Kat ze śmiechem. – Ale joga też jest super!

– Muszę się rozciągnąć – mówię, pociągając nosem. – Całą noc spędziłam w pozycji embrionalnej, płakałam.

– No dobrze, to wcale nie jest dobrze – mówi Addie. – Wcale a wcale...

– Wiem. Ale to była tylko jedna noc. Już mam to za sobą.

Taką przynajmniej mam nadzieję.

– Porozmawiamy o tym po waszych zajęciach – mówi Kat, idąc w swoją stronę w poszukiwaniu bieżni. Addie i ja bierzemy maty i zajmujemy miejsca na końcu sali. Nie zamierzam wsadzać komuś tyłka w nos, kiedy będę w pozycji psa z głową w dół. Inna sprawa, że o prywatności można tu zapomnieć, bo sala jest oszklona, więc każdy w całym pieprzonym klubie może się na nas gapić. Więc tak czy siak mój tyłek znajdzie się tuż pod czyimś nosem.

Na sali zjawia się instruktorka, zaczyna zajęcia i powoli prowadzi nas przez kolejne pozycje. Zawsze lubiłam jogę. To świetny sposób na odstresowanie się.

A Bóg jeden wie, że nie brakuje mi teraz stresu, którego cholernie chciałabym się pozbyć!

– Jak się masz? Ale tak naprawdę? – szepcze Addie.

– Gównianie – odpowiadam. – Zerwałam z nim wczoraj w nocy.

– Nie – błyskawicznie odwraca się w moją stronę, a instruktorka posyła nam gniewne spojrzenie.

– Proszę o ciszę.

– Przepraszam! – mamrocze zgodnie.

– Naprawdę z nim zerwałaś? – szepcze Addie, a ja kiwam głową.

– Przestał ze mną rozmawiać. I zaczęły się jakieś jazdy z jego byłymi, a ja już jestem za stara na jazdy.

– Ciiii – uciska nas kobieta przed nami, ale Addie tylko wywraca w jej stronę oczami.

– Co powiedział? – dopytuje Addie, nie zwracając uwagi na gniewne spojrzenia, którymi obrzucają nas inne ćwiczące.

– Tak naprawdę to nie dałam mu szansy na odpowiedź. Ale dzisiaj rano wysłał mi esemesa.

– I...?

– Później ci powiem. Widzisz Kat? – obie kierujemy wzrok na szklaną ścianę. Kat jest na bieżni, pędzi, jakby od tego zależało jej życie. – Dlaczego biegnie tak szybko?

Addie prycha:

– Może myśli, że goni ją niedźwiedź grizli?

– A może wyobraża sobie, że na mecie czeka na nią Kapitan Ameryka?

– A może bieżnia się zacięła i jest na niej uwięziona jak mysz?

– Chyba jak chomik...

Obie chichoczymy, a instruktorka wzdycha, najwyraźniej zirytowana.

– Byłabym wdzięczna, gdybyście zachowały ciszę, żeby inne mogły cieszyć się naszymi zajęciami – mówi głośno, co sprawia, że jeszcze bardziej chichoczymy.

– Chyba mamy kłopoty – mamrocze, ale potem jesteśmy cicho przez resztę zajęć, posłusznie zmieniając pozycje i głęboko oddychając. To naprawdę wspaniałe uczucie, porządnie się rozciągnąć i opróżnić umysł z myśli. Już mnie nawet nie obchodzi, że obcy ludzie widzą mój tyłek. Ostatnio byłam zbyt zajęta zastanawianiem się, co się dzieje z Trevorem i rzucaniem się w wir pracy.

Po prostu za dużo tego wszystkiego było.

Jednak pod koniec zajęć czuję się zrelaksowana i stosunkowo beztroska, a to duży postęp.

– *Namaste* – mówi instruktorka, kiedy wstajemy i opuszczamy salę. Jak na ironię, Addie ma dzisiaj na sobie T-shirt z napisem „*Namaste mi chleb masłem*”.

Po prostu ją kocham!

Kat zmniejsza prędkość na bieżni, a kiedy taśma zatrzymuje się, zeskakuje z niej. Dołącza do nas, spocona i zdyszana:

– Jak tam zajęcia?

– Jak zajęcia – odpowiada Addie. – Ale ciebie chyba coś ścigało? Biegłaś sprintem.

– Bo wymyśliłam, że kiedy będę szybciej biegała, mogę tu przychodzić rzadziej, bo przecież spalam więcej kalorii.

– Logiczny wniosek – kiwam głową.

– Riley powiedziała mi, że Trevor dziś rano napisał do niej, choć wczoraj w nocy z nim zerwała.

– Czekajcie... – Kat przystaje i podnosi do góry rękę. – Zerwałaś z nim?

– Tak. Ja po prostu... Ja się nie nadaję do związku na odległość.

– Co ci napisał? – chce wiedzieć Kat.

Podbródek mi się trzęsie, kiedy myślę o jego słowach, więc po prostu otwieram wiadomość i podsuwam im telefon.

– Wow – szepce Addie.

– Nawet nie wiem, co miał na myśli – mówię, wrzucając telefon do kieszeni. – Jak ma zamiar do mnie przyjechać? I kiedy? Nie jestem pieprzonym jasnowidzem.

– Może w tym wszystkim jest jakieś drugie dno – zauważa Kat. – Chodzi mi o to, że może powinnaś dać mu szansę, żeby ci wszystko wyjaśnił.

– Nie – potrząsam głową, kiedy idziemy do naszych samochodów. – Nie jestem stworzona do związków na odległość. Potrzebuję, żeby mnie dotykał. Potrzebuję przytulania, pocałunków i seksu. Nazwijcie mnie płytką, ale ja naprawdę tego wszystkiego potrzebuję.

– To wcale nie jest płytka – zauważa Addie. – Przytulanie i pocałunki są sposobem na wyrażenie uczuć i jest to bardzo ważna część każdego związku.

– Zdecydowanie – zgadza się Kat, energicznie kiwając głową. – I nie mówił, czy ma zamiar tu się przeprowadzić?

– Nie mówił prawie nic – znowu jestem zirytowana, co i tak jest o niebo lepsze niż bycie smutną. – Nie oddzwaniał do mnie, nawet kiedy mu powiedziałam, że naprawdę muszę z nim porozmawiać. Tak jakby to cudowne porozumienie, które między nami było, po prostu rozplynęło się w powietrzu, kiedy wrócił do domu.

– Taaa, to nie było w porządku – mówi Kat i mocno mnie przytula, po czym wsiada do samochodu. – Tak mi przykro, kochanie! Daj mi znać, gdybyś mnie potrzebowała.

– Jak zamierzasz spędzić urodziny? – pyta niewinnie Addie, co jest genialnym posunięciem, ponieważ choć my już dokładnie wiemy, co będzie robić, Kat nie wie, że my wiemy.

– Myślę, że Mac po prostu weźmie mnie na kolację – mówi z uśmiechem. – To będą skromne urodziny.

Kiwamy ze zrozumieniem głową, po czym Kat odjeżdża.

– Masz już sukienkę? – pyta Addie, kiedy obie patrzymy za znikającym w oddali samochodem Kat.

– Tak, Trevor mi kupił – mimowolnie się krzywię. – Może powinnam kupić sobie inną. Nie wiem, czy chcę ubierać się w coś, co dostałam od niego.

– Teraz trochę dramatyzujesz – stopuje mnie przyjaciółka. – Włóż tę sukienkę! Mac powiedział, że zabierze Kat z mieszkania przed trzecią, żebyśmy mogły się tam wślizgnąć i wszystko przygotować. Wrócą przed ósmą.

– Dobry plan. Cami powiedziała, że kupiła już wszystkie ozdoby.

– Dziewczyna naprawdę ma do tego talent – mówi Addie z uśmiechem. – To będzie wspaniałe przyjęcie!

Przytakuję i otwieram drzwi swojego samochodu.

– Jadę do domu wziąć szybki prysznic, a potem wpadnę na chwilę do biura.

– Dobrze. Ja zrobiłam sobie dzisiaj wolne. W tym tygodniu prawie nie miałam czasu dla Elli.

– Zdecydowanie powinnaś spędzić z nią trochę czasu! – ściskam Addie i uśmiecham się do niej, kiedy się od siebie odsuwamy. – Ucałuj ją ode mnie.

– Zasypię ją pocałunkami od ciebie – macha do mnie, kiedy wsiadam do auta i odjeżdżam. Czuję się lepiej. Jeszcze nie wspaniale, ale zdecydowanie lepiej niż dzisiaj rano. Potrzebowałam tych zajęć i potrzebowałam spędzić trochę czasu z przyjaciółkami. Podjęłam słuszną decyzję. Teraz cała trudność polega na tym, żeby starać się być bardzo zajęta i skupiać się na czymś innym niż moje złamane serce.

Tym razem Cami przeszła samą siebie. Ogród na dachu, który Kat tak kocha, przeszedł całkowitą metamorfozę pod nieobecność jej samej i Maca. Dosłownie wszystko, co się nie rusza, udekorowane jest maleńkimi światełkami. Jest też szafa grająca, nie mam pojęcia, skąd ją Cami wytrzasnęła, ale jest re-we-la-cyj-na! Muzyka rockabilly wypełnia powietrze, a my wszystkie dołożyłyśmy starań, żeby się wpisać w klimat – mamy na sobie wyrefinowane sukienki, na głowie duże loki, a na ustach jaskrawoczerwoną szminkę.

– Wyglądasz niesamowicie! – mówię do Mii, która przemyka obok mnie z tacą pełną przekąsek.

– Ta sukienka tak mnie opina, że prawie nie mogę oddychać – mówi, ale po chwili pięknie się uśmiecha. – I, owszem, wyglądam bosko!

Wszystko jest gotowe na przyjście Kat, nasza para powinna tu być lada chwila. Wszyscy pracownicy Pokusy, którzy akurat dzisiaj nie pracują, tutaj są, podobnie jak rodzice Kat, mama Maca oraz jego brat, Chase.

Zjawili się nawet rodzice Mii.

Dom jest pełen gości.

– Już są! – oznajmia Cami, zerkając na telefon. Siedzimy w ciemności i czekamy, aż drzwi się otworzą. Kiedy to się dzieje, zapalamy światła i krzyczymy: „Niespodzianka!”

– Cholera jasna! – mówi Kat, kładąc rękę na piersi. Rozgląda się wokół, patrzy na dekoracje i ludzi, którzy się tu dla niej zebraли, po czym rzuca się Macowi w ramiona i mocno się do niego przytula.

– To by było tyle, jeśli o skromne urodziny chodzi!

Mac śmieje się i mocno ją całuje.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie!

Kat wita się z gośćmi, najpierw ściska rodziców.

– Udało się! – Cami podnosi rękę, żebyśmy przybiły piątkę. – Była naprawdę zaskoczona!

– Jasne, że tak! – mówi Mia, popijając szampana. – Jesteśmy dobre w trzymaniu sekretów ...

– Ten udało nam się utrzymać przez długi czas – mówi Cami, po czym marszczy brwi. –

Ciekawe, co ukrywacie przede mną?

– Nic – odpowiadam ze śmiechem. – Nie bądź taka podejrzliwa!

– Dziękuję wam, drogie panie – Mac po kolei ściska każdą z nas. – Spisałyście się na medal!

– Kat zasługuje na wspańskie urodziny – mówi Addie, jednocześnie klepiąc Ellę po plecach. Malutka jest w najśodszej sukieneczce w stylu rockabilly, jaką w życiu widziałam. A na główce ma opaskę do kompletu!

– Wzniosę teraz toast – mówi Mac i odchodzi, w poszukiwaniu Kat. – Czy mogę prosić o uwagę?

Przestajemy rozmawiać, uwaga wszystkich skierowana jest na Maca. Mac trzyma za rękę Kat i patrzy na nią pełnym miłości spojrzeniem.

– Chciałem podziękować wam wszystkim za to, że jesteście tutaj i świętujecie razem ze mną urodziny najważniejszej osoby w moim życiu. Kat, zasługujesz na najwspanialsze urodziny! Jesteś najbardziej troskliwą, piękną, zabawną i inteligentną osobą, jaką znam, a ja jestem prawdziwym szczęściarzem, że mogę nazwać cię swoją! Jesteś promieniem oświetlającym każdy dzień mojego życia. Nigdy nie będę w stanie ci się za to odwdziaczyć. Wszystkiego najlepszego, kochanie!

– Dziękuję – mówi Kat i pozwala Macowi na długą chwilę zamknąć się w jego ramionach.

– Muszę iść do toalety – mamrocze do Cami i szybko wychodzę, żeby nikt nie zauważył mojego zniknięcia. Nie mogę powstrzymać łez, które teraz spływają mi po policzkach.

Pospiesznie wchodzę do łazienki, a Cami za mną, jej śliczna twarzyczka jest zatroskana.

– Słyszałam o Trevorze – mówi cicho. – Addie wszystko mi opowiedziała.

– Nie wiem, dlaczego znowu płaczę – biorę kilka chusteczek i przyciskam je do oczu. – Przecież już wyplakałam wszystkie łzy. One po prostu nie chcą przestać płynąć. Wiem, że Kat zasługuje na niesamowite przyjęcie i na swojego cudownego mężczyznę. Naprawdę cieszę się jej szczęściem, tak samo jak szczęściem twoim i Addie. W żaden sposób nie zazdroszczę wam waszego szczęścia.

– Wiem – mówi Cami. Jej głos jest miękki, przyjaciółka łagodnie masuje mnie po plecach. – Po prostu myślałaś, że do ciebie los też się uśmiechnął.

– Tak – przytakuję i wreszcie zerkam w lustro. W końcu kupiłam sobie wodoodporny tusz i, jak na razie, jest warty każdego wydanego dolara.

– Nie ma nic złego w tym, że jesteś smutna.

– Jestem zmęczona byciem smutną – odpowiadam i siąkam nos. – Może powinnam iść do domu. Tutaj będę tylko psuć wszystkim humor.

– A może powinnaś dużo wypić. To zwykle poprawia ci nastrój.

– Szczerze, to nawet nie mam ochoty na picie.

W tym momencie przerywamy rozmowę, bo z tarasu dochodzą nas jakieś wrzaski.

– Czy to Mia? – pytam, kiedy obie pospiesznie opuszczamy łazienkę. Zatrzymuję się w pół kroku, bo widzę krzyczącą na Trevora Mię, który stoi przed nią i nie spuszcza z niej wzroku. Nic nie mówi, tylko słucha, podczas gdy ona w moim imieniu obsypuje go oskarżeniami.

Landon stoi zaraz za nią, w lekkim rozkroku, ręce skrzyżował na piersi.

– Dlaczego Landon wygląda jak facet z Secret Service? – pyta Cami. – Cholerny samiec alfa!

– Muszę iść – dokładnie w tym momencie Trevor spogląda w moim kierunku, ale ja nie odzywam się do niego nawet słowem. Podchodzę do Kat i Maca, żeby ich uściskać.

– Wszystkiego najlepszego!

– Dzięki – uśmiecha się Kat. – Też wygląda na smutnego...

Potrząsam głową i odchodzę. Mia woła coś do mnie i pospiesznie dogania mnie pod windą.

– Nic się nie martw – mówi. – Skopię mu tyłek! Ale może powinnaś posłuchać, co ma do powiedzenia...

– Mia...

– Jedź ostrożnie.

Drzwi windy się zamykają, nie mogę się doczekać, kiedy się znajdę w moim samochodzie i pomknę do domu. Nie chcę z nim rozmawiać. Nie chcę go widzieć.

Jednak kiedy parkuję na podjeździe i idę w stronę domu, samochód Trevora staje zaraz za moim.

– Musimy porozmawiać – mówi. Każdy mięsień w jego ciele jest napięty, zmrużył oczy. Włosy ma zmierzwił od ciągłego przeczesywania palcami.

Boże, wygląda fantastycznie!

– Trevor, wczoraj ci już wszystko powiedziałam.

– Taaa, tyle że nie chciałaś mnie wysłuchać, więc musiałem przyjechać, żeby ci to powiedzieć osobiście.

– W porządku – otwieram drzwi i wchodzę do środka. Wrzucam klucze do miski, po czym ciężkim krokiem udaję się w stronę kuchni, wiedząc, że on pójdzie za mną. Odwracam się, żeby na niego spojrzeć. – Słucham.

– W tej sukience wyglądasz niesamowicie.

– Jestem pewna, że nie to chciałeś mi powiedzieć.

Dobrze wiesz, że kiedy mówisz takie rzeczy, mięknę.

– Riley, nie chcę się rozstawać. Tak mi przykro, że Stephanie i Angie narobiły tyle kłopotów. Nie miałem pojęcia, co się dzieje, dowiedziałem się o wszystkim po fakcie.

– Nie chodzi tylko o nie – mówię zrezygnowana. Widzę, że nie ominie mnie ta rozmowa, więc równie dobrze możemy to załatwić tu i teraz. – Nie zrozum mnie źle, ich udział w tym wszystkim bynajmniej nie pomógł. Ale cała ta sytuacja to była jakaś jedna wielka jazda. Te kobiety przestrzegaly mnie przed moim własnym chłopakiem, a kiedy dzwoniłam do ciebie, żeby o tym pogadać, ty mnie ignorowałeś.

– Nie ignorowałem cię.

– Nieoddzwanianie i nieodpisywanie na esemesy to jest ignorowanie. Potrzebuję uwagi, Trevor. Chcę cię widzieć i codziennie z tobą rozmawiać. Muszę czuć, że jestem na samym szczycie twojej listy priorytetów. A ty najwyraźniej nie jesteś w stanie mi tego dać.

– Jestem takim idiotą – mówi, przechadzając się po pokoju. – Przysięgam ci, że cię nie ignorowałem. Nie wiedziałem, że do mnie dzwonisz, nie dostawałem twoich wiadomości. Miałem spieprzony telefon i wiem, że to tylko i wyłącznie moja wina i że powinienem szybko sprawić sobie nowy, ale, Riley, przysięgam ci, że cały ten czas spędziłem, robiąc wszystko, co w mojej mocy, żebyśmy mogli wreszcie razem być, na co dzień.

– Czyli nie wycofywałeś się?

– Nie, kochanie – robi krok w moją stronę, ale ja się cofam o krok do tyłu. Z jego piersi wydobywa się pełen niezadowolenia pomruk. – Wiesz, jak cholernie trudno jest po raz pierwszy od kilku tygodni być w tym samym pomieszczeniu, co ty i nie móc cię wziąć w ramiona?

– Wiem – podnoszę brew i czekam, żeby usłyszeć, co mi ma do powiedzenia.

– Kocham cię – mówi. Jego pierś ciężko faluje, zielone oczy stoją w ogniu. – Spotkanie ciebie było najlepszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła w życiu, Riley. Życie bez ciebie w Los Angeles było czystą torturą, więc zagryzłem zęby i rzuciłem się w wir pracy. Kiedy pracowałem, nie

miałem czasu, żeby za tobą tęsknić.

– Ja robiłam to samo.

– A teraz mam dobre wieści.

Uśmiecha się, a w moim sercu – po raz pierwszy – pojawia się iskierka nadziei.

– Mów.

Robi krok do przodu, a ja tym razem się nie cofam, na widok czego uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Wymyśliłem, w jaki sposób jednocześnie ja mógłbym mieć pracę na stałe w Portland, a restauracja mogłaby zyskać popularność i pieniądze.

– Tak?

Bierze moją rękę i całuje ją, a ja nie mogę już wytrzymać... Rzucam się w jego ramiona i całuję go, a serce i duszę przepełniają mi miłość i nadzieja, kiedy tak jesteśmy do siebie przytuleni.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem – szepcze.

– Chcę żebyś skończył mówić.

– W porządku – chrząka i bierze mnie na ręce. Siada na kanapie i przytula mnie do siebie. – Nowy program na kablówce, w roli głównej Pokusa i, przede wszystkim, Mia.

– Czy to tylko pomysł, czy projekt został już zatwierdzony?

– Twoje myśli biegną dokładnie tym samym torem, co moje – mówi, muskając palcami moją twarz. – Właśnie nad tym tak ciężko pracowałem, właśnie dlatego tak rzadko bywałem dostępny. Chris, mój szef, i ja przygotowaliśmy szczegółowy plan i prezentację, którą wczoraj przedstawiliśmy szefom wszystkim szefów, a oni zgodzili się na ten projekt.

– Co to dokładnie znaczy?

– To znaczy, że jeśli chcesz, żebym tu był, to mogę zostać na stałe, nadzorując nowy program. Możemy być razem przez cały czas, Riley! Koniec ze związkiem na odległość, koniec z zakłóceniami w komunikacji.

– I koniec z szalonymi byłymi żonami oraz laskami, które uważają, że są dla ciebie stworzone?

– To ty jesteś dla mnie stworzona, kochanie. Tylko ciebie potrzebuję. Zawsze. Co ty na to?

Splatom palce z jego palcami i marszczę czoło, poważnie się nad tym zastanawiając. Nie unikał mnie, ciężko pracował, żeby ze mną być, a wskutek kilku niefortunnych zbiegów okoliczności doszło między nami do nieporozumień.

To niekoniecznie był jego błąd. Czasami życie po prostu nieźle daje w dupę.

– Riley, nie dręcz mnie dłużej...

Rozdział 20

Trevor

Nic nie mówi, a ja mogę przysiąc, że moje serce przestało bić. Marszczy czoło i – jestem tego pewny – myśli o tym, co właśnie powiedziałem.

Wreszcie spogląda mi prosto w oczy, a na jej usta wypływa uśmiech:

– Oczywiście, że chcę, żebyś tu był.

Cholera jasna, nareszcie mogę odetchnąć.

– Dobrze wiedzieć, bo już wynająłem firmę przeprowadzkową, wystawiłem dom na sprzedaż, a szef mojego szefa zgodził się na ten program.

– Wow, to była szybka akcja! Dziś rano próbowałam się otrząsnąć po rozstaniu z tobą, a teraz tutaj jesteś...

– Otrząsnąć po rozstaniu ze mną... – wstaję, nie wypuszczając jej z ramion i kieruję się w stronę sypialni. – Może powinienem ci przypomnieć, że ja też potrafię niezłe tobą potrząsnąć...?

Widzę, że wargi jej drżą, ale utrzymuje pokerową twarz.

– Mam dobrą pamięć.

– Doprawdy? Stawiam ją na nogi i zaczynam zdejmować z niej sukienkę. – Wygląda na tobie cholernie seksownie...

– Przecież już ją widziałeś.

– Mam wrażenie, że to było tysiąc lat temu – przestaję ją rozbierać i opieram swoje czoło o jej czoło. – Tęskniłem za tobą, Riley.

– Ja też za tobą tęskniłam – bierze moją twarz w dłonie i podnosi do góry twarzyczkę, oferując mi swoje usta, a jest to najśłodczy podarunek, jaki w życiu dostałem. Całuję ją głęboko, zachłannie, a jednocześnie szybko zdejmuję z niej resztę ubrań, tak że nagle staje przede mną zupełnie naga, jeśli nie liczyć jej zabójczych czerwonych szpilek.

– Nie zdejmuj ich.

– Lubię, kiedy jesteś taki władczy.

Szeroko się uśmiecham i pochylam się, żeby ją pocałować w szyję.

– Połóż się.

– Pod warunkiem, że ty też się rozbierzesz.

– Hm, skoro już się znalazłem w strefie nagości... – odpowiadam, podczas gdy ona się układa na środku łóżka. Przygryza palec, a jej błękitne oczu lśnią, kiedy zrzucam dzinsy i T-shirt, a następnie wchodzę na łóżko i kładę się na nią, całując i liżąc jej niesamowite ciało.

– Masz fantastyczny smak.

– Prawie zapomniałam, do czego zdolne są twoje usta – mówi i przygryza dolną wargę. Nie spieszę się. Mamy czas, a ja chcę odkrywać na nowo każdy centymetr jej ciała. Liżę wewnętrzną stronę jej kolana, a ona z trudem łapie oddech.

– Masz takie wrażliwe kolana.

– Nie miałam pojęcia, że tak jest – mamrocze, po czym jęczy, kiedy delikatnie kąsam wewnętrzną stronę jej uda. – A może to tylko te twoje usta.

– Pewnie jedno i drugie – teraz liżę oba jej uda, posuwając się w górę, ku jej otworkowi. – Czuję twój zapach.

– Nie jestem pewna, czy to dobrze.

Uśmiecham się i całuję jej wznórek łonowy:

– To bardzo dobrze. Jesteś wilgotna.

Mój palec wślizguje się do jej mokrego wnętrza, wędruje w górę, w stronę jej łechtaczki, a ona jęczy i zatacza biodrami koła.

– Chyba chcesz mnie zabić...

– Nie, kochanie – mocno całuję ją właśnie tam, po czym posuwistym ruchem liżę jej wargi, jeszcze raz i jeszcze raz. – Chcę, żebyś poczuła się żywa.

Jej biodra gwałtownie się wzdrygają, kiedy zasysam jej łechtaczkę, chwytam ją rękami za włosy, stanowczo przytrzymując moją głowę właśnie w tym miejscu.

W tym momencie nawet dzikie konie nie odciągnęłyby mnie od niej.

– Pragnę cię – mówi.

– Masz mnie.

– Teraz.

Nieruchomieję i podnoszę na nią wzrok. Jej pierś ciężko faluje. Sutki zamieniły się w twarde kamyczki, błagające, by znaleźć się w moich ustach.

Ich prośba zostanie wysłuchana.

– Nie będziemy się dziś spieszyć, kochanie.

– Zbyt długo na to czekałam, żeby teraz się nie spieszyć.

Podnoszę się do góry i kładę się na niej, wplątując palce w jej włosy i całując ją głęboko.

– Czuję swój smak.

– Dobry?

Przytakuje.

– Nie chcę się spieszyć, Ri. Nie widzieliśmy się całe wieki, a potem bałam się, że już nigdy się tutaj nie znajdę. Chcę się cieszyć każdą sekundą naszego bycia razem.

– Możesz mi wierzyć, cieszę się każdą sekundą.

Szczypię ją w sutki, cicho krzyczy, a potem się śmieje.

– Już dobrze, już dobrze!

Obsypuję pocałunkami jej usta, policzki i szyję, a potem przez chwilę skupiam się na sutku, całuję go i gryzę. Szarpnię. Jej biodra i nogi kręcą się i wiercą, z czystej rozkoszy.

– Jesteś piękna.

Kolczyk w jej pępku błaga mnie o odrobinę uwagi, więc obsypując ją pocałunkami schodzę na dół, a następnie szarpnię go zębami i całuję jej brzusek.

– Myślę, że powinnaś z powrotem założyć tamten kolczyk – przyciskam kciukiem jej łechtaczkę, a ona z powrotem budzi się do życia. – Oczywiście jeśli sama tego chcesz.

– Ty bez problemu sprawiasz, że dochodzę – mówi i potrząsa głową, kiedy cofam kciuka i zaczynam ją ssać. – Nie potrzebuję kolczyka.

– To dobrze.

Teraz nie jestem w stanie już dłużej czekać. Chcę ją porządnie wypieprzyć, pieprzę ją palcami i całuję, aż się rozpada na milion kawałków, krzyczy, wstrząsają ją dreszcze, aż wreszcie wraca z powrotem na ziemię.

Pragnę jej.

Teraz.

Nie potrafię dłużej czekać, kładę się na niej, opieram jej nogi na moich ramionach i powoli w nią wchodzę.

– Cholera jasna...! – wydaje z siebie jęk.

Całkiem zgrabnie to ujęła.

Poruszam biodrami powoli, nieznacznie zmieniam kąt i obserwuję jej reakcję. Jest teraz lekko zarumieniona, tak wspaniale na mnie reaguje, że muszę odwrócić wzrok, bo inaczej sam natychmiast dojdę.

Jednak kiedy zaciska się wokół mojego penisa, kiedy jej mięśnie napinają się w kolejnym orgazmie, nie jestem w stanie dalej się kontrolować. Dochodzę razem z nią, a z piersi wyrywa mi się chrapliwy jęk.

Kiedy znowu jestem w stanie się ruszać, ciężko padam na łóżko obok niej i obejmuję ją za talię.

– Jesteś w tym naprawdę dobry – lekko drapie mnie paznokciami o ramieniu.

– Chciałem ci tylko przypomnieć.

– Dzięki.

Całuję ją w policzek i wzdycham, wreszcie zadowolony.

– Kocham cię, Riley.

– Ja też cię kocham.

Głos jej drży, spoglądam na nią uważnie. W pięknych oczach ma łzy, a mnie na ten widok pęka serce.

– Hej, nie płacz, malutka!

– Myślę, że to czysto fizyczna reakcja na tyle orgazmów pod rząd.

Jest cholernie urocza!

– Pewnie tak.

– Czuję taką ulgę – zwierza mi się szeptem. – Tak się bałam, że cię stracę.

– W żadnym momencie ci to nie groziło.

Kiwa głową i ociera łzy.

– Musisz wiedzieć, teraz muszę ci to powiedzieć, że nie radzę sobie najlepiej z takimi jazdami. Między innymi stąd te wszystkie moje randkowe problemy. Ja po prostu nie uznaję gierki, Trevor.

– Wiem.

– A twoja przeszłość tak po prostu nagle się zmaterializowała przed moimi oczami.

– Przepraszam cię za to. Przysięgam ci, że zadbałem o to, żeby żadna z nich już cię nie niepokoiła.

– Ufam ci. Nigdy nie przestałam ci ufać. Ani przez chwilę nie myślałam, że mnie zdradzasz z którąś z nich.

– Dziękuję ci za to.

– Nie zrobiłbyś tego. Sam przez to przeszedłeś i wiem, że nigdy byś mi tego nie zrobił.

– Nigdy.

– Ogólnie mówiąc, uważałam, że obie są żałosne. I chcę namieszać.

– Co akurat całkiem nieźle im się udało – zauważam. – Ale nie dojdzie już do takiej sytuacji.

– Największym problemem było, że się do mnie nie odzywałeś. A ja tego tak bardzo potrzebuję, że to aż żałosne.

– No dobrze, wyjaśnijmy to raz na zawsze – mówię, bo czuję, że krew zaczyna we mnie wrzeć. – Nie jesteś żalosna. Przestań to powtarzać. Jestem twoim partnerem i potrzebujesz mojej uwagi, Riley. Zaslugujesz na tyle uwagi, ile potrzebujesz, a nawet więcej. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek czuła się winna, bo prosisz mnie o coś, czego potrzebujesz.

– Z rozpędu tak powiedziałam – przyznaje. – Masz rację, to nie jest żalosne, szczególnie że teraz jesteśmy w poważnym związku.

– Dokładnie. Nigdy więcej nie mów o sobie w ten sposób. Pomniejszasz swoją wartość, tak nie powinno być.

– Jesteś dla mnie taki dobry – mówi. – Mam nadzieję, że dorobiłeś się nowego telefonu...

– Muszę się tym zająć – całuję ją w podbródek. – Tak bardzo się do ciebie spieszyłem, że nie miałem kiedy podejść do salonu.

Śmieje się, zarzuca mi ręce na szyję i mocno się do mnie przytula.

– Dziękuję, że do mnie przyjechałeś.

– Zawsze, kochanie. Zawsze.

– Tak się denerwuję! – mówię do Cami tydzień później, w restauracji. Poprosiłam Mię, żeby przyrządziła ulubioną potrawę Riley – pizzę, którą tylko Mia potrafi przyrządzić – do tego wino i ciastko marchewkowe na deser.

Że nie wspomnę o pierścionku z diamentem, który właśnie wypala dziurę w mojej kieszeni.

– Wspaniale sobie poradzisz – Cami dokonuje ostanich drobnych poprawek na stole. Kat wzięła Riley na manicure i pedicure, potem wybrały się jeszcze na zakupy.

A wszystko na mój koszt.

Wszyscy nasi bliscy tutaj są, ale ukryci. Przyjęcie urodzinowe Kat podsunęło mi pomysł, w jaki sposób chcę się oświadczyć Riley.

Nana i Colleen gawędzą w barze, zerkają na telefon Colleen i pękają ze śmiechu. Nawet moja mama tutaj jest, ale Colleen jeszcze z nią nie rozmawiała.

Chciałbym, żeby wreszcie się pogodziły, ale w tej chwili najważniejsze jest, że obie są tu dzisiaj ze mną. Moja druga siostra, Lisa, nie mogła przyjechać, ale Colleen obiecała, że zrobi filmik i jej wyśle.

– Już jadą – oznajmia Cami z szerokim uśmiechem. – Przyprawdę tutaj Riley, a kiedy powie „tak”, wszyscy wpadniemy tutaj, żeby wam pogratulować, a potem spokojnie zjecie kolację.

– Jeśli powie „tak”...

– Powie – Cami puszcza do mnie oko i szybko pomaga wszystkim się ukryć, w kuchni albo za barem.

Wydaje mi się, że mija wieczność, zanim Riley wreszcie wchodzi do restauracji. Jej śliczna buźka jest wyraźnie niezadowolona.

– Dlaczego restauracja nie jest otwarta?

– Ponieważ poprosiłem dziewczyny, żeby zarezerwowały dziś dla mnie cały lokal – mówię, wyciągając do niej rękę. – Dobrze się dzisiaj bawiłaś?

– Byłyśmy u kosmetyczki, a potem poszłyśmy na zakupy. Jeden z najmiłszych dni w moim życiu!

I oby tak dalej...

Kat dyskretnie wślizguje się za bar. Zostaję sam z Riley, mniej więcej sześcioma tuzinami róż,

świecami i pierścionkiem.

Czas, żeby się zdeklarować.

– Kocham cię.

Uśmiecha się szeroko i staje na palcach, żeby mnie pocałować.

– Też cię kocham.

Biorę głęboki wdech i nagle dociera do mnie, że przemowa, którą przygotowałem jest zwyczajnie głupia. Lepiej powiedzieć coś od serca.

– Riley, chciałbym ci opowiedzieć pewną historię.

– Mów – szepce.

– Do pewnego stopnia będzie autobiograficzna.

Lekko się uśmiecha.

– Lubię takie historie.

Przytakuję i zwilżam wargi.

– Kiedy cię poznałem, nie szukałem miłości. Cieszyłem się, że będę miał okazję pokazać twoją restaurację w telewizji, ale nic poza tym, nie miałem żadnych oczekiwań. Tydzień po zakończeniu zdjęć miałem zamiar lecieć do Miami, żeby zająć się inną restauracją.

– Ale wtedy spotkałem ciebie i od razu wiedziałem, że staniesz się ważną częścią mojego życia. Tak się cieszę, że wszyscy twoi wcześniejsi faceci dali ciała! Tak się cieszę, że okazali się idiotami i dzięki temu mnie przypadł zaszczyt pokazania ci, jak kobieta powinna być traktowana.

– Dali mi możliwość zakochania się w tobie i zdobycia twojej miłości, Riley. Nie jestem młodym człowiekiem. Może nie dopadła mnie jeszcze strefa cienia, ale mam już za sobą pewne doświadczenia. Już raz mi się nie udało, ale dzięki tamtej lekcji nauczyłem się czegoś bardzo ważnego, mianowicie, że najważniejszą rzeczą jest zaufanie. Moje i twoje. Zaufanie to wybór, Riley, a my zawsze sobie ufaliśmy.

– Idąc tym tropem, można powiedzieć, że miłość też jest wyborem. Wybiera się ją codziennie, nawet kiedy się ma gorszy dzień. To decyzja, że nawet jeśli będę rozczarowany lub sfrustrowany, a ty będziesz miała ochotę palnąć mnie w głowę, że nawet wtedy będziemy się kochać. Zaufanie i miłość są dla mnie nierozłączalne i właśnie dlatego wcześniej poniosłem porażkę. Wybrałem kogoś, komu z całą pewnością nie mogłem ufać i dlatego zdecydowaliśmy, że nie możemy się kochać.

– Drugi raz nie popełnię tego błędu. Przy tobie zrozumiałem, że nie ma miłości bez zaufania, nie ma zaufania bez miłości. Podobnie jak nie ma mnie bez ciebie.

Po policzkach Riley płyną łzy, kiedy przyklękam na jedno kolano, wyjmuję z kieszeni pierścionek i podnoszę w jej stronę. Riley zakrywa twarz dłońmi, ale nie przestaje patrzeć i słuchać.

– Dlatego dzisiaj z sercem pełnym miłości i zaufania proszę cię, żebyś za mnie wyszła. Proszę, żebyś nadal była moją przyjaciółką, moją miłością, moim życiem.

– Trevor... – szepce.

– Wyjdiesz za mnie, Riley?

Kiwa głową i osuwa się na kolana, bierze w ręce moją twarz:

– Oczywiście, że za ciebie wyjdę.

Wkładam jej na palec pierścionek i przyciągam ją do siebie, całuję ją jak szalony. Nagle wokół nas jest pełno ludzi. Klaskają, gwizdzą, a dziewczyny płaczą.

– Wszyscy tutaj są?

– Pomyślałem, że w takim momencie będziesz chciała mieć wokół siebie wszystkich, których

kochasz.

Wstajemy, a ja obejmuję ją ramieniem, bo chcę, żeby nadal była przy mnie.

– Powiedziała „tak”!

– Słyszeliśmy – mówi Nana, obejmując Riley. – Gratulacje, moja słodka dziewczynko!

– Wspaniała przemowa, Trevor! – mówi Mia. – Z pewnością warta mojej pizzy!

– Czekaj, czekaj... Zrobiłaś pizzę? – pyta Riley, a oczy ma wielkie jak spodki.

– Pizzę i ciasto marchewkowe – mówi Mia, uśmiechając się z satysfakcją. – Ten facet wie, co lubisz. Radzę ci się go trzymać!

– Och, taki mam plan – Riley podnosi do mnie usteczka. – Mam zamiar zatrzymać cię tylko dla siebie. Kocham cię.

– Wiem.

Epilog

Riley

Dzień później...

Może powinniśmy zacząć zapraszać facetów na nasze brunchy? – zastanawia się na głos Addie. Jesteśmy w naszym ulubionym miejscu, tylko nasza piątka, popijamy mimozy i jemy ogromne ilości dobrego jedzenia.

Naprawdę ogromne ilości.

To nasza niedzielna tradycja.

– Przecież wczoraj się zaręczyłaś – Mia marszczy brwi. – Co ty tu właściwie robisz?

– No właśnie, dlaczego zdecydowałaś się opuścić swoje miłosne gniazdko? – pyta Kat.

– Spędziłam w nim cały wieczór – odpowiadam, poprawiając się na krześle, bo jestem dzisiaj trochę bardziej niż trochę obolała. – Mała przerwa dobrze mi zrobi.

– Przecież opuściła miłosne gniazdko tylko na chwilę – przypomina Addie, biorąc z tacy pomarańczowego muffina. – tak się cieszę twoim szczęściem, kochanie!

– Dzięki! Ciągle się tylko wpatruję w swój pierścionek – to piękny, klasyczny pierścionek z okrągłym diamentem. – Trevor mówi, że należał do jego babci.

– To takie słodkie! – uśmiecha się Cami. – Jest piękny.

– Wiem – pękam z dumy, ale wcale się tym nie przejmuję. Właśnie się zaręczyłam i jestem teraz najszczęśliwszą na świecie dziewczyną. – Och, mam też dla was nowiny!

– Proszę, tylko nie mów, że jesteś w ciąży... Spiesz się powoli, jak to mówią – Kat marszczy brwi, a ja parskam śmiechem.

– Nie. Na razie nie planujemy dzieci. Mam wieści dotyczące pracy. Trevor załatwił nam stały program w Best Bites TV!

– Chwila moment! – Addie podnosi rękę. – Czy to oznacza, że ekipa filmowa będzie nam się przez cały czas kręcić po restauracji?

– Zaczniemy od sześciu odcinków, żeby zobaczyć, jak nam idzie. Potem się okaże, co dalej. A ekipa nie będzie się kręcić po całej restauracji, będą kręcić tylko w jednym miejscu.

– Nie. – Mia natychmiast energicznie kręci głową.

– W kuchni – potwierdzam. – W tym cała rzecz, Mia! Zakochali się w tobie. Przed kamerą zachowujesz się naturalnie, poza tym jesteś piękna. To wspaniale rokująca kombinacja.

– A co dokładnie miałyby robić? – pyta Kat.

– Wymyślili, że będzie stawać w kuchenne szranki ze znanym telewizyjnym kucharzem. Nie są tylko jeszcze pewni, czy to cały czas będzie ten sam kucharz, czy też co tydzień ktoś inny.

– Dlaczego ja? – krzywi się Mia. – Przyznaję, że program, który nakręciliśmy, wyszedł całkiem niezłe, ale nie chcę przez cały czas potykać się o kamery.

– Trevor skłania się ku wynajęciu studia, więc nie miałybyś w kuchni kamer. Studio zostanie

tak zaaranżowane, że będzie wyglądało dokładnie jak twoja kuchnia.

– Wow, stacja telewizyjna nie żałuje na nas pieniędzy! – zauważa Addie.

– Owszem. Mia, to dla ciebie ogromna szansa! No i zarobiłabyś sporo kasy.

– Czy mają już jakiś pomysł, kto mógłby być tym drugim kucharzem? – pyta Mia.

– Już zaangażowali Camdena Sawyera – odpowiadam, próbując ukryć mimowolny grymas za smukłym kieliszkiem.

– Nie ma mowy – Mia stanowczo kręci głową.

– Daj spokój, Mia... To było tyle lat temu – Addie próbuje załagodzić sytuację. – Nie widziałas się z nim od prawie dziesięciu lat.

– Nie zgadzam się.

– Mia...

– Powiedziałam: nie – Mia gwałtownie wstaje. – Nie będę prowadzić telewizyjnego programu z moim byłym mężem.

Dumnym krokiem opuszcza restaurację, a my patrzymy na siebie, zaszokowane.

– Czy ona właśnie powiedziała, że on był jej mężem? – upewnia się Cami.

– Owszem – potwierdza Addie.

– Cholera jasna – mówi Kat. – To może być interesująca współpraca...

Restauracja Pokusa poleca:

Wyjątkowa pizza Mii

Domowej roboty ciasto z bazyliowym sosem marinara, wędzonym bekonem, salami, pikantnymi kiełbaskami, karmelizowaną cebulą, mozzarellą i glazurą balsamiczną

Inspiracja: *Abacela Dolcetto, Umpqua Valley, Southern Oregon, 2012*

Siduri Pinot Noir, Willamette Valley, Oregon, 2015

Ciastka marchewkowe

Inspiracja: *Sineann Riesling Auslese, Willamette Valley, Oregon, 2013*

Wyjątkowa pizza Mi

Ciasto:

- 1½ szklanki ciepłej wody
- 1 łyżka cukru
- 1 opakowanie drożdży instant
- 4 ½ szklanki mąki
- 1/3 szklanki oliwy z pierwszego tłoczenia
- 1 łyżka soli

1. Wymieszać wodę, cukier i drożdże. Odstawić na 5-8 minut, żeby drożdże zaczęły pracować (powinna pojawić się pianka).

2. Do robota kuchennego z końcówką do wyrabiania ciasta wsypać mąkę, sól i wlać oliwę. Miksować na wolnych obrotach, po chwili dodać drożdże i dalej mikсовать do uzyskania jednolitego ciasta.

3. Zwiększyć szybkość obrotów na średnie, mikсовать przez mniej więcej 8 – 10 min, aż ciasto będzie dobrze wyrobione.

4. Ciasto przełożyć do wysmarowanej oliwą miski i przykryć plastikową pokrywką. Odstawić na ok. 45 min. w ciepłe miejsce. Ciasto w tym czasie powinno podwoić objętość.

Sos:

- 2 rozgniecione ząbki czosnku
- 1 łyżka oliwy z oliwek
- 1 opakowanie koncentratu pomidorowego
- 2 łyżeczki przyprawy do pizzy
- 1 ½ szklanki bulionu lub wody
- świeża bazylija
- sól i pieprz

1. W rondelku rozgrzać oliwę i przesmażyć na niej czosnek (przez ok. 30 sekund).

2. Dodać przyprawę do pizzy oraz koncentrat pomidorowy. Smażyć przez ok. 2 minuty, ciągle mieszając.

3. Dodać bulion lub wodę, doprowadzić do wrzenia, a potem gotować na wolnym ogniu przez 5 min., aż sos zgęstnieje.

4. Dodać porwane listki świeżej bazylii, posolić i popieprzyć do smaku.

Na wierzch:

- wędzony bekon, pokrojony na paski i podsmażony na chrupko
- cienkie plasterki salami
- pikantne kiełbaski, pokrojone na plasterki
- karmelizowana cebula
- mozzarella
- glazura balsamiczna

Przygotowanie:

1. Ciasto cienko rozwałkować i wyłożyć nim natłuszczoną blachę do pizzy. Ciasto powinno dokładnie wypełniać blachę, a nawet być podwinięte po bokach, bo w czasie pieczenia trochę się skurczy. Nakłuć widelcem.
2. Blachę włożyć do rozgrzanego do 230⁰C piekarnika i piec przez 8 min.
3. Następnie wyjąć ciasto z piekarnika i posmarować sosem.
4. Na górze poukładać resztę składników, z wyjątkiem balsamicznej glazury. Posypać startą lub pokrojoną w cienkie plasterki mozzarellą.
5. Pizzę z powrotem umieścić w piekarniku i piec przez kolejne 6-8 min, aż ser się roztopi i pojawią się na nim bąbelki.
6. Wyjąć z piekarnika i posmarować glazurą balsamiczną. Kroić na kawałki i zjadać ze smakiem!

Ciastka marchewkowe

Składniki:

- 2 szklanki cukru
- 1 ½ szklanki oleju
- 4 jajka
- cukier waniliowy z prawdziwą wanilią
- 4 szklanki startej na grubej tarce marchewki
- 2 szklanki mąki
- 2 łyżeczki proszku do pieczenia
- 2 łyżeczki sody
- 1 łyżeczka soli
- 1 łyżka cynamonu
- ¾ szklanki drobno pokrojonych orzechów (włoskich lub pekan)
- ¾ szklanki wiórek kokosowych

Przygotowanie:

1. Rozgrzać piekarnik do 180⁰ C. Blachę natłuścić i wyłożyć papierem do pieczenia.
2. Mikserem na wysokich obrotach ubijać olej, cukier i cukier waniliowy przez ok. 4 min., aż masa będzie gładka.
3. Zmniejszyć obroty, dodawać po jednym jajku.
4. Dodać startą marchewkę, miksować na wolnych obrotach aż do uzyskania jednolitej masy.
5. Dodać mąkę, proszek do pieczenia, sodę, sól i cynamon, miksować do uzyskania gładkiej masy.
6. Dodać orzechy i wiórki kokosowe, nadal miksować.
7. Rozsmarować na blasze i piec przez 15 – 20 min., aż wetknięta w ciasto wykałaczka będzie zupełnie sucha.
8. Wyjąć z piekarnika, odstawić do całkowitego ostudzenia.

Masa z serka kremowego

Składniki:

½ kg serka kremowego typu „Philadelphia”
25 dkg masła
1 kg cukru pudru
1 cukier waniliowy z prawdziwą wanilią

Przygotowanie:

1. Zmiksować wszystkie składniki.
2. Napełnić masą rękaw do dekorowania z końcówką w kształcie gwiazdki.
3. Za pomocą okrągłych foremek wyciąć zgrabne ciastka.
4. Połowę ciastek pokryć masą z serka kremowego, każde nakryć drugim ciastkiem, a następnie pokryć kolejną warstwą kremu. Każde ciastko udekorować kolorową posypką, marcepanową marchewką lub kwiatem z lukru plastycznego.

Ciastka zachowają świeżość w lodówce przez 2-3 dni.